



Laila Brenden

Siły ciemności

Hannah 37



Przekład: Magdalena Kwiatek-Słoboda

Rozdział pierwszy

Knut i Hannah wstrzymali oddech, gdy Bjorn zaczął marudzić i wiercić się w uścisku rąk Putte. Hannah stała na nabrzeżu, gotowa w każdej chwili wskoczyć na pokład starej łodzi rybackiej. Putte wyciągnęła ręce daleko za burłę, trzymając chłopczyka nad samą wodą. Nóżki malca niemal dotykały jej powierzchni. To się nie dzieje naprawdę, pomyślała Hannah. Któż mógłby przypuszczać, że niania, która tego lata opiekowała się w Sorholm dziećmi, zamierzała wprowadzić jedno z bliźniąt? A teraz, gdy wreszcie odnaleźli ją w porcie w Roskilde, nie mogli uczynić nic nierozważnego, by nie spowodować nieszczęścia. Niewiele brakowało, by Putte rozluźniła uścisk; Bjorn był niespokojny, machał nogami i chciał do ojca.

- Tato! - Chłopczyk wyciągnął rączki w kierunku Knuta. - Tato!

Knut błyskawicznie ocenił, że nie byłby w stanie dobiec do dziecka, zanim Putte by je puściła, byłoby to nazbyt ryzykowne. Wprawdzie stał już na pokładzie łodzi, ale był za daleko. Jeśli chłopiec wpadnie do wody, nie wiadomo, czy uda mu się go wydostać na czas.

- Putte, nie rób nic głupiego. - Hannah weszła spokojnie na pokład, przemawiając łagodnie do dziewczyny. - Rozumiem, że czujesz się niesprawiedliwie potraktowana, ale możemy to naprawić.

Knut nabrał do płuc powietrza i słuchał. Byłoby najlepiej, gdyby Hannah udało się ją uspokoić. Stał nieporuszony i wpatrywał się w Bjorna, który cały czas wyrывał się z uścisku Putte. Knut bał się cokolwiek powiedzieć, by jeszcze bardziej nie zdenerwować synka. Kątem oka widział, że policjant, który z nimi przyszedł, czekał na nabrzeżu. Dobrze, że pozostał w ukryciu. Od strony mężczyzny, którego pobił Knut, dochodziły tylko słabe stęknięcia. Nie przejmował się nimi. Teraz najważniejszy był Bjorn.

- Oddaj nam chłopca - mówiła dalej Hannah spokojnie. - Naprawdę dobrze pracowałaś jako niania i dzieci cię polubiły. Szkoda by było, gdybyś teraz zniszczyła im to wrażenie.

- To niesprawiedliwe - rzuciła nagle Putte. - Wszystko jest niesprawiedliwe.

- Tak, wiele może się wydać niesprawiedliwe - zgodziła się Hannah. - Życie różnie się z nami obchodzi, i nie wszystkim jest dane po równo. To masz na myśli?

- Nie chcę być służącą do końca życia. - Putte cofnęła nieco ramiona i Bjorn mógł teraz usiąść na burcie łódki.

- Przecież nie musisz. - Hannah przełknęła ślinę i pomyślała, że nie może obiecać jej niczego, czego nie będzie w stanie dotrzymać. - Ktoś, kto dobrze się

prowadzi i dostaje dobre świadectwa z pracy, ma wiele widoków na dobrą posadę.

- Ale wszystkie są źle płatne - odparła Putte naburmuszona. Nie wyglądało na to, by zdecydowała się już oddać Bjorna. - Nie zbliżaj się! - krzyknęła, wyciągając znów ramiona tak, że chłopiec ponownie zawisnął nad wodą. - Bo go upuszczę! - Policjant postawił stopę na burcie, ale cofnął ją po reakcji Putte.

- No wiesz, Putte! Sądziłam, że jesteś rozsądniejsza. - Hannah zmieniła ton na nieco ostrzejszy. - Szantaż doprowadzi cię donikąd. Mimo że dostaniesz wyższą pensję za pracę tego lata i kupię ci nową garderobę, nie zmieni to niczego w twoim życiu na przyszłość. Pieniądze i ubrania wystarczą na krótko, a potem znów będziesz musiała pracować. Jeśli rozejdą się pogłoski, że nie można na tobie polegać, nie uda ci się znaleźć dobrze płatnej posady.

- Chcę mieć takie suknie, jak ty.

- Czy ta sukienka ci się podoba? - Hannah spojrzała na swoją jasnozieloną suknię z kwadratowo wyciętym dekoltem.

- Tak, jest ładna. I chcę jeść bażanty i czekoladę codziennie! Chcę jeździć konno i chodzić z parasolką, i chcę, by wszyscy mnie słuchali!

Hannah nie odpowiedziała. Dziewczyna chyba straciła rozum! Nie było to jedynie marzenie dziewczynki, które wymknęło się spod kontroli...

- Tato! - Cierpliwość Bjorna nagle się wyczerpała i chłopiec zaczął wiercić się jak piskorz. Putte jednak wzmocniła uścisk i jeszcze bardziej wychyliła się za burtę.

- Ja chcę do taty!

- Cicho! - Putte potrząsnęła malcem, nie spuszczając wzroku z Hannah. - Jeszcze nie skończyliśmy zabawy. Tata musi poczekać.

- Nie! - niecierpliwił się Bjorn. Jednak teraz wisiał tak daleko nad wodą, że Knut nie mógł zaryzykować, by doskoczyć do malca.

- Niedługo cię wezmę, Bjorn. Bądź grzecznym chłopcem i uspokój się. Jeszcze tylko trochę - mówił Knut pogodnym, ale zdecydowanym tonem.

- Putte, jeśli chcesz tę sukienkę, to ją dostaniesz - próbowała kusić Hannah. Może dziewczynę naprawdę bardziej obchodziły stroje i krótkotrwałe przyjemności niż przyszłość. - Jest nowa, a w komplecie do niej są pantofle i torebka.

- Próbujesz mnie oszukać. - Putte zmrużyła powieki i patrzyła podejrzliwie na Hannah, choć wyraźnie była poruszona obietnicą.

- Nie, znana jestem z tego, że dotrzymuję słowa. - Hannah spojrzała twardo na dziewczynę. - Ale najpierw musisz postawić Bjorna na pokładzie.

- Pieniądze też dostanę? - Putte najwyraźniej sądziła, że ma teraz Hannah w garści i że może zażądać, czego tylko zapragnie.

- O tym jeszcze porozmawiamy. Strój jest kosztowny i będzie częścią twojego wynagrodzenia. - Hannah nie chciała sprawiać wrażenia, że się całkiem poddaje woli dziewczyny. - Suknia i dodatki są twoje, a o reszcie pogadamy, kiedy wypuścisz Bjorna.

- Uważasz, że jestem głupia, tak? - Putte machnęła chłopcem nad wodą, uśmiechając się chytrze. - Sądzisz, że zadowolę się okruchami?

- Nie, nigdy bym tak nie pomyślała. Ale jeśli natychmiast nie postawisz Bjorna na pokładzie, nie dostaniesz nawet wstążki. Już wystarczająco długo go męczysz!

Putte zamrugła mocno powiekami i omiotła spojrzeniem suknię Hannah, w górę i w dół, kilka razy. Najwyraźniej bardzo jej się podobała. Myśl, że przejdzie się w niej ulicami miasta, była kusząca.

- Suknia jest moja? To pewne?

- Całkiem pewne.

- I pieniądze?

- O nich porozmawiamy później.

- Teraz.

- Nie. Kiedy Bjorn będzie z ojcem.

Putte myślała przez chwilę, po czym przyciągnęła ręce i posadziła Bjorna na burcie. Nie puściła go, mimo że wiercił się niespokojnie. Knut przez cały czas nie odważył się wtrącić do rozmowy Hannah z Putte, ale gdy napotkał spojrzenie dziewczyny, coś się nagle wydarzyło. Putte zamrugła i szklanym wzrokiem zaczęła się wpatrywać gdzieś daleko przed siebie, jakby nagle się zamyśliła. Uścisk wokół ciała chłopca zelżał.

- Chodź, Bjorn. Koniec zabawy - odezwał się Knut. Podszedł powoli do dziewczyny, a ona nie zareagowała. Chłopczyk, gdy tylko zrozumiał, że może się uwolnić, wykręcił się z uścisku ramion Putte i próbował zeskoczyć na pokład.

Knut szybko chwycił dziecko. Odległość do pokładu była zbyt duża, i mały na pewno by się potłukł.

- Ależ z ciebie ryzykant - zaśmiał się Knut, przytulając synka mocno. Cieszył się ogromnie, że to wszystko już się skończyło. Bjorn wydawał się być w dobrej formie, trochę zmęczony, lecz bez obrażeń. - Teraz pojedziemy do mamy.

- Bawiliśmy się z Putte. - Bjorn najwyraźniej był o tym przekonany. Przez cały czas myślał, że to zabawa, chyba więc nie będzie miał złych wspomnień z tej przygody. Było to okolicznością łagodzącą dla Putte.

- Tak, to była długa zabawa - pokiwał głową Knut. W tym momencie policjant ujął dziewczynę za ramię.

- Ty i twój kompan pójdziecie ze mną. - Próbował pociągnąć za sobą Putte, lecz dziewczyna stała jakby była pogrążona w głębokim śnie. Wtedy Knut się odwrócił i powiedział cicho:

- Zabawa skończona, Putte. Możesz zejść na ląd. Słowa te jakby ją obudziły i Putte niechętnie poszła za policjantem. Przechodząc obok Hannah, rzuciła tęskne spojrzenie na jej suknię, ale nic nie powiedziała. W jej oczach błyszczała zazdrość i zawód. Najwyraźniej sądziła, że straciła i pieniądze, i strój.

Przy krańcu nabrzeża, gdzie zatrzymał się powóz z Sorholm, zebrało się więcej pojazdów. Dwóch policjantów podbiegło, gdy zobaczyli, że złapano Putte. Po chwili wlekli między sobą pobitego mężczyznę. Jego jedno oko było całkiem zapuchnięte, a ze skroni i kącika ust nadal płynęła krew. Na pewno na długo zapamięta cios Knuta...

Kiedy usadzono Putte obok jej towarzysza, Hannah pochyliła się ku dziewczynie i spytała:

- Jak uważasz, na jaką podwyżkę zasłużyłaś?

Putte nie odpowiedziała. Tępy m wzrokiem patrzyła na panią. Biedni zawsze przegrywali. Zawsze. I ona też przegrała...

- W takim razie uważam, że zadowala cię pierwsza część naszej umowy. Obiecuję, że jej dotrzymam. - Cofnęła się i rzuciła ku policjantowi: - Za kilka dni przyślę paczkę. Chciałabym, żeby dziewczyna mogła zatrzymać ją w areszcie. Czy może tak być?

- Tak, proszę pani. O ile to nie będzie broń. - Policjant był pod wrażeniem Hannah i jej rozmowy z dziewczyną. Spokojnie, stanowczo i łagodnie zapobiegła nieszczęściu.

- Nie, to nie broń - uśmiechnęła się Hannah. - Ale mam nadzieję, że Putte otrzyma swoją karę.

- Może pani być tego pewna. - Policjant uklonił się lekko w jej stronę, potem w stronę Knuta. - Jeśli będą nam potrzebne dodatkowe informacje, damy znać. Czy możemy coś jeszcze dla państwa zrobić?

- Dziękuję, damy sobie radę - zapewnił Knut. W objęciach trzymał nadal mocno wtulonego Bjorna. - To było rozsądne, że nie interweniował pan za wcześniej.

Policjant zsalutował i wsiadł na konia. Zadanie było wykonane i mógł złożyć raport o udanej akcji.

- A ty co, mały zbójcu - zwróciła się Hannah do Bjorna - chciałeś ukrywać się z nianią przez resztę lata? - Wwierciła palec w brzusek malca, a chłopczyk zaniósł się śmiechem. - Putte była miła?

- Putte jest miła - odparł Bjorn bez wahania. - Chcę pobawić się z Haraldem!

Knut i Hannah wymienili spojrzenia. Oboje odczuli ulgę, że niani udało się nie przestraszyć małego. To było nawet warte tej sukienki!

- Tak, jedźmy do domu, do mamy i chłopców - rzucił Knut. - Jesteś głodny?

- Tak.

- To może pójdziemy coś zjeść, zanim wyruszymy? Knut doszedł do wniosku, że mały pewnie niewiele jadł, bo niania podała mu jakiś wywar nasenny. To dlatego był taki spokojny, gdy po raz pierwszy wystawiła go za burtę. Ale nie wydawało się, by odniósł przez to jakąś szkodę, teraz stawał się coraz bardziej żwawy.

Hannah i Knut siedzieli przy stole w zacisznej gospodzie i z uśmiechem obserwowali, jak Bjorn pochłania jedzenie. Zbliżał się już wieczór, ale oboje zdecydowali, że mimo to wyruszą w drogę. Bjorn na pewno zaśnie, a lepiej będzie, gdy obudzi się we własnym łóżku niż w gospodzie w Roskilde.

- Najadłeś się już? - spytała Hannah, ocierając bratankowi usta.

- Tak. Nie chcę już jeść.

- To jedziemy do domu, tak?

- Tak. - Odpowiedź padła szybko i zdecydowanie. Bjorn wsunął rączkę w dłoń ojca. Przez cały czas nie spuszczał z niego wzroku.

- Możliwe, że ja się teraz zdrzemnę - ziewnęła Hannah, gdy wyszli z gospody. - Będziesz musiał uważać, by woźnica nie zasnął!

- Tata będzie uważał. - Bjorn chyba też nie był pewien, czy nie zaśnie.

- W porządku. - Knut przeniósł chłopca do powozu i posadził między sobą a Hannah. Mimo że malec spał dużo pod pokładem, zapadająca noc zrobiła swoje. Bjorn oparł się ciężko o ojca i wkrótce zasnął. Położyli go sobie na kolanach. Teraz mogli wracać do domu.

Hannah obserwowała brata, jak okrywa synka pledem. Wyraz czułości na jego twarzy zastąpił dotychczasowe napięcie. Oczy śmiały mu się do chłopczyka, a jego mocna dłoń delikatnie gładziła dziecięcy policzek. To wszystko było najwyraźniej ciężkim przeżyciem dla Knuta.

Sam Knut, gdy poczuł delikatną skórę synka pod dłonią, zamrugał szybko powiekami. Dopiero, gdy Putte wystawiła małego nad wodę, zaczął się obawiać o jego życie. Przez cały czas wierzył, że ten dramat skończy się

dobrze, jednak w tej strasznej chwili, gdy mały zaczął się wrywać Putte, zwątpił. Przetarł dłonią oczy i westchnął głęboko. Nie był w stanie myśleć, co mogło się wydarzyć. Gotów był wprawdzie skoczyć do morza, ale nie był pewien, czy zdołałby złapać chłopca na czas. Knut zamknął oczy i zmówił modlitwę dziękczynną. Bóg nigdy nie był bliżej niż właśnie dziś.

Kiedy otworzył oczy, napotkał spojrzenie Hannah. Uśmiechnęła się łagodnie, dobrze rozumiała, co przeżywał.

- Byłaś rozsądna, Hannah. Dziękuję ci. - Nie jestem pewien, czy bez ciebie poszłoby równie dobrze.

- Och, na pewno. Ty też umiesz negocjować.

- Dziś było ważne, by mówić spokojnie. Nie umiem myśleć tak, jak ty - powiedział cicho Knut. - Przypuszczalnie bez zastanowienia wpadłbym na pokład. W każdym razie nie okazałbym tyle opanowania.

- No, ty też sporo pomogłeś.

- Dopiero, gdy zdołałem uchwycić jej spojrzenie. Ale ona mnie cały czas unikała.

- Tak, zauważyłam. - Hannah oparła się wygodnie o oparcie. Czuła, jak napięcie opuszcza jej ciało. Jak zawsze od czasów dzieciństwa, miała wrażenie, że jest bezpieczna, gdy Knut był w pobliżu. - Udawajmy po prostu, że to wszystko było zabawą - myślała głośno. - Wobec Bjorna i reszty dzieci. To uczyni zdarzenie mniej groźnym.

- Tak, nie będziemy więcej o tym mówić. - Knut odchrząknął i spojrzał na śpiącego synka. Gdy już opowiedzą całą historię dorosłym, nie będą do niej wracać.

- Ale bez pomocy Sunnivy nie udałoby się nam odkryć tak szybko miejsca ich ukrycia. - Hannah zamknęła oczy i pozwoliła, by ciało kołysało się w rytm jazdy. - Powinniśmy coś dla niej zrobić. Jak myślisz, co?

- Byłoby najlepiej, gdybyśmy załatwili jej pracę w innym cyrku. Powinna znaleźć nowe miejsce, zanim lato się skończy.

- To jest możliwe?

- Tak sędzę. Za kilka dni do Roskilde przyjedzie nowy cyrk. Zobaczymy, co się da zrobić.

Skoro Knut tak mówił, Hannah zrozumiała, że sprawy się ułożą. Najwyraźniej wiedział o tym więcej, niż mówił. Dziewczyna powinna dostać nagrodę za to, co zrobiła.

Wkrótce Hannah zapadła w drzemkę. Knut także odpłynął w płytki sen. Czuł, jakby powóz jechał teraz o wiele lżej i szybciej, niż poprzednio. Dojadą do posiadłości, zanim nadejdzie północ, i na pewno w oknach będzie jeszcze

palilo się światło. Każda matka wyczuje, że dziecko jest już w pobliżu, Emilie nie jest wyjątkiem...

Następnego poranka, gdy już zjedzono śniadanie i opowiedziano historię o Putte i łodzi, Hannah wezwała Sunnive. Emilie i Knut czekali wraz z nią w najmniejszym salonie, gdy weszła dziewczyna. Jak zwykle, pojawiła się bezszelestnie.

- Dobrze spałaś tej nocy, Sunnivo? - Hannah zadbała o to, by dziewczyna dostała śniadanie do pokoju.

- Dziękuję, bardzo dobrze.

- Już długo obserwowaliśmy cię wśród drzew po drugiej stronie jeziora - mówiła dalej Hannah. - Lubisz wysokość?

- Przez całe życie lubiłam chodzić po linie, kołysać się na sznurze i wykonywać sztuczki wysoko nad ziemią.

I nikt nie znajdzie mnie na drzewie.

- Tak, to dobra kryjówka - uśmiechnął się Knut. - Ale następnym razem załóż inne ubranie zamiast tego czerwonego.

- Nie mam innego.

- Dlaczego opuściłaś trupę cyrkową? - Hannah chciała wiedzieć o dziewczynce coś więcej, zanim zdecyduje, co robić dalej.

- Mój wuj, Kotz, był niedobry. Bił mnie, gdy go nie słuchałam. Nie dostawałam jedzenia. I przychodził co noc.

- A twoi rodzice? - Hannah czuła, że nocne wizyty wuja nie dotyczyły tańca na linie, i przeszył ją dreszcz zgrozy.

- Bali się coś powiedzieć. Kotz był szefem - mówiła Sunniva prostym duńskim. - Myślę, że mama i tata cieszą się, że uciekłam.

- A skąd jesteś? - pytała dalej Hannah. - Jaki jest twój język ojczysty?

- Mama jest Rosjanką, a tata Niemcem.

- A więc mówisz wieloma językami. - Hannah zamilkła i wpatrywała się w dziewczynę. - Co zamierzasz teraz robić?

- Znaleźć inną trupę. Wiele cyrków przyjeżdża do Roskilde.

- Ale dlaczego schowałaś się w naszym lesie?

- Widziałam tego pana - Sunniva skinęła głową w stronę Knuta. - On rozmawiał z wielbłądem, i pomógł żonie tresera, by umarł jej mąż.

- Co? - Emilie spojrzała z przestachem na Knuta. Czyżby przyczynił się do czyjejs śmierci?

- Tak mówiła żona tresera. Powiedziała, że rozmawiała z tym, który uratował wielbłąda...

- O, tak. Pobiegła za nami, gdy już wyszliśmy z cyrku - wyjaśnił Knut. - Chciała wiedzieć, czy jej mąż wyzdrowieje po tym ugryzieniu. Odpowiedziałem, że wyzdrowieje, jeśli dobrze zajmie się raną. - Knut odchrząknął i spojrzał z udawaną skruchą na Emilie. - Wydawała się zdesperowana. Na pewno nie był dla niej dobrym mężem, jestem tego pewien. Powiedziałem jej, że ciepła, brudna woda i pot nie są dobre dla rany. I że wtedy może się to źle skończyć.

- I tak się skończyło, rozumiem. Złe dla jednego, ale dobrze dla innego.

- Tak. Pomyślałam, że człowiek, który daje rady, musi być dobrym obrońcą - odezwała się Sunniva. - Wypytałam o drogę i znalazłam się tu. Byłam bezpieczna, bo widziałam dom i tego pana.

- Dzisiaj jesteśmy ci wdzięczni, że tyle widziałaś - pokiwał głową Knut. - To, że zobaczyłaś, jak niania ucieka z naszym synkiem, było dla nas dużą pomocą. Gdybyś nie naprowadziła nas na ślad łodzi, nie odnaleźlibyśmy ich tak szybko. Jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni. Dlatego pomogę ci w otrzymaniu pracy w węgierskim cyrku, który za trzy dni przyjedzie do Roskilde. Podobno są bardzo dobrzy.

- Och, dziękuję bardzo. - W oczach Sunnivy zapaliły się iskierki nadziei. Całe jej życie to cyrk i występy. Najlepszą nagrodą dla niej była nowa praca.

- Zaslugujesz także na pewną sumę, by rozpocząć nowe życie. - Knut wyciągnął sakiewkę i wręczył dziewczynie. - To po to, byś nie musiała zebrać.

Sunnivie zabrakło słów, gdy sięgnęła po sakiewkę. Nigdy nie spodziewała się takiego prezentu. Przeciwnie, obawiała się kary za przebywanie bez pozwolenia na terenie ich posiadłości.

- Dziękuję bardzo. Dziękuję. - Najwyraźniej nie wiedziała, co może jeszcze powiedzieć.

- Jeszcze zadbałam o nową odzież dla ciebie - dodała Hannah. - Do twojego pokoju przyniesiono różne ubrania, i jeśli chcesz, możesz je wziąć.

- Ale...

- Do czasu przyjazdu cyrku możesz poruszać się po całej posiadłości. Jedzenie będziesz dostawać do pokoju, gdy my będziemy jeść na dole. Gdy cyrk już przyjedzie, Knut zabierze cię do Roskilde.

- To zbyt wiele - wyjąkała Sunniva. - Ja tylko trochę węszyłam...

- Więc choć raz wynikło coś dobrego z węszenia - zaśmiała się Emilie. - Możesz sobie węszyć, ile chcesz! - Wstała i mocno uścisnęła dłoń dziewczyny. - Dziękuję, Sunnivo. Bardzo ci dziękuję.

Rozdział drugi

- Zastanawia mnie tylko jedna rzecz - rzuciła cicho Hannah, zanim się rozeszli. Poczwała współczucie dla tej dziewczyny, która wybrała ucieczkę od życia w ciągłym strachu. - Czym się żywiłaś przez te dni?

- Najpierw orzechami - odparła Sunniva z wahaniem. - A potem... jedzeniem.

- Skąd brałaś jedzenie? - spytała Emilie, widząc, że Hannah z napięciem czeka na odpowiedź. Czyżby Sunniva znalazła jakiś sposób na podkradanie im jedzenia?

- Od starego pana. W lesie... pojawiała się jedzenie. Hannah spojrzała zaskoczona na dziewczynę. Miała pomocnika? Może więcej ich uciekło z cyrku?

- Jaki stary pan? - spytała. Może poznała kogoś ze wsi?

- Ech... nie wiem. - Sunniva spojrzała niepewnie na Knuta w nadziei na pomoc. Sama nie wiedziała nic więcej.

Hannah przeniosła spojrzenie na brata, unosząc pytająco brwi. Starał się ukryć uśmiech, dotarło do niej, że ona zapewne o czymś nie wie.

- To pewnie pan z posiadłości - stwierdził Knut.

- Fabian? - spytała Hannah, ale w tej samej chwili zrozumiała. - Czy to tata?

- Tak. Na pewno jest tu najstarszy.

- Wiedziałeś o tym przez cały czas? - Hannah nie mogła sobie wyobrazić, jak Ole obchodził jezioro, by osobiście zostawiać jedzenie.

- Nie, tylko ostatnio. - Knut rozłożył ręce. - Poleciał masztalerzowi, by zaprzęgał najmniejszą klacz do małego powozu i sam jechał po wschodnim brzegu jeziora. Ale masztalerz wykładał jedzenie przy drzewie.

- I to wszystko bez mojej wiedzy? - Hannah musiała się uśmiechnąć, bo właściwie cieszyło ją, że ojciec wykazał się taką inicjatywą. I zgadywała, że odczuwał radość ze swojej małej tajemnicy. - Tak, tak. Przynajmniej miał czym zająć myśli. Wszystko w porządku. To nawet zabawne... - Hannah posłała stojącej z poważną miną Sunnivie wesoły uśmiech. - Cieszymy się po prostu, że chłopcu nic się nie stało. Nic innego nie ma znaczenia.

Kilka dni później z Sorholm została nadana paczka adresowana do aresztu w Roskilde. Posłaniec miał ją osobiście przekazać adresatce. Hannah starała się dotrzymać umowy i zapakowała letnią sukienkę, pantofle i torebkę do kompletu. Dołożyła też spory kawałek pieczonego indyka, bo Putte na pewno nie miała nadmiaru jedzenia w areszcie. Pozostawało jej mieć nadzieję, że

dziewczyna zrozumie swój błąd. Historia z nianią Putte stanowiła w każdym razie dla Sorholm zamknięty rozdział.

- Witaj, Hannah!

Gdy wóz posłańca wyjechał przez bramę posiadłości, pojawił się w niej Johan. Siedział na błyszczącym w słońcu srebrnoszarym ogierze, i nie był w stanie ukryć uśmiechu zadowolenia.

- Ależ Johan! Cóż za wspaniały koń! - Hannah złożyła nabożnie ręce i poczekała, aż chłopak pojedzie do schodów. - Musisz być z niego dumny.

- Tak, to najlepszy koń, jakiego mam. I najłagodniejszy. Hannah przytrzymała ogłowie konia i pogłaskała go po czole.

- Długo go masz?

- Pół roku, ale dopiero teraz jeżdżę na nim w teren. Już się dobrze poznaliśmy. - Johan zeskoczył z siodła i poklepał konia po boku. - Dobry konik!

- No, nie wygląda na konia pociągowego. - Hannah pamiętała, że Johan miał się starać o pożyczkę w Monstrups na rozpoczęcie hodowli koni roboczych. - Nie udało się z tą pożyczką?

- O, tak. Właśnie jestem na etapie planowania. - Johan przekazał konia jednemu ze stajennych i przywitał się szarmancko z Hannah, jak na młodego mężczyznę przystało.

- Jesteś rozsądny - pochwaliła go Hannah, gdy szli razem po schodach. - Zostaniesz na przedpołudniowy poczęstunek?

- Bardzo chętnie. Mam nadzieję porozmawiać z wujem Ole. On zna się na koniach.

- A on bardzo chętnie odpowie na pytania. Siedzi teraz nad jeziorem i obserwuje dzieci. Możesz przejść przez salon i wyjść na tyły domu.

Johan wydawał się być w pogodnym nastroju. Hannah cieszyła się, że chłopak najwyraźniej przeszedł już najgorszy etap rozważania kwestii swego biologicznego ojca. Może, jak miała nadzieję, ten Poul zostawił chłopaka w spokoju.

- Gdy już na dobre zajmiesz się hodowlą, nie będziesz miał czasu na wizytę w Norwegii - zaśmiała się Hannah. - Miałam nadzieję, że może pojedziesz razem z naszą rodziną, gdy jesienią będą wracać do domu.

Johan spojrzał niepewnie na kuzynkę. Oczywiście, że chciał pojechać do Norwegii. Ale to może być trudne, gdy będzie miał pod opieką swoje konie.

- Och, nie musisz teraz decydować. Poza tym, będzie jeszcze wiele okazji. Zobaczysz, wkrótce my wszyscy pojedziemy do Hemsedal.

- Pomyślę o tym. - Johan sprawiał wrażenie, jakby już się za to zabrał.

- Dobrze, i porozmawiamy, gdy już będzie bliżej jesieni, - Hannah próbowała nie pamiętać, że minęła już większa część lata i że pora powrotu rodziny do Norwegii nieuchronnie się zbliża. Będzie okropnie pusto i smutno, gdy wszyscy wyjadą. Przecież nawet Sebjorg wyjedzie, i wiedziała, że to odczuje najboleśniej.

Ale gdy wkrótce odebrała pocztę i wśród oficjalnych listów odkryła list z Miśni, zapomniała o rychłym rozstaniu z bliskimi. Już dawno nie miała wiadomości od Merete Kreutz i niecierpliwie rozerwała kopertę. Czekwały na nią bardzo miłe wiadomości. Merete i jej mąż, Arnold, chętnie spędziliby zimę w Sorholm! Przez lato i jesień byli zajęci uprawą winorośli, więc mogli podróżować tylko zimową porą roku, pisała Merete. „Nadal będziemy mogli jeździć w męskich strojach do konnej jazdy”, napisała w nawiasie, dodając na marginesie: „chi, chi”.

Hannah natychmiast się ożywiła. Pojawiła się perspektywa czegoś miłego po odjeździe rodziny. Bardzo chętnie zobaczy się znów z przyjaciółmi z Miśni. Często o nich myślała, stawiając na stole piękną porcelanową zastawę, którą od nich dostała. Ciekawe, czy się bardzo zmienili od tamtego czasu? Włożyła list z powrotem do koperty i pobiegła na górę do gabinetu. Chciała odpisać od razu, że będą mile widziani. Przypuszczalnie nie przyjadą przed styczniem lub Bożym Narodzeniem, pomyślała, więc zdąży już urodzić. Nie będzie pisała, że jest znów w ciąży; obawiała się, że Merete mogłaby wtedy odwołać wizytę, by nie sprawiać jej kłopotu. Musi tu przyjechać! Była pewna, że Fabian również się ucieszy z wizyty przyjaciół z Miśni.

Gdy Hannah pisała list, Johan, Ole i Ashild siedzieli nad jeziorem, prowadząc miłą rozmowę. Johan lubił rozmawiać z wujem, gdyż Ole zawsze słuchał uważnie i zadawał pytania świadczące o tym, że rozmowa jest dla niego interesująca. Otrzymywał wtedy wiele dobrych rad bez poczucia, że wuj go poucza czy narzuca mu swoje zdanie.

- A więc dostałeś pożyczkę. To dobrze - pokiwał głową Ole. - Kiedy zamierzasz kupić konie rozplodowe?

- Mam dobrą klacz - odparł z entuzjazmem Johan. - Teraz muszę kupić jak najlepszego ogiera.

- Nie powinieneś się spieszyć w poszukiwaniach - poradził Ole. - Nie jest łatwo znaleźć dobrego ogiera.

- Tak, wiem. Jak uważasz, co jest najważniejsze dla konia pociągowego?

Johan pochylił się w stronę Olego i uważnie słuchał jego odpowiedzi. Ashild nie wtrącała się do ich rozmowy, ale przysłuchiwała się jej z przyjemnością. Mężczyźni wymieniali poglądy na temat uzębienia, wysokości w kłębie, stanu

kopyt i usposobienia koni. Ashild zdziwiło, że młodzieniec już tyle wie na temat koni i że najwyraźniej będzie się starał zapracować na dobre imię jako hodowca koni.

Ashild siedziała z robótką na kolanach, ale co chwila zerkała na dzieci. Wprawdzie Maja starała się zająć wszystkimi maluchami, ale było ich zbyt wiele. Hannah wynajęła jedną z kobiet z wioski, by od jutra opiekowała się bliźniakami i Małym Olem. Dziś małymi zajmowały się Emilie i Sebjorg, i wydawało się, że obie bawiły się równie dobrze, jak dzieci.

- Chciałbym zacząć najszybciej jak się da - rzucił Johan po chwili milczenia.
- Ale nie wiem...

- Nie masz chyba powodów, by czekać? - Ole spojrział na niego zachęcająco. Johan miał dobry plan i chęci i powinien to wykorzystać.

- Nie, ale Hannah wspomniała, że mógłbym pojechać z wami do Norwegii. Wtedy nikogo tu nie będzie do opieki.

- Ach, tak. Dobrze, że wszystko bierzesz pod uwagę. Może lepiej zaczekać z zakupem koni do wizyty w Hemsedal? Można to przemyśleć. - Ole potarł podbródek, udając zamyślenie. - Bo jeśli teraz zaczniesz i odwiedzisz nas przyszłego lata? Może tak byłoby lepiej?

- Cóż, nie wiem. - Johan wzruszył ramionami. - Jeśli będę miał żrebną klacz, wolałbym nie jechać.

- To może rozważysz wzięcie kogoś, kto by cię tu zastąpił?

- Uważasz, że mógłbym sam pojechać do Norwegii? - Johan najwyraźniej miał chęć zobaczenia czegoś poza Danią.

- Oczywiście, że mógłbyś. Choć nie wiadomo, czy za rok nie pojedzie do Norwegii więcej osób... - Ole mrugnął do siostrzeńca i uśmiechnął się tajemniczo. Johan nie pytał więcej, lecz Ashild zerknęła na męża znad robótki. Czyżby Ole umawiał się już na wizytę rodzinną? Byłoby to bardzo miłe, ale nic o tym nie słyszała. Może chce pozwolić Johanowi dokonać własnego wyboru, bo chłopak najwyraźniej miał trudności w podjęciu decyzji.

- To może poczekam - stwierdził Johan. - Jeśli się uda, kobyła może ożrebić się do sierpnia. - Johan dobrze wiedział, że ciąża u koni trwa jedenaście miesięcy i jedenaście dni. - To za wcześnie, gdybym był wtedy w podróży.

- Czy nie lepiej, by żrebię przyszło na świat wiosną? - spytał Ole. - Miałoby przed sobą długie, ciepłe lato na nabranie sił.

Johan pokiwał głową. W takim przypadku musiałby czekać aż cały rok, zanim mógłby parować konie gdzieś między marcem a czerwcem. Czuł, że nie ma cierpliwości, by czekać aż tak długo. Oznaczałoby to, że jego pierwszy koń

pociągowy urodziłby się najwcześniej w tysiąc osiemset sześćdziesiątym siódmym roku, czyli prawie za dwa lata.

- Jeśli żreback urodziłby się w lipcu czy sierpniu przyszłego roku, miałby jeszcze parę miesięcy ciepłej pogody - myślał na głos Johan. - Wtedy nie musiałbym czekać tak strasznie długo.

- Będzie dobrze - rzucił Ole pojednawczo. - To ty decydujesz. - Rozumiał, że chłopak się niecierpliwił, ale do Norwegii mógł przecież pojechać później.

- A więc siedzicie tu sobie i rozmawiacie o koniach? - Niespiesznym krokiem nadszedł Fabian i dosłyszał część rozmowy. Cieszył się, że Johan chciał inwestować w konie pociągowe, skoro posiadłość specjalizowała się w wierzchowcach. - Powiedz, gdybyś potrzebował pomocy. - Fabian usiadł obok Johana. Ashild przeprosiła zebranych, wstała i skierowała się w stronę domu. Dobrze, że młody chłopak ma wsparcie dorosłych mężczyzn, pomyślała.

- Babciu, chcesz posłuchać? - Mały Ole podbiegł do niej i zaczął ciągnąć w stronę salonu. - Ciocia Sebjorg nauczy mnie grać! Już trochę umiem.

- Oczywiście, że chcę! - Ashild wzięła wnuka za rączkę i poszła z nim.

Przysłuchiwała się wskazówkom córki i dźwiękom wydawanym przez ostrożne dotknięcia klawiszy klawesynu przez chłopca. Zagrał prostą melodyjkę złożoną z trzech dźwięków i był dumny jak paw, gdy obie kobiety klaskały i wydawały okrzyki zachwyty. Zagrał melodię po raz drugi, po czym wstał z krzesła i oświadczył uroczyście, że będzie grał na skrzypkach, gdy dorośnie. Tak samo jak tata.

- A nie na klawesynie, jak ciocia? - Sebjorg udała zmartwioną.

- Tylko kiedy tu będę. W domu mamy skrzypki.

- No tak, to jasne. - Sebjorg cieszyło, że gra na instrumencie była czymś naturalnym dla chłopca. - Tata ładnie gra.

Ole pokiwał główką i odwrócił się w stronę otwartych drzwi na taras. Z zewnątrz dobiegał śmiech Małej Hannah i Magnusa i korciło go, by sprawdzić, co robią. Gdy Sebjorg skinęła przyzwalająco głową, popędził niczym błyskawica.

- Jest jak wszystkie dzieci. Ciekawski i łatwo się rozprasza - zaśmiała się Ashild, zadowolona.

- Pewnie będzie mu brak opieki, gdy wrócimy do Rudningen - uśmiechnęła się Sebjorg. - Tutaj skupia na sobie uwagę wszystkich i ma mnóstwo rozrywek przez cały dzień.

Ashild podeszła do okna i razem z córką obserwowały zabawę dzieci za oknem. Tego dnia wszyscy potrzebowali odpoczynku po ostatnich wydarzeniach. Poprzedniej nocy mało kto spał, czekając na wiadomości o

Bjornie. Gdy już napięcie opadło, wydawało się, że cała rodzina i nawet posiadłość odetchnęła.

Po południu przybył posłaniec z wiadomością, że do Roskilde przyjechał cyrk. Mały, ale renomowany cyrk ogłaszał występy przez następne trzy dni. Knut od razu zasiadł do napisania listu polecającego, w którym chwalił umiejętności Sunnivy i prosił o danie jej szansy. W dole strony na czerwonym wosku przybił pieczęć posiadłości. To powinno wystarczyć, pomyślał. Dyrektorzy cyrku lubili mieć znajomości wśród wpływowych ludzi, poza tym nazwisko Sunnivy było znane w kręgach artystycznych.

Gdy zaklejał list, rozmyślał, czy Sunnive będzie dobrze w nowej trupie. Życie cyrkowe miała we krwi i żadna inna praca raczej nie wchodziła w grę. To było najlepsze, co mógł dla niej teraz zrobić. Knut odszukał Hannah i poprosił, by zorganizowała wyjazd dziewczyny do Roskilde następnego dnia.

- Dobrze by było, gdyby woźnica przywiózł pisemną odpowiedź. Chciałbym wiedzieć, jak ją tam przyjęto.

- Powiem masztalerzowi - obiecała Hannah. - Oczywiście, że ktoś ją zawiezie. - Oboje zgadzali się, że Sunniva nie potrzebuje towarzystwa kogoś z posiadłości, bo jest bystra i da sobie radę. - Cóż za przedziwna historia... - Hannah pokręciła głową, przyjmując list. Porozmawia z dziewczyną po obiedzie w jej pokoju. - Akrobatka, która ukrywała się w koronach buków. Będzie co opowiadać dzieciom, gdy będą większe.

- I o dziadku, który przemycał dla niej jedzenie - uśmiechnął się Knut. - Życie w tej rodzinie nigdy nie bywa nudne.

- Nie, ale to pewnie zasługa twoich zdolności. Zazwyczaj to w twoim towarzystwie zdarzają się dziwne rzeczy...

- No, cóż. Sebjorg też nie jest dużo lepsza. - Knut wciągał buty do konnej jazdy. - Dawno w spokoju nie jeździłem po okolicy i po wsi.

- To lepiej wyjdź głównym wyjściem - poradziła Hannah. - Wtedy dzieci cię nie zauważą. Inaczej, obawiam się, miałbyś znowu towarzystwo jednego czy dwojga.

Patrzyła w ślad za bratem, który oddalał się w kierunku stajni. Był jak stworzony do tego otoczenia, pomyślała. Wysoki, silnie zbudowany, o stanowczym wejrzeniu. Szerokie rękawy jego koszuli furkotały na wietrze. W Kmicie łączyły się najlepsze cechy zwyczajnego człowieka i arystokraty. Miał w sobie urok, który zachwycał wszystkich. Razem z Emilie stanowili parę urodzonych gospodarzy posiadłości. Ale Hannah wiedziała, że Knut nigdy nie przeniesie się tu na stałe. Rudningen i góry znaczyły dla niego więcej niż Sorholm. Jak długo Fabian będzie zadowolony z zarządzania, posiadłość będzie

zadbana. Ale jeśli któregoś dnia postanowi wrócić do Christianii, nie wiadomo, kto przejmie stery.

- Czy obiad ma być podany o zwykłej porze, proszę pani? - Lone dygnęła przed Hannah.

- Tak, tak sędzę. Mimo że drugie śniadanie było nieco później, będziemy się trzymać stałej pory. - Hannah spojrzała na najstarszą z pokojówek i zauważyła, że służąca chce coś jeszcze powiedzieć.

- Przepraszam, czy mogę panią o coś spytać? - odezwała się Lone po chwili wahania.

- Tak, proszę.

Hannah spodziewała się, że pewnie nastąpiło kolejne nieporozumienie pomiędzy Lone a pozostałymi służącymi. Lone sprawowała pieczę nad nimi i pilnowała, by wszystko szło zgodnie z regułami.

- Dobrze pamiętam starą panią Hannah - zaczęła Lone. - Pani jest bardzo do niej podobna i może ja się pomyliłam, ale... Wczoraj wieczorem, gdy sprawdzałam, czy okna są zamknięte... tuż przy drzwiach na taras... jestem pewna, że ją widziałam.

- Widziałaś moją babkę? - Hannah nie zdziwiła się. Sebjorg też widywała ją kilka razy i nikt już nie obawiał się zjawy.

- Tak - wyszeptała Lone. - Tak sędzę.

- Bardzo możliwe, że widziałaś starą dziedziczkę - pokiwała głową Hannah.

- Uważam, że dobrze się czuje w Sorholm i ukazuje się w dobrych zamiarach. Nie musisz się jej obawiać.

- Ale to było straszne...

- Może te pierwsze spotkania są przykre, tak. Ale potem można się przyzwyczaić.

- Co mam wtedy robić?

- Pozdrów ją tak jak zwykle, a potem odwróć wzrok. Gdy znów spojrzysz w to miejsce, zapewne już jej nie zobaczysz.

- Dziękuję, proszę pani. - Lone dygnęła, wyraźnie uspokojona. - To nie jest niebezpieczne?

- Nie. Ona nie robi nic złego.

Lone oddaliła się w kierunku kuchni, a Hannah weszła do małego salonu. Babka ukazywała się najczęściej w okresie trudnych wyborów czy sytuacji i Hannah zawsze odbierała te widzenia jako pocieszenie i wsparcie. Kto wie, może Lone było teraz ciężko? Wiedziała, że stosunki pomiędzy nią a Astą są napięte, ale sądziła, że najgorsze już minęło. A może jednak istniał nadal konflikt, który babka starała się zażegnać?

Nie, Hannah nie zamierzała się angażować w prywatne życie służących. Wystarczyło jej, że wykonywały swoje obowiązki. Wierzyła ponadto, że Lone powiedziała jej, gdyby sytuacja stała się zbyt trudna. O niczym więcej nie zdążyła pomyśleć, gdyż w drzwiach pojawił się Johan. Chciał się pożegnać.

- A więc nie zostaniesz na obiedzie?

- Nie, dziękuję. Powiedziałem w Lundeby, że wrócę na obiad. Ale możliwe, że wkrótce mnie znów zobaczysz.

- Mam taką nadzieję. - Hannah odprowadziła młodzieńca do stajni. - Uzyskałeś rozsądne rady od wuja?

- O, tak, wujek Ole jest mądrym człowiekiem. Dał mi wiele rad, które zamierzam wcielić w życie. Będę teraz bardzo zajęty!

- Ale nie zapominaj o nas! - zażartowała Hannah.

- Nie. - Johan przyjął wodze konia od stajennego. - Jednak mam o czym myśleć.

- Ale nie aż tak, byś zapomniał o rodzinie - mrugnęła okiem Hannah. - No, chyba że się zakochałeś?

Johan zaczerwienił się i poprawił ogłowie konia. Dobrze, że kuzynka nie wiedziała, jak celnie trafiła! Jednak odchrząknął tylko i podał jej rękę.

- Przede wszystkim chodzi o konie - odparł, nie mijając się zbyt z prawdą. - Do widzenia.

Johan pojechał aleją, nie oglądając się. Skąd kobiety wiedziały, kiedy ktoś się zakocha, zastanawiał się. Przecież spotkał Fiole tylko kilka razy i nikomu o tym nie mówił. Johan przyspieszył tempa. Jeśli będzie miał szczęście, może ją spotkać, gdy przejedzie przez las na północ od wioski. Właśnie o tej porze zwykła zanosić mleko zegarmistrzowi i kowalowi i mogliby porozmawiać niezauważeni.

Johan poznał Fiole przypadkiem, gdy był w drodze do Sorholm. Stała obok ścieżki, czekając, aż on przejedzie, i dygnęła. Johan uznał, że było to miłe, i gdy napotkał ją następnym razem, zatrzymał się, by nawiązać rozmowę. Zauważył potem, że wyczekiwał tych niby przypadkowych spotkań.

Fioła straciła ojca w wypadku konnym, gdy była mała i mama wychowała ją całkiem sama. Pracowała ciężko, by córka nauczyła się czytać i pisać. Teraz wzywano Fiole, gdy ktoś potrzebował pomocy w napisaniu czy przeczytaniu listu.

Johan przejechał obok kościoła i domu wyplataacza koszy, po czym skręcił na ścieżkę niemal niewidoczną z drogi. Ten skrót był rzadko używany i nigdy nie widywał tam nikogo. Nie ujechał daleko, gdy ujrzał kołyszącą się na boki szarą spódnicę. Johan uśmiechnął się i wstrzymał konia.

- Czy to ty? - Dziewczyna obróciła się i rozjaśniła w uśmiechu, gdy poznała Johana. - Ale masz ładnego konia!

Johan zeskoczył na ziemię i szedł obok dziewczyny, prowadząc konia za lejce. Pomyślał, że Fioła ma bardzo ładne rysy twarzy, prawie jak Emilie. I była zawsze w dobrym humorze.

- Mogę ponieść wiadra? - spytał, gdyż dziewczyna niosła dwa ciężkie wiadra z mlekiem.

- Nie, nie! Dam radę, jestem przyzwyczajona. - Fioła zerknęła na Johana. Był w jej wieku, mógł mieć około piętnastu lat. Wiedziała, że nie powinna z nim zbyt dużo rozmawiać. Johan pochodził z innej klasy niż ona i nie wypadało, by biedna dziewczyna obcowała z kimś bogatym.

- Rozpoczynam hodowlę koni pociągowych - oznajmił Johan. - Gdy już sprowadzę wszystkie konie, musisz mnie odwiedzić. Będę szukał najlepszych ogierów.

- Ze też dasz sobie z tym radę - Fioła spojrzała z podziwem na Johana. - To musi być ciekawe.

- Tak sędzę, ale to także ciężka praca. - Johan zatrzymał się i spojrzał na ubranie Fioli. Było porządne i czyste, i bez żadnej łąty. - A ty nadal pracujesz w oborze?

- Tak, trzy dni w tygodniu. W pozostałe dni pomagam w domu, ale może będę miała inną pracę. Mama ma znajomych w okolicy Roskilde i podobno potrzebny jest ktoś do porządkowania papierów i ksiązek w katedrze. Czekam teraz na odpowiedź.

- Więc możemy się już nie widywać? - Johan poczuł zawód. Zaczął naprawdę cieszyć się na te rozmowy z Fiołą.

- Jeśli dostanę tę pracę, to nie. - Dziewczyna zerknęła na niego ostrożnie. - Uważasz, że to smutne?

- Tak, a ty nie?

- Ja też.

- Pomyślałem sobie, że mogłabyś przyjść kiedyś do mojego domu i poznać moich rodziców - rzucił Johan. - Moglibyśmy pojeździć konno i zrobić sobie piknik w lesie. - Mówił tak, jakby to dorosły zapraszał swoją wybrankę na wycieczkę. Zresztą właśnie tak się czuł.

- Sądysz, że to rozsądne?

- A dlaczego nie?

- Uważam, że twoim rodzicom nie spodobałoby się, gdybym cię odwiedziła - wytłumaczyła Fioła. - Ja pochodzę z biednego domu, ty z bogatego. Taka przyjaźń nie uchodzi.

- Tym się moi rodzice nie przejmują - odparł szybko Johan.

- Ale jeśli ja niedługo wyjadę, to nie będzie rozsądne. - Młodzi doszli do krańca lasku i zatrzymali się. - Może mógłbyś kiedyś odwiedzić mnie w katedrze?

- Cóż, chyba będę mógł. - Johan nadal czuł się zawiedziony. - Jeśli nie uważasz, że jestem kiepskim towarzyszem?

- Ależ skąd! - Fioła zerknęła na drogę, po której przejeżdżał właśnie wóz. - Pojedziesz pierwszy?

- A nie możemy się jeszcze przejść razem? - zaproponował Johan. Nie obawiał się, że ktoś go zobaczy razem z nią. - Zostaw mi wiadomość, jeśli wyjedziesz do Roskilde. Tam w starym dębie, wiesz.

- Dobrze.

Dziewczyna i chłopak szli obok siebie drogą, rozmawiając. Wkrótce doszli do domu zegarmistrza, gdzie Fioła miała dostarczyć jedno wiadro mleka.

- Będzie mi ciebie brakowało, jeśli wyjedziesz. - Johan jakoś nie mógł cieszyć się odmianą losu Fioli, mimo świadomości, że powinien. - Ale na pewno będzie ci tam dobrze.

- Mnie też będzie ciebie brakowało. Jesteś miły i dobrze się z tobą rozmawia. - Fioła zamrugła szybko powiekami i odwróciła się w stronę domu zegarmistrza. - Chciałabym, byśmy nadal byli przyjaciółmi. Muszę już iść.

- Do widzenia.

- Wszystkiego dobrego, Johan.

Chłopak wskoczył na siodło i ruszył w drogę. Już zaczął tęsknić za Fiołą. Nie chciał przyznać, że dystans pomiędzy nimi jest zbyt duży. Dzięki pracy w katedrze dziewczyna zyska więcej poważania i poza tym będzie na siebie zarabiać. Fioła nie należy do tych, którzy są dla innych ciężarem.

Szary ogier w szybkim tempie zbliżał się do Lundeby. Na długo, zanim Johan dojechał do stajni, zdecydował, że odwiedzi Fiole w Roskilde, tak szybko jak będzie mógł. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna dostanie tę posadę. I był pewien, że zdobędzie wielu przyjaciół w nowym miejscu.

Johan zadba, by o nim nie zapomniła. Bardzo dobrze mu się z nią rozmawiało, a nigdy wcześniej tego nie czuł przy żadnej dziewczynie. Mogli ze sobą rozmawiać o wszystkim i ona ani nie chichotała, ani nie kręciła nosem. Tak, czuł się spokojnie i swobodnie, gdy był z nią. Jednak z jakiegoś powodu nie chciał opowiedzieć matce o tych spotkaniach. Podświadomie czuł, że wszystko się rozpadnie, jeśli się zdradzi, że spotyka się z dziewczyną ze wsi. Najlepiej będzie, jeśli jeszcze przez jakiś czas utrzyma ich znajomość w tajemnicy...

Rozdział trzeci

Lipiec przeszedł w sierpień. Hans Ostrup wrócił z Trelleborga, gdzie sprzedał wszystkie skóry i kupił kilka nowych. Był bardzo zadowolony z transakcji i opowiadał, że podróż minęła dobrze. Zaszokował go opis incydentu w Vebygard. Stwierdził, że zachowanie Augustina nie podobało mu się już na przyjęciu ogrodowym w Sorholm.

- Chodził za tobą przez cały wieczór - stwierdził Hans, gładząc ramię Sebjorg. Siedzieli na ławeczce przy stawie, gdzie kiedyś stał domek myśliwski. Był łagodny letni dzień, a słońce zakrywała lekka mgiełka. Idealny dzień na konną przejażdżkę.

- Tak, zauważyłam to - odparła Sebjorg lekkim tonem.

- Ale sądziłam, że wszystko rozumie i że zachowa się jak mężczyzna.

- Rozgoryczeni mężczyźni nie rozumieją.

- Mówisz po szwedzku, gdy jesteś w Szwecji? - spytała nagle Sebjorg. Matka Hansa jest Szwedką, więc to nic dziwnego. Zauważyła po prostu, że używa więcej szwedzkich słów od czasu, gdy wrócił z podróży.

- Mówię mieszanką szwedzkiego i duńskiego. A wkrótce pewnie i norweskiego - zaśmiał się, wyciągając się na ławce. - Gommo, gofa, rabbetugu, prawda?

- Dobrze zapamiętałeś. - Sebjorg uśmiechnęła się, gdyż jego wymowa była nieco dziwna. Pierwsze wyrazy były spieszczonymi określeniami babci i dziadka, natomiast rabbetugu było zabawnym słowem i dlatego mu je podsunęła. Oznaczało szczotkę zrobioną z gałązek karłowatej brzozy i mchu, używaną do szorowania twardych powierzchni.

- Próbuję tylko przygotować się do życia pośród gór - uśmiechnął się Hans, lecz w jego głosie słychać było cień powagi. - Nie chcę, by mnie coś ominęło tylko dlatego, że nie znam języka.

- Wielu Norwegów mówi po duńsku - wyjaśniła Sebjorg.

- A w każdym razie rozumieją, co się do nich mówi.

- To będzie tak, że oni będą rozumieć mnie, a ja ich nie!

- Zmarszczył czoło i pokręcił głową. - Nie, musisz mnie trochę pouczyć przed wyjazdem.

- Ile tylko chcesz. - Sebjorg odpędziła natrętne muchy i odprowadziła wzrokiem motyla. - Ale wyścigów konnych w Norwegii nie będzie. Nie mamy tam dużych, płaskich terenów. - Wstała i spojrzała zaczepnie na Hansa. - Mój koń jest szybszy od twojego!

Hans zareagował błyskawicznie i zerwał się z ławki. Wskoczył na siodło i zaraz kopyta obu koni zadudniły po łące.

Hans pomyślał, że powinien trochę się powstrzymać, by ukochana wygrała, lecz wkrótce zauważył, że musi walczyć, by za nią nadażyć. Sebjorg jechała szybko niczym czort, na wpół stojąc w strzemionach. Pogonił swojego konia i jechał za nią na odległość pyska. Kątem oka widział, że na twarzy Sebjorg błąka się uśmiech. Uświadomił sobie po raz kolejny, że to niezwykła kobieta.

- Dobra jesteś - wydyszał Hans, gdy Sebjorg w końcu zwolniła prędkość i jej koń przeszedł w kłus. - Jesteś cholernie dobra!

- Dlatego, że jeżdżę w spodniach. - Sebjorg otarła oczy i odetchnęła z zadowoleniem. - Nie uważasz, że to wspaniałe uczucie, gdy koń daje z siebie wszystko?

- Tak, wspaniałe. Ale nie lubię myśleć, że można spaść przy takiej prędkości. - Odwrócił się ku Sebjorg. - Wolałbym stać na własnych nogach, gdy będę prosił twego ojca o zgodę na małżeństwo z tobą. Najchętniej bez siniaków i ran...

- I możesz! - Sebjorg uśmiechnęła się z zadowoleniem. Hans pokazał, że ma zaufanie do jej umiejętności jeździeckich, ponieważ dotrzymał jej tempa. Inni mężczyźni uprzejmie rezygnowali z wyścigu, by nie zmuszać kobiety do tak szybkiej jazdy. Hans ścigał się z nią naprawdę i to jej się podobało. - Kiedy z nim porozmawiasz?

- Jutro. Chyba rozumie, o czym chcę z nim mówić.

- Na pewno. I na pewno się cieszy. - Sebjorg wiedziała, że ojciec lubi młodego kuśnierza, więc była pewna jego zgody.

- Ale ja się obawiam... - powiedział Hans cicho. Konie szły powoli obok siebie, oddychając już spokojnie. - Nie co dzień prosi się o rękę córki właściciela posiadłości.

- Nie, mam nadzieję, że nie! - Śmiech Sebjorg był zaraźliwy i Hans musiał się uśmiechnąć. - Uważam, że ci się uda. Tata z pewnością nie odgryzie ci głowy. Raczej każe ci się zastanowić, czy wiesz, o co prosisz! - Sebjorg śmiała się serdecznie, bo wyobraziła sobie Hansa i ojca pograżonych w poważnej rozmowie. - Założę się, że ostrzeże cię przed moimi napadami... i że działam, zanim pomyślę.

- Przed niczym gorszym? To będzie miła rozmowa, choć zawsze ja mogę coś dodać z własnych doświadczeń. Na przykład mogę powiedzieć o tym wyścigu, albo że prawie podpaliłaś mój dom lampą postawioną za zasłoną, albo gdy prawie rozbiłaś mi na głowie butelkę, bo myślałaś, że jestem złodziejem, albo...

- Och, nie przypominaj mi o tych wszystkich głupotach!
- Sebjorg aż musiała otrzeć łzy z oczu, tak się śmiała. Pokręciła głową, gdyż Hans przedstawił wszystko tak, jakby to były tylko żarty. - Na pewno nie musisz opowiadać tacie o tym, bo sam wiele pamięta z mojego dzieciństwa w Rudningen.
- Nie, będę grzeczny. - Hans spoważniał i zapewnił ją, że nie powie nic niepocholebnego o swojej przyszłej żonie.
- To ostatnia rzecz, jaką by chciał usłyszeć przyszły teść.
- A twoi rodzice? - spytała Sebjorg. - Często jeżdżą do Danii?
- Czasami. Rodzina ojca pochodzi z tej okolicy, więc czasem się wybierają. Podróż z Lund nie trwa długo.
- Sądziysz, że przyjadą, zanim wyjedziemy do Norwegii? - Sebjorg wiedziała, że ojcu byłoby trudno pojechać do Szwecji, a na pewno chciałby poznać rodziców Hansa. Przecież rozmowa nie dotyczyłaby tylko posagu czy podziału kosztów wesela.
- Przyjadą do Danii na kilka dni. - Hans uśmiechnął się ostrożnie. - Pomyślałem, że nasi rodzice powinni się spotkać przed ślubem, a twój ojciec nie lubi długich podróży. Dlatego zaprosiłem ich do domku doktora.
- Ależ to wspaniale! Więc ja też ich poznam... o ile się odważysz.
- Cieszę się bardziej niż przypuszczasz, że będę cię mógł przedstawić mamie i tacie. Będą zachwyceni.
- Zachwyceni?
- Zrozumięją od razu, że znalazłem kobietę mego życia. Moja mama martwiła się bardzo, że nigdy się nie ożenię. Teraz zobaczy, kogo szukałem.
- Jestem po prostu sobą... - Sebjorg czuła lekki niepokój z powodu takiego entuzjazmu Hansa. Nie chciała nikogo zawieść.
- No właśnie! To dlatego! Jesteś kobieca i wspaniała jak królowa, ale jednocześnie twarda i nieulekła niczym...
- ...troll? Obiecuję zachowywać się właściwie przy twoich rodzicach.
- Zawsze zachowujesz się właściwie - odparł Hans w zamyśleniu. - To raczej ja jestem czasem nierozsądny i gwałtowny. Ale obiecaj, że mi to wtedy powiesz.
- Cieszę się, że pokażę ci Hemsedal - zmieniła temat Sebjorg. - W górach będzie już późna jesień i może pójdziecie z Knutem na polowanie? Będzie sezon na renifery, więc dla ciebie nie będzie pięknych futer.
- A co z wilkami? Mówiliście, że w górach są wilki?
- Trudno je napotkać, ale nie jest to niemożliwe. O ile będą w okolicy, możecie pewnie spróbować. Ale raczej łatwiej będzie złowić w pułapkę kunę.

- Wszystko jedno - uśmiechnął się Hans. - Najważniejsze, że poznam lepiej ciebie i twoje rodzinne strony.

- I twoje nowe...

- Oczywiście! Cieszę się. - Hans westchnął z zadowoleniem, choć pomyślał, że w tej chwili cieszyłby się najbardziej, gdyby miał już za sobą rozmowę z Olem. Dziedzic był sympatycznym człowiekiem, ale ta jutrzejsza rozmowa była szczególnie ważna.

- Nie myśl tyle o jutrzejszym spotkaniu z tatą - uspokoiła go Sebjorg, gdyż rozumiała, o czym teraz myślał Hans. - Mogę cię za to pocieszyć, że nie będziesz musiał stać pod murami posiadłości i wołać tak głośno, by cię usłyszeli.

- Och! Powinienem tak zrobić?

- Gdybyśmy byli w Hemsedal, to tak. Jest taki zwyczaj, że zalotnik przychodzi do dziewczyny i ją woła.

Sebjorg spojrzała zaczepnie na swego kuśnierza i jej serce uderzyło mocniej, gdy ich spojrzenia się zetknęły. Tak, była coraz bardziej w nim zakochana i z każdym upływającym dniem czuła, jak rośnie w niej niecierpliwość. Rok wydawał się wiecznością. Że też musieli czekać tak długo, zanim pójdą do ołtarza! Ale dobrze wiedziała, że przygotowania zajmą dużo czasu i że porządne wesele tego wymaga. Poza tym lepiej wychodzić za mąż w ciepłej porze roku, gdy można tańczyć na podwórzu.

- Skoro tak mówisz, to chyba rzeczywiście zaczynam się cieszyć - uśmiechnął się Hans. - Nie sądzę, bym wypadł najlepiej, gdybym musiał głośno wołać pod drzwiami twojego ojca. O wiele przyjemniej będzie spotkać się z nim w bardziej spokojnych okolicznościach.

- A tam go masz! - Sebjorg skinęła głową w stronę ławki przy północnym brzegu jeziora, na której siedział Ole. Uniósł rękę w geście pozdrowienia. Był zadowolony, widząc młodych razem. Ciepło robiło mu się wokół serca na myśl, że Sebjorg znalazła mężczyznę, którego pokochała. Gdy powie Hansowi swoje „tak”, on jako ojciec będzie mógł odetchnąć i cieszyć się darami, które dało mu życie. Ole miał powody, by być wdzięcznym za bogactwa, za domy i ziemię, ale najbardziej dziękował Bogu za Ashild i rodzinę.

Ole śledził wzrokiem parę młodych, gdy jechali do stajni. To było piękne lato, pomyślał. Już nie miał żadnych wątpliwości, że powinien wracać razem z rodziną do Rudningen we wrześniu, ponieważ musi być na miejscu, gdy w przyszłym roku odbędzie się wesele. Poza tym nie zdołałby żyć przez całą zimę bez Ashild.

Dziedzic napawał się dniami jak ten, gdy mógł siedzieć w cieniu buków i obserwować zabawy dzieci czy igraszki młodych na końskim grzbiecie czy na wodzie. Wydawało się, że wszystkim było tu dobrze. Emilie rozkwitła niczym piękna magnolia, chodząc w cienkich, letnich sukniach i przezroczystych szalach.

- A więc będziemy mieli gości w Rudningen tej jesieni, o ile wiem - rzucił Knut, nadchodząc w stronę ojca. Miał obie ręce w kieszeniach i wyglądał na osobę zadowoloną z życia. I rzeczywiście tak było, zwłaszcza po szczęśliwym zakończeniu wstrząsającego wydarzenia z nianią i Bjornem.

- Myślisz o kuśnierzu? - pokiwał głową Ole. - Będzie mieszkał w dawnej izbie, prawda?

- O, tak, miejsca jest wiele. Może zyskam kompana na polowanie? - Knut już się cieszył, że pokaże Hansowi miejsca, gdzie strzela do reniferów. - Jak myślisz, czy zdążymy postawić nowy dom przed zimą? - Knut zerknął badawczo na ojca, zastanawiając się, jak Ole zareaguje na jego plany.

- Jaki dom? Nową szopę czy...

- Myślałem raczej o małym domku z może dwoma pokojami, gdzie mogliby nocować goście. A poza tym Emilie mogłaby tam mieć swoje krosna.

- Hmm... - Ole podrapał się w podbródek, myśląc, że nie powinien od razu odrzucać tego pomysłu. Mimo że uważał za zupełnie niepotrzebne stawianie osobnego budynku tylko dla obcych. Knut mógł mieć inne zdanie. Teraz syn zarządzał gospodarstwem i jeśli chciał postawić nowy budynek, sam mógł decydować. - Jeśli uważasz, że to konieczne... - powiedział tylko. Wystarczająco dużo, by Knut zrozumiał jego nastawienie.

- W każdym razie mamy miejsce pomiędzy starą spiżarnią a stodołą. I mamy bale. - Knut usiadł obok ojca i założył ręce za głowę. Szerokie rękawy koszuli opadły w dół, a kamizelka rozeszła się na boki, ukazując haftowane zapięcie koszuli. Mimo że jego strój wyglądał swobodnie i niezobowiązująco, wiele drobnych detali zdradzało, że Knut pochodzi z bogatej rodziny. Koszule z szerokimi rękawami i haftami, jak też chustka na szyi stanowiły znak rozpoznawczy Knuta Sorholma Rudningena. Taki strój mógł nosić i w posiadłości, i w Hemsedal.

- Jeśli chcesz, możemy wziąć pomoc do cieszolki - stwierdził Ole. Rozumiał, że Knut rozważał ten pomysł już jakiś czas. - Pewnie położymy darń na dachu przed zimą i na wiosnę będzie można wykańczać w środku. Tak, zdążysz przed letnim weselem.

- Może i tak będzie. - Knut był pewien, że nowy budynek się przyda i będzie używany. Poza tym dobrze będzie przenieść krosna z salonu do osobnego

pomieszczenia. Jeśli zainwestuje w żeliwny piec w nowym domu, będzie łatwo utrzymać tam ciepło nawet zimą.

- Rób w tej sprawie, jak chcesz - zakończył Ole. Nie mógł obwiniać Knuta, że marnuje pieniądze, ponieważ dotychczas syn mało wydawał na rozbudowę. Właściwie to naturalne, że młodzi mieli nowe pomysły. Podwórze Rudningen pomieści jeszcze jeden budynek.

Rozmowa zesłała na temat prowadzenia posiadłości. Knut i Ole siedzieli jeszcze chwilę, rozmawiając o odnowieniu fasady i nowym budynku stajni. W takich chwilach Ashild trzymała się z dala i obserwowała tylko męża i syna. Stała teraz wśród krzewów różanych, uśmiechając się do siebie. Obaj mężczyźni byli w dobrym humorze i rozmowa szła im lekko. Zły czas, gdy obaj obchodzili się z daleka i patrzyli na siebie spode łba, na szczęście już minął. Była tego całkiem pewna. Gdyby tylko Knut częściej wyjmował skrzypki i grał, gdy wróca do Rudningen... tak, wtedy wszystko będzie dobrze!

Następnego dnia do posiadłości przybył własnym powozem Hans Ostrup i został przyjęty jak oczekiwany gość. Sebjorg zamknęła się w bibliotece i usiłowała czytać o Indiach i handlu przyprawami, ale oczywiście jej myśli krążyły wokół Hansa i jego rozmowy z ojcem. Gdy Emilie przyszła dotrzymać jej towarzystwa, powitała ją z ulgą.

Piętro niżej poproszono Hansa do najmniejszego salonu, gdzie czekał stół nakryty do poczęstunku, z napojami i zimnymi potrawami. Ole siedział w szerokim krześle z oparciami pod łokcie i powitał młodego człowieka uśmiechem i uroczystym uściskiem dłoni. Hans nie miał na sobie swojej zwykłej skórzanej kamizelki, lecz szary garnitur, którego kamizelka podszyta była ciemnoczerwonym materiałem. Tego samego koloru była chustka otaczająca wysoki kołnierzyk koszuli.

- Jak idą zakupy? - spytał Ole. Wiedział, że kuśnierz zapewniał sobie nowe źródła dostaw futer.

- Dobrze. Obiecano mi duże dostawy skór lisów i królików. A na stałe dostawy futer norek i jagniąt mam już pisemny kontrakt, więc jestem bardzo zadowolony.

- Sam nie szyjesz z tych skór? - Ole wiedział, że wielu kuśnierzy kroi i szyje futra ze swoich materiałów, ale nu gdy nie słyszał, by Hans o tym wspominał.

- Nie. Jak długo udaje mi się dobrze żyć ze sprzedaży wysokiej jakości futer, to nie będę szył. Są zdolni kuśnierze z długim doświadczeniem, którzy robią to dobrze. - Hans odchrząknął. Rozumiał, że rozmowa o sprawach codziennych musi się odbyć, zanim przejdzie do celu wizyty. - Ale umiem kroić skóry,

nauczyłem się od niemieckiego kuśnierza, u którego praktykowałem przez trzy lata.

- A więc zdołasz zapewnić sobie ciepłe ubranie, gdy znajdziesz się w potrzebie! - W oczach Olego błysnęła żartobliwa iskra. - Proszę, częstuj się. - Wskazał gestem dłoni na stół i w tym momencie weszła pokojówka, by nalać im czegoś do picia.

- Dziękuję, to wielkie przyjęcie jak tylko dla mnie.

- Cóż, mam nadzieję, że twoja sprawa jest więcej warta. Ale zjedzmy coś najpierw.

Hans nie mógł odmówić. Rozmawiali o domku doktora, o podróżach Hansa, o zwyczajach budowlanych. Była to miła rozmowa, lecz młodego aż rozrywało, by powiedzieć wreszcie o tym, z czym przyszedł. Przechodziło mu przez myśl, że Ole może specjalnie przeciągał czas, by wypróbować jego cierpliwość. Ale doszedł do wniosku, że może to był norweski obyczaj w takiej sytuacji. Wreszcie, gdy zjedli udka kurczaka i plastry jagnięciny, Ole otarł usta i odchrząknął. Jego twarz przybrała poważny wyraz, gdy oparł się w krzesło i zwrócił spojrzenie na Hansa.

- Prosiłeś mnie dziś o rozmowę i zapewne nie miała dotyczyć twojej działalności jako kuśnierza. W czym mogę ci pomóc?

Hans otarł usta i wyprostował się. Wreszcie! Wreszcie miał przedstawić swoją sprawę!

- Panie Sorholm. - Odchrząknął. - Ma pan niezwykle czarującą córkę. - Stwierdził, że powinien przejść na bardziej uprzejmą formę zwracania się, gdy sprawa była tak poważna. - Sebjorg jest kobietą, która potrafi porwać niczym burza i łatwo jest ją pokochać. Nie jest pewnie tajemnicą, że ją bardzo wysoko cenię.

- O, tak, Sebjorg umie być czarująca - zaśmiał się Ole. Powstrzymał uwagę, że córka przypomina mu bardziej dziką kotkę niż dorosłą kobietę, gdyż nie chciał rozpraszać młodego człowieka. Spojrzał na niego zachęcająco.

- Na ile poznałem Sebjorg, wszystkie jej cechy są czarujące - mówił dalej Hans. - Jestem tak zachwycony Sebjorg, że chciałbym ją pojąć za żonę. Jeśli pan się zgodzi.

- I przemyślałeś dokładnie tę decyzję? - Ole spojrzał badawczo na Hansa. Młody człowiek musi odpowiedzieć na kilka pytań, zanim Ole obieca mu rękę swojej córki.

- Tak, przemyślałem. - Oczy Hansa Ostrupa rozjaśniły się, gdy pomyślał o Sebjorg i jego spojrzenie powiedziało Olemu więcej niż słowa. Jego decyzja na pewno nie była pochopna.

- Ile masz lat, Hans?
- Dwadzieścia siedem.
- I jak zamierzasz zapewnić mojej córce byt?
- Sprzedaż skór i futer przynosi mi dobre zyski i wiem, że mogę utrzymać rodzinę.
- Hmm, no tak. I myślisz, że będziecie mieszkać w domku doktora?
- Nie, nie sądzę, by pana córka tego chciała - uśmiechnął się ostrożnie Hans.
- Sebjorg wyraziła się jasno, że chce mieszkać w Hemsedal. Jeśli otrzymam pańską zgodę, chciałem się zorientować, czy w dolinie jest do kupienia odpowiednie gospodarstwo.
- I zamierzasz sprzedać swój dom? - Ole nie chciał jeszcze odpowiadać na jego pytanie, gdyż wolał usłyszeć więcej o zamiarach Hansa.
- Może. Spróbuję go najpierw wynająć na jakiś czas.
- A więc masz środki, by kupić nowe gospodarstwo bez sprzedawania tego?
- Tak.
- Obiecałeś Sebjorg, że się przeniesiesz do Hemsedal?
- Tak, ponieważ ona tego pragnie. - Hans zaczął się zastanawiać, czy Ole może nie chce, by najmłodsza córka mieszkała w rodzinnych stronach. Może wolał, by członkowie rodziny raczej mieszkali w okolicy Sorholm? Trochę go to zbiło z tropu, ale uważał, że pragnienie Sebjorg będzie się liczyło najbardziej.
- To wspaniałomyślne z twojej strony, ale Hemsedal różni się bardzo od Danii...
- Dlatego cieszę się, że będę mógł pojechać tam z wizytą - odparł Hans lekkim tonem. On nie widział żadnego problemu w przeprowadzce w nieznanne miejsce. - Zwykle dobrze się czuję w miejscu, w którym postanawiam zamieszkać, a z Sebjorg będzie mi na pewno dobrze.
- Ole potarł podbródek i pokiwał głową w zamyśleniu. Podobał mu się ten nieskomplikowany sposób rozumowania Hansa. Przecież nie było powodów, by stwarzać problemy!
- Nadejdzie dzień codzienny, a zima w dolinie górskiej potrafi być surowa. - Obowiązkiem Olego było upewnienie się, że przyszły mąż córki jest odpowiedzialny i rozsądny i te pytania były konieczne. - Czy będziesz często wyjeżdżał?
- Tak, czasami. - Hans obawiał się tego pytania, bo czuł, że Olemu nie spodoba się, że córka będzie sama po kilka tygodni. - To konieczne w handlu.
- Hm. Ale zorganizujesz wszystko tak, by twoja żona nie musiała sama odśnieżać drogi?

- Oczywiście. Sebjorg będzie miała tyle osób do pomocy, ile trzeba.

- Będziecie trzymać zwierzęta?

Hans zawahał się i zmarszczył czoło. O tym jeszcze nie myślał. Sebjorg nigdy nie wspominała o własnych zwierzętach, ale może w Hemsedal wszyscy mieli własne bydło. W takim razie będą musieli coś trzymać i mieć do tego pomoc. Hans znał tylko życie w posiadłości, gdzie właściciele nie parali się obrządkiem.

- Sebjorg na pewno będzie mogła zajmować się złotnictwem - odparł Hans po chwili. - A zwierzęta... nie, o tym jeszcze nie myślałem.

- Sebjorg będzie pracować w pracowni matki. Dobrze, jeśli będzie mogła robić to, co lubi. - Ole już dawno przeczuwał, że Sebjorg nie będzie zwykłą gospodynią, zadowoloną z krzątania się po obejściu. Wydawało mu się, że młodzi wiele rozmawiali o przyszłości i to go uspokoiło. Złotnik i kuśnierz, to chyba będzie niezła kombinacja.

- Masz rodzeństwo? - Ole wiedział tylko, że Hans ma rodziców w Szwecji.

- Troje rodzeństwa. Brata i dwie siostry. - Hans spoważniał i cień smutku przeszedł przez jego twarz. - Wszyscy leżą na cmentarzu w Lund.

- Tak? - Ole uniósł brwi i spojrzał pytająco na młodego. - Co się stało?

- Spalili się. A właściwie... - Hans przełknął ślinę i zebrał się w sobie: - Dom, w którym mieszkaliśmy, podpaliła szalona kobieta. Potem sama się podpaliła. Rodzicom udało się uratować tylko mnie. Rodzeństwo chyba zatręło się dymem, bo ich ciała były zachowane w całości, gdy kładli ich do trumny. To wspomnienie wryło się w moją pamięć, choć miałem wtedy tylko sześć lat. Pamiętam, że leżeli w jednej trumnie i wyglądali, jakby spali...

- To smutne. - Ole rozumiał, że Hans tęsknił za nimi, gdy dorastał. - A więc wyrosłeś sam.

- W sąsiedztwie mieszkała siostra mojej matki z siedmiorgiem dzieci. - Hans uśmiechnął się do tego wspomnienia. - Stanowiły dla mnie zastępstwo Sonji, Selmy i Ollego.

- Życie nie zawsze obchodzi się z nami łagodnie - powiedział Ole. - Bóg może się czasem wydawać niesprawiedliwy.

- Obawiam się, że moi rodzice tak uważają - rzekł Hans, spoglądając na Olego przepaszająco. - Gorycz tkwi głęboko.

- A więc jeszcze się o to oskarżają? Nic nie daje obwinianie osoby chorej psychicznie.

- Dlatego oskarżają Boga. - Słowa przyszły cicho i w zamyśleniu. Hans już dawno porzucił próby przemówienia rodzicom do rozsądku.

- Jak to? - Ole mógł zrozumieć, że niektórym z trudem przychodziło złożenie rąk i modlenie się do Boga, który doświadczył ich tak mocno. Ale poprzez modlitwę i pokorę można uzyskać rodzaj pocieszenia.

- Zrozumie pan, kiedy się spotkacie. - Hans odważył się powiedzieć „kiedy”, bo nadal miał nadzieję, że Ole zgodzi się na to małżeństwo.

- Skoro naprawdę chcesz wziąć za żonę moją córkę i możesz ją utrzymać i wspierać przez wszystkie fazy życia, nie mogę odmówić. Ale zanim dam ostateczną zgodę, chciałbym spytać Sebjorg, czy też tego chce.

Hans odetchnął z ulgą. Zrozumiał, że to koniec rozmowy i reszta należała do rytuału. Nie musiał się już obawiać, że Ole odmówi.

- Ashild, mogłabyś przyprowadzić tu Sebjorg? - zawołał Ole.

Ashild czekała w sąsiednim pokoju. Lekkimi krokami poszła na piętro, ciesząc się, że rozmowa między nimi wydawała się miła. Nie słyszała niczego dokładnie, ale z tonu głosu obu mężczyzn wnioskuje, że zachowali dla siebie szacunek i zrozumienie. Teraz pozostawało tylko potwierdzenie przez Sebjorg i mogli zaczynać planowanie wesela.

- Twój ojciec chce cię widzieć. - Ashild zapukała do drzwi biblioteki, zanim weszła. Sebjorg odłożyła książkę i spojrzała kpiąco na Emilie.

- A więc Hans przeszedł przez krzyżowy ogień pytań - zaśmiała się do szwagierki. - Teraz moja kolej.

- Och, chyba pytania do ciebie nie będą takie straszne - stwierdziła Emilie, wstając.

- Straszne, ależ tak! To jest okropnie straszne - wykrzyknęła dramatycznie Sebjorg, przewracając oczami. - Przecież mam się zgodzić na wydanie się za mąż na resztę życia!

- Alternatywa byłaby o wiele smutniejsza - zaśmiała się Emilie. - Byłoby gorzej zostać nigdy niecałowaną starą panną o siwiejących włosach.

- Chodź już - upomniała łagodnie Ashild. Wydawało się, że te dwie młódki mogły tak żartować do końca dnia.

- Tata czeka.

Sebjorg przybrała poważniejszą minę, schodząc po schodach. To był w końcu ważny dzień i dla niej, i dla Hansa. Nie powinna go zepsuć nadmierną żartobliwością.

- Pytałeś o mnie, ojczy? - Sebjorg spojrzała tylko na Olego, ale czuła, że spojrzenie ukochanego pali jej kark. Musiała użyć całej siły woli, by się nie odwrócić.

- Tak, Sebjorg. Hans Ostrup przybył dziś do nas w ważnej sprawie. Z szacunkiem poprosił mnie o twoją rękę. Obiecuje ci bezpieczną przyszłość i

mówi, że cię bardzo kocha. Więc, moje dziecko, pytam cię teraz, czy kochasz Hansa?

- Tak, ojcze. - Sebjorg spuściła wzrok i specjalnie nie użyła słowa „tato”. „Ojciec” było słowem bardziej uroczystym, a teraz ona powinna zachowywać się uroczyście i skromnie.

- Czy chcesz wyjść za mąż za Hansa Ostrupa?

- Tak, ojcze.

- W takim razie zgadzam się na wasz ślub.

- Serdecznie dziękuję. - Hans uklonił się głęboko i uściśnął dłoń Olego, a potem Ashild. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nikogo nie zawieść.

- Miło będzie mieć cię w rodzinie - powiedziała Ashild. Rozładowała tym nieco uroczystą atmosferę. Sebjorg uniosła wzrok i uśmiechnęła się wesoło do Hansa. Poważna część rozmowy się zakończyła.

- Hans przyjedzie w odwiedziny do Norwegii tej jesieni - przypomniała Sebjorg zadowolona. - Musi przecież poznać wszystkie pory roku u nas w górach, nie tylko lato i ładną pogodę. Równie dobrze może zacząć od jesieni!

- Będziesz bardzo mile widziany - pokiwał głową Ole. - Będziemy mieli na co czekać, gdy wrócimy.

- Musisz obiecać, że wkrótce przyjedziesz - powiedziała Sebjorg, siadając za stołem. - Już się cieszę, że będę mogła cię oprowadzić po okolicy!

- Ale zanim pojedziemy do Norwegii, byłoby dobrze spotkać się z twoimi rodzicami. - Ole polecił przynieść karafkę wina pokojówce, która zajrzała przez uchylone drzwi. - Da się to zorganizować?

- Oczywiście. Dziś jest wtorek, a rodzice przyjadą we czwartek. - Hans miał ochotę patrzeć tylko na Sebjorg, ale zachowywał uprzejmość wobec przyszłego teścia. - Będą u mnie gościć przez tydzień.

- Wspaniale. Co o tym sądzisz? - Ole spojrzał zadowolony na Ashild.

- Świetnie. Zrobimy przyjęcie zaręczynowe w czasie, gdy tu będą. Będzie bardzo miło. Jakie imiona noszą twoi rodzice?

- Kajsa i Gert. - Hans złożył dyskretnie dłonie i pomodlił się w duchu, by matka i ojciec nie zepsuli jego układów z Olem i Ashild. Te dwie pary rodziców różniły się bardzo i łatwo mogło powstać pomiędzy nimi nieporozumienie. Kajsa i Gert Ostrupowie mieli zdecydowane poglądy i światopogląd, który bardzo się różnił od poglądów rodziców Sebjorg. Oby choć raz pomyśleli bardziej o jego przyszłości niż o swojej przeszłości, pomyślał Hans, unosząc kieliszek z winem. Nie mogą mu teraz zaszkodzić!

Rozdział czwarty

Jak tylko Hans wyjechał z posiadłości, Ashild ogłosiła, że wydają przyjęcie. Tym razem Sebjorg miała nie pomagać. Teraz Ole i Ashild będą gospodarzami i oni są odpowiedzialni za planowanie. Hannah i Emilie zjawily się natychmiast, by pomóc Ashild. Z przyjemnością obserwowały, jak starsza pani daje sobie radę. Po raz pierwszy, od kiedy przybyli do Sorholm tego lata, ona wszystkim kierowała. Hannah zauważyła, że matce bardzo to odpowiadało i że specjalnie nie angażowała się wcześniej w codzienne obowiązki. Hannah musiała przyznać, że Ashild dobrze się nadawała do zarządzania i wydawania poleceń. Tak, nie zapomniła, jak prowadzić duże gospodarstwo, a nawet przygotowywać przyjęcie.

- Zaproszenia trzeba rozesłać jutro - zarządziła Ashild. - Czy możesz, Hannah, zrobić listę gości? Przejrzemy ją razem później. - Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Emilie: - Byłabyś tak dobra i zadbała, by służące wiedziały, których obrusów mają użyć? I zrób listę potrzebnych świeżych i suszonych owoców.

Emilie uśmiechnęła się, zadowolona z odpowiedzialności, która na nią spadła. Ashild uważała ją za doświadczoną panią domu, która da radę skomponować właściwą mieszankę na stół z deserami. Cieszyło ją to bardziej niż teściowa mogła przypuszczać.

- Ułożę menu - mówiła dalej Ashild. - Knut zadba, by stajenni przygotowali się na przyjęcie zaprzęgów gości.

- A ja może chociaż będę mogła przynieść kwiaty? - spytała Sebjorg. Chciała się na coś przydać.

- Nie tym razem. Ale mogłabyś poćwiczyć na klawesynie, byśmy może czegoś posłuchali w czasie przyjęcia? - spytała Ashild z proszącym wyrazem twarzy. Dobrze wiedziała, że Sebjorg nie czuła się na siłach, by grać cały koncert, ale chyba mogła ich ucieszyć jakimś małym utworem?

- Muszę? Sądziłam, że przyjęcie ma być dla mojej przyjemności, a nie za karę...

- Jeśli tak to widzisz, nie musisz. Ale wiem, że wiele osób oprócz mnie ucieszyłoby się, gdybyś zagrała te utwory, które tak dobrze znasz.

- Ale to tylko proste...

- Nie, wcale nie - wtrąciła się Hannah. - Grasz i trudniejsze utwory. Uważam, że mogłabyś nas ucieszyć małym koncertem. Choćby dwa utwory...

Sebjorg nie była tak całkiem przeciwna temu pomysłowi, więc poszła do salonu i usiadła za instrumentem. Może poćwiczyć, jak mama prosiła.

Zauważyła, że jej palce poruszają się płynnie, a melodia dobrze utkwiała w pamięci. Tak, powinna zagrać bez większych pomyłek. Choćby po to, by ucieszyć matkę, pomyślała.

Ashild nuciła pod nosem, chodząc po domu i pilnując, by wszystko było zrobione zgodnie z jej poleceniami. Dźwięki płynące z klawesynu sprawiały, że nastrój stał się lekki i przyjemny, i wszystkie kobiety cieszyły się, że robią coś dla Sebjorg. Nie co dzień wydawano przecież przyjęcie zaręczynowe w Sorholm!

Ole obserwował Ashild, jak zadowolona kręci się po domu. Pilnuje wszystkiego z uśmiechem na ustach. Tak, mogłaby być panią posiadłości, gdyby musiała. Ale on już odrzucił myśli o pozostaniu w Sorholm na stare lata. Powinien być po prostu tam, gdzie Ashild, a wiedział, że żona powoli zaczyna tęsknić za swoją pracownią złotniczą.

Za kilka dni poznają rodziców Hansa, pomyślał Ole. Usiadł na ławce w ogrodzie na tyłach posiadłości i śledził wzrokiem ogrodnika, który zamiatał ścieżki i usuwał trawę z brzegów różanych klombów. Kilka razy Ole wskazał mu do ścięcia gałęzie zwisające na wysokości twarzy, ale poza tym pracownik świetnie wypełniał swoje obowiązki.

Kajsa i Gert Ostrup. Ole wyczuł, że Hans chciał przekazać mu coś więcej o rodzicach. Mówił, że są zgorzkniali, ale udało im się wychować Hansa na towarzyskiego i sympatycznego człowieka. W każdym razie wkrótce się poznają i pewnie będzie to jedyne spotkanie przed samym ślubem. Ani on, ani Ashild nie podejrzewali, by państwo Ostrup odwiedzili Hemsedal przed uroczystością. Oznaczało to, że powinni porozmawiać o posagu i podziale wydatków na wesele. Ale tym się Ole nie niepokoił. Najważniejsze, że Sebjorg będzie miała za męża przedsiębiorczego i miłego człowieka. Stanowiło to dla niego wielką ulgę.

Na dzień przed spotkaniem rodziców nadeszły burze i zła pogoda. Nie sposób było oczekiwać, że możliwy będzie spacer po ogrodzie. Ashild miała jednak nadzieję, że pogoda się zmieni i że w czasie przyjęcia będzie ładnie.

- Goście już wjeżdżają w bramę, proszę pani. - Służąca dygnęła w drzwiach.

- Ja ich powitam. - Ashild wstała i poleciła Olemu, by pozostał na miejscu. Przygotowała na przyjęcie gości najmniejszy salon i mimo że był środek dnia, poleciła zapalić świece. Niepogoda zasnuła niebo ciemnymi chmurami i dzień wydawał się mroczny niczym w środku zimy.

Ole siedział spokojnie, nasłuchując odgłosów z holu. Wkrótce otworzą się główne drzwi i Ashild powita gości, zanim pokojówka weźmie od nich wierzchnie okrycia. Ole lubił zamykać oczy i słuchać samego tonu głosu ludzi.

Wiele można było z niego wyczytać i często uzyskać pełniejsze wrażenie osoby, jeśli najpierw usłyszało się jej głos.

Ale tym razem nie dotarły do niego uprzejme frazy powitalne, gdyż nagle niebo i wszystkie okna rozjaśniła błyskawica. Grzmot przetoczył się w tej samej chwili, aż cały dom się zatrzęsł. Z przejścia do kuchni, gdzie zebrały się służące, dobiegły okrzyki strachu.

- On wybiega! Uważajcie na powóz! - Ole usłyszał szybkie kroki i łomot gwałtownie otwartych drzwi wejściowych.

Ashild była na schodach dokładnie w chwili, gdy koń stanął dęba i rzucił się do biegu. Dostrzegła, że powóz niemal się przewrócił, po czym rozbłysła nowa błyskawica. Koń był przestraszony i woźnicy nie udało się go okiełznać. Koń podrzucił głową, okrążył fontannę i chciał wybiec przez główną bramę.

Ashild nie mogła nic zrobić, nie mogła walczyć z oszalałym koniem, który odbiegł już daleko. Ale pojawili się stajenni i po dwóch z każdej strony złapali za wodze konia i zmusili go do zatrzymania się.

Knut dostrzegł wszystko z okna pokoju śniadaniowego i nie zważając na lejący deszcz, szybko podbiegł do powozu. W ostatniej chwili wyciągnął z niego panią Ostrup.

Ashild pojawiła się przy nich i pomogła kobiecie wejść po schodach, podczas gdy Knut zajął się ojcem Hansa. Gertowi udało się wydostać z powozu. Woźnica i stajenni wyprzęgali konia.

- Och, moja droga. Jak się pani czuje? - Ashild prowadziła Kajkę Ostrup do łazienki na parterze i cieszyła się, że pokojówki przyniosły tam ciepłą wodę. Pani Ostrup była w szoku, ale nie odniosła żadnych obrażeń poza zadrapaniem na policzku. - Czy panią gdzieś boli?

- Nie, nie sędzę. - Głos matki Hansa był niski i nieco chropawy, co niektórzy mogli odbierać jako zmysłowy. - Chyba koń przestraszył się błyskawicy.

- Z pewnością tak. Ale mamy ostatnio okropną pogodę! Ashild wskazała gestem dłoni łazienkę.

- Oto ręczniki, woda, mydło i grzebienie. Pewnie pani ma ochotę nieco się ogarnąć?

- Dziękuję. Czy to pani syn mnie uratował? - Kajka szybko doszła do siebie i spojrzała na Ashild z ciekawością. - Cieszę się niezmiernie, że mogę poznać państwa i państwa rodzinę.

Ashild ujęła jej dłoń i powitała w Sorholm.

- Było to inne powitanie, niż sobie wyobrażałam - uśmiechnęła się. - Ale ponieważ wszystko skończyło się dobrze, powinniśmy się cieszyć.

- Tak. Teraz wytrę tylko nieco twarz i już idę. - Pani Ostrup odetchnęła z ulgą i mrugnęła do Ashild. - O wiele więcej by trzeba, by dumna matka mogła wypaść z gry!

Dopiero, gdy usiedli popijając gorący poncz, Ashild miała okazję przyjrzeć się dokładniej państwu Ostrup. Kajsa miała krótko obcięte, kręcone włosy sięgające tuż pod linię ucha. Część kasztanowych włosów upięła grzebykami, które stanowiły ładną ozdobę. Była szczupła i wyprostowana, a jej strój prosty i elegancki.

Gert Ostrup był zylastym mężczyzną około pięćdziesiątki. Cerę miał bladą i włosy nieco przerzedzone, ale jego usta miały zdecydowany wyraz. Mimo że jego spojrzenie było przyjazne, Ashild odniosła wrażenie, że ten człowiek przywykł dostawać to, czego zechce.

- Nic dziwnego, że koń się przestraszył - rzucił Ole, wyglądając przez okno. Błyskawice rozbłyskiwały raz za razem i deszcz lał jak z cebra. - Bardzo nieprzyjemna pogoda.

- Tym bardziej miło jest tutaj - odparła Kajsa, rozglądając się wokół. - Przy tylu świecach i pięknych bukietach musi być przyjemnie.

- Jakie to wspaniałe, że Sebjorg i Hans trafili na siebie - powiedziała Ashild, kierując rozmowę na temat będący powodem ich spotkania. - Bardzo polubiliśmy państwa syna. Jest niezwykle wartościowym człowiekiem.

- Och, Hans zawsze postępował według swojego zdania. - Gert odchrząknął, ukrywając uśmiech dumy. Ojcu zawsze jest miło słyszeć pochwały na temat syna. - Rozumiemy, że zakochał się w „najwspanialszej kobiecie świata”, jak sam powiedział. Cieszymy się bardzo, że będziemy mogli poznać państwa córkę.

- Tak, Sebjorg jest naszą najmłodszą córką. Cieszymy się, że znalazła przyszłego męża bez żadnej presji z naszej strony. Obawiam się, że inaczej być nie mogło. - Ole uśmiechnął się, a gdy dostrzegł, że Kajsa unosi pytająco brwi, dodał: - Ma zdecydowane poglądy i nie zboczyłaby ze swojej drogi, by nas zadowolić. Ale mamy do niej zaufanie. Ma silne poczucie sprawiedliwości.

- Rozumiem. Tak, młodzi zawsze sądzą, że wiedzą najlepiej - skwitowała pani Ostrup. - Historia się powtarza w każdym pokoleniu.

- Słyszałem, że młodzi planują osiedlenie się wśród norweskich gór. - Gert założył nogę na nogę i oparł się wygodnie. Poncz sprawił, że się rozgrzał i rozluźnił, a poza tym dziedzic nie wydawał się tak surowy, jak się obawiał. - Ciekawe, czy Hans będzie się tam dobrze czuł.

- W każdym razie mogą spróbować - stwierdził Ole. - Jeśli nie będzie im się podobać, są inne możliwości.

- Hans jest na tyle dorosły, by wiedzieć, co robi. Ale odjedzie bardzo daleko od nas - westchnęła Kajsa. - Jest naszym jedynym dzieckiem, więc wolelibyśmy mieć go bliżej.

- Słyszeliśmy o tragicznym pożarze, który was dotknął. To straszne. - Ashild spojrzała ze współczuciem na Kajsę. Byłoby nienaturalne, gdyby nie wspomniała o tym ani słowem, gdy w rozmowie nawiązano do faktu, że Hans nie ma rodzeństwa.

- Straszne. Naprawdę straszne. - Kajsa zacisnęła dłonie, a usta ściągnęła w wąską linię. - Nigdy nie zapomnimy tego dnia.

- Nie, i wcale nie trzeba - odparł Ole spokojnym tonem. Czuł, że panią Ostrup naszły przykre myśli. - Wspomnienia zawsze będą raną, ale także przypomnieniem czegoś, co było dobre i co powinno się wspominać z radością. Te dobre wspomnienia w końcu przeważają.

- Może to pan tak widzieć, panie Sorholm - odpowiedziała Kajsa ostrym tonem. Ashild zaczęła się obawiać, że rozmowa przybiera nieprzyjemny obrót. - Pan przypuszczalnie nie wie, jak to jest stracić dziecko. Jak się czuje szalejącą tęsknotę, jak zapada w pamięć niewinne wejrzenie dziecinnych oczu...

- Ashild i ja dokładnie wiemy, jak to jest. - Ole zamilkł na chwilę, myśląc o małej Margit, której nie zdołali uratować. To był ciężki czas dla wszystkich. - Straciliśmy dziecko w tragicznych okolicznościach. Żałoba musi potrwać, ale późniejsze życie także musi mieć swój czas.

Pani Ostrup milczała. Słaby rumieniec obejmował jej policzki. Rozumiała, że nie mają wyłączności na żałobę, ale czuła się łagodnie upomniana przez Olego. Nieważne, co inni uważali, bo ona straciła troje dzieci, troje jednocześnie, i tej straty nie mogła ot, tak, zapomnieć. Niech ludzie mówią, co chcą, także pani i pan Sorholm.

- W takim razie wiecie, jak to się czuje - odparła wreszcie. - Tylko trzy razy mocniej.

- Życie ma swoje smutki i radości. Niektóre można lekko przejść, inne ciężko. Na szczęście ślub naszych dzieci jest wydarzeniem, którym możemy się cieszyć. - Ole zwrócił rozmowę na właściwe tory. - Musimy porozmawiać o tym, co młodzi mogą wnieść do małżeństwa.

- Tak, Hans nie przyjedzie do Norwegii z pustymi rękami, to pewne - odchrząknął Gert. Wiedział, że nie może porównywać się z dziadkiem, jeśli chodzi o bogactwo. Syn jednak dostanie wartościowy wkład, z którego będzie dumny. - Myśleliśmy, że Hans może odziedziczyć gospodarstwo po babce w Szwecji. Jest w stanie pomieścić osiem krów i trzydzieści owiec oraz trzy

konie. Gospodarstwo daje solidny dochód, bo nadal można je dzierżawić. - Gert spojrział badawczo na Olego. Miał nadzieję, że Ole uzna to za dobry start.

Ole jednak nie dawał po sobie nic poznać. Wolał poczekać, aż pan Ostrup skończy.

- Dodatkowo Hans dostanie pewną sumę pieniędzy. - Gert wymienił sumę, której pozazdrościłby chłopski syn. Dodał także, że Hans dostanie dwa konie i wóz. - Co pan na to?

- Uważam, że jest pan bardzo hojny - pokiwał głową Ole. - Młodzi będą mieli bezpieczny start małżeństwa. O ile będą mądrze gospodarzyć, będą żyć dostatnio. - Zerknął na Ashild, szykując się do przedstawienia ich oferty. Tą częścią rozmowy kierowali mężczyźni, a kobiety się przysłuchiwały. - Młodzi małżonkowie powinni mieć miejsce, do którego się wprowadzą po przyjeździe do Norwegii - rozpoczął Ole. - Pomyśleliśmy, by przekazać Sebjorg gospodarstwo jej babki i dziadka, Asmundrud. Jest tam miejsce na dwadzieścia krów, pięć koni, na owce i świnie. Zagrodę można rozbudować, jeśli będą chcieli. A jeśli nie będą się tam dobrze czuli, zawsze znajdą się ludzie, którzy wydzierżawią część ziemi na własny użytek. Sebjorg dostanie dziesięć krów, pięć jałówek, konia i dwie świnie. To powinno wystarczyć na dobry początek. Jeśli nie będą chcieli sami się zajmować gospodarstwem, mogą kogoś wynająć. Ale to sami postanowią.

W salonie zapadła cisza. Gert spoglądał na blat stołu, ale była to raczej poza niż wyraz zamyślenia. Posag był niezły, taka ilość zwierząt przewyższała to, co dostał Hans.

- A więc Sebjorg nie wniesie gotówki do małżeństwa? - spytał w końcu Gert. Zastanawiał się, czy jest ku temu powód, czy może jest to zwyczaj norweski, by posag był w formie nieruchomości i bydła.

- Tak, tak sądziliśmy. Uważa pan, że to źle?

- Nie, jeśli tak uważacie. U nas zwykle rozdzielamy posag na nieruchomość i pieniądze. Warto mieć obie rzeczy!

- Jeśli pan czuje, że lepiej mieć też pieniądze, możemy zastąpić parę krów ich równowartością. - Ole wymienił sumę, która dalece przewyższała wartość dwóch krów. - Czy tak będzie dobrze?

- O, tak, wspaniały posag. - Gert nie okazywał śladu zażenowania, gdy dobił targu. Hans był jego jedynym synem i uważał, że należy mu się to, co najlepsze. O ile właściciela posiadłości stać było na taki wydatek, nie widział powodu, by z czegoś rezygnować.

- To może spiszemy umowę? - Ole spojrział uprzejmie na Gerta i Kajkę. Nie okazał ani śladu zdumienia wymaganiami Gerta. Ani w przypadku Hannah, ani

Knuta nie doświadczył, by przyszli teściowie mieli coś do zarzucenia posagowi. Ale pan Ostrup najwyraźniej umiał walczyć o swoje.

- Możemy - pokiwał głową Gert.

Kajsa i Ashild mrugnęły do siebie, zadowolone, że nastąpił koniec dyskusji. Obaj panowie zasiedli za stołem z papierem i atramentem, a one zaczęły rozmawiać o weselu.

- Sebjorg dorastała w Hemsedal, więc naturalne będzie, jeśli wesele odbędzie się właśnie tam - zaproponowała Ashild. - Może ze Szwecji będzie to długa droga dla was i waszych gości, ale mamy dosyć miejsca do przenocowania i w naszym gospodarstwie, i u rodziny. - Ashild pomyślała, że w Skogstad będzie wiele miej Sc po rozbudowie ich obejścia, a poza tym we wsi też są możliwości.

- Weźmiemy ze sobą dużo wędzonej szynki - powiedziała Kajsa. - Gert zadba też o mocniejsze napoje. Czy myśli pani, że powinniśmy się jeszcze czymś zająć?

- Skoro macie tak długą drogę, nie byłoby wygodnie przewozić jedzenie. Zgodnie z naszym obyczajem, wynajmiemy ludzi do gotowania. Będą przekąski, chrupki chleb flatbrod i placki lefse. Poza tym budyń śmietankowy i inne potrawy. A może weźmiecie jednak trochę szwedzkiego chrupkiego chleba? Albo jakieś inne jedzenie, które uświetnia większe okazje?

Kajsa się zadumała, ale nie wymyśliła niczego, co by się (dało dowieźć do Norwegii bez większego szwanku.

- Oczywiście, zapłacimy za naszą część jedzenia, ale najprościej będzie, jeśli to wy wszystko zapewnicie. Znacie miejscowe obyczaje i poza tym najłatwiej jest przygotować wszystko na miejscu.

- Dobrze - zgodziła się Ashild. Właściwie cieszyła się, że sama będzie wszystkim zarządzała. - Ale będziecie mogli przyjechać kilka dni przed ślubem, żebyśmy zdążyli wam pokazać okolice?

- Dziękujemy, bardzo chętnie - odparł Gert. Mężczyźni zakończyli już pisanie i wszyscy usiedli razem w fotelach. - Dobrze będzie zobaczyć, gdzie nasz syn postanowił zamieszkać. - Uśmiechnął się zadowolony w stronę Ashild, czując, że syn dokonał właściwego wyboru żony.

- Domyślam się, że już zaplanowałyście całą ceremonię? - mrugnął Ole do obu matek. Poleciał służącej, by naląła wina dla wszystkich, by mogli wznieść toast. - Zdrowie naszych wspaniałych dzieci - powiedział, unosząc kieliszek.

- Oby naprawdę byli ze sobą szczęśliwi.

- Dobrze by było, gdybyście sporządzili listę swoich gości i przysłali ją nam, jak szybko się da - przypomniała sobie Ashild. - Chcielibyśmy wiedzieć, dla ilu osób mamy planować.

- Aha, także jeśli chodzi o orszak weselny i przejazd do kościoła - wtrącił Ole. - Sądzę, że użyjemy wszystkich zaprzęgów, które mamy, ale możliwe, że będziemy musieli kilka pożyczyć.

Gert odchrząknął niespokojnie. Sprawiał wrażenie speszzonego.

- Może to ustalimy później. Jeśli chodzi o ceremonię w kościele, nie jest pewne, że wszyscy na niej będą.

- Tak? - Ole spojrzał pytająco na pana Ostrupa. - W Hemsedal mamy mały stary kościół, ale w jego ścianach ukryte jest wiele mądrości i dobra. To dobre miejsce dla tych dwojga, by złożyli w nim przysięgę przed Bogiem.

- Kościół jest z pewnością wspaniały. Ale może powiem to od razu: Kajsa i ja nie przestąpimy jego progu.

- Co? - Ashild spojrzała oszołomiona na Kajcę. Może się przesłyszała? Nie będzie ich, gdy ich jedyny syn złoży przysięgę małżeńską? - Dlaczego nie?

- Żadne z nas nie jest już wierzące. - Po raz pierwszy, od kiedy ta para przybyła do Sorholm, usłyszała gorzki ton ich głosu. Czyżby rodzice Hansa żyli bez Boga? - Tak, dobrze słyszeliście - rzucił ostrym tonem Gert. - Po tym, jak straciliśmy troje naszych dzieci w pożarze, nie wierzymy w dobrego Boga. Taka kara to czyste zło i nie zasłużyliśmy na to. Nasza wiara zniknęła.

- Tak, trudno odnaleźć sens, gdy kogoś dotknie coś tak tragicznego. - Ole potarł podbródek i spojrzał ostrożnie na pana Ostrupa. - Czy mam rozumieć, że państwo nie będą obecni w kościele i nie będą dzielić z Hansem tego ważnego dnia?

- Tak. Właśnie tak. Możemy odprowadzić go do kościoła i z powrotem, ale nie przejdziemy przez jego próg. Dlaczego mielibyśmy to zrobić, skoro Bóg potraktował nas tak okrutnie? Wątpię, czy pan, panie Sorholm, chętnie odwiedza swojego wroga?

Ole i Ashild nie odważyli się wymienić spojrzeń. Oboje byli przerażeni tym wybuchem, tak pełnym goryczy i nienawiści. Teraz Ole zrozumiał, co chciał mu przekazać Hans. Nawet przez wzgląd na syna państwo Ostrup nie zmienią swego nastawienia.

- Rozumiem - odchrząknął Ole po chwili. - Nie uda się państwu postawić Hansa ponad swoją gorycz? Przecież tym razem ukarzenie jego, a nie Boga.

- To na nic. To nasze stanowisko. - Gert sprawiał wrażenie poirytowanego. - Wielu przed państwem próbowało sprowadzić nas do kościoła, ale bez skutku. Kajsa i ja zgadzamy się pod tym względem.

- Nikt tu nie próbuje sprowadzić państwa z powrotem do kościoła - pokręcił głową Ole. Ashild widziała, że jego spokojny głos trafiał do Kajsy, ale to Gert przewodził. - Zrobicie oczywiście tak, jak uważacie, że jest najlepiej dla wszystkich w tej sprawie. Ceremonia w kościele jest tylko małą częścią ślubu. Będzie przyjęcie weselne i zabawa. - Ole zrozumiał, że najlepiej będzie porzucić ten temat. Naciskanie na dzielenie tej podniosłej chwili w kościele razem z młodymi zwiększyłoby tylko napięcie, a tego wolał uniknąć.

- Hans dobrze zna nasze poglądy, więc to nie będzie dla niego zaskoczeniem - pospieszyła z wyjaśnieniem Kajsa. - Pan Sorholm dobrze mówi, że ceremonia w kościele to tylko mała część całości.

Ashild pokiwała przyjaźnie głową, ale pomyślała w głębi ducha, że część kościelna jest właśnie najistotniejsza. To przecież zawarcie małżeństwa! Na głos powiedziała tylko, że wesele potrwa trzy dni i że będą przemowy i tańce dla uczczenia ślubu.

- Najważniejsze, by Hans i Sebjorg mogli wspominać z radością swoje wesele. - Ashild wygładziła spódnicę. Trzeba porozmawiać o czymś miłym! - Hans powiedział, że będziecie mieszkać u niego przez tydzień?

- Tak, chcemy spędzić razem trochę czasu - odparła szybko Kajsa. Czowała ulgę, że nie muszą już rozważać kwestii wiary i kościoła. - Chętnie przyjedziemy na przyjęcie. To niezwykle miłe, że chcą państwo wydać przyjęcie na cześć młodych.

- Mamy nadzieję, że będzie wtedy lepsza pogoda niż teraz - uśmiechnęła się z rezygnacją Ashild. Grzmoty i błyskawice nadal szalały i niebo pociemniało jeszcze bardziej.

- Na ten dzień czekaliśmy bardzo długo - powiedział Gert, spoglądając przez okno. - Wydaje się, jakby ktoś chciał nam go zepsuć. Tę pogodę musiał zesłać Bóg...

Rozdział piąty

- Sądysz, że państwo Ostrup są w zмовie z ciemnymi mocami? - wyszeptała Ashild w mroku sypialni. Oboje z Olem leżeli przytuleni w szerokim łóżku. Podwójne łóżka w Sorholm były szczególnie wygodne i spało się im bardzo dobrze. - Wydaje mi się, że ich nastawienie było przerażające...

- Miejmy nadzieję, że to jest nadal wyraz goryczy z powodu zmarłych dzieci. - Ole też musiał przyznać, że spotkanie z przyszłymi teściami Sebjorg okazało się inne, niż przypuszczał. - Oni czczą swoją żalobę.

- Przez tyle lat... - Ashild nie potrafiła tego pojąć. - To już ponad dwadzieścia lat temu.

- Złożyli całą winę na Boga i dlatego udało im się przetrwać tę tragedię. Może pomogło im zwrócenie gniewu na kogoś?

- A co z podpalaczką? Nie byłoby lepiej, gdyby to ją oskarżali? Przecież i tak umarła.

- Tak, umarła. - Ole ziewnął i pogłaskał Ashild po ramieniu. Z biegiem lat jej skóra stała się wiotka i sucha, ale mimo to nadal była to skóra Ashild, której każdą część kochał. Kochał tę kobietę, która wytrwała przy nim przez te wszystkie lata i która nadal szukała bezpieczeństwa w jego objęciach. - Dlatego musieli zwrócić gniew ku komuś innemu, większemu.

- Uważam, że wybrali dziwną drogę okazania swego gniewu. Co to da, że będą stali przed kościołem w trakcie ślubu! Nigdy czegoś podobnego nie słyszałam!

Nieczęsto się zdarzało, by Ashild tak bardzo się rozgniewała. Teraz aż napięła ciało i prychnęła z irytacji. Dobrze ją rozumiał, bo też nie podzielał argumentacji Ostrupów. Ale nie oznacza to od razu, że związali się z ciemnymi mocami!

- Uważam, że musimy być taktowni i uprzejmi w czasie, który spędzimy z Kajsą i Gertem - powiedział Ole. Nie umiał szeptać tak jak Ashild, ale przecież mieli całe wschodnie skrzydło dla siebie. - Nie warto zawstydząć Hansa.

- Nie, chłopak nie ponosi winy za szaleństwo rodziców - stwierdziła Ashild. - Ale sądę, że trudno będzie przejść z nimi na ty. Czuję, że się na tyle nie zbliżymy.

- Jeśli ty tego nie zaproponujesz, ja mogę pozostać przy obecnej formie zwracania się - odparł Ole. - Nie sądę, by pan Ostrup to zaproponował. Byłoby to zresztą wbrew wszelkim zasadom.

Ashild pokiwała głową. Zawsze to osoba stojąca wyżej w hierarchii społecznej proponowała przejście na ty. W ich przypadku był to Ole, właściciel posiadłości.

- Nie musimy więcej o tym mówić - stwierdziła Ashild stanowczo. - Jeśli oni zostawią kościół w spokoju, my będziemy się zachowywać tak, jak mamy w zwyczaju. W czasie przyjęcia zaręczynowego, mam nadzieję, możemy rozmawiać o innych, przyjemniejszych sprawach.

- O ile sami nie wrócą do tego tematu, z pewnością uda się nam spędzić miło czas - ziewnął Ole. - Gdyby nie to, że Hans jest takim porządnym człowiekiem, powiedziałbym jego rodzicom parę słów prawdy. Ale teraz wystarczy już to, co usłyszeli.

- Żadne z nich nie ma wątpliwości co do twojego zdania - uśmiechnęła się Ashild. - Jasno je przekazałeś, widziałam to po Kajsie. - Ashild obróciła się i pocałowała Olego w czoło. - Dobranoc, kochany. Cieszę się na to wesele i że młodzi będą w Hemsedal. Będzie dobrze...

Podczas gdy starsi państwo rozmawiali za zamkniętymi okiennicami, dwa młode ciała spotkały się w uścisku w ogrodzie pod bukami. Hans przyciągnął Sebjorg do siebie i całował do utraty tchu. Gdy już jego rodzice poszli spać w domku doktora, pojechał do posiadłości i spotkał się z Sebjorg w lesie. Teraz, gdy wszyscy rodzice wyrazili swoją zgodę i ustalili szczegóły, oni mogli wreszcie zacząć się naprawdę cieszyć.

- Sebjorg, jesteś najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietą, jaką znam. - Hans odsunął swoją przyszlą żonę na odległość ramienia i spojrzał jej głęboko w oczy. Burza wreszcie minęła i nocne niebo było niemal bezchmurne, więc widział szczegóły jej twarzy. - Chyba jestem najszczęśliwszym mężczyzną na tej ziemi!

Zanim Sebjorg zdołała odpowiedzieć, Hans zamknął jej usta nowym pocałunkiem. Ich młode ciała przywarły do siebie. Hans jest dziś pełen żaru i siły, pomyślała Sebjorg. Niemal omdlała, gdy poczuła jego dłoń zsuwającą się po jej plecach. Hans stał oparty o pień drzewa, więc mogłaby oprzeć się o jego brzuch, uda... Ten wieczór miał w sobie coś magicznego i nierzeczywistego...

- Wiedziałaś, że twój ojciec zamierzał ci dać całe gospodarstwo w posagu? - Hans rozluźnił uścisk i nabrał powietrza. - Ze zwierzętami i polami uprawnymi, i...

- Nie. - Sebjorg oparła głowę o pierś Hansa. - Kiedyś powiedziałam może, że uważam, że Asmundrud jest odpowiednio dużym gospodarstwem, ale nawet nie przypuszczałam, że będzie moje.

- To przecież wspaniale! Znasz to miejsce i wiesz, że będziesz się tam dobrze czuła.

- Tak, wiem. Ale mam nadzieję, że ty też. I że nie przeszkadza ci, że będziemy mieszkać w moim gospodarstwie.

- Sebjorg nie była pewna, czy Hans nie poczuje się mniej ważny przez to, że zamieszkają w majątku żony. Większość mężczyzn wolałaby być właścicielami.

- A czy to jakiś problem? - Hans spojrzał zaskoczony na Sebjorg. - Zakładam, że to my oboje będziemy tam żyć? Dla mnie nie ma znaczenia, kto jest właścicielem. Gdzie tobie jest dobrze, ja jestem szczęśliwy. Proste!

- Och, jaki jesteś wspaniale nieskomplikowany, Hansie!

- Sebjorg aż promieniowała radością i oddaniem. - Nie jesteś podobny do swoich rodziców.

- Nie... i tak. - Hans wziął Sebjorg za rękę i pociągnął w kierunku grupy posągów. Tam mogli rozmawiać niekoniecznie szeptem. - Chodźmy usiąść nad jeziorem. Woda tak pięknie się teraz mieni.

Ręka w rękę poszli ścieżką ku niewielkiemu wzniesieniu. Sebjorg pamiętała, że ostatni raz była tu w czasie przyjęcia ogrodowego, gdy odrzuciła Augustina. Wtedy chciała jak najszybciej stąd odejść, teraz jednak było inaczej. Szare marmurowe posągi wydawały się przerażające, ale u boku Hansa czuła tylko miłe napięcie i ciepło i chciała, by ta noc trwała jak najdłużej.

- Proszę bardzo. - Hans pochylił głowę i wskazał dłonią ławkę. Wytarł ją swoją chustką, by mieli sucho.

Sebjorg usiadła ostrożnie i otuliła nogi spódnicą. Na szczęście miała i zakiet, i szal, więc nie marzła. Gdy Hans usiadł obok niej i objął ją ramieniem, czuła jedynie dobre ciepło.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu i nasłuchiwali cichego szumu liści. Dochodził ich odgłos fal rozbijających się o brzeg jeziora oraz odległe szczekanie psa. Tafla wody błyszczała niczym oczy tajemniczego zwierzęcia, raz ciemne, raz błyszczące. Obok jeziora górował masyw budynku posiadłości i Sebjorg poczuła nagły smutek, że niedługo opuszczą to miejsce. Miejsce, w którym znalazła miłość...

- Uważasz, że moi rodzice są nieco... poważni. - Hans podjął przerwany temat. - To prawda. Ale nie zawsze tak było. Moje ciotki opowiadały mi o czasach, gdy i ojciec, i matka byli weseli i beztroscy jak inni młodzi ludzie. To pożar ich odmienił.

- Znaczący, że nie pamiętasz ich inaczej niż pogrążonych w żałobie?

- Może nie tylko. Ale muszę przyznać, że w domu było mało śmiechu i radości. Najbardziej pamiętam potok łez mamy. Chyba nie skłamię, ale płakała niemal bez przerwy przez kilka lat.

- I mimo to ty masz taki pogodny charakter!

- Sądzę, że przygnębienie rodziców zadziało na mnie odwrotnie. - Hans jeszcze mocniej przytulił Sebjorg. - Byłem tak zmęczony ponurą atmosferą w domu, że robiłem wszystko, by odnajdywać optymistyczne strony życia. Szukałem ich i nie poddawałem się przygnębieniu, gdy coś szło nie tak. Na początku mama kręciła tylko głową, ale z czasem smutek powoli ją opuszczał. Oczywiście, nie udało mi się to całkiem, ale dawno zrozumiałem, że to nie jest moje zadanie.

- Szkoda mi ich. - Sebjorg pogładziła dłonią pierś Hansa. - Nie jest im łatwo.

- Nie. Ale oni tak chcą. Mnie już to więcej nie obchodzi. - Hans zamilkł na chwilę. - Wiem, że udało im się zaszokować twoich rodziców.

- Tak? Nic o tym nie słyszałam.

- Ojciec oświadczył, że oni nie będą z nami podczas ślubu w kościele. Zdaje się, że złożyli jakąś przysięgę, że nigdy nie przekroczą progu kościoła. Rozumiesz, oni obwiniają Boga za wszystko, co się stało.

- To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam! - Słowa wymknęły się Sebjorg szybciej, niż zdążyła pomyśleć. Odwróciła się ku Hansowi. - Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma.

- Nie jesteś nieuprzejma, bo masz rację! - Hansowi podobały się spontaniczne reakcje Sebjorg. - Mam tylko nadzieję, że nie będzie ci przez to przykro?

- Nic mi to nie szkodzi, o ile ty wejdiesz ze mną do kościoła - zaśmiała się Sebjorg, i w tej samej chwili coś jej przyszło do głowy. - A jeśli poprosimy pastora, by udzielił nam ślubu poza kościołem?

- Nie uważam, że musimy robić zamieszanie tylko z powodu ojca i matki. To oni powinni się dostosować. Poza tym to chyba niezwykle, by ceremonia odbyła się poza kościołem?

- Chyba nie szkodzi, jeśli będziemy nieco niezwykli - stwierdziła Sebjorg. - Teren wokół kościoła jest poświęcony i równie ważny, jak sam kościół. Jeśli pastor się na to zgodzi...

- ... i jeśli pogoda pozwoli - wtrącił Hans - to może?

- Przemyślmy to. Mogę pogadać o tym z tatą, bo to on decyduje ostatecznie.

- A więc ciebie to nie zaszokowało? - Hans miał nadzieję, że rodzice jednak zrobią wyjątek z okazji jego ślubu. Ale skoro trwali przy swoim, musiał o tym

powiedzieć Sebjorg, i obawiał się jej reakcji. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż nie poczuła się osobiście dotknięta. Odczuł wielką ulgę.

- Nie. Uważam, że to dziwne i smutne, ale o ile ich decyzja mi nie szkodzi, nie widzę powodu do obrazy. - W duchu pomyślała, że to dobrze, że państwo Ostrup mieszkają daleko od Hemsedal. Znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że mogłoby zabraknąć jej cierpliwości wobec osób tak zapiekłych w nienawiści.

- Dziękuję ci. Obiecuj mi jedną rzecz, Sebjorg. - Hans ujął obie dłonie ukochanej w swoje. - Jeśli kiedykolwiek zdarzy nam się jakieś nieszczęście, będziemy sobie nawzajem pomagać przejść przez to jak najlepiej. I że zachowamy radość życia.

- Obiecuję. Na pewno nie skończymy jak dwoje starych ponuraków - odparła Sebjorg z młodzieńczym przekonaniem w głosie. Nie potrafiła wyobrazić sobie Hansa jako pozbawionego energii ponuraka bez iskry w oku. - Skoro twoi rodzice stracili wiarę w Boga, uznają coś innego? - Sebjorg musiała zadać mu to pytanie. Spojrzała z napięciem na Hansa. Jego twarz skrywał cień i nie mogła dostrzec, jak zareagował.

- Masz na myśli, czy zwrócili się ku ciemnym mocom?

- Na przykład. Albo czy modlą się do wiatru czy księżycyca.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - westchnął Hans. - I nie jestem zainteresowany, by się dowiedzieć. Dla mnie mogą robić, co chcą.

- Oczywiście. - Sebjorg już nie pytała więcej. Odwróciła twarz ku wschodowi i uśmiechnęła się. - Spójrz, niedługo słońce obudzi nowy dzień. Dzień bliżej naszego ślubu!

- I jeden dzień bliżej mojego wyjazdu do Norwegii. - Hans ucałował Sebjorg w czoło. - I jeden dzień bliżej do dnia, kiedy będziesz naprawdę moja...

Ashild i Hannah były bardzo zajęte w dni poprzedzające przyjęcie zaręczynowe. Kilka razy wsiadały do powozu i znikaly na cały dzień, ale nie mówiły, gdzie były. Nic poza tym, że coś załatwiały.

Sebjorg nie miała ochoty ich wypytywać i spędzała czas na jeździe konnej, sama lub z Emilie i dziećmi.

- Coś, czego najbardziej mi brakuje w Norwegii, to uczucie, które mnie ogarnia, gdy galopuję po wielkich łąkach - powiedziała Sebjorg pewnego dnia, gdy jechały obok siebie z Emilie na tyłach posiadłości. Po spędzeniu jakiegoś czasu razem z dziećmi poczuły, że zasłużyły na chwilę odpoczynku od nich.

- Zwłaszcza że masz odwagę szybko jeździć. - Emilie podszkoliła się w jeździe konnej podczas pobytu w Danii, ale wolała zachowywać spokojne tempo. - W domu większym wyzwaniem jest utrzymanie się w siodle na

zboczach gór i na krętych ścieżkach - zaśmiała się. - A droga pocztowa nie jest miejscem do wyścigów. - Emilie zwróciła twarz w stronę Sebjorg, a na jej jasnych włosach zalśniło słońce. Miała na głowie kapelusz do konnej jazdy, a włosy zebrane na karku wstążką. - Cieszysz się, że wracasz do domu?

- Tak, skoro wiem, że Hans przyjedzie do nas jesienią. - Sebjorg uśmiechnęła się szeroko. Nie mogła ukryć, że jest zakochana. - Ale bardzo się cieszę z tego, czego nauczyłam się w pracowni złotniczej u Tage. Nie zmarnowałam ani jednego dnia.

- A co z Hannah? Ona też cię nauczyła tego i owego?

- Emilie zauważyła wielką zmianę w zachowaniu młodej szwagierki i podziwiała sposób, w jaki pomagała w zarządzaniu domem i służbą.

- Oczywiście! Moja starsza siostra jest świetną nauczycielką, jeśli chodzi o prowadzenie domu, zachowanie się w towarzystwie i dobre maniery. Wielki dom ma wiele niepisanych reguł i jestem wdzięczna Hannah za przybliżenie mi ich. Nie sądź inaczej! - Sebjorg była świadoma, czego się nauczyła. Mimo że warunki w Hemsedal były inne, na pewno skorzysta z tej wiedzy w swoim domu.

- Zachowasz nazwę Asmundrud? - spytała nagle Emilie. Słyszała o nieprzyjemnych wydarzeniach spowodowanych przez brata Ashild, gdy przejął gospodarstwo.

- Nie przemyślałam tego jeszcze. Może nazwę go Sebjorgrud?

- Nie brzmi zbyt dobrze - zaśmiała się Emilie. - Myślałam, że może wrócisz do dawnej nazwy.

- Cóż, nie wiem. Chyba raczej już zmienię na Ostrup. Przecież nikt z Torset już tam nie mieszka. - Przed oczami Sebjorg stanęło niewielkie podwórze, płynący nieopodal potok i zagajnik leśny. - Mogę nazwać gospodarstwo zgodnie z jego położeniem: Dolina Potoku lub Świerkowe Zbocze.

- Chyba najbardziej podoba mi się Ostrup - rzekła Emilie. - Wszyscy we wsi i tak będą je nazywać zgodnie z nazwiskiem jego gospodarzy.

- To niech i tak będzie. - Dla Sebjorg nazwa gospodarstwa nie była tak ważna, ale czuła, że nie powinna zachowywać nazwy Asmundrud. Nie będzie tam żadnego Asmunda, więc ta nazwa nie ma sensu.

- Chyba twojej matce spodoba się ta zmiana. - Emilie skierowała swego konia za konia Sebjorg, gdy zbliżyły się do lasu.

- Coś ci powiedziała? - spytała zdziwiona Sebjorg. Nie wydawało jej się prawdopodobne, by matka mogła poruszyć tę kwestię z kimś oprócz Olego.

- Nie, nie tak otwarcie. Ale jakoś to zrozumiałam.

- Dobrze. Postaram się powiedzieć o nowej nazwie przy pierwszej okazji. - Sebjorg wjechała pomiędzy buki. Stwierdziła, że powinny dziś zrobić większą rundkę. Potem poćwicz trochę na klawesynie i zaplanuje prace na ostatnie dni u Tage. Zbliżał się czas powrotu do domu, a miała kilka niedokończonych prac. Jej własnych!

- Może objedziemy wioskę od północnej strony? - spytała Sebjorg, nie odwracając się do tyłu. - To będzie niezła wycieczka.

- Tak, dobrze - zgodziła się Emilie. Lubiła jeździć w milczeniu, a teraz, gdy jechały jedna za drugą, było to naturalne. Słyszeć było jedynie odgłos uderzeń kopyt. Ptaki umilkły i liście drzew przybrały kolor głębokiej zieleni. To były wspaniałe tygodnie w Sorholm, pomyślała Emilie. Bez trudności przyzwyczała się do tutejszego trybu życia. Jednak wraz z upływem dni coraz częściej myślała o Rudningen. Cieszyła się na powrót do domu i na udział w pracach gospodarskich. Knut powiedział, że może przyzwyczajać się do życia w posiadłości, bo mogą mieszkać na zmianę w Rudningen i w Sorholm. Może przyjadą tu któreś zimy? Emilie ucieszyła ta propozycja, bo nie chciała rezygnować z miłych dni na letnim pastwisku, ale którąś zimę z przyjemnością mogłaby spędzić gdzie indziej niż w Norwegii.

Nagle Sebjorg zwolniła, więc Emilie także wstrzymała konia. Dojechały do zagajnika na północ od wioski. Ścieżka, którą jechały, nie była uczęszczana i służyła jedynie jako skrót do domu zegarmistrza. Dziś najwyraźniej ktoś jej użył, gdyż usłyszała głos Sebjorg:

- Witaj, Johanie. Też tędy jeździsz? - spytała. Klacz Emilie zrównała się z koniem szwagierki i Emilie także rozpoznała chłopaka. Pozdrowiła go z uśmiechem. Johan szedł ścieżką, prowadząc za sobą konia, ale nie był sam. Obok niego szła dziewczyna w jego wieku.

- Zwykle jeżdżę na dłuższe wycieczki kilka razy w tygodniu - odparł Johan. Nie wydawał się ani trochę speszony, że zaskoczyły go w towarzystwie dziewczyny. - Czasami spotykam Fiolo i wtedy idziemy razem przez las.

- Witaj, Fiolo - Sebjorg uśmiechnęła się przyjaźnie do dziewczyny, która patrzyła nieśmiało w ziemię. Miała proste ubranie i niosła dwa wiadra z mlekiem. Z pewnością była to dziewczyna ze wsi, zarabiająca kilka groszy roznoszeniem mleka. - Miło cię poznać. Przyjedziesz na przyjęcie zaręczynowe? - zwróciła się znów do Johana. Chciała szybko odjechać, by go nie peszyć.

- Tak, oczywiście. Gratuluję! - Kuzyn skłonił się przed Sebjorg. - Cieszymy się.

- To do zobaczenia. - Sebjorg dała znak koniowi i przeszła obok młodych. - Pozdrów rodziców.

Johan i Fioła ruszyli w dalszą drogę jak tylko minęły ich amazonki. Johan spojrzał poważnie na dziewczynę.

- A więc wyjeżdżasz do Roskilde już jutro? - spytał z oporem.

- Tak, i zaczynam pracę następnego dnia. Dzwonnik z katedry załatwił mi pokój u pewnej wdowy i nie muszę go z nikim dzielić. Czy to nie wspaniałe?

- O, tak. - Johan nie rozumiał, że ona może tak się cieszyć z osobnego pokoju, ale opowiedziała mu, że zawsze dzieliła pokój z matką i babcią.

- Przyjadę cię odwiedzić w katedrze. Albo przyjadę któregoś popołudnia, pójdziemy nad morze i zjemy paj.

- Paj? - zawahała się Fioła, gdyż nie знаła tej potrawy.

- Tak, wezmę go z domu - wytłumaczył Johan. - To będzie jak piknik.

- Tak, to miło. Ale ja nie mogę przyjmować gości w swoim pokoju.

- Nie musimy iść do twojego pokoju. Po jedzeniu porzucamy kaczki na wodzie, obejrzymy zachód słońca i przejdziemy się po brzegu, a potem odprowadzę cię do domu.

Fioła spojrzała uważnie na Johana. Robił sobie z niej żarty? Ale miał poważną minę, więc chyba wierzył w swoje słowa. Mówił tak, jakby mieli być parą. Dorosłą parą. Ale może bogaci tak są wychowywani, by umieć prawić miłe słówka.

- Daj mi znać, kiedy będziesz mógł przyjechać. - Fioła pomyślała, że Johan i tak o niej zapomni, gdy ona wyjedzie. Może to i lepiej dla nich obojga, przecież pochodzą z tak różnych domów. - Na początku będę na pewno zajęta - tyle się muszę nauczyć - powiedziała. - Nie mam wiele doświadczenia.

- Postaram się. - Johan zatrzymał się w miejscu, w którym ścieżka dochodziła do drogi. - Będzie mi brak naszych spotkań. Dobrze mi się z tobą rozmawia.

- Do widzenia, Johan. - Fioła zacisnęła dłonie na rączkach wiader i wyszła na drogę. - Może się kiedyś spotkamy w Roskilde.

- Do widzenia. - Johan dziś nie poszedł dalej, jak zwykle, tylko patrzył w ślad za jej postacią, póki nie zniknęła za zakrętem przed domem zegarmistrza. Dlaczego było złe, że się polubili, myślał. Rozumiał, że Fioła obawiała się, by ich nie widziano razem. I to tylko dlatego, że pochodził z bogatego domu...

Johan wskoczył na siodło i pojechał w stronę Lundeby. Zawsze cieszył się z tych krótkich spotkań z Fiołą w lesie. Lubił jej otwarty sposób bycia. Nigdy nie narzekała, że musi wcześniej wstawać do pracy i nigdy nie czuł, by patrzyła krzywo na ludzi z posiadłości, bo lepiej im się powodzi. Lubił ją bardziej, niż

którąkolwiek dziewczynę. W dodatku była ładna, czysto ubrana i ładnie się wysławiała. Musi ją znów zobaczyć! Ale jeszcze nie chce o niej powiedzieć rodzicom, pomyślał, skręcając na drogę wiodącą do Lundeby. Najpierw kilka razy odwiedzi ją w Roskilde i zobaczy, jaka będzie w innym środowisku. Słyszał, że dziewczęta ze wsi potrafią się zmienić, gdy poczują smak miejskiego życia.

Z tym postanowieniem Johan zwiększył tempo i jechał dalej z uśmiechem na twarzy. Rozpocznie własną hodowlę koni i będzie dorosły. Miał piętnaście lat i wielu w jego wieku już pracowało. Nadrobi teraz to, czego się jeszcze nie nauczył z rachunków i obcych języków. Sten był dobrym nauczycielem i uczył go prowadzenia ksiąg, a do Lundeby co tydzień przyjeżdżał nauczyciel niemieckiego. Matka twierdziła, że brakuje mu jeszcze wiedzy książkowej i teraz poczuł, że dobrze będzie jej posłuchać.

Johan pomyślał o Sebjorg. Kuzynka miała osiemnaście lat i była zaręczona. Między nimi jest tylko trzy lata różnicy... Trzy lata. Tyle czasu mu potrzeba, by rozpocząć hodowlę. Bo zanim nie będzie pewien swoich dochodów, nie powinien uderzać w konkury. Johan myślał niczym dorosły mężczyzna. Czuł się silny i niezwyciężony. Z własną pożyczką i odpowiedzialnością poczuł się włączony w świat dorosłych. Bo po zeszłorocznej konfirmacji przecież był dorosły! Tak, będzie się starał, by mu się powiodło. I cały czas będzie utrzymywał kontakt z Fiolą, by ich przyjaźń się rozwijała. Musi tylko znaleźć pretekst do wyjazdów do Roskilde, ale da radę. Teraz, gdy Sebjorg poznała Fiole, może mu trochę pomoże? Miał zaufanie do kuzynki i któregoś dnia z nią porozmawia. Tak, Sebjorg może mu pomóc, by mógł wyjeżdżać do Roskilde nie budząc podejrzeń rodziców. Wiedział, że ona umie dotrzymać tajemnicy.

Johan był bardzo zadowolony ze swoich planów. Ostatni odcinek drogi do Lundeby przebył w wyśmienitym humorze. To lato jest dla niego punktem zwrotnym, wiedział to...

Rozdział szósty

Dzień przyjęcia zaręczynowego był ciepły, lecz zachmurzony. Ashild nakryła w ogrodzie, ale dla pewności jadalnia też była przygotowana. Byle deszcz nie zdoła zepsuć przyjęcia!

Ponieważ to Ole i Ashild wydawali przyjęcie, oni także witali gości przy drzwiach wejściowych. Sebjorg i Hans pozdrawiali przybyłych już w ogrodzie, a reszta członków rodziny spacerowała pośród zebranych i rozmawiała z nimi. Hannah cieszyła się, widząc, że matka i ojciec tak starannie wszystko przygotowali. Nic nie było pozostawione przypadkowi. Hannah czuła nawet, że atmosfera przyjęcia jest bardziej uroczysta niż podczas jej przyjęć i pomyślała, że to z pewnością zasługa rodziców. Zaproszenie przez samego właściciela było bardziej prestiżowe. Ole wywierał silne wrażenie na wszystkich swoim głębokim głosem i godnym sposobem bycia.

- Jak wspaniale - zwróciła się z uśmiechem Kajsa Ostrup do Hannah. - Cóż za piękne miejsce!

- Tak, kochamy Sorholm i dobrze się tu czujemy. - Hannah spojrzała na matkę Hansa. - Pomiedzy Lund a Sorholm nie jest tak daleko, więc mam nadzieję, że będziecie mogli nas państwo jeszcze odwiedzać. Pani mąż ma krewnych w Danii, więc bywacie tu pewnie często?

- Czasami, i tylko na krótkie wizyty. Najbardziej lubimy być w domu. - Kajsa spojrzała przepaszająco na Hannah. - Tam nikomu nie przeszkadzamy.

Hannah uniosła brwi i spojrzała zdumiona na Kajsę. Co ona mogła mieć na myśli?

- Przeszkadzacie? Przecież nikomu państwo nie przeszkadzacie.

- O, tak, bywa i tak. - Pani Ostrup pokręciła głową i zaśmiała się krótko. - Ale dziś będziemy się dobrze bawić. To dla nas wielka radość, że Hans znalazł kobietę, z którą chce dzielić życie.

- A my się cieszymy, że Sebjorg znalazła swojego mężczyznę. Takie okazje warto świętować.

- Oczywiście. Szkoda tylko, że osiedlę się tak daleko. Hans jest jedynym dzieckiem, które nam pozostało.

- Będziemy musieli ich kusić do przyjazdu tak często, jak się da - odparła Hannah lekkim tonem. - Zawsze uda się tak ułożyć wizytę, by odwiedzili i Lund, i Sorholm.

- Ciekawiej być w dużej posiadłości... Pewnie nieczęsto będziemy gościć młodych w Lund.

- Gdy przyjeżdża rodzina, to przede wszystkim po to, by się spotkać, a nie oglądać posiadłość.

- Tak, oczywiście. - Kajsa westchnęła smutno.

- Najważniejsze przecież, by Hans i Sebjorg byli ze sobą szczęśliwi - zakończyła Hannah. - My, którzy mieszkamy daleko od Hemsedal, będziemy się cieszyć z listów i odwiedzin.

- Mamo, dobrze się bawisz? - W tej chwili do kobiet podeszli Hans i Sebjorg.

- Tak, jakże inaczej! - Kajsa uniosła kieliszek w ich stronę. - Właśnie o was rozmawialiśmy. Mamy nadzieję, że będziecie często odwiedzać i Danię, i Szwecję.

- Oczywiście - odparł szybko Hans. - Niedługo staniemy się z Sebjorg doświadczonymi podróżnikami!

- Ale mamy też nadzieję, że czasem uda wam się odwiedzić nas w Hemsedal - wtrąciła Sebjorg. - Lato w górach potrafi być czystą przyjemnością!

- Zdrowie! - zakończyła rozmowę Hannah, i zaraz potem Ole zaklaskał w dłonie, prosząc o uwagę.

- Ashild i ja cieszymy się, że wszyscy mogliście tu dziś przybyć - rozpoczął uroczyście. - Ponieważ nasza najmłodsza córka znalazła narzeczonego w Danii, uważaliśmy, że słuszne będzie uczczenie tego wydarzenia właśnie tu. Bardzo cenimy Hansa Ostrupa i cieszymy się, że będziemy mogli lepiej go poznać. - Ole odnalazł wzrokiem Hansa i skinął w jego kierunku głową. - Ślub odbędzie się w Hemsedal w lecie przyszłego roku. Do tego czasu przygotujemy ich gospodarstwo, by się mogli tam wprowadzić. Dziś za to mam nadzieję, że wszyscy będą się dobrze bawić i świętować radość młodych. Myślę, że udział w konkursie rzutów będzie zgodny z charakterem tego dnia. Zachęcam gorąco!

- Tak! Wspaniale! - wykrzyknął głośno Mały Ole. Goście zaśmiali się i zaczęli komentować:

- Czym mamy rzucać?

- Pantoflem narzeczonej?

- Wiśniami?

- Lassem! - wykrzyknęła Mała Hannah. Dzieci ćwiczyły rzucanie liny na sobie nawzajem.

Sebjorg i Hans spojrzeli po sobie ze zdumieniem, bo czegoś takiego się nie spodziewali. Ale Ole miał rację. Sebjorg zawsze twierdziła, że przyjęcia w posiadłości powinny mieć w programie jakiś rodzaj aktywności, w której mogli wziąć udział goście. Mogła to być przejażdżka łódkami po jeziorze, krykiet lub

sero. Konkurs rzutów rzeczywiście leżał w ich charakterze, jak to wyraził ojciec.

- Nie, nie - zaśmiał się Ole. - Chodzi o to, kto rzuci najdalej wiadrem. Przygotowaliśmy wszystko po zachodniej stronie sadzawki z kaczkami, więc zapraszam do przejścia w tamtym kierunku. Potem poprosimy na poczęstunek w ogrodzie.

Chmury zaczynały się przersedzać i poczęstunek powinien się udać. Pomiedzy sadzawką a jeziorem ustawiono długi stół i osłonięto go wieloma parasolami, na wypadek niesprzyjającej pogody. Goście powinni czuć się bezpieczni.

Fabian sprawował pieczę nad wiadrami w punkcie wyrzutu, a Knut stał na drugim końcu łąki, by mierzyć wyniki. Goście zebrali się przy Fabianie, panowała wśród nich swobodna atmosfera.

- Najpierw dzieci! - zarządziła Sebjorg. - Dzieci mogą rzucać dwa razy, na początku i na końcu!

Dzieci cieszyły się, gdy im kibicowano po każdym rzucie. Nawet bliźniaki skakały z radości po wyrzuceniu małych wiaderek.

Potem nastąpiła kolej Sebjorg i Hansa, a wreszcie reszty gości. Mężczyźni dostali ciężkie, drewniane wiadra, a kobiety, mniejsze, miedziane. Knut mierzył i notował skrupulatnie wyniki każdego rzutu.

Sebjorg śledziła z zapalem wszystkie rzuty. Cieszyła się, że tyle osób wzięło udział w konkursie. W końcu każdy, mimo odświętnego stroju, mógł rzucić wiadrem.

Gdy nadeszła kolej Gerta Ostrupa, wyprostował się i mocno ujął rączkę wiadra. Nie liczył na to, że dorzuci daleko, ale poczuł, że to całkiem miło móc się odprężyć. Nikt tu nie znał ani jego, ani jego rodziny, więc nie musiał przybierać swojej stałej smutnej miny. Tutaj mógł się po prostu bawić, jeśli chciał.

Sebjorg zaklaskała w dłonie i ludzie wykrzyknęli z podziwu, gdy wiadro Gerta poszybowało w powietrze wysoko, ale niezbyt daleko. Knut musiał podbiec do przodu, by zmierzyć wynik.

- Zupełnie, jakby pan chciał połaskotać Pana Boga w piętę! - zaśmiał się jeden z gości. - Wiadro poleciało prosto w niebo!

- W takim razie wolałbym trafić w głowę - odparował sucho Gert, wystarczająco głośno, by go usłyszeli stojący najbliżej.

- Co takiego? - Kobiety spojrzały po sobie zdumione, niepewne, czy dobrze usłyszały. Mężczyźni zaśmiali się wymuszenie, bo to przecież chyba był żart?

- To byłoby niemiłe - rzuciła jedna ze stojących dalej kobiet. - Bóg ukarałby pana, rzucając wiadro z powrotem, tylko z większą siłą.

Teraz już więcej osób się uśmiechało, choć wielu też uważało, że nie powinno się mówić o panu Bogu w sposób tak lekceważący.

- Och, nie byłbym tego taki pewny - odparł obojętnie Gert, przepuszczając następną osobę do rzutu. - Bóg, o ile istnieje, już nas mocno ukarał. Niczego dobrego z jego strony już się nie spodziewam...

- Popatrzcie na Gundersena! - zawołała Sebjorg. Czuli, że Gert zaczyna psuć innym nastrój beztroski. - Zawsze słynął z dobrych rzutów.

Goście zwrócili swą uwagę na Gundersena, który, trzymając wiadro w wyciągniętej ręce, obrócił się kilka razy wokół własnej osi, zanim wyrzucił ciężar. Cóż to był za rzut! Wiadro przeleciało szerokim łukiem nad głową Knuta i wylądowało w krzakach po drugiej stronie trawnika. Bez wątpienia, zwycięski rzut! Zebrani klaskali i wznosili okrzyki zachwytu. Gdy dzieci zbierały się do drugiej próby, Gert opuścił miejsce konkursu i stał, rozmawiając z Birgit. Nie chciało mu się słuchać ludzi, którzy bronili niemiłosiernego Boga. On w każdym razie już dawno stracił wiarę.

Sebjorg śledziła spojrzeniem Gerta. Nadal nie wiedziała, czy on mówił poważnie, czy żartował. Jeśli nawet nie chciał mieć nic do czynienia z Bogiem, mógł to zatrzymać dla siebie. Takie tematy wzbudzały tylko niepokój i przykre dyskusje. Dla dobra Hansa jego rodzice powinni w rozmowach unikać kwestii wiary i zachować swoją gorycz dla siebie.

- Tak, on mówił poważnie. - Przy jej boku pojawił się Hans i odpowiedział na jej myśli. Nie po raz pierwszy spotykał się z taką wątpliwością u ludzi, którzy rozmawiali z jego rodzicami. - Mam tylko nadzieję, że będzie się pilnował. Kiedy pojawia się kwestia Boga, nawet nie próbuje być taktowny.

- W takim razie będzie to jego sprawa - odparła Sebjorg lekkim tonem. Nie chciała utrudniać Hansowi sytuacji. - I tak nie uda mu się zepsuć przyjęcia.

- Konkurs zakończony! - zawołał Knut, idąc w stronę siostry. - Chyba jesteście ciekawi, kto wygrał?

- Oczywiście, że Gundersen! Przecież wrzucił wiadro prawie do lasu. - Sebjorg zaśmiała się i spytała, jakie są nagrody.

- To tajemnica. - Knut mrugnął okiem i rzucił przelotne spojrzenie na Hansa. - Ale na pewno będą wspaniałe, to oczywiste.

Sebjorg nie wdawała się w dalszą dyskusję i zaczęła iść w stronę ogrodu. Goście zebrali się przy przystrojonych stołach i Ashild poprosiła wszystkich o zajęcie miejsc. Para narzeczonych usiadła u szczytu stołu, po obu stronach mając swoich rodziców. Ashild rozmawiała poprzez szerokość stołu z Kajsą, a

Ole z Gertem, podczas gdy goście zajmowali miejsca. Gdy już wszyscy siedzieli i nalano wina na pierwszy toast, podniósł się Fabian. W krótkiej przemowie życzył narzeczonym szczęścia, po czym wznosił kieliszek i zachęcił wszystkich do częstowania się.

Służące zaczęły wnosić półmiski z jedzeniem. Nie oszczędzano na niczym i goście mogli wybierać spośród drobiu, ryby i dziczyzny. Zainteresowanie i komentarze wzbudziła wędzona barania szynka i chrupki chleb flatbmd z Norwegii.

Po pewnym czasie wyszło słońce i popołudnie stało się niemal gorące. Parasole dawały cień, więc i gościom siedziało się przyjemnie. Nastrój wokół stołu był coraz bardziej swobodny w miarę spożywania jedzenia i trunków, aż nadszedł czas na przemowy.

Knut zabrał głos jako pierwszy, po nim Sten, życząc parze narzeczonych wszystkiego, co najlepsze. Gdy powstał Gert, zapadła cisza. Nikt z gości nie znał wcześniej pani ani pana Ostrup, więc naturalne było, że z uwagą chcieli wysłuchać jego słów.

- Gratulacje, Sebjorg, gratulacje, Hans. Matka i ja bardzo się cieszymy, że znalazłeś towarzyszkę życia i że to jest właśnie Sebjorg Sorholm. Rzut oka na was wystarczy, by zrozumieć, że dokonaliście właściwego wyboru.

Zebrani kiwali głowami i uśmiechali się ze zrozumieniem. Wszyscy widzieli, że od młodych aż biło szczęście i miłość. Dobrze też do siebie pasowali wyglądem. Oboje byli szybcy w mowie i żywi w spojrzeniu. Było widać, że dobrze im jest ze sobą. Czasem nie potrzebowali słów, by wybuchnąć śmiechem czy zabrać się za coś jednocześnie. Ich myśli płynęły tymi samymi torami.

- Hans, ty zawsze byłeś samodzielny i zawsze chadzałeś własnymi drogami - mówił dalej Gert. - Nie dałeś się kierować innym siłom niż swoje własne i dobrze się ustawiłeś w życiu. Pokazałeś, że tak można.

Hans rzucił ostrzegawcze spojrzenie na ojca. Co też Gert próbuje przekazać? Nie powinien wciągać syna w swój surowy świat. Co zresztą rodzice wiedzieli o jego wierze i światopoglądzie? Nigdy nie chcieli z nim o tym rozmawiać. Hans odchrząknął i spojrzał z naciskiem na ojca. Niech już skończy tę przemowę!

- Twoja działalność kuśnierska zyskała już sobie dobrą markę i zarówno Kajsa, jak i ja jesteśmy pewni, że jak najlepiej dasz radę zapewnić byt rodzinie. Obyście tylko nie wierzyli ślepo w nieobecnego Boga! Wierzcie sami w siebie i nie walczcie z ciemnymi mocami, tylko słuchajcie z otwartym umysłem.

Przy stole rozległy się szepty i ciche komentarze. Ole zacisnął usta, a Ashild spoglądała pytająco to na Kajkę, to na Gerta. Czy to miała być jakaś zachęta, czy...

- Zdrowie młodych! - zakończył nagle Gert, skłaniając wszystkich do wzniesienia kieliszków.

- Spokojnie - wyszeptała Sebjorg do Hansa. Rozumiała, że ukochanego zirytowała przemowa ojca. Mimo że Gert nie zachęcał otwarcie do przyjęcia ciemnych mocy, wielu tak to mogło odebrać. Ale to była sprawa Gerta. - Z pewnością nie chciał nikogo wyzywać...

- Nie wiem, co on miał na myśli, ale mną nie będzie się posługiwał w swojej idei odwracania się od Boga. - Ścisnął pod stołem dłoń Sebjorg i wstał.

- Bardzo dziękuję, Ole Sorholm. Bardzo dziękuję za to, że masz zaufanie do mojej wiary w Boga i do mojej szczerzej chęci zaopiekowania się Sebjorg - mówił spokojnie i wyraźnie, bez spoglądania na swoich rodziców. Wzrok skierował na Olego. Miał nadzieję, że tymi słowami odpędzi wszelką wątpliwość, czy jego wiara jest silna. Ojcu nie uda się wprowadzić przykrego nastroju! - Tak, kocham Sebjorg i najchętniej powiedziałbym „tak” przed ołtarzem choćby i jutro! Ale, jak rozumiem, potrzebne są pewne przygotowania, więc muszę się pogodzić z przesunięciem tego o rok. - Słowa te sprawiły, że goście zaczęli się podśmiewać i żartować. Napięta atmosfera, która zapanowała po przemowie pana Ostrupa, zelżała. Hans spojrział na Sebjorg i mówił dalej wesołym tonem: - Wkrótce wyjedziesz z rodziną do Norwegii. Zrozumiała jest więc moja obawa, że zdobędzie cię jakiś przystojny Norweg, zanim zdążymy wziąć ślub. Jesteś taka śliczna i wspaniała... Dlatego zadbałem o to, żebyś nosiła choćby pamiątkę, która sprawi, że będziesz pamiętała o kuśnierzu z Danii. - Hans wyciągnął z kieszeni małe pudełko i wręczył je Sebjorg. - Gdybyś zechciała wstać i otworzyć je, będę miał jeszcze całe zebrane tu towarzystwo za świadków, że jesteś moją narzeczoną.

Sebjorg z uśmiechem posłuchała jego prośby. Była ciekawa, co kryje się pod przykrywką pudełka, a gdy je otworzyła, aż zaniemówiła. Pierścionek. To był ten pierścionek!

- Czy to... ty go zamówiłeś u Tage? Czy to ty...

- Cii, nie musisz wszystkiego zdradzać - poprosił ze śmiechem Hans. Najwyraźniej udało mu się podejść Sebjorg!

- Ależ to jest pierścionek, nad którym Tage pracował całymi tygodniami! Miał być dla wytwornej młodej damy z Kopenhagi! - Sebjorg wyjęła błyszczący, srebrny pierścionek z pudełka. Był wysadzany ciemnymi rubinami, a wzdłuż brzegów szła wyplatana srebrna nitka. W kilku miejscach była

przerwana, a w to miejsce włożono perelkę. Sebjorg znalazła pierścionek aż po najmniejszy detal i dokładnie wiedziała, ile pracy wymagało jego wykonanie. Nigdy jej nie przeszło przez myśl, że mógł być dla niej!

- Mam nadzieję, że ci się podoba - rzucił zaczepnie i zarazem czule Hans.

Goście wyciągnęli szyje, lecz siedzieli za daleko. Większość musiała poczekać z podziwianiem pierścionka do chwili odejścia od stołu.

- Czy mi się podoba? - zaśmiała się Sebjorg. - Spróbowałabym powiedzieć co innego po tym, jak Tage pytał mnie o zdanie za każdym razem, gdy przychodziłam do pracowni! Naprawdę chciał, by młoda dama z Kopenhagi była zadowolona.

Goście zaśmiali się i odwrócili w kierunku Tage i Hanne. Znany złotnik był oczywistym gościem na przyjęciu, skoro Sebjorg spędzała tyle czasu w jego pracowni.

- Nie znam za dobrze gustów młodych kobiet - usprawiedliwiał się Tage. - Przecież mogło tak być, że miała go dostać panna ze stolicy, dlatego całkiem naturalne było, że pytałem najbliższą młodą kobietę o zdanie - stwierdził Tage z fałszywie niewinnym wyrazem twarzy.

- No i mogę być pewna, że pasuje! - Sebjorg z szerokim uśmiechem włożyła pierścionek na palec. Przecież przymierzała go już niezliczoną ilość razy! - Bardzo dziękuję, Hans! - Zarzuciła ręce na szyję narzeczonego i uściskała go mocno. Pomyślała, że pewnie kupił kamienie szlachetne w czasie którejś ze swoich podróży. Opowiadał, że kupował rzeczy, które nie zajmowały wiele miejsca.

- Piękna i trudna robota - stwierdziła Ashild, gdy Sebjorg usiadła. - Wspaniały pierścionek!

- Rubiny, czerwone kamienie - mruknęła Kajsa, oglądając pierścionek. - Oko złego jest czerwone.

- Mój Boże, mamó! Czy musisz zawsze wszystko komentować na swój ponury sposób? - Hans w końcu stracił cierpliwość. - Czy nie możesz powiedzieć czegoś miłego? Coś przyjaznego, co da nam nadzieję na dobrą przyszłość?

- Och, kochanie, nie chciałam! - Kajsa cofnęła się i spojrzała na syna urażona. - Pierścionek jest śliczny. Z pewnością przyniesie wam szczęście.

- Jestem tego pewna - uśmiechnęła się słodko Sebjorg. - Ja już czuję, że ma w sobie siłę i radość życia ofiarodawcy.

Po dłuższej chwili Ole podziękował za wspólny posiłek i przekazał głos Fabianowi. Fabian miał rozdawać nagrody zwycięzcom w konkursie rzutów, więc dzieci zakreśliły się, podniecone, na swoich miejscach. Kto wygrał?

- Było nam bardzo trudno ustalić zwycięzcę - rozpoczął Fabian, zwracając się w stronę najmłodszych gości. - Wasze wyniki różniły się nieznacznie. Dlatego postanowiliśmy wydać kilka pierwszych nagród. Mały Ole, Magnus i Mała Hannah, dostajecie pierwsze nagrody w kategorii od czterech i pół do sześciu lat. - Dzieci wyszły na środek i Fabian wręczył im po zielonej masce i zielonej i czerwonej pelerynie. - Chyba wkrótce trzeba będzie zrobić bal maskowy w Sorholm - zażartował. - A teraz kategoria od dwóch do trzech lat! Bjorn i Harald, chodźcie tu.

Niania przyprowadziła bliźniaki, by odebrały nagrodę: czapki błazna z dzwoneczkami po bokach.

- Elsinie, ty wystąpiłaś w swojej własnej kategorii, i dostajesz pierwszą nagrodę! - Fabian wręczył dziewczynce strój księżniczki z diademem, różową peleryną i białymi rękawiczkami. Pozwolił potem dzieciom, by pobiegły nad sadzawkę się pobawić. Pobiegły pędem, ucieszone, że mogą wreszcie czuć się swobodnie.

Emilie z dumą patrzyła w ślad za swoimi trzema synami. Już tak długo siedzieli spokojnie przy stole, że naprawdę zasłużyli na chwilę zabawy przed pójściem spać.

- I oto doszliśmy do wyników kategorii dorosłych - mówił dalej Fabian. - Zarówno uczestnicy, jak i kibice spisali się świetnie. Ustanowiliśmy kategorię kobiet i mężczyzn.

Ashild zauważyła, że Gert i Kajsa nie przejawiali większego zainteresowania rozdaniem nagród. Czyżby słowa Hansa zepsuły im wieczór?

- Zwycięzcy w kategorii kobiet rzuciła wiadrem aż za krzak hortensji, o wiele dalej niż jej konkurentki. Jest dla mnie zaszczytem ogłosić, że zwyciężyła pani Hanne Petersen! - Wszyscy zaczęli klaskać, gdy żona złotnika wstała i podeszła do Fabiana. Zarumieniła się, nieprzyzwyczajona do zamieszania wokół swej osoby, ale uśmiechała się.

- Pokazała pani, że ma siłę, by trzymać w ryzach krzepkiego złotnika - zażartował Fabian. - A jeśli zdarzy się, że zatopiony w pracy zapomni, że żonie potrzeba odrobiny ciepła, może pani się tym pocieszyć. To prezent od Hansa Ostrupa.

Fabian wyciągnął ciemny, futrzany kołnierz i wręczył go Hanne. - Można go spinać tak, by szczelnie otulał i ogrzewał szyję.

- Ależ... - Hanne zabrakło słów na widok tak cennej rzeczy. Nigdy nie miała żadnego futra. - To zbyt wspaniałe...

- Zwycięzcy ma nakazane użycie nagrody tak szybko, jak pogoda pozwoli - przerwał jej Fabian. - Czyli podoba się pani futro z norek?

- Norki... - wyszeptano wokół stołu. Niektórzy uważali pewnie, że to zbyt wyszukany prezent jak na taki konkurs. Ale Hans chciał, by goście zapamiętali ten dzień.

- A teraz kategoria mężczyzn. - Nikogo nie zdziwiło, gdy Fabian wywołał pana Gundersena. - Ale mamy jeszcze jednego zwycięzcę - oświadczył Fabian - który rzucił równie daleko, jak Gundersen, a mianowicie naszego pastora.

Rozległy się okrzyki i oklaski. Obaj mężczyźni wstali. Pastor był niski, lecz silnie zbudowany i jego rzut był rzeczywiście równy rzutowi wysokiego Gundersena.

- Kamizelki uszyte z futra bobra - obwieścił Fabian, wręczając nagrody.

- Serdeczne dzięki - powiedział Gundersen, zdumiony. Pastor od razu włożył kamizelkę.

- Ciekawe, że miał od razu dwie! - powiedział pastor wesołym tonem i skinął głową w stronę Hansa. - Chyba Pan Bóg zesłał ci zdolność przewidywania. W każdym razie dziękuję za wspaniałe przyjęcie i proszę Boga, by błogosławił tobie, Sebjorg, jak i rodzinom Sorholm i Ostrup.

Ashild pokiwała głową i uśmiechnęła się miło w stronę pastora. Był dobrym przyjacielem Hannah i Fabiana i był ogólnie lubiany.

Gert i Kajsa drgnęli i zeszywnieli na swoich miejscach. Pastor nie musiał się o nich troszczyć, bo dawali sobie radę bez Boga.

- Nie sądzę, byśmy potrzebowali wsparcia od tej strony - rzucił Gert ostro, gdy pastor uśmiechnął się w ich kierunku. - My zakończyliśmy ten rozdział już dawno temu.

Pastor spojrział zdumiony na Ostrupów. Bardzo rzadko spotykał się z tak otwartym wyrzekaniem się Boga i zaskoczony nie wiedział, jak zareagować.

- To szkoda - powiedział po prostu. - Ale może tak się zdarzyć, że Pan Bóg spojrzy na was łaskawie i mimo wszystko otoczy opieką. Z Bogiem nigdy nic nie wiadomo...

- Dziękuję, ja sam sobie dam radę. - Gert wstał i odrzucił serwetkę. - Proszę o wybaczenie... - Odwrócił się i odszedł od stołu w stronę głównego budynku.

Rozdział siódmy

Hans cierpiał z powodu tego, co się zdarzyło podczas przyjęcia zaręczynowego. Rodzice zdołali zniszczyć miły nastrój jemu, Sebjorg i reszcie towarzystwa. Następnego dnia postanowił zażądać wyjaśnień. Rodzice skończyli jeść przedpołudniowy posiłek i służąca zbierała naczynia ze stołu. Na czas wizyty rodziców Hans zatrudnił jedną służącą.

- Co sądzicie o wczorajszym przyjęciu? - zagał Hans. W czasie posiłku nic o tym nie mówili.

- Było wiele osób - odpowiedziała Kajsa ostrożnie. - Posiadłość jest rzeczywiście wspaniała.

- Tak, a czy wy się dobrze bawiliście? - drażył Hans.

- Nie rozumiem, dlaczego oni koniecznie musieli zaprosić pastora - mruknął Gert. - Po to, by rzucić nam wyzwanie?

- Przyjęcie przygotowali Ole i Ashild i przede wszystkim zaprosili przyjaciół swoich i Sebjorg - odparł Hans z naciskiem. - Chcieli uczyć nasze zaręczyny, bez żadnej myśli o wyzywaniu kogokolwiek.

- Nie wiedziałem, jak należy rozumieć tę sytuację. - Gert wydawał się ponury i nieskory do rozmowy.

- Zamiast przyjąć wszystko za dobrą monetę, postanowiliście się obrazić! - Hans siedział z rękami skrzyżowanymi na piersi, wodząc spojrzeniem między ojcem a matką. Przez długi czas podejrzewał, że to ojciec skłonił matkę, by się odwróciła od kościoła, ale teraz nie był już niczego pewien. - Mogę was tylko zapewnić, że ani pastor, ani rodzina z Sorholm nic nie rozumiała z tych waszych wybuchów. Tak, ludzie patrzyli po sobie pytająco, gdy opuściliście posiadłość.

- Dobrze więc, że pojechaliśmy - wtrąciła Kajsa. - Pastor, wbrew naszej woli, próbował wepchnąć nam swojego Boga. Twój ojciec i ja nie jesteśmy zainteresowani, by mieć cokolwiek do czynienia z kościołem.

- Dziękuję, to wszyscy zrozumieli - rzucił ostro Hans. - Przez cały czas mówicie, co wam nie odpowiada. Nie przyszło wam do głowy, by pomyśleć o kimś innym? O tych, dla których wyprawiono to przyjęcie i o tych, którzy je zorganizowali i pragnęli, by wszyscy się dobrze czuli? Nie mogliście choć raz nie reagować na komentarze, które wam nie pasowały? Wielu z nas robi tak codziennie.

- Wiedziałem, że nie powinniśmy iść na to przyjęcie. - Gert spojrzął z rezygnacją na syna. - Zrobiliśmy to dla ciebie.

- Bardziej bym to docenił, gdybyście zdołali okazać odrobinę uprzejmości. Wasze wczorajsze zachowanie było po prostu przykre. Wiecie, o czym dziś będą gadać ludzie? Jakie jest główne pytanie zadawane przez gości?

- Zupełnie to nas nie obchodzi. - Gert miał ochotę wstać i zacząć pakować rzeczy do wyjazdu, ale coś w zachowaniu syna go powstrzymywało. - Przyzwyczajeni jesteśmy, że ludzie gadają o nas i o tym, że się odwróciliśmy od Boga.

- Czy nic dla was nie znaczy, co ja czuję? Jedyne dziecko, które wam pozostało?

- O, tak, i dlatego przyjechaliśmy do Danii. Cieszyć się, że jesteś szczęśliwy. - Kajsa uśmiechnęła się smutno, czym sprawiła wrażenie, że ich przyjazd był ofiarą dla syna.

- Sądzicie, że będę szczęśliwy, zmuszony odpowiadać na pytania, czy moi rodzice sprzymierzyli się z ciemnymi siłami? Nad tym właśnie zastanawiają się teraz ludzie. Dlatego muszę was spytać otwarcie: czcicie szatana i wszystko, co jest złe?

Pytanie to nie zaskoczyło rodziców Hansa, co właściwie jeszcze bardziej go zaniepokoiło. Rodzice siedzieli spokojnie przy stole i rozważali odpowiedź. Może zastanawiali się, ile mogą mu powiedzieć.

- Nikogo nie czcimy - odparł w końcu Gert. - To, że pociąga nas coś, siła inna niż kościelny Bóg, nie oznacza, że coś czcimy.

- A więc macie większy respekt i cześć wobec złego niż wobec Boga? Tak mam to rozumieć? - Hans miał już dosyć tej rozmowy, lecz musiał dojść do sedna poglądów rodziców. Było to ważne dla przyszłości jego kontaktów z nimi.

- Mimo że przez wiele lat pilnie chodziliśmy do kościoła i odmawialiśmy modlitwy tak, jak nas nauczyli rodzice, Bóg ukarał nas w straszliwy sposób. Nie może teraz oczekiwać, że będziemy go czcić. - Gert pokręcił głową. Hans słyszał już te argumenty niezliczoną ilość razy, więc tracił cierpliwość. - Jeśli się zastanowimy, nie czujemy żadnych przesądów czy niepewności - mówił dalej Gert. - Wręcz przeciwnie. Gdy człowiek już się odwróci od Boga, otwierają się inne... królestwa. Twoja matka i ja uważamy, że więcej osób powinno się lepiej rozglądać. Spojrzeć ponad fałszywą wspaniałością, o której mówią księża w kazaniach. Szukać innych możliwości i nie dawać się zastraszyć, że ktoś przedstawia je jako zatracenie czy cierpienie.

- Powinieneś trochę się nad tym zastanowić, Hans - podjęła wątek Kajsa. Hans nie mógł dobyć z siebie ani słowa. - Wiesz, że ojciec i ja nie wyznajemy chrześcijańskiego Boga i nie jest to dla ciebie niespodzianką. Ale zamiast nas

oskarżać, mógłbyś raczej spróbować spojrzeć w tym kierunku, w którym my patrzymy. Możliwe, że ty i Sebjorg moglibyście żyć lepszym życiem, gdybyście zwrócili się na inną drogę.

- Koniec! Nie chcę słyszeć niczego więcej! - Nagle Hans miał dosyć. Czyżby własna matka chciała zwabić go ku przepaści? Ku bezbożności i niewierze? Chyba nie mogła mówić poważnie. - Nie miałem pojęcia, że zeszlście tak nisko. To że przeżywaliście żałobę przez wiele lat, wiedzą wszyscy. Ale że dodatkowo otworzyliście się na zło, na niszczącą siłę, to mnie zdumiewa!

- Mówimy tak, jak jest. - Gert wzruszył ramionami, niezdolny dostrzec rozpacz syna. - Teraz wyjedziemy i nie musisz więcej o nas myśleć. Zajmuj się Sebjorg i dogadaj teściom.

- Ole i Ashild przynajmniej są zdolni do myślenia o dobru innych, i są szczodrzy w rozdawaniu dobrego słowa. - Hans podniósł się wraz z rodzicami. - Mam nadzieję, że przyjdziecie na nasz ślub do Hemsedal - zakończył. - Nikt nie będzie was zmuszał, byście weszli do kościoła. Ale jeśli nie będziecie potrafili milczeć na temat, kogo przyciskacie do serca, możecie lepiej zostać w domu. Nie chcę, żebyście zepsuli mnie i Sebjorg nasz wielki dzień.

Gert i Kajsa uścisnęli przelotnie syna na pożegnanie. Ostatnie słowa Hansa były nader jasne. Żadne z nich nie wiedziało, kiedy się znów spotkają. Jednak Kajsa miała nadzieję, że naprowadzi młodą Sebjorg na nowe myśli. Sebjorg była z pewnością otwarta na inne poglądy i wartości. Młodzi zwykle nie obawiali się próbować czegoś nowego. Kajsa wątpiła, by Sebjorg miała wiele przeciwko odwróceniu się od samolubnego Boga. Tak, warto będzie odwiedzić Sebjorg na długi czas przed ślubem. A jeśli Hans oddali się od wczorajszego towarzystwa, jemu pewnie też przyjdą inne myśli do głowy. Młodzi powinni wiedzieć, że nikt ich nie oskarży, jeśli wybiorą własną drogę. Najlepiej byłoby dla wszystkich, gdyby przestali zwracać uwagę na zawodnego Boga i zwrócili się w inną stronę...

Hans nie był pewien, czy zdobędzie się na odwagę, by odwiedzić tego dnia rodzinę z Sorholm. Możliwe, że powinien odczekać kilka dni, zanim wsiądzie na konia i pojedzie do nich, żeby wrażenie po zachowaniu jego rodziców nieco przyblakło. Ale czy nie byłoby to tchórzostwem? Wybranie milczenia i nieobecności zamiast prośby o wybaczenie, nie, to byłoby karygodne, pomyślał. Oczywiście, że musi tam pojechać i przede wszystkim podziękować za wspaniałe przyjęcie. A komentarze i spojrzenia jakoś zniesie.

Niedługi czas po odjeździe rodziców, Hans ubrany w jasnozielony strój do konnej jazdy, wskoczył na siodło. Nadal był pod wrażeniem słów o ich

skłonności ku mrocznym siłom, ale próbował sam siebie przekonywać, że jego osobiście to nie dotyczy. Nikt go nie oskarży za poglądy rodziców. Westchnął głęboko i zwolnił konia do spokojnego kłusa. Obawiał się spotkania z Sebjorg.

Wjechał powoli przez bramę i przekazał konia stajennemu. Zanim dotarł do wejścia, drzwi się otworzyły i na spotkanie wyszła uśmiechnięta Sebjorg.

- Czekałam na ciebie cały dzień! - wykrzyknęła. - Jak się miewa mój ukochany?

- Dziękuję, bardzo dobrze. A jak się ma księżniczka Sebjorg? - ucałował dłoń narzeczonej i z przyjemnością dostrzegł na niej błyszczący pierścionek.

- Księżniczka, czy to nie za wiele? - zaśmiała się Sebjorg.

- Ale mam się dobrze, ponieważ już tu jesteś. - Weszła przed nim do małego saloniku i zamknęła za nimi drzwi. Hans od razu wykorzystał okazję, by wziąć ukochaną w ramiona.

- Jest mi tak bardzo przykro z powodu tego, co się wczoraj wydarzyło - wymruczał we włosy Sebjorg. - Ale nie miałem pojęcia, że są aż tak zapiekli i zgorzkniali! Co też sądzą teraz twoi rodzice?

- Mówisz o Gercie i Kajsie? - Sebjorg odchyliła się do tyłu, by spojrzeć w oczy Hansa. - Ależ to żadna katastrofa. Przyjęcie trwało nadal i goście dobrze się bawili po wyjściu twoich rodziców.

- Och, jak miło, że to mówisz. Ale ludzie musieli być zszokowani, to oczywiste. I przykre było, gdy mój ojciec tak odciął się pastorowi.

- Nie, Hans. Chyba przesadzasz. Jedyne ci najbliższe siedzący słyszeli ich wymianę zdań i tylko kręcili głowami. Niełatwo było zrozumieć, co tak naprawdę twierdzi mój przyszły teść. Sądzę, że sam pastor zrozumiał głębię i powagę jego słów.

- I twoi rodzice.

- Tak, mama i tata śledzili rozmowę, i zapewne mają swoje przemyślenia. Ale na pewno nikt nie oskarża ciebie, jeśli się tego obawiasz.

- Chciałbym ci wierzyć. - Hans westchnął i złożył na czole Sebjorg pocałunek. - Ale nie uspokoję się, zanim nie porozmawiam z Olem. Dla mnie to wszystko było bardzo przykre.

- A dla mnie nie! - Sebjorg uszczypnęła lekko Hansa w ramię. - To nie za twoich rodziców mam wyjść, więc mogą sobie uważać, co chcą. Nie pozwól im zniszczyć naszej radości.

- Nie, tego możesz być pewna - uśmiechnął się Hans.

- Poza tym nie wiedziałem, że tak dobrze grasz na klawesynie! Zagrałaś dwa piękne utwory. Moi rodzice mogą tylko żałować, że ich nie słyszeli.

W tym momencie usłyszeli kroki na korytarzu i po chwili wszedł Knut z naręczem gazet. Ziewnął i wesoło pozdrowił Hansa.

- Jak tam, doszedłeś do siebie po przyjęciu? - Knut padł na fotel i odłożył gazety na stół. - Musiałeś witać się z wieloma obcymi?

- Znałem wielu z okolicy, ale rzeczywiście, było sporo nowych twarzy. Obawiam się, że nie zapamiętałem wszystkich. - Hans uśmiechnął się przepaszająco i już miał usiąść obok Sebjorg na sofie, gdy weszły Hannah i Emilie. Zapowiadało się rodzinne spotkanie w saloniku.

- Dziękuję za wspaniałe przyjęcie - powiedział Hans z ukłonem. - Naprawdę świetnie wszystko przygotowaliście.

- To mama kierowała przygotowaniem - odparła szybko Hannah. - I uważam, że dobrze się przy tym bawiła. - Hannah oparła się wygodnie w fotelu i spojrzała pytająco na Hansa. - Czy twoi rodzice wyjechali, czy może przyjdą dziś na kolację?

- Wyjechali. - Hans odchrząknął i mówił dalej: - Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, ale szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tak zacieklego sprzeciwu ze strony moich rodziców.

- Masz na myśli wymianę zdań z pastorem? - spytała Hannah. - Nie ma o czym mówić. To ich sprawa, czy wierzą w Boga, czy nie.

Hans nie mógł pojąć, że wszyscy tak lekko podchodzą do incydentu przy stole i przez moment przeszło mu przez myśl, że może oni zawarli jakąś umowę, by go bardziej nie zawstydzają.

- Tak, to jasne. Ale ja teraz zacząłem się zastanawiać, w co oni naprawdę wierzą. Nigdy bym nie przypuszczał, że tata stał się tak zaciekły i zgorzkniały.

- Hm, nie byłbym pewien, czy to on jest najbardziej zaciekły - powiedział Knut cicho. Pilnie śledził wydarzenia poprzedniego wieczoru.

- Tak? Uważasz, że to mama im przewodzi? - Hans spojrzał zdumiony na Knuta. Nigdy by nie przypuszczał, że mama może robić coś innego niż naśladować we wszystkim ojca.

- Tak, sądzę, że to ona dowodzi w kwestii wiary. Kajsja jest silniejsza, niż daje temu wyraz. I gdy już coś sobie postanowi, nie przejmie się odmową.

- Myślisz, że mój ojciec nie chce się już jej sprzeciwić? I daje się prowadzić, mimo że nie jest przekonany?

- Tak. Ona z pewnością jeszcze będzie się starała was przekonać - uśmiechnął się Knut. - Jest zwolenniczką nowego. Żałoba po dzieciach stała się jej stylem życia i bez niej straci równowagę.

- Dziwnie mówisz - mruknął Hans. Był w większym szoku, niż gdy tu przybył. Ale przypomniał sobie, że to głównie matka mówiła przy ich

rozstaniu. I że jej spojrzenie wędrowało stale ku ojcu, jakby go ostrzegała czy upominała, co się stanie, gdy się jej sprzeciwi.

- Och, z pewnością wszystko się ułoży - pocieszyła go Hannah. - Kiedy pojedziesz do Norwegii, będziesz miał inne tematy do rozmyślań. Już tylko trzy tygodnie do wyjazdu Sebjorg i wszystkich! - Hannah uważała, że letnie tygodnie minęły o wiele za szybko. Chętnie zatrzymałaby rodzinę na dłużej, ale teraz mogła tylko dobrze wykorzystać te wspólne dni, które im pozostały. - Proponuję, by w przyszłym tygodniu pojechać do Kopenhagi, tylko my, kobiety. Co wy na to?

- O, chętnie - pierwsza zgłosiła się Emilie. - Ty, Sebjorg, pewnie też masz coś do załatwienia w stolicy, prawda?

- Muszę zrobić listę.

Sebjorg wiedziała, że w Rudningen nie dostanie rzeczy, których potrzebuje. Chciała zabrać ze sobą dobre materiały na zasłony, ubrania i chodniki, poza tym gotowe ubrania, wstążki, no i przybory kuchenne na nowe gospodarstwo. Część kupi w Christianii, ale część chciała kupić w Danii.

- A panowie, co? Mamy zostać i pilnować domu? - Knut spojrzał wyzywająco na siostrę. - A może my zrobimy sobie męską wycieczkę?

- Proszę bardzo! - zaśmiała się Hannah. Ona bardzo chętnie wybierze się z mężem. - Byle byście tylko się nie wtrącali do naszych zakupów!

- Pojedziesz z nami, Hans? - Knut spojrzał zachęcająco na przyszłego szwagra. - Może masz coś do załatwienia w związku z twoją działalnością?

- Prawdę mówiąc, mam. Zanim pojedę do Norwegii, muszę zajrzeć do kilku kuśnierzy i zawrzeć z nimi umowę przed zimą. Przyszły tydzień mi pasuje.

- Świetnie! To jesteśmy umówieni! - Hannah zaklaskała w dłonie. Cieszyła się, że pokaże Emilie stolicę. - Nie możesz wrócić do domu bez poznania miasta, moja droga.

- Chętnie porozmawiałbym teraz z panem Sorholm - wtrącił Hans. Musiał jeszcze przeprosić Olego i Ashild. Zanim tego nie zrobi, nie będzie mógł odetchnąć spokojnie.

- Idź do wschodniego skrzydła, oboje siedzą w salonie - odpowiedziała Emilie, gdyż dopiero co była u nich z pocztą i gazetami. - Po późno zakończonym przyjęciu są wręcz nieprzyzwoicie rześcy. Nawet jednego ziewnięcia! - Emilie uniosła dłoń do ust, by ukryć swoje. - Dziś wieczorem chyba wszyscy pójdziemy wcześniej spać.

Hans przeprosił zebranych i udał się do wschodniego skrzydła. Ashild przywitała go ciepło i usadziła w fotelu obok Olego. Szybko przyniosła

lemoniadę i owoce, po czym usiadła z robótką w ręku. Nadal z trudem zносиła beczynność.

- Winien jestem wielkie podziękowanie za wspaniałe przyjęcie - rozpoczął Hans. - Nie oszczędzaliście na niczym, a wasze ciepłe słowa ucieszyły i Sebjorg, i mnie. Ale jestem wam winien także przeprosiny. Przykro mi, że moi rodzice zachowywali się nagannie i położyli cień na przyjęciu.

- Rozumiem, co masz na myśli.

Hansa zawsze ogarniał spokój, gdy rozmawiał z Olem. Niezależnie od tego, czego dotyczyła rozmowa, czuł się spokojny i odprężony w jego towarzystwie. Zauważył, że opuszcza go poranne zdenerwowanie i że powoli udaje mu się nabrać dystansu wobec poglądów rodziców. O wiele łatwiej przychodziło mu o nich mówić, gdy nie musiał czuć za nie odpowiedzialności czy poczuwać się do winy.

- Gdy odwiedzałem ich w Szwecji, nigdy nie rozmawialiśmy na tematy wiary. Wiedziałem, że nie chodzą do kościoła, ale nie miałem pojęcia, że wyrzekli się Boga.

- Mają do tego prawo - odparł Ole spokojnie. - Jeśli nie narzucają swojej nowej wiary innym, nie widzę powodu, by się od nich odwracać. Ale... - Ole zawahał się i spojrzał przeciągle na Hansa. Był dorosły i z pewnością umiał zadbać o siebie, ale chyba nie zaszkodzi udzielić mu ostrzeżenia. - ...powinieneś uważać na swoją matkę. - Ole przytrzymał spojrzenie Hansa, by upewnić się, że przyszły zięć go dobrze zrozumiał. - Kajsa jest delikatna, lecz silna, i ma plany, by nakłonić ciebie i Sebjorg na inne tory myślenia. Ale... z pewnością dasz radę, gdy nadejdzie czas.

Hans nie musiał pytać Ołego, co ma na myśli. Knut przed chwilą powiedział mu coś podobnego. Hans zyskał teraz pewność, że matka odezwie się do nich na długo przed ślubem.

- Czy twoi rodzice wiele podróżują? - wtrąciła się Ashild, wyciągając w stronę Hansa salaterkę z suszonymi owocami. Serce ją bolało, gdy widziała, jak młody człowiek cierpi, mówiąc o swoich własnych rodzicach.

- Nie, tylko z rzadka jeżdżą do Danii w odwiedziny do rodziny. Jak już mówiłem, najchętniej przebywają u siebie w domu.

- Więc nie ma większej szansy, że zobaczymy ich przed ślubem?

- Nie, nie sądzę, by zechcieli udać się w podróż zimą. A ja do nich na pewno nie przyjadę tak szybko. - Hans uśmiechnął się z trudem. - Dzisiejsze pożegnanie było bardziej napięte niż zwykle.

- Kiedy już spojrzą na te wydarzenia z dystansu, możliwe, że ujrzą wszystko w innym świetle. - Ashild chciała skierować rozmowę na jaśniejsze tory. - Na pewno będą się cieszyć przez całą zimę na wasz ślub.

- Miejmy nadzieję. Ale obawiam się, że ich światło się już wypaliło i że pogrążeni są we wszechogarniającym mroku. - Przeciągnął dłonią po niesfornych włosach. - Nie mogę nic na to poradzić. Mam tylko nadzieję, że rozumiecie, iż absolutnie nie podzielam ich poglądów.

- Rozumiemy - odparła łagodnym głosem Ashild. - Cieszę się, że po ślubie zamieszkasz w moim rodzinnym gospodarstwie. I nie wątpię, że wychowasz wasze dzieci zgodnie z chrześcijańską wiarą.

Hans zarumienił się lekko. Nie przyzwyczał się jeszcze, że można o nim mówić jako o przyszłym ojcu, ale przecież wszyscy czekali na nowe pokolenie. Poza tym poczuł bardzo silnie, że Ole i Ashild ufali mu i że wciągnęli go w swój ciepły krąg. Nie liczył na to, gdy tu dziś jechał.

- Nasze dzieci wyrosną w domu, gdzie Biblia będzie zajmowała poczesne miejsce i do którego ciemne moce nie będą miały dostępu. To mogę wam obiecać. - Hans usiadł wygodniej i upił łyk lemoniady. Ze swojego miejsca miał widok na jezioro. Zrozumiał, że Ole lubił tu siadywać i obserwować toczące się życie. Fale na jeziorze, gałęzie buków na wietrze, kaczki z kaczkami, ktoś płynący łódką... Nic dziwnego, że starsi państwo dobrze się czuli we wschodnim skrzydle.

- Zostaniesz na kolacji? - Ashild miała nadzieję, że młody człowiek się zgodzi. Za każdym razem, gdy przybywał z wizytą, Ole aż się rozjaśniał. Miała nadzieję, że często będą go gościć w Rudningen, gdy już się przeniesie do Norwegii.

- Bardzo dziękuję, ale dziś nie mogę - odparł Hans przepaszającym tonem. - Wieczorem przyjedzie do mnie znajomy ze Szkocji. Jest mistrzem w wyprawianiu lisich skór, a jest właśnie w drodze z Kopenhagi do Niemiec.

- To do zobaczenia innego dnia - rzuciła Ashild. - W każdym razie spotkamy się w Kopenhadze.

- Tak, słyszałem, że wybieracie się wszyscy do miasta - zaśmiał się Ole. - Bawcie się dobrze. Ja wolę zostać tu. Ale chętnie posłucham opowieści o wyprawie, gdy wrócicie.

Hans podziękował za rozmowę i obiecał starszemu panu raport z pobytu w mieście. Wyszedł do ogrodu, idąc za śmiechem Sebjorg. Nie zdziwił się, gdy ujrzał ją bawiącą się z dziećmi w przebierańców.

- Och, nadchodzi niedobry rozbójnik, który nie cierpi dyni! - zawołała Sebjorg, gdy dostrzegła Hansa. - Uciekajcie, schowajcie się, a ja go oszukam, by poszedł inną drogą!

Hans uniósł ręce, udając, że chce je złapać, a dzieci zapiszczały, zachwycone, i od razu zniknęły w krzakach. Jako ostatni uratowali się Bjorn i Harald. Tak szybko, jak ich małe nóżki mogły ich ponieść, wpadli w krzaki róż i ukucnęli, doskonale widoczni, lecz przekonani, że ich nie widać.

- Czego chcesz? - spytała Sebjorg głośno, by dzieci mogły ją usłyszeć. - Jeśli chcesz kraść dynie, proszę, mamy ich wiele. Cały ogród jest pełen dyni!

- O, nie! - otrząsnął się z obrzydzeniem Hans, wchodząc bez wahania w swoją rolę. - Fuj, okropność! Nie cierpię dyni.

Z krzaków dochodziły ich chichoty i szept. Ciekawskie oczy śledziły każdy ich ruch. Sebjorg i Hans stali naprzeciwko siebie, z trudem powstrzymując śmiech. Jednak udało im się zachować powagę, gdy „rozbójnik” powiedział:

- Wydawało mi się, że są tu dzieci! - Hans rozejrzał się wokół siebie. - Dzieci, które jadły ciasta i czekoladę!

- Jak to, chcesz odebrać dzieciom słodycze? No, to musisz pójść tam! - Wskazała w kierunku jeziora i lasu. - Widziałam, jak dzieci tam poszły, każde z kawałkiem ciasta. Znajdziesz je głęboko, głęboko w lesie...

- Tak, są tam! - rozległ się okrzyk z krzaków, i Sebjorg musiała się odwrócić, by nie zdradzić, że ledwo powstrzymuje wybuch śmiechu.

- To może pokażesz mi drogę? - poprosił Hans. - Bo jeśli nie, to znaczy, że mnie oszukujesz.

- Tak, pokażę. Znam pewne miejsce w lesie, w którym one się często bawią.

Sebjorg zaczęła iść w stronę jeziora, machając dłonią za plecami. Dzieci zrozumiały, że to dla nich znak, ale nie były pewne, co mają robić: iść za nią czy poczekać? Ale zanim zdołały się zdecydować, nadeszła niania z... ciastem i sokiem. Dzieci natychmiast zapomniały o niedobrym rozbójniku i rzuciły się na ciasto. Hans i Sebjorg skwapliwie skorzystali z okazji, by zostać sami.

- Będziesz wspaniałą matką. - Hans ujął dłoń Sebjorg i mocno uściskał. Trzymając się za ręce, obeszli jezioro i usiedli na niedawno postawionej ławce. Ścieżka była popularną trasą spacerów, lecz dopiero Sebjorg wpadła na pomysł, by ustawić przy niej ławkę.

- A ty zabawnym ojcem! - odparła Sebjorg. - Chyba w naszym domu będzie wesoło - zerknęła z boku na Hansa. - Rozmawiałeś z tatą?

- Tak, twój ojciec jest mądrym człowiekiem. Jest mi teraz o wiele lżej na duszy. - Nie chciał wspominać, że także Ole uważał, że jego matka będzie

próbowała namawiać ich do odwrócenia się od Boga. - Tak mi przykro, że wkrótce wyjedziesz. W posiadłości będzie strasznie cicho...

- Mam nadzieję, że będziesz czasem odwiedzał Hannah i Fabiana - odparła Sebjorg z powagą. Zdawała sobie sprawę, że posiadłość opustoszeje po ich wyjeździe do Norwegii. - Lubią twoje towarzystwo.

- Oczywiście, bardzo chętnie. - Hans otoczył ukochaną ramieniem i przyciągnął do siebie. Przez dłuższą chwilę siedzieli w ciszy, obserwując przepływającą rodzinę kaczek.

- Zastanawiam się, czy mógłbyś mi pomóc w pewnej sprawie - powiedziała Sebjorg, nie odwracając wzroku od ptaków. - Miałbyś ochotę pojechać za kilka dni ze mną i z... Johanem do Roskilde?

- Ale przecież niedługo jedziemy do Kopenhagi! Czy to ważne?

- Dla Johana, tak.

- No to pojedę. A o co chodzi?

- O dziewczynę.

- Dziewczynę?

- Johan polubił pewną dziewczynę ze wsi, a ona rozpoczęła pracę w Roskilde. Nie sądzę, by Birgit i Sten coś o tym na razie wiedzieli, dlatego Johan spytał mnie, czy mogę z nim pojechać.

- Czyli będzie tak, że to ty masz sprawę w Roskilde, a Johan ci tylko towarzyszy?

- Właśnie. A byłoby jeszcze bardziej wiarygodne, gdyby to pan kuśnierz też miał tam sprawę do załatwienia.

- Skoro twierdzisz, że to ważne dla Johana, chętnie pomogę. On najwyraźniej ma do ciebie zaufanie.

- Mam nadzieję. On potrzebuje kogoś, komu może zaufać.

- Może też ufać Birgit i Stenowi - powiedział Hans. - Ale to pewnie równie ważne, by mieć mocniejsze więzi z krewnymi i przyjaciółmi. - Hans przypomniał sobie swoje dorastanie. Czasami brakowało mu przyjaciół i bliższych kontaktów z krewnymi. Najwięcej czasu spędzał z rodzicami.

Sebjorg myślała o Johanie i wątpliwościach dotyczących ojcostwa. Wydawało się, że uznał Stena za prawdziwego ojca, ale z pewnością się nie myliła, sądząc, że sprawa ta nadal nie daje mu spokoju. Ale nie musiała tego mówić Hansowi. Wystarczy, że wie o dziewczynie.

- Naprawdę chętnie pomogę Johanowi - rzuciła Sebjorg zadowolona. - No i możemy mieć miłą wycieczkę, poznając lepiej mojego kuzyna.

- No właśnie. Przyjadę powozem, niech to wygląda na mój pomysł - postanowił Hans. - Za dwa dni?

Rozdział ósmy

Ostatnie wspólne dni pobytu w Sorholm minęły szybko i wkrótce nadszedł czas pożegnania. Hannah noc przed wyjazdem rodziny spędziła bezsenność. Obawiała się rozstania i pustki. Słabym pocieszeniem było, że następnego lata mieli pojechać do Hemsedal. Cieszyła się jednak, że Fabian zaproponował spędzenie tam całego lata, by dzieci mogły przeżyć pobyt na górskim pastwisku, oddychając przez wiele tygodni zdrowym powietrzem.

Hannah odrzuciła kołdrę i wysunęła się z łóżka. Fabian spał mocno. Zrzuciła na siebie szlafrok i usiadła na fotelu przy oknie. Ogród leżał pogrążony w mroku. Noce były już wyraźnie ciemniejsze niż na początku lata. Sadzawka kaczek wydawała się szarawą plamą. Już niedługo jesienne ciemności i burze przegonią lato i przygotowują drogę zimowym mrozom. Hannah otuliła się ciasniej szlafrokiem. Nie lubiła duńskiej zimy. Jeśli już musi być zimno, wolała wtedy śnieg, biały krajobraz i dobre warunki na jazdę saniami...

Jej myśli powędrowały ku ostatnim tygodniom i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nikt nie próżnował ani się nie nudził. Pobyt w Kopenhadze udał się, tak jak na to liczyła. Matka, siostra, Emilie i Birgit były we wspaniałych humorach i nie żałowały grosza na wydatki. Panowie zapraszali damy do teatru i na koncerty. Emilie została skrupulatnie oprowadzona po mieście. Biblioteka uniwersytecka, kościoły, siedziba biskupa na Norregade, kilka dobrych restauracji... To był wspaniały tydzień i wszyscy się świetnie bawili. Hannah zwłaszcza cieszyło, że matka wydawała się tak odprężona i zadowolona. Nawet kupiła sobie kilka prostych sukienek do noszenia w Rudningen.

No i muzyczny wieczorek już po powrocie. Hannah nalegała, by wyprawić przyjęcie z koncertem przed wyjazdem gości z Norwegii, i był to bardzo udany wieczór. Wspaniali muzycy, wdzięczna publiczność i dobre wina. Pani i pan Veby odmówili przybycia, co nikogo nie zaskoczyło. Hannah odetchnęła z ulgą, bo jak długo Sebjorg przebywała w posiadłości, lepiej było, żeby się nie spotkali. Cieszyła się, że rodzicom podobał się wieczorek i gorąco namawiali Hannah, by nadal organizowała tego typu imprezy. Ba, Ole nawet zaproponował jej wybudowanie przy jeziorze muszli koncertowej, która pomieści większe zespoły.

Poza tym ostatnie dni upływały na wspólnych kolacjach i odwiedzinach w Lundeby. Johan otrzymał kolejne rady dotyczące hodowli koni, a Elsine obietnicę, że w przyszłym roku ona także pojedzie do Norwegii. Wszyscy powinni mieć jakiś powód do radości, gdy już goście wyjadą.

Hannah pogładziła się po brzuchu, zastanawiając się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Miała nadzieję, że Sebjorg pozostanie w posiadłości aż do porodu. Czuła, że najbardziej będzie jej brakowało siostry. Sebjorg ożywiła wszystko wokół siebie, a poza tym zauważała, co należy zrobić w domu i dobrze kierowała służącymi, bez wahania dając wyraz swoim poglądom. Ale oczywiście, cieszyła się na równi z innymi, że siostra wychodzi za mąż i że musi mieszkać w Rudningen przed ślubem.

Gdy ogłoszono już dzień wyjazdu, zewsząd zaczęły napływać pozdrowienia i życzenia powodzenia dla panią Sorholm. Wyplatacz koszy i kowal przysłali też po podarunku jako „podziękowanie za uprzejmość panią: kunsztownie wypleciony koszyk i zniszczoną podkowę. Podkowa miała przynieść jej szczęście, bo im bardziej zniszczona, tym lepiej. Sebjorg wzruszyła te wszystkie wyrazy serdeczności i objęła wszystkich z podziękowaniami. Jednak najwięcej czasu spędziła u złotnika Tage. Razem z Ashild przebywały u niego całe dni i wracały późno, zmęczone i szczęśliwe. Tage twierdził, że wszystko, co zrobiła, stanowi jej własność i ma to zabrać ze sobą do Norwegii. A nie było tego mało: przedmioty od małych srebrnych łyżeczek do soli do sporych misek. Na pewno przydadzą się w jej przyszłym domu.

Hannah ziewnęła i odchyliła głowę na oparcie fotela. Po Bożym Narodzeniu odwiedzą ich Merete i Arnold Kreutz z Miśni. Jeśli przygnębią ją jesienne szarugi, będzie mogła cieszyć się na gości z Niemiec. Na pewno będzie to miła wizyta.

- Nie możesz zasnąć? - wyszeptał sennym głosem Fabian. Dostrzegł zarys postaci Hannah na tle okna.

- Nie. Dziś jakoś trudno.

- Pewnie myślisz o jutrzejszym wyjeździe. - Fabian wstał, wziął kołdrę i podszedł do sofy. - Chodź lepiej tutaj. - Usiadł w jednym rogu sofy i poczekał, aż Hannah usiadła plecami do niego, po czym otulił ich oboje kołdrą. Przez chwilę trwali w ciszy, napawając się ciepłem swoich ciał. Fabian delikatnie gładził żonę po szyi i piersiach, bawił się jej włosami i pocałował w kark, aż poczuł, że się odprężyła. - Będą mieli dobrą podróż statkiem, jeśli pogoda się utrzyma - powiedział cicho. - To najważniejsze. Później by było gorzej...

- Wiem. Ale tu robi się tak pusto! - Hannah ze zdziwieniem stwierdziła, że płacze. Przecież przygotowała się, że ten dzień nadejdzie, a jednak wzruszenie wzięło nad nią górę. - Tak nam tu było dobrze tego lata. Pomyśl tylko, cała rodzina pod jednym dachem!

- Tak, mieliśmy szczęście. - Fabian obejmował żonę ramionami. - Musimy się cieszyć, że dane nam było spędzić razem ten czas. Twoi rodzice, Emilie i Knut czekają już na powrót do domu i na opowiadanie wszystkim o tym pobycie. A potem my tam pojedziemy w lecie!

- Mmm... - Hannah zamknęła oczy. Wiedziała, że powinna się cieszyć z tej wspaniałej wizyty. - Mam nadzieję, że tata dobrze zniesie podróż.

- Twój ojciec jest silny niczym koń. Z każdym dniem był bardziej żwawy.

- Zwłaszcza od czasu, kiedy Sebjorg wpadła na to, by napełnić woreczki gorącym piaskiem i przykładać mu na plecy.

- Tak, tej dziewczynie nie brak pomysłów - uśmiechnął się Fabian.

- Nalegała, by przewieźć do Norwegii cały worek piasku.

- Dlaczego? Tam nie ma piasku?

- Nie tak drobny jak tu. - Hannah poczuła senność. Dobrze było jej tak leżeć opartej o Fabiana i rozmawiać leniwie. - Ma rację. Mało co może się równać z piaskiem z duńskich plaży. Sebjorg twierdzi, że ciepło dłużej się w nim trzyma.

- Może i tak jest - mruknął Fabian. - Jeśli ten piasek ma pomóc twojemu ojcu, niech biorą cały wóz, jeśli o mnie chodzi.

- To byłaby droga podróż. - Hannah wyobraziła sobie korowód wozów z piaskiem.

W sypialni Hannah i Fabiana zapadła cisza. Oboje zapadli w sen, na pół leżąc, na pół siedząc na sofie. Obudziło ich dopiero pukanie pokojówki do drzwi.

Wszyscy chcieli pojechać, by odprowadzić rodzinę na statek. Mała Hannah i Magnus cieszyli się zwłaszcza na przejazd koleją z Roskilde do Kopenhagi i przez całą drogę do stacji rozmawiali o wielkiej lokomotywie. Mały Ole pamiętał palacza, który z nimi rozmawiał, gdy tu przyjechali. Mężczyznę pobrudzonego sadzami, bez którego pociąg nie mógł ruszyć.

- Więc w tym roku już nie pojedziecie w góry? - spytała Hannah Emilie. Szwagierka właśnie powiedziała, że dziwnie będzie wrócić do domu po lecie spędzonym w Sorholm.

- Nie. Zwierzęta pewnie już będą z powrotem, gdy wrócimy. Pojedziemy w przyszłym roku, gdy wy przyjedziecie. - Emilie uważała, że dobrze będzie zająć się gospodarstwem w dolinie, a nie w górach. Lato minęło jej niczym długa bajka i nie zamieniłaby jej na letnie pastwisko. Wiedziała, że nie będą tak spędzać każdego lata, nie tęskniła więc za górską zagrodą.

- Nie zapomnij o paczce dla Emmy. - Hannah przekazała przyjaciółce materiał na sukienkę i piękne, jedwabne wstążki. Już dawno nie miała od niej listu, ale miała nadzieję, że jej życie jako wdowy po pastorze układa się dobrze

dla niej i dla dzieci. No i ciekawa była, czy przyjaciółka znalazła sobie nowego ukochanego.

- Możesz być pewna - zaśmiała się Emilie. - Mamy ze sobą paczki i podarunki niemal dla każdego we wsi. Przekażemy wszystkie jak najszybciej.

- Jest pociąg! - wykrzyknął Mały Ole. Pierwszy dostrzegł lokomotywę. - Już idzie dym!

- No, niedługo odjazd - odparł Ole zadowolony. Nie lubił czekać długo na stacji. - Jeśli będziemy mieli szczęście, wejdziemy prosto na pokład.

- Ale najpierw pociąg! - stwierdził stanowczo chłopczyk.

W tej chwili pociąg wjechał na stację i od razu się zaroilo. Woźnice przynosili bagaże, Knut i Fabian pokazywali dzieciom lokomotywę, a reszta rodziny czekała na peronie. Do odjazdu pozostało jeszcze trochę czasu, jak zapewnił konduktor.

Birgit, Johan i Elsinie mieli się pożegnać teraz. Sten czekał w Kopenhadze, by pomóc im przemieścić się ze wszystkim na statek. Panowała swobodna atmosfera, wszyscy chcieli, by pożegnanie z rodziną z Lundeby nie było smutne.

- Musisz coś wymyślić - szepnęła Sebjorg do Johana. - Bo chyba jeszcze się wybierzesz do katedry, co?

- Tak zamierzam. - Johan zerknął na matkę, ale Birgit zajęta była rozmową z Ashild. - Dziękuję za pomoc.

Sebjorg uśmiechnęła się i skinęła głową. Nikomu nie zdradziła, że Johan jest zachwycony Fiolą. Możliwe, że ten mały romans minie sam z siebie i nie warto mieszać w to rodziców.

Nagle Sebjorg wyprostowała się i wyciągnęła szyję. Na samym końcu peronu dostrzegła mężczyznę. Był wyższy od pozostałych i jego bokobrodów nie można było pomylić. Wydawało się, że jest sam. On też dostrzegł Sebjorg i rodzinę z Sorholm. Ukłonił się z daleka, zanim podszedł.

- Czy to nie pan Coj? - zdążyła szepnąć Sebjorg do Hannah. - Ten Belg?

- Tak, w rzeczy samej! - Hannah odwróciła się, by się przywitać. - Dzień dobry, panie Coj.

- Dzień dobry. - Peter pocałował dłoń Hannah i ukłonił się pozostałym. - Czyżby koniec pobytu rodziny w Danii?

- Tak, dziś wieczór wypływamy - odparła szybko Sebjorg. - Hannah i Fabian będą mieli więcej spokoju.

- Sądzę, że pani siostra cieszyła się tą wizytą. - Peter podszedł do Sebjorg i ujął jej dłoń. - Widzieliśmy się ostatnio w nieprzyjemnych okolicznościach, panno Sebjorg. Co u pani słychać?

- Jak pan widzi, wszystko dobrze. A nawet się zaręczyłam! Oto mój narzeczony, Hans Ostrup.

Peter uścisnął dłoń Sebjorg, zanim przywitał się z Hansem.

- To rzeczywiście dobre nowiny. Bardzo się cieszę państwa szczęściem - uśmiechnął się Peter szczerze. - A ja zerwałem kontakt z Alliną Veby - rzucił spokojnie. - Tak było najlepiej.

- Tak, możliwe, że ma pan rację. - Sebjorg zagryzła usta, by nie powiedzieć za dużo. Ale nie zdziwiła jej ta wiadomość. Tamtego wieczoru Peter Coj ujrzał Allinę od strony, która z pewnością go zdumiała. - Chyba rzeczywiście bardzo się od siebie różniliście...

- Można to tak ująć - odchrząknął pan Coj. - Pragnę życzyć państwu spokojnej podróży - uklonił się Peter. - Ja nie jadę pociągiem, ale jestem umówiony tu w okolicy i muszę państwa opuścić. - Spojrzał pytająco na Hannah. - Państwo nie bywają już często na Vebygard, prawda?

- Nie, nie bywamy. - Hannah postanowiła uprzedzić Petera, bo odnosiła wrażenie, że ma ochotę zaprosić ich do siebie. Mieszkał blisko Vebygard, a nie chciała jeszcze jechać w tamte strony. - Mam nadzieję, że uczyni nam pan tę radość i odwiedzi nas, gdy będzie w okolicy? - spytała szybko. - Chętnie usłyszę, jak się panu mieszka w Danii.

- Obiecuję. - Peter uklonił się i wycofał. - A więc do widzenia!

Podróż kolejną upłynęła spokojnie. Dzieci siedziały przyklejone do okien, by obserwować wszystko, co mijali. Gdy nadszedł konduktor, usiedli na miejscach. Mężczyzna zaczął grzebać w kieszeniach, jakby czegoś zapomniał.

- Przepraszam, chyba zgubiłem gdzieś dziurkacz...

- Jest na podłodze - rzucił Mały Ole.

- Tak? - Mężczyzna obrócił się i rozejrzał.

- Nie, tam! - Chłopczyk wskazał ręką kierunek, z którego przyszedł konduktor.

- Sądysz, że tam go zgubiłem? - Zdziwiony konduktor zniknął, po czym wrócił z dziurkaczem w dłoni.

- Miałeś rację, chłopcze, leżał tam. W takim razie to ty powinieneś skasować bilety!

Emilie i Knut uśmiechnęli się do siebie. Coraz więcej zdarzeń przekonywało ich, że Mały Ole odziedziczył zdolności po swym ojcu. Na razie wiedziała o nich tylko rodzina, ale wkrótce mogło się o tym przekonać więcej osób. Knut miał nadzieję, że minie wiele lat, zanim ludzie we wsi to spostrzegą.

Pociąg tego dnia nie był pełen, więc mieli dużo miejsca. Dzieci mogły nawet spacerować między fotelami, nie przeszkadzając nikomu.

- Bilety na pociąg chyba z czasem potanieją? - zastanawiała się Emilie. - Czy nadal jeździ dużo wozów pomiędzy Roskilde a Kopenhagą?

- W każdym razie więcej osób stać na kupno biletów - odparł Fabian. - W lepszych czasach więcej osób jeździ pociągiem.

- Tak, spójrzcie na linię Hamar-Grundset - wtrącił Knut. - Otwarto ją trzy lata temu, w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim, i wiele osób nią jeździ. Nawet wpuszczają za darmo do wagonu towarowego, gdy ktoś nie może zapłacić za bilet.

- Pomyślcie o przewozie towarów! - stwierdziła Ashild.

- O ile więcej się mieści w wagonie niż na wozie konnym.

- Spojrzała na półki wypełnione bagażami rodziny. - Cieszyłabym się, gdyby szyny sięgały aż do Hemsedal...

- I konie też by się cieszyły - oświadczyła Mała Hannah. Śledziła rozmowę dorosłych i rozumiała, że w wagonach mieści się o wiele więcej niż na konnym wozie.

- Masz rację - zaśmiał się Ole.

Komentarz dziewczynki wywołał uśmiech na twarzach wszystkich. Zaczęli rozmawiać o innych formach transportu. Zarówno Mała Hannah, jak i Magnus jechali już tramwajem konnym w Kopenhadze. Dziewczynka opowiadała o długim pojeździe sunącym po szynach, ciągniętym przez tylko jednego konia. Mówiła, że mieścił ze sto osób!

- No, może trochę mniej - poprawił ją z uśmiechem Fabian. - Ale dwadzieścia osób się w nim pomieści.

- I kilka razy musieliśmy czekać - dodała Mała Hannah.

- Tak. Na początku były tylko jedne tory, więc tramwaje musiały się mijać w specjalnych bocznicach - wytłumaczył Fabian. - Stąd czekanie. Teraz jest lepiej, bo jest więcej torów.

- Nie wydaje się, by tramwaje były specjalnie przydatne - stwierdził Knut. - Szybciej chyba iść.

- Początkowo używano ich głównie dla rozrywki - pokiwał głową Fabian. - Ale od kiedy towarzystwa tramwajowe zaczęły współpracować, ustalono stałe kursy i coraz więcej osób nimi jeździ.

Nagle głos Fabiana zginął w przenikliwym wizgu hamulców. Wagonem szarpało, dzieci piszczały, zachwycone, łapiąc się dorosłych.

Po kolejnych lekkich szarpnięciach pociąg stanął i Ashild mogła odjąć dłonie od uszu. Byli w Kopenhadze.

- Tym razem poszło o wiele szybciej - stwierdziła Emilie. Może dlatego, że smuciła ją perspektywa pożegnania z Hannah i Fabianem wołała, by podróż trwała dłużej. - Sądzicie, że statek już gotów?

- Wszystko gotowe. Właśnie byłem na pokładzie i rozmawiałem z szyprem - odpowiedział jej Sten. Powitał rodzinę na peronie i zaprowadził w stronę powozów. - Jak minęła podróż pociągiem?

- Dobrze. Ale następnym razem pojedziemy tramwajem konnym - obwieściła Mała Hannah. - W dwadzieścia osób!

Sten zaśmiał się, pomagając kobietom wsiąść do powozu. Rozumiał, skąd wziął się ten temat.

- Wyślemy bagaże na statek, już są gotowi na ich przyjęcie - powiedział. - Mam nadzieję, że jesteście głodni, bo zamówiłem stół w hotelu D'Angleterre.

Ole pokiwał z uznaniem głową. Sten znał dyrektora hotelu i często zabierał tam gości. Jedzenie było wyśmienite i panowała tam przyjemna atmosfera.

- Mamy na to czas? - spytała Emilie, patrząc na Knuta i przytrzymując Haralda, który koniecznie chciał pogłaskać chudego, zabiedzonego kota przemykającego się pod ścianą dworca.

- Sten z pewnością się umówił z kapitanem, że na nas poczekają - uśmiechnął się Knut. - W najgorszym razie przezimujemy w Sorholm!

Posiłek w hotelu był wyśmienity. Dzieci dostały małe porcje mięsa i ziemniaków na swoich talerzach, a dorosłym zaserwowano i rybę, i mięso. Sebjorg delektowała się każdym kęsem jedzenia, mimo że cały czas bała się pożegnania z Hansem. Gdy wreszcie otarła usta, odłożyła serwetkę z uśmiechem zadowolenia. Teraz mogła obyć się bez jedzenia aż do samej Christianii.

Ole wygłosił krótką mowę z podziękowaniem dla Hannah i Fabiana. Sten wyciągnął zegarek z kieszeni i obwieścił, że najwyższy czas jechać na przystań. Szyperski miał odpłynąć, jak tylko przybędą wszyscy pasażerowie.

- Powodzenia z porodem - wyszeptała Ashild, ściskając dłoń Hannah, gdy wsiadały do powozu. - Cudownie będzie powitać nowego wnuka, gdy przyjedziecie w lecie.

- A ty nie przemęczaj się w pracowni - upomniała matkę Hannah. - Obawiam się, że rzucisz się na pracę bez opamiętania po takim okresie bezczynności.

- Ach, cieszę się, że znów zacznę - mrugnęła Ashild wesoło. - Na pewno w domu czekają na mnie zamówienia.

- Tak, tak. Ale niech chociaż pomaga ci Sebjorg, będzie wam przyjemniej we dwie.

Powóz zatrzymał się przy przystani. Ashild zaczęła ścisnąć Małą Hannah i Magnusa, po czym podziękowała Fabianowi za pobyt. Wszyscy obejmowali się ze wszystkimi i powstało spore zamieszanie.

Ole jako pierwszy wszedł na trap i to bez żadnej pomocy. Po nim weszli pozostali: Emilie z Haraldem na rękę, Knut z Bjornem, potem Ashild prowadząca Małego Olego, a na końcu Sebjorg.

- Obiecuj, że napiszesz list - wyszeptał Hans, zanim wypuścił ją z objęć. - Kocham tylko ciebie.

- Wkrótce do mnie przyjedziesz - uśmiechnęła się Sebjorg, starając się z całych sił, by jej głos nie zdrzał. - Następnym razem obejmujemy się w Hemsedal.

Hannah, Fabian, Sten i dzieci nie opuścili nabrzeża, dopóki statek nie zluzował cum i nie odpłynął od brzegu. Obraz był ten sam, co wczesnego lata: mała grupka na brzegu, na statku druga grupa przy relingu, obie machające rękami. Różnica była taka, że z oczu spływały im łzy smutku, a nie radości. Lato minęło. Długie i przyjemne spotkanie rodzinne dobiegło końca.

Statek wypłynął na otwarte morze i mrok zmienił wodę w ciemny, tajemniczy, pofalowany dywan. Wszyscy rozeszli się do swoich kajut. Rodzina z Rudningen miała trzy kajuty: jedna dla Emilie, Knuta i bliźniaków, druga dla Olego i Ashild, a trzecia dla Sebjorg i Małego Olego. Dzieci były zmęczone po długim, pełnym wrażeń dniu i nawet Mały Ole westchnął z zadowoleniem, gdy przyłożył głowę do poduszki. Sebjorg także pomyślała, że zaraz się położy, ale zanim zaczęła rozczesywać włosy, zapukano do drzwi i jeden z chłopców pokładowych wręczył jej grubą kopertę.

- Miałem ją przekazać, gdy odbijemy od brzegu. Dla pani Sebjorg Sorholm.

- Dziękuję.

Sebjorg wzięła kopertę i odwróciła, by sprawdzić, czy była zapieczętowana woskiem. Jednak ujrzała tylko swoje imię i nazwisko wypisane starannym nieznanym jej charakterem pisma. W pierwszej chwili pomyślała, że to niespodzianka od Hansa, ale to nie było jego pismo.

- Kto to przyniósł? - spytała chłopca, który nadal stał przy drzwiach.

- Nie wiem. Chyba przyjął go bosman.

- Dziękuję.

Sebjorg zamknęła drzwi kajuty. Cieszyła się, że nie siedzieli stłoczeni razem z innymi pasażerami w większym pomieszczeniu pod pokładem. Ole postanowił, że popłyną statkiem, który będzie miał kajuty dla zamożniejszych pasażerów.

Sebjorg zerknęła na bratanka. Spał spokojnie, mogła więc zabrać się za czytanie listu. Nie musiała zapalać lampy, bo wpadało jeszcze dość światła z zewnątrz. Szpilką do włosów rozcięła kopertę.

Wyjęła z niej płaską paczuszkę owiniętą jasnoszarym papierem oraz złożoną we dwoje kartkę papieru listowego. Sebjorg rozłożyła papier. List nie był długi. Pisała go osoba o starannym charakterze pisma, nie spiesząc się.

Droga Sebjorg,

Było mi niezwykle miło Cię poznać i cieszę się w imieniu mojego syna. Z pewnością uda wam się wspólne życie. Mam nadzieję, że my dwie będziemy miały okazję spotkać się jeszcze przed Waszym ślubem. Życzę Wam udanej podróży do Norwegii.

Jesteś mądrą kobietą i przypuszczam, że poświęcasz myśli wszystkim stronom życia. Od dzieciństwa uczono nas, co jest dobre, a co złe, ale jako dorośli powinniśmy umieć dokonywać własnych wyborów. Powinno się szanować tych, którzy mają odwagę podążać własnymi drogami, mimo że łamią tradycje. Ale mogę Ci obiecać, że będziesz miała lepsze życie, jeśli odważysz się na wolność.

Przesyłam Ci coś, co może przynieść Ci szczęście, o ile będziesz to nosiła przy sobie cały czas. Zaraz poczujesz się bardziej wolna i odważniejsza, i co ważniejsze - bezpieczniejsza w swoim dniu codziennym.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego, Do zobaczenia, Kajsa Ostrup, Twoja przyszła teściowa

Sebjorg odłożyła list i zmarszczyła brwi. Oczywiście, to miłe, że Kajsa życzyła jej szczęśliwej podróży. Ale za słowami o dokonywaniu własnych wyborów kryło się coś jeszcze. Chyba matka Hansa nie myślała poważnie, że Sebjorg mogłaby zwrócić się ku siłom ciemności?

Statek kołysał się na falach i Sebjorg poddawała się temu ruchowi. Zaczęła odpakowywać zawiniątko. Kajsa musiała być gdzieś na nabrzeżu, zanim odплыnęli, ale dlaczego nie przekazała jej tego osobiście?

Pod kilkoma warstwami bibułki ukazały się dwie ciemne figurki. Jedna była stalowa i błyszcząca, z haczykiem do zawieszania u paska. Druga była wyrzeźbiona w drewnie i pomalowana na czarno. Czyżby ozdoby? Dostała dwa czarne koty...

Rozdział dziewiąty

Następnego dnia Sebjorg uznała, że musi porozmawiać z Knutem na osobności. Stali właśnie na pokładzie, rozkoszując się łagodną morską bryzą. Było wcześniej i pasażerowie najwyraźniej jeszcze przebywali w swoich kojach. Statek sunął do przodu, przecinając fale, a żagle łopotały na wietrze. Załoga uwijała się, pilnując, by wszystko szło jak należy. W taki dzień wachta nawet dla zwykłego majtka była przyjemnością.

Sebjorg opowiedziała bratu o liście, który otrzymała i zapytała go, co sądzi o kocich figurkach. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Swoją drogą to dziwne, że matka Hansa pojawiła się dopiero wtedy, gdy byliśmy już na pokładzie.

- Może była na statku, kiedy jedliśmy obiad? - zastanawiał się Knut. - A potem już nie chciała dłużej czekać.

- Może i tak. Ale czemu akurat czarne koty?

- Naprawdę nie wiem - odparł z wahaniem Knut. Jego spojrzenie podążyło w dal, ponad lśniąca powierzchnią wody, ku linii horyzontu. Tu, na morzu, świat wydaje się nieskończony. To tak jakby wspiąć się na najwyższy szczyt i wpatrywać w bezkres ciągnących się wokół gór i dolin. Co takiego popycha ludzi do tego, by dać się porwać ciemnym mocom? - myślał Knut, a potem dodał: - Czarny kot może być symbolem złych mocy. Kajsa najwyraźniej znajduje spokój i siłę dzięki zjawiskom, od których my wolimy trzymać się jak najdalej.

- Czy ona chce, żebym porzuciła wiarę w Boga? - spytała wstrząśnięta Sebjorg. - Chyba nie myśli poważnie?

- Obawiam się, że coś podobnego chodzi jej po głowie. Figurki, które ci przysłała, to wcale nie taki niewinny prezent.

- Ufff! Co mam więc robić? - Sebjorg nie podobała się myśl, że być może ma w bagażu symbole diabelskich mocy.

- Wyrzuć je za burtę albo połóż na Biblii i zrób nad nimi znak krzyża.

- Najlepiej zrobię i jedno, i drugie. Nie mam wcale ochoty ich zatrzymywać.

- Sebjorg uważnie spojrzała na brata. - Myślisz, że nie przestanie nakłaniać nas do przyjęcia innej wiary?

- Bez wątpienia. Musisz mieć się na baczności. Obawiam się, że wkrótce znowu da o sobie znać.

- O, jak to dobrze, że z Lund do Hemsedal jest tak daleko. Listy można wyrzucić do kosza, ale jakże przykre byłoby znosić tę kobietę, jeśli zechciałaby się u nas pojawić.

- Aż tak się nie zamartwiaj. Damy sobie radę. - Knut uśmiechnął się do siostry. Na szczęście, Sebjorg i Hans są bezpieczni. Żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy oddawać cześć złym mocom. Jednak starania Kajsy Ostrup mogą na dłuższy czas okazać się dla młodych uciążliwe.

- Idę i natychmiast się ich pozbędę. - Sebjorg odgarnęła niesforny lok z czoła, ale na niewiele się to zdało; wiatr znowu go przesunął. - O, widzę, że ktoś jeszcze ma zamiar podziwiać bezkres morza. - Sebjorg wskazała ruchem głowy na Małego Olego, który kroczył po pokładzie w towarzystwie mamy. Emilie trzymała synka mocno za rękę, gdy tymczasem chłopczyk szedł, rozstawiając nóżki najszerzej jak tylko mógł. Zauważył, że tak zwykli chodzić marynarze, prawdziwe wilki morskie. - Hej, mały, wkrótce spotkamy się na śniadanku.

Sebjorg podrapała Olego pod brodą i ruszyła w stronę kabiny. Chciała jak najprędzej wyrzucić dwa czarne koty. od Kajsy. List na razie zatrzyma; potem pokaże go Hansowi. Niech wie, jaki pomysł miała jego matka. Sebjorg była przekonana, że chłopak nie będzie zachwycony.

Kilka minut później stanęła przy relingu po drugiej stronie pokładu, odwijając figurki z papieru. Nie miała ze sobą Biblii, musi więc wystarczyć znak krzyża. Szybkim ruchem nakreśliła go w powietrzu nad drewnianymi figurkami i cicho wypowiedziała słowa modlitwy, po czym wyrzuciła oba koty daleko za burzę, a te natychmiast zostały pochłonięte przez fale. Sebjorg odetchnęła z ulgą. Jednak w chwili, gdy dziewczyna odwracała się w stronę pokładu, posłyszała trzask, a zaraz potem potężny łoskot. Zauważyła z przerażeniem, że prosto na nią toczy się masywna drewniana beczka. Kiedy statek lekko przechylił się na bok, beczka nabrała rozpędu.

- Uwaga! - krzyknął ostrzegawczo jeden z marynarzy stojących na mostku. Spostrzegł, co się dzieje, nie zdążył jednak nic więcej uczynić dla młodej kobiety.

W okamgnieniu ku Sebjorg ruszyli inni mężczyźni, ale żaden z nich nie był w stanie dogonić turlającej się z łoskotem ciężkiej beczki.

Sebjorg za to dostrzegła niebezpieczeństwo i błyskawicznie odskoczyła na bok, usiłując pochwycić zwisającą z masztu linę. Nie udało jej się jednak i runęła do przodu na deski. W tej samej chwili usłyszała kolejny potężny trzask a jednocześnie czyjeś silne ramiona pochwyciły ją, zanim upadła na ziemię; beczka tymczasem roztrzaskała się tuż obok na kawałki.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Gdy Sebjorg otworzyła oczy, ujrzała przed sobą zaniepokojoną twarz brata.

Na pokładzie nadal panowała cisza, było bowiem stosunkowo wcześniej i nikt z pasażerów nie zdążył się tu jeszcze pojawić.

- Czyżby ostatnie pozdrowienie od czarnych kotów? - rzekł z powagą w oczach Knut. Wciąż trzymał siostrę w ramionach, jakby w obawie, żeby się nie przewróciła.

- Wielkie nieba, Knut! - Sebjorg podniosła zdumiona wzrok, po czym wygładziła sukienkę. - Nie wiedziałam, że jesteś taki szybki...

- Tego by jeszcze brakowało, żebym nie ratował własnej siostrzyczki. Wszystko dobrze?

- Tak. Ale aż trudno mi uwierzyć; zanim by te przekłete koty opadły na dno, ja sama leżałabym martwa pod beczką z... co to właściwie jest? Jakieś lunety?

Knut puścił dziewczynę i odwrócił się, żeby popatrzeć na roztrzaskaną beczkę. Po pokładzie w istocie turlały się przedmioty przypominające lunety. Były jednak znacznie od nich większe i cięższe. Knut zmarszczył czoło i podszedł bliżej. Członkowie załogi zdążyli zgromadzić się wokół zniszczonej beczki. Oni również byli zdziwieni nietypowym ładunkiem.

- Przewozimy broń? - zapytał jeden z chłopców pokładowych. - Czy to legalne?

- Szyper chyba wie, co robi - mruknął inny.

- A jak ma się panienka? Czy wszystko w porządku? - zainteresował się trzeci. - Nie ma co, gdyby panienka nie zdołała w porę odskoczyć, źle by się to skończyło.

- Dziękuję, wszystko w porządku. - Sebjorg z trudem powstrzymała ciekawość, by podejść bliżej i przyjrzeć się leżącym na pokładzie „lunetom”. Zamiast tego skierowała się na drugą stronę i dołączyła do Emilie i Małego Olego.

- Wyglądało to niebezpiecznie - rzekła cicho Emilie. - Jeśli i pozostałe ładunki są tak samo źle zabezpieczone, lepiej trzymać się pod pokładem.

- Nie, pewnie tylko ta jedna beczka się poluzowała - uśmiechnęła się krzywo Sebjorg. - Wszystko działo się tak szybko, że nawet się nie przestraszyłam.

- O, jest szyper. - Emilie skinęła głową w kierunku nadbiegającego mężczyzny z brodą. - Teraz pewnie wszystko posprzątają. Chodźcie, idziemy na śniadanie.

- Jestem głodny - oświadczył Mały Ole. Na szczęście czuł się doskonale, a choroba morska całkiem go ominęła. - Czy tatuś też przyjdzie?

- Tak, zaraz do nas dołączy. - Emilie wzięła małego za rączkę.

Po chwili także Sebjorg ruszyła za nimi. Jak na razie miała zdecydowanie dość morskiego powietrza. Zadowolona z pozbycia się figurek, skierowała się

w stronę kajuty, którą zajmowali rodzice. Była to największa kajuta na statku. Przy ścianie zamocowano na stałe spory stół, a koje znajdowały się po obu jego stronach. Postanowili, że razem zjedzą tu śniadanie, na statku nie było bowiem oddzielnej mesy dla pasażerów. Kapitan wyjaśnił, że dzięki temu powiększono kajuty. Na stole już stało jedzenie, a Ole i bliźniaki czekali na resztę rodziny.

- Dzień dobry - przywitała się Ashild. - Chodźcie bliżej. Musimy się trochę ścisnąć, a wtedy wszyscy się pomieścimy.

- Tu jest tak jak w domku w lesie - zauważył Mały Ole; mimo sporych wymiarów, kajuta nie była tak przestronna, jak izba w domku Knuta.

- O nie, tam jest więcej miejsca. Można tam nawet tańczyć - rzekł dziadek Ole, który zapomniał już o nowej stajni dla koni, wielkich salonach w Sorholm, a myślami był w przytulnej drewnianej izbie w Hemsedal.

- Nie można. - Mały Ole rozsiadł się wygodnie na koi i sięgnął po pajdę chleba z miodem.

Bjorn i Harald poszli w ślady brata i wkrótce już cała rodzinka zjadała swój pierwszy tego dnia posiłek. Towarzyszyło im łagodne kołysanie statku, który spokojnie zmierzał w stronę norweskiego wybrzeża.

Tymczasem na pokładzie Knut w towarzystwie pozostałych członków załogi przyglądał się dwóm armatom. To, co Sebjorg wzięła za lunety, okazało się działkami armatnimi! Jak na armaty - niewielkie: każde o Wadze około stu kilogramów. Nic dziwnego, że beczka, w której się znajdowały, z impetem toczyła się po pokładzie.

- Byłem przekonany, że armia już takich nie używa - odezwał się zdziwiony Knut. Zauważył, że szyper wyraźnie nie był zachwycony odkryciem.

- Nie wiem - odparł szyper i ruchem głowy dał znak, by jego ludzie usunęli działa i przenieśli je w inne miejsce. Nie miał ochoty dyskutować na temat tego ładunku. - Nie zawsze wiemy, co zawierają skrzynie.

- No tak - westchnął Knut, widząc jak czterech mężczyzn usiłuje unieść działko. To niebezpieczna broń, choć w Europie tego typu sprzęt w tym czasie już wychodził z użycia. Dla celów wojskowych była zbyt lekka, a jej zasięg nie przekraczał 600 metrów.

- Ale chyba byle kto nie może sobie pozwolić na taki zakup? - zapytał zaciekawiony Knut. - Zdaje się, że obowiązują jakieś zasady nabywania takiej broni?

- Przykro mi, ale nie znam się na tym. - Szyper z zadowoleniem stwierdził, że jego marynarze zdążyli usunąć działa z widoku i ukryć je pod pokładem. - No i nie mogę za wiele powiedzieć na temat zleceniodawców.

- Rozumiem. Na pewno ma pan wszystkie wymagane dokumenty i nie ma obawy, że wpadnie pan w jakieś kłopoty - rzekł lekko Knut i delikatnie kopnął czubkiem buta leżącą na ziemi część wyposażenia armaty. - Kiedy osoby prywatne kupują broń, może to być powodem do niepokoju, czyż nie?

- Całkiem możliwe. - Szyper zmrużył oczy, które teraz przypominały wąskie szparki. Nie czuł się zbyt pewnie pod przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu tego rosłego Norwega. Liczył w duchu na to, że zanim dobiją do brzegu w Christianii, incydent zostanie zapomniany. - Niektórzy lubią kolekcjonować nawet ciężką broń.

- To prawda. - Knut wsadził ręce do kieszeni i obojętnie pokiwał głową. - Tylko czy takiego kolekcjonera nie kusi czasem, by wypróbować swoje zbiory? - Nie czekając na odpowiedź, Knut uklonił się, odwrócił i poszedł do kajuty na śniadanie. Wiedział, że lekkich połowych dział nie ma na liście przewożonych ładunków.

Po śniadaniu kobiety ponownie zabrały dzieci na pokład. Słońce stało już dość wysoko na niebie i wiatr ucichł. Statek sunął teraz znacznie wolniej. Maluchy były nieustannie czymś zainteresowane. Najpierw z uwagą medytowały nad wielkim zwojem lin, potem wpatrywały się w łopoczące na wietrze żagle. Mały Ole przyglądał się umykającym falom. Niekiedy dostrzegał płynącego tuż pod powierzchnią wieloryba i to było fascynujące. Krzyczał wtedy tak głośno, że wszyscy pasażerowie, i ci na pokładzie, i ci pod pokładem, słysząc go, zaciekawieni, schodzili się, by obserwować te potężne ssaki.

Emilie pilnowała, by stali w bezpiecznej odległości od skrzyń i beczek z ładunkiem, choć załoga zdążyła już wzmocnić zabezpieczenia. Teraz ładunki nikomu nie zagrażały.

W kajucie Ole i Knut nadal rozprawiali nad zawartością zniszczonej beczki. Skoro armatki nie były przeznaczone dla armii, komu miałyby służyć?

- Coś mi się zdaje, że ten, kto je zamówił, nie czuje się bezpieczny na swojej własnej ziemi. - Ole miał niejasne przeczucie, że broń jest nie tylko przeznaczona dla ozdoby.

- Żaden pospolity złodziej nie będzie miał z nich użytku. Przecież ich nie ukryje! Przeciwnie, taką broń trzeba wytoczyć na zewnątrz.

- Skoro działka zostały wpakowane do beczki, najwyraźniej ktoś chciał ukryć ten ładunek - oświadczył Ole. Siedział teraz wygodnie oparty z kilkoma poduchami pod plecami. - Żaden myślący wojskowy nie zdecyduje się, by przewozić taką broń w dębowej beczce.

- To może mamy tu do czynienia z jakimś szaleńcem, który chce kogoś wystraszyć? - zauważył Knut. - Żeby tylko nie zrobił czegoś głupiego. No, ale to już przecież nie nasza sprawa.

- Hm, kto wie? - myślał głośno Ole. - Może i my moglibyśmy coś tu działać?

Knut spojrział uważnie na ojca. Skoro Ole tak mówi, być może cała sprawa jest poważniejsza. Ole nigdy nie wtrącał się do żadnej sprawy, kiedy nie było to absolutnie konieczne. Knut przymknął oczy. Czyżby ojciec zobaczył coś, o czym on jeszcze nie wie?

Statek kołysał się łagodnie to w jedną, to w drugą stronę i Knut poddał się temu spokojnemu rytmowi. W lewo, w prawo i znowu w lewo... Poczuł, że jego ciało staje się ciężkie i rozluźnione. Dlaczego miałby martwić się o cudzy ładunek, o którym nawet nie powinni wiedzieć?

Nagle Knut otworzył szeroko oczy i ujrzał trzeźwe spojrzenie ojca. Czyżby miało to związek z...

- Owszem - pokiwał głową Ole. - Dobrze wiedział, co w swojej wizji zobaczy! syn. - Nikt z was nie powiedział mi o liście, który dostała Sebjorg, ale wygląda na to, że ma on pewien związek z naszym ładunkiem.

- Ona już wyrzuciła te figurki za burtę - odparł Knut. Nagle pojął, że Kajsa i Gert Ostrupowie mają coś wspólnego z armatami, choć nie jest to bezpośredni związek.

- Myślisz, że rodzice Hansa biorą udział w szmuglowaniu broni? - zapytał Knut.

- Nie. Nie zrobili nic niezgodnego z prawem. - Ole przeciągnął dłonią po rzadkich włosach. - Ale może przespacerowałbyś się i porozmawiał z pewnym nerwowym pasażerem? - Ole uniósł brwi i spojrział pytająco na syna.

Knut wstał.

- No dobrze. A ty nic więcej nie potrzebujesz?

- Nie, dziękuję. W razie czego poproszę Ashild. Jeśli nadal będzie tak pogodnie, może wybiorę się na chwilę na pokład, chociaż tutaj czuję się najbezpieczniej. Wyślizgany, mokry pokład nie jest odpowiedni dla starca z laską.

Knut dobrze znał Olego; wiedział, że ojciec nie potrafi wysiedzieć w jednym miejscu przez cały dzień i wkrótce z pewnością spotkają go na górze. Ma jednak swoje własne tempo i nie lubi, by ktokolwiek go poganiał.

- Zerknę, co u chłopców - rzekł cicho Knut, pokonując wysoki próg kajuty. - Jak znam życie, na pewno przetrząsnęli już każdy zakamarek statku i zaprzyjaźnili się ze wszystkimi pasażerami.

I rzeczywiście. Kiedy Knut tylko znalazł się na górze, podbiegł do niego roześmiany Mały Ole z czerwonym drewnianym konikiem w dłoni. Konik miał dodatkowo śliczny wzór.

- Tato! Zobacz, co dostałem! - Chłopczyk wręczył ojcu drewnianą figurkę. - Czerwonego konika.

- A kto ci go dał? - zaciekał się Knut. Konik był starannie wyciosany z jednego kawałka drewna. Dobra robota.

- Ten pan. - Mały Ole wskazał ręką mężczyznę, który stał nieopodal i wpatrywał się w morze.

- Wszyscy trzej go dostaliście, nie tylko ty - powiedziała Emilie, uśmiechając się do męża. - Bjorn i Harald też będą się nim bawić. - Ten człowiek bardzo miło sobie z nimi gawędził, a na koniec wyciągnął z kieszeni tego konika i sprezentował go chłopcom.

- No tak. Na statku są tylko nasze dzieciaki i pewnie chciał być miły. - Knut przyjrzał się uważniej elegancko ubranemu mężczyźnie.

- To koń z Dalarna, ze Szwecji - zauważyła Sebjorg.

- Czy ten człowiek jest Szwedem?

- Chyba nie. W każdym razie mówi po norwesku. Powiedział, że dostał tego konika jako zapłatę za jakąś przysługę.

- To miło, że oddał go chłopcom - tym razem odezwała się Ashild. Trzymała się nieco z tyłu, ale przysłuchiwała niedawnej rozmowie nieznanego z wnukami. - W Dalarna wielu wieśniaków rzeźbi takie koniki.

- A czy wykonywanie takich zabawek może być opłacalne? - zapytała z ciekawością Sebjorg.

- Te koniki to coś więcej niż zabawki - wyjaśnił Knut. Przypomniało mu się, że kiedyś słyszał o nich od zaprzyjaźnionego szwedzkiego kupca. - Wykonuje się je w różnych wielkościach i podobno czasami rzeczywiście służą jako zapłata. A ci, którzy odwiedzają region Dalarna, chętnie je nabywają na pamiątkę.

- No to chłopcy dostali nie byle co - z uznaniem pokiwała głową Sebjorg. - I mało który koń wybiera się w taką długą podróż statkiem. - Mrugnęła wesoło do Małego Olega i schwyciła za rączkę Bjorna, który już szykował się do samotnej wycieczki na rufę. - A gdzie ty się wybierasz, mały gagatku?

Sebjorg wzięła chłopca na ręce i zaczęła mu opowiadać o rybach i innych stworzeniach zamieszkujących podwodne królestwo. Knut zajął się Haraldem i poszedł w kierunku dziobu, Ashild i Emilie tymczasem zostały z Małym Olem. Emilie mogła odetchnąć z ulgą, kiedy miała przy sobie do pomocy nad dziećmi

Sebjorg; taka podróż była dużo mniej męcząca. I, na szczęście, żadne z dzieci nie zapadło na chorobę morską.

- Zobacz jaka piękna rzeźba. Ona ozdabia dziób statku - objaśnił Knut, podnosząc chłopca do góry. - A może wyrzemy za bukszpryt i zobaczymy, jak statek tnie fale?

- Nie... - odparł z wahaniem chłopczyk. Nie był pewien, czy tata mówi poważnie, czy żartuje.

- A więc zostaniemy tu i stąd będziemy się przyglądać morzu - uśmiechnął się Knut. - Tylko marynarzom wolno wspinać się na bukszpryt.

Knut posadził syna na relingu, mocno go przytrzymując.

- Dobrze podróżować z dziećmi statkiem, jeśli tylko nie chorują - zagadnął wysoki mężczyzna, ten sam, który wcześniej wręczył chłopcom konika. Miał pociągłą twarz i wyjątkowo długą brodę. Wyglądała, jakby od lat jej nie podcinał. Ubrany był w płaszcz z cienkiej wełny, a pod szyją zawiązał robiony na drutach szal.

- Owszem, mamy szczęście - orzekł Knut. - O ile pogoda się nie pogorszy, nie powinno być z nimi kłopotów.

- Statek jest dość duży, więc i mniej kołysze. Często państwo podróżują?

- Dzieci nie. - Knut wskazał ręką na rybitwy, podążające w ślad za statkiem. - To ich druga wyprawa.

- Człowiek się z czasem przyzwyczaja - rzekł mężczyzna. Mówił po norwesku, ale Knut wyczuł w jego mowie szwedzki akcent.

- Pan za to pewnie częściej pływa? - zaciekawiał się Knut. Ten człowiek, choć rozmowny, wydawał się Knutowi lekko zaniepokojony.

- Zdarza się. Ale najlepiej czuję się na stałym lądzie - odrzekł tamten.

- Podobnie jak my - pospieszył z odpowiedzią Knut. - Pan pewnie mieszka niedaleko szwedzkiej granicy i stąd ten konik z Dalarna?

- Zgadza się. - Mężczyzna przyjrzał się uważniej Knutowi, zapewne zastanawiając się, ile może mu powiedzieć.

- Mieszkam rzut kamieniem od granicy.

- Można by rzec: strzał armatni - szybko poprawił Knut.

- Co pan ma na myśli? - Mężczyzna w jednej chwili ściągnął brwi.

- Odkryliśmy dzisiaj, że jedna z beczek zawierała dwa działa - rzekł Knut. - Tak mi się nagle skojarzyło.

- No tak. Pewnie kule z takiej armaty dosięgłyby granicy z mojej posiadłości. - Udawał obojętność, ale Knut wyraźnie zauważył, że tamten ucieka spojrzeniem.

- Nad Utgardsjoen jest rzeczywiście pięknie - rzekł niby to obojętnie Knut. - Gdzieniegdzie strome zbocza wypiętrzają się ku Szwecji.

Mężczyzna drgnął, po czym z niepokojem spojrział na Knuta, ale ten już pokazywał synowi kolejnego ptaka.

- Dlaczego akurat przyszło panu na myśl Utgardsjoen?

- Pan pewnie zna dobrze tamte okolice?

- Niewykluczone. A pan tam był?

- Nie, nigdy.

Teraz mężczyzna zaniepokoił się nie na żarty. Najpierw rosły Norweg wspomina o jeziorze Utgard, a teraz twierdzi, że nigdy tam nie był. Co to ma znaczyć?

- Rzeczywiście Utgardsjoen to duże jezioro i jego część sięga aż do Szwecji.

- A pan, jak rozumiem, mieszka po wschodniej stronie? Tuż przy granicy? - Knut przeniósł spojrzenie na swojego rozmówcę.

- A skąd pan to wszystko wie? - Jednak w chwili, gdy zadawał to pytanie, zrozumiał. Przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu Knuta Rudningena mówiło samo za siebie. Ten człowiek niejednego umie się domyślić, można by rzec: prześwietla człowieka na wskroś. Mężczyzna znad granicy zadrzał. Ile wie o nim ojciec chłopców?

- Tak mi się zdawało. Sam mieszkam w Hemsedal, daleko od Szwecji. Musimy pokonywać długą drogę, podróżując choćby do Christianii - wyjaśnił Knut, starając się łagodnym tonem uspokoić swego rozmówcę.

- Nazywam się Petter Fossnes i całe życie mieszkam nad tym jeziorem. Łowię, poluję i do niedawna miałem tam święty spokój... - Ostatnie słowa jakby zawisły w powietrzu, ale mężczyzna nic więcej nie powiedział.

- Czyżby sporo tam drapieżników?

- Zdarza się. Na ogół jednak zwierzęta domowe nie są zagrożone, ale też sam jestem dobrym myśliwym. Ostatnimi czasy rozpiąłem na ścianach w domu kilka wilczych i niedźwiedzych skór.

Ani chybi tak jest, pomyślał Knut; podróżny pod eleganckim strojem nie zdołał ukryć pewnej nieporadności, zdradzającej człowieka nawykłego do obcowania z surową przyrodą.

- Zapewne para się pan też wyrębem?

- Najczęściej zimą. Sam nie mam dużo lasu, ale pracuję dla innych.

- Współpracuje pan ze Szwedami? - Knut postawił Haralda na ziemię i pozwolił, by chłopczyk poszedł do babci.

- Nie, raczej rzadko. Najchętniej w ogóle nie. - Twarz mężczyzny spochmurniała i to potwierdziło przypuszczenia Knuta. - Daleko do najbliższego sąsiada.

- Czasami jednak dobry sąsiad się przydaje - mruknął pod nosem Knut.

- Ja nikogo nie potrzebuję. Sam sobie daję radę.

- To znaczy, że nie lubi pan gości?

- Znajomych chętnie przyjmuję, za to obcy nie są u mnie mile widziani - padła zdecydowana odpowiedź.

- A więc wybrał pan sobie właściwie miejsce na dom - zauważył Knut. - Chyba nieczęsto ktokolwiek zapuszcza się w takie odludne okolice.

I znów mężczyzna poczuł głęboki niepokój. Ile wie o nim jego rozmówca? Mimo to starał się odpowiedzieć obojętnie:

- Na szczęście. Niech tylko ci dręczyciele ze Szwecji dadzą mi święty spokój.

- Dręczyciele trafiają się wszędzie. Tak już jest w życiu i człowiek musi do tego przywyknąć.

- Nie - padła krótka odpowiedź. - Ani myślę przywyknąć. - Niektórym z nich potrzebna jest solidna nauczka, inaczej się nie opamiętają.

Knuta nic nie odpowiedział. Rozpięto właśnie ostatni żagiel. Kilku zwinnych marynarzy sprawnie wspięło się na maszt. Przyjemnie było obserwować, z jaką łatwością załoga radzi sobie z olinowaniem, wisząc kilkanaście metrów nad ziemią. Knuta jednak samo patrzenie w górę nieomal przyprawiało o zawrót głowy.

- Za chwilę przyspieszymy - rzeki Petter Fossnes z zadowoleniem. - Chciałbym już być na lądzie.

- Miejmy nadzieję, że reszta ładunku jest dobrze zabezpieczona. - Knut skierował wzrok za mostek, gdzie umieszczono większość przewożonych towarów. Ciężka broń była tylko w jednej z beczek, nic więc dziwnego, że akurat jej zabezpieczenie nie wytrzymało.

- Dobrze, że nikomu nic się nie stało - stwierdził cicho Fossnes. - Szyper za słabo ją umocował.

- To prawda. Nie chciałbym być w skórze właściciela ładunku, jeśli ucierpiałoby czyjeś życie. - Knut zwrócił uwagę, że odkąd podniesiono ostatni żagiel, statek wyraźnie zwiększył szybkość.

- Jak to właściciela? - Petter obrzucił Knuta ostrym spojrzeniem. - Nie można go winić, skoro to załoga nie wywiązuje się ze swoich obowiązków?

- Owszem, jednak zastanawiające jest, że ktoś przewozi działa w dębowej beczce. Pewnie się nie myślę, że ta broń została nabyta nielegalnie.

- Ach tak? A więc armaty nie należą do armii?
- Z tego, co mówił szyper, raczej nie. Ale też nie miał ochoty ujawniać zleceniodawcy, więc może to być każdy.
- No, tak. To już sprawa szypra. - Petter Fossnes wyprostował plecy i zwrócił się w stronę rufy. - Dziękuję za rozmowę. - Rzekł sucho i odszedł bez wahania.

Co za nagłe zakończenie rozmowy, pomyślał Knut. Wiedział jednak, że Fossnes ma teraz o czym myśleć. Może będzie musiał zmienić swoje plany...

Rozdział dziesiąty

Ostatni odcinek podróży zajął więcej czasu, bo wiatr znacznie osłabł, ale kiedy pasażerowie w oddali ujrzeli stały ląd, nastroje się poprawiły. Statek wpłynął powoli do fiordu i kierował się w stronę nabrzeża.

Knut z zaciekawieniem obserwował Pettera Fossnesa; mężczyzna najczęściej stał w pobliżu skrzyni z działami i raz po raz spoglądał w jej kierunku. Niekiedy zamieniał też słowo z bosmanem. Wyglądało na to, że obaj dobrze się znają.

- Wkrótce będziemy na miejscu. - Knut podszedł do Fossnesa i uśmiechnął się. - Ma pan dużo bagaży czy wystarczy jeden powóz?

- Transport mam już umówiony - rzekł tamten, unikając odpowiedzi na pytanie Knuta, co wcale nie zdziwiło Rudningena.

- No, tak. W takiej sytuacji powóz najlepiej uzgadniać zawczasu. Na nas czeka kilka powozów, bo mamy ze sobą wiele walizek i toreb podróżnych. U nas to prawie jak przeprowadzka.

- Kobiety i dzieci zawsze zabierają ze sobą dużo bagażu.

- Pan zapewne też ma rodzinę? - spytał mimochodem Knut.

- Mam żonę i czwórkę dzieci. Ale nie zabieram ich na długie wyprawy.

- A więc trochę pan podróżuje?

- Nie powiedziałbym, że dużo, ale zdarza się.

Mężczyzna z pewnością nie należał do osób gadatliwych, nie musiał jednak mówić za wiele, Knut i tak wiedział swoje.

- To sama przyjemność wracać na łono rodziny po długiej podróży - westchnął Knut. - Zostaje pan w Christianii czy też od razu jedzie dalej?

- Jadę dalej. - Mężczyzna obrzucił Knuta pełnym irytacji spojrzeniem.

Tymczasem Knut wcale nie sprawiał wrażenia ciekawskiego. Wyglądało raczej na to, że bardziej interesują go marynarze uwijający się z linami wysoko nad pokładem. Ale Fossnes czuł niepokój, ponieważ ten Norweg tak wiele wiedział na temat życia nad jeziorem Utgard. Jego pytania nie mogły więc być takie przypadkowe.

- Chyba czas najwyższy się zbierać. Niedługo przybijamy - oświadczył nagle Knut. - Może się jeszcze zobaczymy na nabrzeżu. Na razie żegnam pana. - I nie czekając na odpowiedź, ruszył w poszukiwaniu Emilie i dzieci.

- Jak się cieszę, że zatrzymamy się na kilka dni w Christianii - uśmiechnęła się Emilie. - Nareszcie wyśpimy się w porządnym łóżku. Zwłaszcza że potem czeka nas jeszcze daleka podróż w górę doliny, do Hemsedal.

- O, tak. Zasluzujemy na wypoczynek - odparł Knut i wziął Małego Olego na ręce; niedługo marynarze zrzucą trap. Sebjorg trzymała Haralda, a Emilie Bjorna. Wkrótce obok pojawili się też Ole i Ashild, by przyjrzeć się cumowaniu statku. Tym razem jednak w porcie nikt z bliskich na nich nie czekał, podstawiono jedynie trzy powozy.

Gdy statek zacumował, wszyscy pasażerowie jak najprędzej zgromadzili się przy trapie. Knut i Ole pomogli swoim żonom sprowadzić na brzeg dzieci i wkrótce na pokładzie zostali tylko oni dwaj, załoga i Petter Fossnes.

Ole podszedł do syna stojącego przy wyjściu i ruchem głowy wskazał mężczyznę przy kapitańskim mostku.

- Jak myślisz, zdołamy go powstrzymać? - Prawdę mówiąc, wcale nie był przekonany, czy w ogóle powinni mieszać się do tej sprawy.

- Mogę spróbować, ale nie wiem, czy to coś da - rzekł cicho Knut. - Mógłbym go najwyżej postraszyć policją.

- Hm, może to i niegłupie. - Ole chwycił linę i powoli zaczął schodzić po trapie. - Martwię się, kiedy ludzie cierpią, nawet jeśli na to zasługują.

- Przypilnuję, żeby nasz cały bagaż zapakowano do ostatniego powozu. - My zmieścimy się w dwóch pierwszych - stwierdził! Knut i ruszył za ojcem na dół.

- Tato, tam na górze jest jakiś zdenerwowany pan. - Mały Ole wskazał palcem w stronę pokładu. Na razie zauważyli jednak tylko kilku marynarzy przygotowujących rozładunek.

- Ten pan szuka swojego bagażu - odparł Knut, bynajmniej nie zdziwiony spostrzeżeniem synka. Knut wiedział, że Fossnes usiłuje ugrać parę szylingów za to, że jego ładunek został ujawniony. Szyper jednak ani myślał zwracać cokolwiek. Towar bez uszczerbku dostarczono na miejsce, więc wszystko jest jak należy.

- On się zaraz uspokoi - dodał po chwili Knut i zwrócił się do żony. - Kochanie, jedźcie od razu, a ja przypilnuję bagaży. Wkrótce do was dołączę.

Nagle trójka dzieci, Ole, Harald i Bjorn, straciła zainteresowanie statkiem, bo tuż przed ich nosami pędem przebiegło dwóch chłopców. Mieli na sobie podniszczone bluzy i przykrótkie spodnie. Tuż za nimi, wykrzykując i wygrażając im, gonił wysoki mężczyzna.

- Zatrzymajcie ich! - wołał zdenerwowany, aż wreszcie udało mu się pochwycić jednego z chłopców. Drugi zdążył umknąć. - Ja was nauczę dobrych obyczajów. Gdzie moja papierośnica? Oddawaj natychmiast!

Mały Ole i bliźniaki byli tak pochłonięci tą sceną, że nie zauważyli, jak rodzice sadzają ich do powozu.

Mężczyzna złapał chłopca za ucho i energicznie podciągnął do góry, tak że złodziejasek z trudem utrzymywał się na palcach.

- Auuu! To boli! Już oddaję! - wrzasnął mały wniebogłosy i z kieszeni czym prędzej wyciągnął srebrny, kosztowny przedmiot.

Mężczyzna odebrał papierośnicę, ale nie puścił chłopca. Ruszył z nim w stronę zabudowań portowych.

- To zły pan - odezwał się Bjorn, któremu zachowanie dorosłego wydało się bardzo brutalne.

- Ależ Bjorn, ten chłopiec zabrał coś, co do niego nie należało - wyjaśniła Sebjorg. - Schodząc ze statku na ląd, zawsze trzeba bardzo uważać, bo w porcie aż roi się od ubogich chłopców, którzy mają w zwyczaju okradać podróżnych. Na brzegu jest zwykle tłoczno, więc korzystają z okazji, by ukraść portfel albo inny cenny przedmiot.

- Czy on był niegrzeczny? - zapytał zmartwiony Bjorn, wychylając się z okna powozu.

- W każdym razie nie jest uczciwy - odpowiedziała łagodnie Emilie. - I pewno nie ominie go lanie. Obawiam się jednak, że ta kara i tak na nic się nie zda...

W tej samej chwili woźnica smagnął konia batem i najpierw jeden, a potem drugi powóz ruszyły wolno w stronę centrum miasta.

Tymczasem na nabrzeżu Knut rozmawiał z woźnicą, który miał zabrać cały ich bagaż. Knut sam zniósł ze statku kilka toreb, ale czekali jeszcze na ostatnie pakunki. Pozostałe, duże ładunki przewożone w skrzyniach i beczkach transportowano na ląd w specjalnych siatkach.

Na brzegu znalazł się właśnie jeden z takich dużych ładunków, a kolejny już szykowano. Na dole stało kilka beczek, z pewnością jednak nie były tak ciężkie, jak ta, która roztrzaskała się w trakcie podróży.

Knut wciąż przyglądał się rozładunkowi, ale jak dotąd działa nie zostały przetransportowane na ląd. Wyglądało na to, że nadal znajdują się na statku. Robotnicy portowi uwijali się tymczasem, ustawiając ładunki na uprzednio podstawionych wozach lub przyczepkach. Następnie przewożono je do magazynów. Oprócz powozu Knuta, na brzegu czekało jeszcze kilka innych wozów zaprzężonych w konie, gotowych do załadunku towarów.

Na trapie pojawili się teraz dwaj młodzi chłopcy z walizami i torbami należącymi do Rudningenów. Petter Fossnes natomiast wciąż przebywał na statku i Knut zastanawiał się, czy tamten nadal spiera się o wysokość zapłaty.

W tej samej chwili zza zakrętu wyłonił się wóz zaprzężony w dwa potężnych rozmiarów konie. Były tak silne i duże, że stojący na nabrzeżu z

zaciekawieniem im się przyglądali. Wóz, który ciągnęły, nie był duży, zapewne więc został przeznaczony do transportu ciężkiego, ale niewielkiego ładunku. Knut w lot pojął, co się na nim znajdzie.

I rzeczywiście: woźnica zatrzymał konie tuż przy burcie statku i w tej samej chwili wzdłuż trapu zaczął schodzić Fossnes. Dłużej już nie mógł zwlekać, ale Knut miał wrażenie, że mężczyzna wyraźnie go unika. Na szczęście, ich bagaże nie były jeszcze gotowe do drogi, więc Knut spokojnie czekał, spacerując w tę i z powrotem.

- Muszę przyznać, że ma pan solidny zaprzęg - odezwał się Knut, nie pytając nawet, czy w istocie zamówiony był przez Fossnesa. - A więc jednak coś pan wiezie.

- Do Utgardsjoen droga daleka - odparł Fossnes chłodno. - Nie mam zamiaru opóźniać podróży z powodu umęczonych zwierząt.

- To rozsądne - oświadczył Knut. - A oto i pana ładunek. - Tuż nad ich głowami zawisła sieć, którą po chwili opuszczono na dół, na tył wozu Fossnesa. Był to wóz bez budy, z jednym miejscem dla woźnicy oraz sporą, szeroką, obijaną skórą ławą przeznaczoną dla pasażerów. Z tyłu natomiast przewidziano miejsce na bagaż. Bagażowi z wyraźną trudnością opuszczali ładunek, bo sieć kołysała się to w lewo, to w prawo.

- Czyżby zbierał pan ciężką broń? - zapytał Knut, tym razem patrząc Fossnesowi prosto w oczy. - Na przykład armaty?

- Armaty to nic wielkiego - mruknął pod nosem. Zrozumiał, że jego rozmówca wiele się domyśla. - Mam sporą posiadłość, będą tam świetnie pasować.

- No tak. Żeby tylko nie przyszło panu do głowy ich wypróbować.

- A żebyś pan wiedział! Mam właśnie taki zamiar! - wypalił Fossnes, tracąc cierpliwość. Jego twarz poczerwieniała z wściekłości. Miał serdecznie dość takich uwag. - Nie mogę obiecać, że ich nie użyję, bo trafiają się tacy, co mi nie dają spokoju!

- I co? I aż taka broń panu potrzebna? - zdziwił się Knut. Zwykła strzelba jest bardziej poręczna, jeśli już chce pan kogoś nastraszyć.

- Już nie raz próbowałem, ale bez skutku. - Fossnes obserwował, jak ładunek opuszczono na wóz, a wtedy osie kół mocno zgrzytnęły. - Ustawię działa i przygotuję do odpalenia, a kiedy znowu ktoś niepowołany złoży mi wizytę, zrobi się naprawdę głośno.

- Nie boi się pan, że ktoś może stracić życie? To nierozsądne; pan zostanie mordercą, bo ktoś inny się rozzłościł.

Fossnes niemal wyszedł z siebie, a jego stercząca na wszystkie strony broda sprawiła, że wyglądał teraz niczym dziki zwierz. I rzeczywiście; żaden myślący człowiek nie będzie kupował armat, by odstraszyć natrętnych sąsiadów. Ten człowiek nie jest przy zdrowych zmysłach, pomyślał Knut.

- Słuchaj no, ważniaku. - Fossnes zbliżył swoją twarz do twarzy Knuta. - Chcę tylko świętego spokoju, rozumiano? Nikogo nie skrzywdzę, jeśli się ode mnie odczepią. A jeśli nie, słowo honoru, mogę stracić cierpliwość.

Knut zachował spokój. Nie mógł się jednak nadziwić, iż człowiek, który jeszcze niedawno serdecznie rozmawiał z jego synami i sprezentował im zabawkę, nagle z trudem nad sobą panował. Takie nagłe zmiany osobowości nie wróżyły nic dobrego.

- Nie mam zamiaru ani pana śledzić, ani też nachodzić - odezwał się wreszcie. - Ale nawet jeśli nie ja, to ktoś inny może zgłosić policji nielegalny zakup dział armatnich. Przypuszczam, że nie mało pan za nie zapłacił?

- Nic ci do tego, dobry człowieku! - Fossnes jakby nieznacznie spuścił z tonu. Zdawał sobie sprawę, że w przypadku zgłoszenia straci ładunek. - W mojej posiadłości te armaty nie będą stały na widoku. I nie będę ich używać, o ile dadzą mi spokój...

- Zanim pan odpali, niech pan chociaż spróbuje z nimi porozmawiać. Gdy ci natrętni sąsiedzi znowu się u was zjawiają, niech pan ich ode mnie pozdrowi.

- Od pana? A to dlaczego? - Teraz Petter Fossnes wpatrywał się w Knuta jak sroka w gnat.

- Nieważne. Niech pan ich pozdrowi od Knuta Sorholma i powie, że mają się trzymać z daleka. I to na zawsze. Niech pan mi wierzy, warto spróbować, zamiast posyłać im kule armatnie.

- Nie wiem, kim jesteś, ani mnie to nie interesuje. Zrobię to, co sam uznam za stosowne. Jeśli masz coś z nimi wspólnego, ciebie również potrafię uciszyć - zagroził Fossnes.

- Uważaj, bo może się to raczej źle skończyć dla ciebie - odrzekł zniechęcony Knut. - W każdym razie ostrzegałem cię i jeszcze masz szansę uniknąć wielkiego głupstwa. Twoja sprawa, jak postąpisz. Zegnam.

Po czym Knut odwrócił się i odszedł, zostawiając swojego rozmówcę w najwyższym zdumieniu.

Bagaze już były zapakowane i Knut wsiadł do powozu. Nic więcej nie moge zrobić, pomyślał. Jeden konflikt, dwie zacietrizewione rodziny; każda z nich powinna pójść po rozum do głowy, ale to już nie jego sprawa.

Gdy powóz zostawił w tyle magazyny i wtoczył się na ulice miasta, Knut otrząsnął się ze wspomnień o tej nieprzyjemnej rozmowie. Teraz czas na kilka

miłych dni w stolicy. Knut cieszył się ogromnie, że wkrótce spotka się z Olem Svingenem. Dziś wieczorem wysłał do niego wiadomość i propozycję spotkania. A właściwie... Zerknął na zegarek; nie było jeszcze zbyt późno. Kto wie, może warto po drodze wstąpić do biura przyjaciela? Jeśli będzie miał szczęście, zastanie Olego przy pracy.

Woźnica prowadził konia na zachód wąskimi uliczkami miasta, a Knut tymczasem rozmyślał. Christiania i Kopenhaga są pod wieloma względami do siebie podobne. Z jednej strony biedniejsze rejony obu stolic z rynsztokami, wychudzonymi psami, zabiedzonymi dziećmi. Gdzie indziej starannie wysprzątane ulice, piękne kobiety oddające się pogawędkom, elegancy panowie w cylindrach, z laseczkami, wędrujący bez pośpiechu wzdłuż Karl Johan...

Powóz wjechał właśnie w spokojną uliczkę wyłożoną kocimi łbami. W oknach na parapetach nie brakowało doniczek z kwiatami. Kilkanaście metrów dalej skręcili w lewo i stanęli przed biurem Low & Svingen. Knut podniósł wzrok i zauważył, że okno na pierwszym piętrze jest uchylone. A więc Ole jest jeszcze na miejscu.

Knut sprężystym krokiem pokonał schody i zapukał do drzwi biura Olego. Gdy usłyszał charakterystyczne, chropowate „proszę”, wszedł do środka.

- Witaj, Ole! Widzę, że jeszcze pracujesz! - zawołał wesoło, po czym podszedł do przyjaciela i uściśnął mu dłoń.

- Knut, co za niespodzianka! - Twarz Olego rozjaśniła się w szerokim uśmiechu, a oczy rozbłysły radością. - Jakże miło cię widzieć! - dodał wzruszony, słysząc bliską sercu mowę z rodzinnych stron. - Wracasz z Danii?

- Tak. Właśnie cała nasza rodzina zeszła na ląd. Zostaniemy w mieście przez kilka dni i chcielibyśmy się z tobą koniecznie spotkać. A jak interesy?

- Doskonale, doskonale. Znowu jest jak za dawnych dobrych czasów. A co z Fabianem i jego rodziną?

- U nich też wszystko w porządku. Fabian i Hannah liczą bardzo, że wkrótce ich odwiedzisz w Sorholm.

- Przyznam ci się, że nawet planowałem tę podróż, ale zamiast tego latem wybrałem się do Hemsedal. Bjarte Svingen zapadł na zdrowiu i wiadomo było, że niewiele czasu mu pozostało. A ja bardzo chciałem się z nim pożegnać.

- Z pewnością oboje to docenili, i Bjarte, i Martę - powiedział cicho Knut. - I co z nim?

- No, niestety zmarł kilka tygodni temu.

- To przykre. A co z jego dziećmi? Zdążyły na czas?

- Ellen pojechała razem ze mną, bo pracuje tutaj w mieście, w tkalni. Udało mi się załatwić jej wolne.

- To miłe z twojej strony. Ale pewnie nie pojechała drugi raz na pogrzeb.

- Nie. Nie chciała - odrzekł smutnym głosem Ole, jednocześnie ocierając z kącika oczu samotną łzę. - Ale gdy dostaliśmy wiadomość o śmierci, Ellen mnie odwiedziła. To było duże przeżycie, bo nie potrzebowaliśmy nic mówić; po prostu usiedliśmy przy stole i zaintonowali ulubioną melodię Bjartego.

- Melodię? - zdziwił się Knut. Był to dość niecodzienny sposób przyjęcia wiadomości o śmierci bliskiej osoby.

- Tak. O to właśnie prosił nas Bjarte. Chciał, byśmy na wieść o jego śmierci wspólnie zaśpiewali. Spełniliśmy jego ostatnie życzenie. To było wzruszające.

- Bardzo mi przykro z powodu Bjartego. Na pewno oboje z Ellen byliście dla siebie w tych chwilach oparciem. - Knut uśmiechnął się lekko, bo nagle zauważył, że przyjaciel jest jakiś odmieniony, bardziej radosny. - Często się spotykasz z Ellen?

- Czasami. Po powrocie z Hemsedal zdarzyło nam się już kilka razy zjeść wspólny obiad - odrzekł Ole, ale nie przyznał się, że Ellen zachodzi do niego wieczorami na gorącą czekoladę albo na kolację.

- Bardzo się cieszę. Przy najbliższej okazji koniecznie ją ode mnie pozdrów. Ale przyszedłem tu w innej sprawie. Czy zechciałbyś zjeść z nami jutro obiad? Mamy tyle do omówienia, a i ojciec bardzo chce się z tobą zobaczyć. Proponuję najpierw obiad z całą rodziną, a potem, my, mężczyźni, pogadamy sobie o naszych sprawach. Co ty na to, Ole?

- Znakomicie. Nie mógłbym sobie tego odmówić - oświadczył bez wahania, choć prawdę mówiąc, to on ich powinien zaprosić na elegancką kolację.

- No to cieszę się. A więc spotykamy się jutro o osiemnastej w restauracji „Stary Ratusz”. Podają tam pyszne jedzenie. - Knut wstał i się pożegnał. - Ruszam z powrotem, zanim moi zaczną mnie szukać. Mam ze sobą bagaż całej rodziny...

Kiedy następnego dnia spotkali się z Olem, radości nie było końca. Najbardziej przejęty był Ole Rudningen; oto siedział przed nim dojrzały mężczyzna, którego przed wielu laty, gdy Svingen był chłopcem, udało mu się uratować od niechybnej śmierci w zimnej piwnicy. Teraz Mały Ole prowadził szeroko zakrojoną działalność handlową i dobrze mu się wiodło. Svingen miał na sobie modny garnitur, a w kieszonce kosztowny zegarek na łańcuszku. Wspierał się na kulach wykonanych z hebanu i kości słoniowej. Gdy objął gospodarza z Rudningen i serdecznie go uściskał, Olego seniora ogarnęło takie wzruszenie, że z kącików oczu raz po raz płynęły mu łzy.

- Co za spotkanie! Jak to dobrze, że jesteście tu razem! - zawołał Ole Svingen, gdy już usiedli. Przyglądał się z uwagą obecnym: Ashild i Olemu, Knutowi, Emilie, Sebjorg. - A gdzie wasze dzieci?

- Dzieci zostały z dwoma opiekunkami - odpowiedziała Emilie. - Nasi mali rozbójnicy strasznie lubią być w centrum zainteresowania i tylko w ten sposób będziemy mogli sobie spokojnie porozmawiać.

- No, tak, chyba słusznie - rzekł Ole Svingen. Starsi państwo Rudningen są na pewno szczęśliwi, mając u boku i dzieci, i wnuki. Na chwilę jego myśli powędrowały ku Ellen, która nigdy nie będzie matką. Która pragnienie macierzyństwa próbowała zagłuszyć ciężką pracą.

- Ole, powiedz nam, jak ci idzie. Czas po pożarze był dla ciebie na pewno trudny. - Ashild również przebywała w stolicy, gdy wybuchł pożar i do dziś pamiętała bladą twarz Fabiana i przerażające języki ognia trawiące statek.

- Nie było łatwo, ale teraz idzie ku lepszemu.

Gość opowiedział o korzystnych tendencjach na rynku w ostatnim czasie, które zdołał wykorzystać, o tym, że udało się aresztować człowieka z brodą i o pokaźnym odszkodowaniu. Rudningenowie słuchali z przejęciem i bardzo się ucieszyli z pozytywnego zakończenia sprawy podpalenia statku.

- To wspaniale! A czy Fabian już o tym wie? - zawołała Sebjorg.

Ole spojrzał z zadowoleniem na najmłodszą córkę Rudningena. To na jej widok doznał największego zaskoczenia. Kiedy widział ją po raz ostatni, była niepokorną, ruchliwą dziewczynką, a teraz ujrzał przed sobą elegancką, dumną młodą kobietę. Za to w jej oczach odkrył dawny zawadiacki błysk, który zdradzał, że Sebjorg nic nie straciła ze swej spontaniczności i ciepła.

- Nie, jeszcze nie zdążyłem mu o tym donieść - odrzekł Ole. - Przyznam, że chciałem to zrobić osobiście. Teraz jednak wygląda na to, że muszę odczekać z podróżą, więc na razie napiszę do niego list. Pieniądze zabezpieczyłem na koncie w banku.

- Czy to oznacza, że Fabian mógłby wrócić do swojej działalności? - spytała Emilie. O ile zrozumiała, Fabian i Hannah wyjechali do Sorholm właśnie z powodów finansowych.

- Naturalnie, kiedy tylko będzie chciał - uśmiechnął się Ole. - Szczerze bym sobie życzył, aby jak najszybciej powrócił do swojego biura.

- No, kto wie? - zamyśliła się Sebjorg. Pamiętała, że Hannah początkowo wcale nie miała chęci przeprowadzać się do Sorholm. Tymczasem teraz oboje z Fabianem doskonale się tam czuli.

- Rozumiem, że podoba im się w Danii - dodał szybko Ole Svingen. - I wcale nie oczekuję, żeby natychmiast podejmowali taką decyzję. Zdaję sobie sprawę, że Sorholm też potrzebuje zdolnych zarządców.

- Bardzo się cieszymy, że majątkiem administruje najbliższa rodzina. Dopóki dobrze im tam, wszystko jest w najlepszym porządku.

Emilie zamyśliła się. Nagle bowiem zdała sobie sprawę z tego, że Sorholm mógłby zarządzać ktoś obcy. Zwłaszcza gdyby Hannah i Fabian postanowili przenieść się z powrotem do Christianii. Co zrobiłby wtedy Knut? Czy chciałby zabrać ze sobą rodzinę i objąć tamtejszy majątek? A czy ona sama wyobrażała sobie życie na stałe w Danii? W Sorholm spędzili wspaniałe lato, ale teraz Emilie z entuzjazmem wracała do rodzinnej wsi męża. Do Rudningen, do dni wypełnionych pracą.

- Obiecuję, że nie będę za bardzo nakłaniać Fabiana do powrotu - wtrącił Ole Svingen. Pojął, że Rudningenowie nie chcieliby oddawać majątku w zarząd obcym. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Proponuję wznieść toast. - Knut uniósł kieliszek. - Za dalszy rozwój firmy Low & Svingen.

- A jak ci się mieszka w mieście, Ole? - zapytała Ashild.

- Doskonale. Mam tu sporo przyjaciół i robię to, co mi sprawia przyjemność. Chodzę do teatru, na koncerty, bywam na wycieczkach statkiem, jeżdżę na wycieczki krajoznawcze, jadam dobre obiady z przyjaciółmi w tutejszych restauracjach. Kule nie są dla mnie przeszkodą. A i ludzie z czasem się przyzwyczajają. Najbardziej lubię oddawać się interesującym dyskusjom w męskim gronie. Dobrze jest czasem posłuchać, co myślą inni.

- Wcale mnie to nie dziwi, Ole. Zawsze byłeś taki ciekawy świata - uśmiechnął się Ole Rudningen, odkładając sztucę - od najmłodszych lat odczytany, żądny wiedzy. Mało kto we wsi mógłby się z tobą równać.

- Podobno udało ci się nawet usadzić samego pastora! - zaśmiała się dobrodusznie Sebjorg. - Hannah mi o tym opowiadała.

Goście wokół stołu raz po raz wybuchali gromkim śmiechem, powracając wspomnieniami do zabawnych sytuacji sprzed lat.

- Musiałem znaleźć sobie jakiś sposób, żeby zaczęto traktować mnie jak człowieka. Ludzie nie brali mnie na serio i na ogół w ogóle się do mnie nie odzywali. Rozmawiali tylko z Martę, a u mnie przecież z głową wszystko w porządku.

- I to jak w porządku. Udowodniłeś, jaki jesteś zdolny.

- Ole Rudningen był dumny ze swojego imiennika. Dziś we wsi nikt już nie wątpił, że Ole ze Svingen znakomicie poradził sobie w Christianii. I co

ciekawe, nikt otwarcie nie zazdrościł Olemu. Zdarzały się wprawdzie głosy, że szkoda było pieniędzy i poświęcenia dla kogoś, kto ledwo się sam porusza; środki można było przeznaczyć dla innych. Na szczęście jednak należały do rzadkości.

- Wiesz, Ole, że w przyszłym roku znów czeka cię wyprawa do Hemsedal? - uśmiechnęła się Ashild. Niedługo dostaniesz zaproszenie.

- Jak to? Czyżby ktoś... No, nie... Sebjorg? Wychodzisz za mąż? Czy to ktoś z wioski?

- Chyba żartujesz, Ole. Czy ty myślisz, że moja siostra aż tak chciałaby nam ułatwić życie? - wtrącił, zaśmiewając się głośno, Knut. W jego oczach pojawił się jednak jakiś tajemniczy błysk. Jakby czegoś się domyślał. - Nie dość, że znalazła sobie Duńczyka, to jeszcze na dodatek kuśnierza! Potrafisz sobie wyobrazić kuśnierza w Hemsedal? Ten człowiek w okamgnieniu upoluje wszystkie kuny, łasice i gronostaje.

- No, proszę, jakie ciekawe wieści! - pokręcił głową Ole Svingen. Nie dziwiło go wcale, że najmłodsza pociecha Rudningenów wybrała daleki od tradycyjnego modelu życia. - A gdzie zamieszkacie?

- Wyobraź sobie, że tata i mama oddali mi w posagu Asmundrud. I tam ja i Hans mamy zamiar osiaść.

- Zatem będzie i praca na gospodarce, i warsztat kuśnierza. Bardzo ciekawa kombinacja.

- Tak się jednak składa, że siostrzyczka woli iść w ślady mamy i pracować w srebrze - rzekł Knut, uśmiechając się zawadiacko. - Sądzę więc, że i tak to Rudningen będzie musiało obrabiać pola i ich wyżywić... Biedak, ten jej przyszły mąż. Będzie musiał się zadowolić skromnym wiktem... - dodał żartobliwie.

- Co też ty wygadujesz, Knut - zachnęła się Emilie. - Akurat Sebjorg doskonale poradzi sobie i z gospodarstwem, i z pracą w warsztacie.

- O, Knut dobrze to wie - zaśmiał się Ole Svingen. - Lubi się tylko trochę podroczyć. Zatem moje gratulacje. Sebjorg. - Ole uniósł kieliszek. A myślami znowu powrócił do Ellen. Jak dotąd jeszcze nie dał jej odpowiedzi na... No, właśnie, na jej propozycję. Bo w istocie Ellen Svingen zaproponowała Olemu wspólne życie. Ole był zaskoczony, ale i szczęśliwy. Poprosił jednak, by jeszcze raz dobrze się zastanowiła. Był przecież ułomny i to nigdy się nie zmieni. Nie miał pewności, czy Ellen w pełni zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy niedługo usłyszeli o kolejnych zaręczynach - odezwał się tajemniczo Knut. - Późne lato to świetny czas na takie deklaracje.

- Mrugnął porozumiewawczo w stronę Olego, upewniając w ten sposób przyjaciela, że wszystko dobrze się ułoży.

Ole odetchnął z ulgą. Nie śmiałyby nawet myśleć, że Knut mógłby mu pomóc w podjęciu tak poważnej decyzji, ale teraz tak właśnie się stało. Olego ogarnął wewnętrzny spokój.

- Czyich zaręczynach? - zdziwiła się niepomiernie Sebjorg, ale w tej chwili spojrzała na Olego Svingena i ugryzła się w język. Czyżby?

Oczy obecnych skierowały się na Svingena, a on nieznacznie poczerwieniał. Uwagi Knuta sprawiły, że goście przy stole domyślili się, kogo dziedzic Rudningen ma na myśli. Teraz wypada coś powiedzieć, pomyślał Ole. Ale co ma rzec? Nie może wszak potwierdzać zaręczyn, skoro nie podjęli jeszcze z Ellen ostatecznej decyzji. A jeśli ona się rozmyśli?

- Sam nie wiem - rzekł niepewnie. - Rzeczywiście, myślałem o tym. Ale takiemu kalece jak ja nie jest łatwo planować życie z drugą osobą. Może...

- Masz, zdaje się, przyjaciółkę, Ole? - spytała łagodnie Ashild. Nic by jej tak nie uradowało, jak świadomość, że Mały Ole mógłby zaznać szczęścia u boku bliskiej sercu kobiety. Przecież tak świetnie sobie dotąd radził, dlaczego więc nie miałby się ożenić?

- Tak, to prawda. Ja i Ellen bardzo się ze sobą zżyliśmy, ale chciałbym mieć pewność - powiedział. - Obiecuję, że jako pierwsi dowiecie się... czy jesienią nadejdzie wieść o kolejnych zaręczynach.

Ale Ole Svingen wiedział już, że ten wieczór będzie w jego życiu punktem zwrotnym.

Rozdział jedenasty

Jazda ku Hemsedal odbywała się sprawnie. Często zatrzymywali się, by rozprostować kości. Ole postanowił też, że przenocują po drodze, chciał bowiem, by powrót do domu tym razem nie okazał się zbyt męczący.

- Aż trudno mi uwierzyć, że już jutro będziemy w Rudningen - szepnęła Emilie Knutowi, kiedy ułożyli się w łóżkach podczas ostatniego noclegu.

- Podobał ci się pobyt w Sorholm? - Knut przytulił żonę i bawił się jej włosami.

- Nie masz pojęcia jak! Jestem pod wrażeniem. Taki duży majątek, i taki piękny, i te wspaniałe suknie... To zupełnie inny świat niż ten, do którego wracamy. Strasznie się cieszę, że wracamy, ale Sorholm na pewno będzie mi brak.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnął się Knut i pocałował Emilie w zagłębienie szyi. Po wieczornej kąpieli skóra żony pachniała różanym mydłem i Knut gorąco jej zapragnął. - To może za parę lat znowu się tam wybierzemy, co?

- Z chęcią. A co myślisz o Hannah i Fabianie? Skoro Fabian otrzymał odszkodowanie, być może zechce wrócić do Christianii i Klonowego Domu?

- To niewykluczone, ale myślę, że jeszcze przez kilka lat pomieszka w Sorholm. Doskonale się tam odnajduje i dobrze sobie radzi z zarządzaniem majątkiem.

- Ale im dłużej nie pracuje w Low & Svingen, tym trudniej będzie mu tam wrócić. Bo jest chyba wciąż współwłaścicielem? - zauważyła rezolutnie Emilie, przymykając oczy i rozkoszując się dotykiem Knuta, który teraz delikatnie pieścił jej piersi.

Od ostatniego porodu Emilie był szczególnie ostrożny. Emilie odnosiła wrażenie, że Knut obawia się, by ponownie nie zaszła w ciążę.

- Tak, nadal należy do niego połowa firmy. Ale Fabian wzbrania się przed pobieraniem zysku, bo to Ole w ostatnich latach postawił Low & Svingen na nogi. - Knut myślami oddalał się od spraw handlowych. Wolno przesuwiał dłoń w dół po brzuchu Emilie, zataczając kręgi i czule muskając jej miękką, wciąż gładką skórę. Jego palce podążyły jeszcze niżej ku łonu, a wtedy Emilie zadrżała.

- To może kogoś zatrudni na swoje miejsce - powiedziała cichutko, przymykając oczy i rozkosznie wzdychając. - Może wtedy nie będzie mu tak niezręcznie pobierać pieniądze.

Emilie przesunęła się odrobinę, robiąc Knutowi więcej miejsca, po czym zaczęła gładzić jego zgrabne, silne uda. Zauważyła, że Knut jest gotów i bardzo

tęskniła za tym, by poczuć w sobie swojego mężczyznę, ale ani on, ani ona nie zdobyli się na odwagę. Od pewnego czasu woleli nie ryzykować i zaspokajali się wzajemnymi pieściami.

- Jesteś jak kwiat lilii w Sorholm, najmiłsza. Otwierasz się dla mnie - wyszeptał pożądliwie Knut, pieścąc jej najskrytsze miejsce. Czuł teraz pulsowanie w jej ciele, a to jeszcze bardziej go rozpałało.

- Otwieram się na to, co dobre - odpowiedziała cichutko, a po chwili całkowicie oddała się cudownym doznaniom. Knut wiedział, czego pragnie jej ciało.

- Emilie, moja Emilie, jesteś dla mnie taka dobra - westchnął Knut i teraz on przyjmował jej pieściami. Boże kochany, co za kobieta!

Emilie i Knut zupełnie się zatracili w miłosnych rozkoszach, wtuleni w siebie, pełni uniesień, aż do utraty sił...

Jakiś czas później Knut leżał zmęczony z głową opartą na ramieniu Emilie. To były niezapomniane chwile we dwoje. Tego wieczoru Knut chciał dać żonie wszystko, co najlepsze. Przeczował, że gdy wróca do wsi, Emilie czeka niemało kłopotów. Wkrótce zaczną się codzienne obowiązki i skończy beztroska.

Emilie także nie spała.

- Wiesz, przypomniał mi się ten człowiek ze statku. Ten, który dał dzieciom konika. Wiesz coś o nim? Był taki miły.

- To dlatego, żeby zyskać sobie sympatię. Nie chciał, by łączono go z tym zajściem z Sebjorg i z armatami. Ale te działka rzeczywiście należały do niego.

- Jak to? Myślałam, że tylko armia kupuje armaty?

- A jednak - westchnął ciężko Knut. Nie chciał nawet sobie wyobrazić, do czego może być zdolny ten człowiek. - Nie wiem, czym grozi sprowadzanie dział na własny użytek, ale z pewnością nie jest to legalne. I kompletnie szalone. Myślę, że brak mu piątej klepki.

- No i co? - zapytała z zaciekawieniem Emilie; przestraszyła się, że Knut dał się wciągnąć w jakąś niebezpieczną historię.

- Nic. Rozmawiałem przez chwilę z Fossnesem, gdy załadowywali te jego działka na wóz, ale mogłem go tylko przestrzec, by ich nie używał. Miejmy nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy. Poza tym mieszka tak daleko od Hemsedal, że nie musimy się niczego obawiać.

Emilie uśmiechnęła się lekko. Mogła teraz bez obaw zasnąć, bo czuła się bezpiecznie. Skoro Knut jest tuż obok, a w dodatku nie widzi powodów do niepokoju, ona nie będzie się więcej tą sprawą interesować.

- Dobranoc, Knut... I dziękuję ci za tę wspaniałą wyprawę - rzekła na koniec.

Knut pogładził ją po włosach. Leżąc obok żony, cały czas myślał o tym dziwnym człowieku. Niewątpliwie Fossnes żył pod presją; ktoś bowiem nie dawał mu spokoju. Wyglądało na to, że chodzi o jego szwedzkich sąsiadów. A jeśli Fossnesa gnębiono dość długo i uporczywie, kto wie, czy w końcu nie straci cierpliwości i czy wówczas nie dojdzie do dramatu?

Do pokoju wtargnął chłodny powiew wiatru. Powietrze było tu takie rześkie, czyste. Zupełnie inne niż w Danii. Nareszcie dotarli w swoje rodzinne strony; wkrótce będą w domu. Knut westchnął. Ogarnęło go głębokie uczucie zadowolenia. Niedługo zabierze się do prac w gospodarstwie, potem zapoluje w górach. Tak, czeka ich piękna jesień...

Następnego dnia, przy słonecznej pogodzie, powozy z członkami rodziny Rudningenów powoli toczyły się ku Hemsedal, mijając wodospad Hydne. Najdłużej poza domem przebywała Sebjorg i to ona teraz najbardziej chłonęła otaczające ją piękno przyrody. Nie mogła się doczekać, by wypuścić się na wędrowną do miejsc, których od tak dawna nie widziała.

W miarę jak zbliżali się do wsi, spotykali coraz więcej znajomych twarzy i raz po raz zatrzymywali się na krótkie pogawędki. Ole nie spieszył się i z radością zamieniał z ziomkami kilka słów.

Sebjorg zauważyła, że ludzie tym razem odnoszą się do nich z większym szacunkiem. Może tak się działo, gdyż teraz Rudningenowie byli elegancko ubrani. Kobiety miały na sobie długie płaszcze z mufkami. Mieszkańcy Hemsedal nie nawykli do widoku rodziny Rudningenów w takich szykownych strojach.

- Dobrze będzie wreszcie wskoczyć w zwykłą spódnicę - rzekła do Emilie Sebjorg. - Człowiek czuje się wtedy dużo swobodniej i nie musi się tak dostojnie poruszać.

Emilie roześmiała się serdecznie; nie mogła nie zgodzić się ze szwagierką. W strojach, których używały tego lata w Sorholm, zupełnie nie mogłyby pokazać się w rodzinnej wsi. Chyba że w którejs z najprostszych sukni. Pozostałe były na to zbyt eleganckie i kobiety wyglądałyby w nich nienaturalnie.

Powozy zbliżały się do rzeki, kiedy Ole ponownie kazał się zatrzymać. Z naprzeciwka nadjechał bowiem inny, bardzo okazały powóz, zaprzężony w pięknego czarnego konia. Kto mógł mieć takiego znakomitego ogiera, Ole nie wiedział, lecz powóz z oddali wydał mu się znajomy...

- Przecież to ojciec - rzekła cicho Emilie. - I widzę, że zaprzągnął najlepszego konia.

- Wygląda na to, że ma jakiegoś gościa - odezwał się Knut.

Obok Skogstada w powozie siedział drugi mężczyzna. Sam Hermod miał na sobie odświętną kamizelkę ze srebrnymi guzikami i nową kurtkę. Emilie zauważyła, że ojciec jeszcze przytył i siedział teraz dumnie, trzymając oburącz lejce.

- Emilie, znasz tego człowieka? - spytał Knut.

- Nie, pierwszy raz go widzę.

Tymczasem powozy zrównały się ze sobą na drodze.

- Witaj, Hermod - rzekł Ole. - Widzę, że wybrałeś się na przejażdżkę. Wszystko u was w porządku?

- Ole? Tak szybko jesteście? - zdziwił się Skogstad i z najwyższym zdumieniem przyjrzał się córce, która miała na sobie całkiem nowy, szyty na miarę i wyjątkowo gustowny strój podróżny. Takiej jej jeszcze ojciec nie widział. Prawdziwa dama. - Gdybym tylko wiedział, że dziś przyjedziecie, postarałbym się o godne przyjęcie. Ale co tam! Witajcie z powrotem! - Nieco zakłopotany Hermod odchrząknął. - A ja mam tu gościa z miasta. To Konrad

Toft. Pan Toft wybiera się ze mną jesienią na polowanie w góry, a teraz chcę mu pokazać okolice. Mam nadzieję, że wkrótce zajedziecie do Skogstad? Musimy koniecznie usłyszeć najnowsze wieści z Danii. - Sprawiał wrażenie, jakby czym prędzej chciał się oddalić.

- A co u mamy? Wszystko u niej dobrze? - spytała Emilie.

- Tak. Wróciła już z górskich pastwisk i teraz na pewno się ucieszy, że i wy już jesteście.

- Z pewnością was odwiedzimy, jeśli tylko znajdzie się jakiś powóz do zaprzęgu - odezwał się spokojnie Ole.

Hermod poczerwieniał i poruszył się nerwowo na koźle. Emilie nie mogła pojąć, o co teściowi chodzi, ale po chwili Knut wyszeptał jej do ucha:

- Twój ojciec zaprzągnął nasz odświętny powóz.

- No, chyba nie będzie tak źle - odpowiedział z wahaniem Skogstad. - Macie tam w czym wybierać.

- Rzeczywiście - odpowiedział z poważną miną Ole. - Ale może chcielibyśmy skorzystać z najlepszego powozu. Trzeba przyznać, że nieźle się prezentuje z takim pięknym koniem.

- Strasznie mnie korciło, żeby go wypróbować. - Hermod skrycie liczył, że jego gość nie domyśli się, o co chodzi w tej dziwnej wymianie zdań. - Zajadę niedługo do Rudningen, to porozmawiamy. Miło was było spotkać.

Hermod smagnął konia batem i pociągnął za wodze. Najlepiej oddalić się jak najprędzej, zanim rozmowa zejdzie na niebezpieczne tory. Uniósł więc

kapelusz, dumnie wyprostował plecy i wyminął powozy Rudningenów, zmierzając w przeciwnym kierunku.

- Hermod chyba trochę przesadził - odezwała się milcząca dotąd Ashild. - Czy to aby nie był nasz powóz?

- I owszem. Musiał się zaprezentować przed tym miastowym. - Ole nie uważał, że Hermod zrobił coś naganego, pożyczając ich powóz. Z pewnością Gunder Fagerset, który opiekował się Rudningen podczas ich nieobecności, zgodził się na to. Ale okoliczności jego wizyty w Rudningen wydawały się Olemu co najmniej podejrzane. No cóż, to w końcu sprawa Knuta. Niech on rozmówi się ze swoim teściem.

- Żeby tylko nie było z tego jakiejś awantury - martwiła się Ashild. - Knut potrafi być czasami ostry.

- ...szczególnie, kiedy jest po temu powód - dodał Ole. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Konie szły spokojnie przez most. Ole z miną gospodarza spoglądał na okolicę. W rzece był niski poziom wody. Najwyraźniej w ostatnim czasie nie padało. Wprost przeciwnie: liście pożółkły, niektóre nawet wyschły i opadły na ziemię. Ole podniósł wzrok nad Czarną Górę w poszukiwaniu orła, ale dziś nie było po nim śladu. Na niebie pojawił się tylko samotny kruk.

- Widzę, że Gunder świetnie się spisał: utwardził drogę i wyczyścił rowy - zauważył stary gospodarz z Rudningen. Pamiętał, jak to kiedyś wraz z Ashild wrócili z Sorholm, a droga do dworu była kompletnie zalana z powodu pozarastanych rowów.

Zajechali na podwórze. Wszystko było tu wysprzątane i uporządkowane. Zwierzęta pasły się na łące za dworem, pies uwiązany do budy zaczął ujadać, nad strumykiem rzędem stały bańki na mleko.

- Kici, tato! Kici! - Mały Ole pierwszy zeskoczył na ziemię i biegiem podążył za kotem. Pod ścianą stodoły zauważył starą kotkę wraz z trzema małymi.

- Jakby nie dość mu było zabaw z kotami w Sorholm - westchnęła Emilie. - Ale ta należy do jego ulubionych.

- Zobacz tylko, jak on się tu czuje! Tu jest naprawdę u siebie - zauważyła Sebjorg. Wkrótce i ona wypuści się na długi spacer wzdłuż strumyka. - Jak to cudownie znowu znaleźć się w domu. Tylko gdzie ja będę spała? - Przypomniała sobie, że Rudningen jest teraz własnością brata i wcale nie jest pewne, czy Knut zgodzi się, by zamieszkała w swoim dawnym pokoju.

- Możesz zająć któryś z pokoi za kuchnią, na przykład ten najbliższy nowego pokoju gościnnego.

- Wspaniale. No to idę się rozpakować - Sebjorg mrugnęła w stronę bratowej i rozpuściła włosy. - Jakoś przez ten rok poradzimy sobie razem pod jednym dachem, co? Oczywiście, będę pomagać w obrzędach.

- Sprawdź najpierw, czy twoja skrzynia z posagiem nie zginęła. Potem na pewno będzie sporo do zrobienia w Asmundrud. Zanim tam zamieszkacie, trzeba będzie co nieco pozmieniać - orzekła Emilie. - O, a oto i Gunder.

Gunder Fagerset nadszedł od strony ogrodu i po chwili wszyscy zaczęli się z nim witać. To on podczas nieobecności gospodarza w Rudningen opiekował się dworem.

Plenipotent z zadowoleniem donosił, że wszystkie zwierzęta są zdrowe, a spiżarnia pełna serów i masła, które przygotowała jego siostra. Zboże zostało złożone w stodole.

- Dobrze mi się tu gospodarowało - rzekł Gunder. - Jak będzie potrzeba, chętnie znowu pomogę.

Knut i Ole podziękowali za solidną robotę. Knut wybrał się z Gunderem na obchód całego gospodarstwa, tymczasem panie zajęły się rozpakowywaniem bagaży. Wkrótce wszystkie przebrały się w codzienne, wiejskie stroje i ruszyły do swoich obowiązków. Nadszedł czas na przygotowanie posiłku; tu w Rudningen nikt im już usługiwać nie będzie.

- Jak tu wszędzie czyściutko i wszystko na swoich miejscach! - cieszyła się Sebjorg, gdy razem z Emilie przygotowywały w kuchni jedzenie. - Kto tu tak ładnie wysprzątał?

- To Solveig. Prosiłam ją, by od razu, kiedy byłoby wróci z pastwisk, zajęła się domem. Jutro będzie tu rano. Za to w letniej zagrodzie pracowała całe lato siostra Gundera.

- Ale macie też służącego, prawda? Chyba i on pomagał Gunderowi?

- Tak. Tosten też się na pewno napracował. Chodź ze mną do spiżarni, a potem siądziemy do stołu - zaproponowała Emilie.

Sebjorg i Emilie ruszyły przez podwórze w kierunku spiżarni. Po drodze minęły warsztat Ashild, w którym wszystkie okna były otwarte na oścież. Ashild ani chwili nie zwlekała i od razu przystąpiła do wietrzenia i porządkowania warsztatu.

- Pewnie i ty będziesz spędzać sporo czasu przy srebrze, co, Sebjorg? - uśmiechnęła się ciepło Emilie, przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi do spiżarni. Apetyczny zapach serów rozchodził się po całym pomieszczeniu. Co za przyjemność! Tak właśnie powinno pachnieć w spiżarni, gdy kończy się lato, pomyślała z radością Emilie.

- Owszem, chciałabym dalej uczyć się obróbki srebra - odrzekła Sebjorg i zapaliła lampę stojącą tuż przy drzwiach. - Szczerze mówiąc, wolę formować srebro niż chleb czy bułki.

Emilie rozbawiło to porównanie. Młoda panna Rudningen w istocie zna swoje zalety i słabostki.

- Wielkie nieba! Ileż tu jedzenia! - zawołała ze zdumieniem Emilie. - Jak jej się to udało? Chyba nigdy dotąd w ciągu lata nie zgromadziliśmy tyle sera i masła! Zobacz, Sebjorg, półki aż się uginają!

Sebjorg także nie ukrywała zdziwienia. Siostra Gundera okazała się niezwykle gospodarną kobietą. Nic tu w gospodarstwie nie mogło się zmarnować.

- Ciekawe, czy znajdziemy miejsce na jesienny ubój? - zażartowała Emilie. - W tym roku musimy zaszlachtować znacznie więcej zwierząt, no bo przecież wiosną czeka nas weselisko.

- No tak, i do mnie doszły takie plotki - uśmiechnęła się zawadiacko Sebjorg. - Jak tu nam zbraknie miejsca, może przechowamy coś w Skogstad? Twój ojciec, zdaje się, mocno rozbudował gospodarstwo?

- Na pewno da się to zrobić - rzekła Emilie i od razu powróciła myślami do wcześniejszego spotkania z ojcem. Był dzisiaj taki dziwny i tajemniczy. A w dodatku ta sprawa z powozem... Najchętniej wcale by nie prosiła ojca o jakąkolwiek pomoc przed weselem. - Ale i tu znajdziemy jeszcze dość miejsca na szynki i solone mięso. Mamy przecież dwie spiżarnie.

Gdy Emilie i Sebjorg przygotowywały posiłek, Knut z Gunderem obchodzili gospodarstwo. Gunder był wyraźnie dumny z tego, że cały dwór był wyjątkowo zadbany, a Knut nie skąpił mężczyźnie pochwał.

- Widzę, Gunder, że zadbałeś też o konie. Są doskonale wytrenowane. Wyglądają bardzo zdrowo.

- Tego lata często wpuszczałem je do rzeki. Było wiele upalnych dni, więc konie chętnie brodziły w wodzie, a ja specjalnie prowadziłem je pod prąd. To bardzo wzmacnia ich mięśnie.

- Zauważyłem też, że Skogstad pożyczył nasz powóz.

- Tak. - Gunder podrapał się nerwowo po brodzie. - Zjawił się tu któregoś dnia i koniecznie chciał pożyczyć najlepszy powóz. Powiedział, że chce na próbę zaprząć nowego konia. Może sam sobie sprawi podobny. Przyznam, że nie bardzo umiałem mu odmówić.

- Wszystko w porządku. A czy wspominał, na jak długo pożycza?

- No, niby nie, ale zrozumiałem, że tylko na kilka dni.

- Chyba mu się spodobał. - Knut wzruszył ramionami, po czym zaprosił Gundera do domu na wspólny posiłek z rodziną. - Najpierw zjemy, a potem się rozliczymy i mam jeszcze do ciebie jedną sprawę.

Gunder wsadził ręce do kieszeni i pokiwał głową. Nie potrzebował wiele więcej za opiekę nad Rudningen, bo i tak gospodarz jak dotąd hojnie go wynagrodził; mógł do woli korzystać z jedzenia, dostał mnóstwo sera i masła na własny użytek, a do tego dwa jagniątko. Przyjemnie mu się gospodarzyło w takim dużym dworze i Gunder miał z tego wiele zadowolenia. Teraz ciekawiło go, o co też Knut jeszcze chce go zapytać. Miał tylko nadzieję, że nie będzie to miało związku z gospodarzem ze Skogstad, bo tamten stanowczo za często kręcił się w pobliżu, gdy właściciele byli daleko...

- Zapraszamy do stołu! - Knut wskazał Gunderowi miejsce. - Najpierw chciałbym wam wszystkim podziękować za wspaniały pobyt w Sorholm. Wśród tylu radosnych i pełnych humoru osób było nam tam bardzo dobrze. Spędziliśmy wspólnie niezapomniane chwile i naprawdę się cieszę, że udało się zgromadzić całą rodzinę na tak długo.

Sebjorg usiłowała zachować powagę, bo brat był tego dnia wyjątkowo uroczysty.

- A więc uważasz, że na co dzień w Rudnigen brakuje nam humoru? - zapytała zadziornie Sebjorg, po czym roześmiała się w głos.

- Wcale nie. Za to dodam jeszcze, że bez mojej siostrzyczki ten pobyt mógłby być znacznie nudniejszy. Odrzucony amant, który przechodzi do ataku, ukochany, którego odwiedzają złodziejaszki i inne, niezliczone wydarzenia... Wszystko to dostarczyło nam mnóstwo emocji, czasem nawet, powiedziałbym, aż nadto... - Knut zniżył głos i spoważniał. - Zdarzyły się też sytuacje, których lepiej byłoby uniknąć, ale one sprawiły, że poczuliśmy się jeszcze bardziej ze sobą związani. A skoro wszystko dobrze się skończyło, możemy pozwolić sobie na toast.

Dopiero teraz Ashild zauważyła, że do kubków nalano zimne piwo; zdarzało się to nieczęsto, a do tego poczęstowano także kobiety. Piwo z reguły przeznaczone było dla mężczyzn.

- Na zdrowie, najmilsi i jeszcze raz dzięki za wspólnie spędzone chwile. - Knut uniósł kubek i zaraz Ole podążył w jego ślady. - I dziękuję też Gunderowi za wspaniałą robotę. Wszystko znajduję w najlepszym porządku.

Po jedzeniu członkowie rodziny długo jeszcze siedzieli i wspominali pobyt w Danii, a Gunder i Tosten z kolei opowiadali o tym, co się działo na letnich pastwiskach. W tym sezonie żniwa były bardzo udane, mężczyźni złowili też dużo ryb, które potem uwędzili i sprzedali wędrującym po górach turystom.

- Pieniądze za ryby leżą w skrytce w narożnej szafce - oświadczył Gunder. Z tego mogą być w przyszłości jeszcze większe zyski.

- To ciekawe - przyznał Ole. - Ryb w rzece nie brakuje, a my przecież i tak sami wszystkiego nie zjemy. To naprawdę niezły pomysł.

- Pomyślę nad tym - odparł Knut. - Tymczasem podzielcie się obaj tymi pieniędzmi, bo to przecież wy się napracowaliście.

- Ale tego jest naprawdę sporo - zawahał się Gunder.

- Uznajmy więc, że to dodatkowa zapłata za znakomitą pracę, jaką wykonaliście podczas naszej nieobecności. Cenimy ludzi pracowitych i takich, na których możemy polegać.

- A przecież jeszcze przyjmowałeś dla mnie zlecenia na srebrne ozdoby. W warsztacie znalazłam cały plik listów z zamówieniami - uśmiechnęła się Ashild.

- O, miałem okazję trochę pogawędzić z gośćmi z innych stron. To było bardzo interesujące. Żaden kłopot.

- W każdym razie w warsztacie z pewnością nie będziemy próżnować. - Ashild spojrzała wesoło na córkę. - Niektórzy nawet zostawili zadatki.

- Tak mi się właśnie wydawało. - Gunder zamyślił się, po czym dodał: - Słyszałem też, że inni we wsi odbierali dla ciebie listy. Na przykład kowal. Jego zagroda leży blisko gościńca.

- Z czasem na pewno dowiem się więcej - rzekła Ashild, wiedząc, że jak na razie, roboty ma i tak dość.

- Czy wszyscy się już najedli? - spytał Knut, spoglądając znad stołu. W tej samej chwili usłyszeli, że na podwórzu ktoś zajechał, więc Knut pospiesznie odmówił modlitwę dziękczynną i wstał od stołu. Domyślał się bowiem, kto tak szybko pojawił się z wizytą...

Rozdział dwunasty

Knut się nie spieszył. Spokojnie wyszedł na schody, po czym ruszył wolno w stronę Hermoda Skogstada. Teść przyjechał zapewne, by zwrócić powóz.

- A więc dobrze ci się powoziło? - Knut zatrzymał się przy czarnym koniu Skogstada i podziwiał jego masywną sylwetkę. Bez wątpienia Hermod musiał za niego sporo zapłacić. A przecież, zdaje się, kupił aż cztery sztuki...

- Nie powiem, powóz nieźle trzyma się drogi, a koniowi dobrze się go ciągnie - odpowiedział i zaczął wyprzęgać. - Dziękuję za pożyczkę. Wiesz, Gunder tak się napraszał, żeby zaprząć do niego moje konie, że nie miałem serca odmówić.

- Wszystko w porządku - odrzekł spokojnie Knut. - Znakomite konie i piękny powóz mogą zaimponować, zwłaszcza mieszczuchom - dodał z wyraźnym przytykiem Knut.

Hermod nic nie odrzekł, unikał jednak wzroku zięcia. Widać było, że jak najszybciej chce wyprząć konia. Powinien był się spodziewać, że Knut natychmiast go przejrzy.

- Ten gość, który mnie odwiedził, dobrze zapłaci za udział w polowaniu na renifery. Niewykluczone, że da się na tym całkiem nieźle zarobić - oświadczył Hermod.

- No, skoro dochody z gospodarstwa nie wystarczą, pewnie i warto czasem wydzierżawić tereny łowieckie. W Danii i w Anglii to powszechna praktyka. - Knut odciągnął nieco powóz, by uwolnić konie. Po chwili nadbiegł Tosten i odprowadził go do stodoły. - A jak tam wasze zbiory? U nas chyba nigdy przedtem spiżarnie i piwniczki nie były tak zapełnione.

- To prawda. I nam się udały zbiory. Anneli sprzedała nawet sporo masła do miasta.

- No to pewnie będziesz miał na paszę dla swoich pięknych koni, a może nawet powiększysz stado?

- Całkiem możliwe. Chociaż Jostein jest temu przeciwny i nie chce tej zimy mieć więcej zwierząt, więc pewnie trochę miejsca jeszcze zostanie. - Zaśmiał się pobłaźliwie.

- No, ale przynajmniej możecie zatrzymać więcej cielaków niż zwykle, więc na przyszły rok będzie więcej sera i masła. A wtedy cielaczki podrosną i sprzedacie je drożej.

- Pewnie tak zrobimy, ale Jostein jest dosyć ostrożny.

- To rozsądne. Twój syn pewnie niejedno przemyślał. Hermod się nie odezwał, odniósł bowiem wrażenie, że

Knut zawarł w tych słowach coś więcej. Ale on, gospodarz ze Skogstad, jeszcze im pokaże, że potrafi zbudować wielkie gospodarstwo.

- A słyszałeś o tańcach w Langehaug w następną sobotę? Podejrzewam, że cała wieś się zjedzie. - Hermod zmienił temat, a po chwili chwycił wodze i całkiem sprawnie wspiął się na potężnego ogiera. Tym razem wróci do domu na oklep. - Wy też musicie przyjść. Na pewno nie jeden będzie chciał się dowiedzieć, jak wam czas minął w Danii.

- A, dziękuję. To dobry pomysł. Emilie lubi tańczyć, więc pewnie się pojawimy.

- Ona lubi tańczyć? - zdziwił się Hermod. - No popatrz, a ja nic o tym nie wiedziałem.

- W Sorholm w każdym razie robiła furorę - uśmiechnął się ciepło Knut. - Mężczyźni stali w długich kolejkach, żeby z nią zatańczyć. Możesz być naprawdę dumny ze swojej córki.

- Tak, tak. Jest tyle rzeczy, o których nie wie ojciec... - mruknął Hermod pod nosem.

- Tato, wejdiesz do nas na troszkę? - Na schodach właśnie pojawiła się Emilie, ubrana w codzienną spódnicę i jasną bluzkę. Wyglądała jak zazwyczaj; po eleganckiej, pełnej dostojeństwa damie z miasta nie było śladu.

- Nie, wpadłem tylko na chwilę do Knuta.

- No to może chociaż przywitasz się z wnukami? - zaproponowała córka, usuwając się na bok i przepuszczając Małego Olego i dwójkę bliźniaków. - Jutro my się do was wybieramy.

- W takim razie powiem matce, będzie szczęśliwa. Knut podsadził starszego syna, a Hermod usadowił go przed sobą na koniu. Knut schwycił uwiąz i poprowadził potężnego ogiera wokół podwórka. Chłopiec tymczasem od razu zasypał dziadka opowieściami o długonogich rumakach z Sorholm. Hermod zaniemówił. Czyżby mieli tam aż takie okazałe stado, czy też dzieciak fantazjuje?

- A ty codziennie jeździłeś konno? - spytał wnuka.

- Prawie. Razem z masztalerzem, mamą i ciotką, i Hannah, i Sebjorg, i babcią.

- Nie, no, nie uwierzę! Ashild też dosiadła konia? - Dopiero teraz zaczęło docierać do Hermoda, że włości w Sorholm to nie byle co. Gdy Anneli czytała listy od córki, nie uzmyslał sobie w pełni, że mąż Emilie jest synem właściciela olbrzymich majątkości. Wprawdzie wcześniej zorientował się, że Ole Rudningen posiada i ziemię, i inne dobra, nie przypuszczał jednak, że chodzi o takie bogactwo...

- O, tak. Mama bardzo dobrze jeździ konno - odrzekł Knut, trzymając konia za uzdę i krocząc obok. - Zwłaszcza w Danii, gdzie znajdują się rozległe łąki i pola, Ashild dobrze czuje się w siodle. A mamy sporo łagodnych koni do wyboru.

- Rozumiem. Więc ty, chłopcze, niedługo też będziesz miał swojego konia - zwrócił się dziadek do Małego Olego. No i musisz nauczyć jazdy swoich braci.

- Ja już mam własnego konia w Sorholm. On jest jasno-brązowy - oznajmił z dumą Mały Ole.

- A więc podobało ci się w Danii? - Hermod zatrzymał się i pozwolił, by Ole zsiadł, zamieniając się z pierwszym z bliźniaków. Żadnego z chłopców nie mogła ominąć przejażdżka na ogromnym koniu dziadka. Ole zsunął się na ziemię, ale podniósł wzrok i powiedział:

- Dziadku, a ty masz w kieszeni coś, co należy do babci.

Hermod zachnął się i zaraz poczerwieniał po koniuszki włosów. Co u licha? Skąd taki szkrab może wiedzieć, co on chowa w kieszeniach? Hermod udał, że przeszukuje ubranie, ale nic nie znalazł.

- Pusto.

- Ale masz przecież...

- No, dzieciaki! Kolej na Bjorna. Chodź, wskakuj na grzbiet, maluchu! - przerwał Knut. - Po nim Harald. Potem dziadek musi wracać do domu. Jutro sobie dłużej porozmawiacie, bo jutro my wybieramy się do Skogstad.

Po kilku kolejnych rundach dookoła podwórza Hermod podziękował za wizytę i zaczął zbierać się do odjazdu. Nie podobały mu się spojrzenia zięcia, ale udawał, że tego nie zauważa. A jutro... Hm, Jutro pewnie nie ominie go przykra rozmowa. Nie uda mu się wykręcić od tego spotkania. Hermod sięgnął do kieszeni; list do Ashild cały czas tam tkwił. I w dodatku nie był wcale pierwszym, który obiecał dostarczyć złotnicze z Rudningen. Wraz z zamówieniami na srebrne ozdoby załączano zadatki... Tyle że po pieniądzach nie zostało ani śladu, a Hermod nie miał grosza przy duszy...

Wracał z Rudningen do domu w głębokim zamyśleniu. Koń szedł stępą. Już teraz Hermod drżał na myśl o tym, co się stanie nazajutrz...

Następnego dnia w Rudningen z samego rana zjawiała się służąca Solveig i córka krawca, Liv, opiekunka do dzieci. Emilie na dobre wróciła do swoich obowiązków w oborze i ze spokojem zabrała się za udój. Z głową opartą na krowim boku śledziła, jak biały strumyczek spływa do wiadra. Dzieci także przyszły za mamą do obory przypilnować, by wszystkie koty otrzymały swoją poranną porcję mleczka. Życie wracało do normy.

Knut rozliczył się z Gunderem, sownie go wynagradzając za opiekę nad gospodarstwem i jednocześnie zaproponował mu pozostanie na służbie. Postanowił bowiem wybudować niewielki młyn i do tego potrzebował kogoś uczciwego. No i przydałby się młynarz. Młyn na własne potrzeby, ale też do przerobienia pewnej nadwyżki. Knut poprosił Gundera, by na razie nie opowiadał nikomu o tych planach.

Przez cały dzień Knut z uwagą śledził Czarną Górę, by wypatrzeć orła, ale bez powodzenia. Na niebie pojawił się jedynie smolisty kruk. Ogarnęło go przykre poczucie, że coś jest nie w porządku. Zatrzymał się na środku pastwiska, przymknął powieki i wtedy doznał wizji. Obraz wprowadził go w przygnębienie. Tego roku w gnieździe orła młode długo nie przeżyją, bo tata-orzeł nie będzie ich w stanie wyżywić. Matka do gniazda nie wróci.

Knut ruszył powoli na skraj lasu, po czym przysiadł na pniu. Miał stąd dobry widok na swoje gospodarstwo i prawie na całą wioskę, aż po Grotenuten i porośniętą lasem dolinę. Rześkie powietrze przypominało, że lato ma się ku końcowi, ale Knut liczył jeszcze na cieplejsze dni. Liście powoli traciły głęboką zieleń i lekko wyblakły. Za kilka tygodni górska brzoza całkiem pożółknie i będzie to znak, że jesień zawitała do Hemsedal na dobre.

Knut oparł głowę o grubą gałąź świerkową i podniósł wzrok na sunące ku Valdres chmury. Przez cały czas pobytu w Sorholm Knut ani na chwilę nie pomyślał o Skogstad, teraz jednak raz po raz nachodziły go ponure obrazy. Matka i brat Emilie nie mieli łatwego życia, a źródłem niepokoju Knuta był Hermod. Stary gospodarz ani myślał słuchać dobrych rad życzliwych mu osób. Tymczasem wtrącanie się do prywatnych spraw innych nie było w dobrym tonie i Knut nie powinien się mieszać. O ile Hermod Skogstad nadal będzie stroił wielkiego pana, mądrzył się i wpadał w złość, chyba nie da się przemówić mu do rozsądku.

Skoro jednak czeka ich wizyta u teściów, na razie Knut ani słowem nie wspomni o tym, co wie. Niech będzie to miły czas dla Anneli, Josteina i dla Emilie. A z Hermodem poważnie sobie porozmawia innym razem.

- Tato, kiedy jedziemy? - zawołał zniecierpliwiony Mały Ole, biegnąc w kierunku ojca. - Babcia i dziadek też z nami pojedą.

- No to doskonale. Ruszamy, jak tylko Tosten zaprzęgnie konie. Widzę, że się pięknie ubrałeś.

- Tak - krzyknął Ole i już chciał pobiec, by dogonić sójkę.

- No, to chodź, synku. - Knut wziął chłopca za rękę. Mama wystroiła dzieci w odświętne stroje, szkoda byłoby więc, gdyby chłopiec się pobrudził. - Myślę, że powóz już na nas czeka.

W Skogstad Anneli przyjęła gości bardzo serdecznie. Ucieszyła się, że wreszcie córka z mężem i wnuki wrócili z dalekiej podróży, i nie mogła się nachwalić chłopców; tak pięknie prezentowali się w nowych ubrankach. Również Emilie i Sebjorg miały na sobie nowe suknie, znacznie jednak skromniejsze niż te, które nosiły w Sorholm. Jedyne Ashild przyjechała w zwyczajnej, codziennej spódnicy, prostej bluzce i krótkiej kurteczce - stroju, w którym Anneli widziała ją już nie raz.

- Młodzi! - uśmiechnęła się Ashild. - Oni lubią się stroić nawet w powszedni dzień, tylko my, starzy, nosimy stare ubrania.

Anneli odetchnęła z ulgą. Ona i Jostein założyli stare rzeczy, ale przy skromnej Ashild kobieta poczuła się rażniej. Tymczasem Hermod paradował w nowych spodniach i kamizelce; nowe kamizelki mieli też Ole i Knut.

- Z listów Emilie wynikało, że na co dzień w Danii ubieracie się bardziej odświętnie - zauważyła Anneli i zaprosiła gości do stołu. Dzisiaj nareszcie miała do pomocy służącą. To popołudnie koniecznie chciała spędzić z gośćmi i posłuchać wszystkiego, co mają do powiedzenia.

- To była cudowna wyprawa - promieniała Emilie. - Aż trudno wszystko opisać. Knut i Ashild opowiadali mi co nieco o Sorholm przed wyjazdem, ale kiedy tam dotarłam, wszystko okazało się dużo, dużo większe, niż sobie wyobrażałam. Posłuchajcie chociaż, ile oni tam mają pracowników.

I Emilie zaczęła wymieniać funkcje, które zapamiętała: masztalerz, stajenni, zarządca, parobcy, oborowy, ogrodnik. Zaskoczenie Hermoda z minuty na minutę rosło. Właściwie nawet sprawiał wrażenie, jakby nie dowierzał córce. Po pewnym czasie dotarła do niego bolesna prawda: nigdy nie uda mu się konkurować z rodziną z Rudningen tak, by wyjść z tej rywalizacji zwycięsko.

Emilie natomiast coraz wyraźniej widziała, że powodem rozbudowy gospodarstwa wcale nie było dobro dzieci; ojcu zależało jedynie na tym, by zaimponować sąsiadom, w szczególności zaś rodzinie jej męża.

- Zaraz, przecież my mamy dla was prezenty! - zawołała Emilie i po chwili już rozpakowywała podarunki dla rodziców i brata.

Anneli dostała kilka metrów materiału oraz jedną gotową, kupioną w Kopenhadze suknię. Córka przed wyjazdem dyskretnie zdjęła miarę z innych strojów mamy i teraz wręczyła jej śliczną, ale nie nadmiernie strojną suknię. Jostein otrzymał nową krótką kurtkę wraz z kamizelką, a Hermod mógł także cieszyć się kurtką i nową fajką z drewna i kości słoniowej.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć - zachnęła się Anneli. - Po co takie drogie prezenty?

- Ależ mam, miałam tyle przyjemności z tych zakupów! - zawołała uradowana Emilie. - W Kopenhadze jest tyle sklepów i tyle towarów do wyboru. Ale to nie wszystko. Wyobraźcie sobie, że Sebjorg się zaręczyła!

Anneli pospieszyła z gratulacjami, po czym rozmowa zeszła na Hansa Ostrupa, jego działalność kuśnierską oraz samo wesele. Emilie wreszcie dopuściła innych do głosu i dalej już wszyscy włączali się do pogawędki. Jedyne Jostein sprawiał wrażenie zamyślonego i Knut domyślał się, co jest tego powodem.

Tego dnia Hermod był w doskonałym nastroju, śmiał się głośno i zabawiał obecnych swoimi dykteryjkami. Jego wesołość mogła wydawać się nienaturalna, ale Ole Rudningen wiedział, dlaczego Hermod Skogstad tak się zachowuje; za wszelką cenę bowiem chciał odsunąć od siebie niewygodne tematy.

- A co tam we wsi? - spytał lekko Ole. - Nic się tu w międzyczasie ciekawego nie wydarzyło?

- Nie. Lato szybko minęło. No, a my postawiliśmy jeszcze nową letnią oborę na górskim pastwisku. - Hermod spojrzał na syna i uśmiechnął się dumnie, ale ten odwrócił wzrok w drugą stronę. - Mieliśmy też sporo zajęcia z nowymi końmi. Na początku trzeba było im poświęcić trochę czasu, by je okiełznać. Coraz lepiej idzie nam prowadzenie czterokonnego zaprzęgu.

- To może niedługo będziesz mógł zacząć wozić turystów? - zaciekawiał się Ole. - Słyszałem, że w naszych okolicach pojawia się coraz więcej podróżnych.

- Właśnie takie mam plany. - Hermodowi wyraźnie ulżyło, bo nie usłyszał od Olego złości na temat zakupu potężnych ogierów. - To może być z czasem niezły interes, prawda, Jostein?

- Zobaczymy. Na razie to one potrzebują mnóstwo paszy - rzekł wymijająco młody dziedzic ze Skogstad.

- Ashild, a co z warsztatem? Cieszysz się, że znowu zaczniesz pracę w srebrze?

Hermod drgnął, Anneli tymczasem zmieniła temat w obawie, by syn przypadkiem nie powiedział czegoś niestosownego. Sama jednak wiedziała, że Hermod ma nieczyste sumienie, ale o tym porozmawia z Ashild przy innej okazji. Nie miała najmniejszego zamiaru burzyć miłej atmosfery.

Za to Jostein dłużej nie był w stanie robić dobrej miny do złej gry, zwrócił się więc bezpośrednio do Ashild.

- Zdaje się, że przyszły do ciebie jakieś listy z zamówieniami i pieniędzmi. Ty, tato, nawet chyba jeden sam odebrałeś od jakiegoś podróżnego?

- Zgadza się - odparł Hermod, posyłając synowi mordercze spojrzenie. - Był tu taki jeden na początku lata i obiecałem przekazać list do ciebie. Żebym ja tylko pamiętał, gdzie go położyłem...

- Nie ma pośpiechu - szybko odparła Ashild. - Dostałam sporo takich listów, więc mam się czym zająć. Ten mogę odebrać od ciebie później.

Hermod odetchnął z wyraźną ulgą. Zyska nieco na czasie, a wkrótce dostanie pieniądze za polowanie i wtedy odda Ashild to, co pożyczył.

Przez resztę wieczoru wszyscy skupili się na najmłodszych pociechach. Bliźniaki wyciągnęły się przez łąkę i coraz więcej mówiły. Mały Ole z kolei opowiadał o przejażdżkach konnych, pływaniu w jeziorze oraz wycieczkach łodzią, a także wyprawie do cyrku. Anneli z najwyższą uwagą słuchała o przygodach dzieci, ich opiekunkach, o grze na szpinecie, o daniach, które serwowano w Sorholm.

Po pewnym czasie również Hermod ponownie włączył się do rozmowy, pytając o polowania na kaczki i tegoroczne plony. I tak do końca gawędzili o tym i owym, zręcznie omijając niewygodne tematy. Gdy wreszcie Knut wstał i zaczął się żegnać, wszyscy mieli uśmiechy na twarzach. Wszyscy z wyjątkiem Josteina.

Trzy dni później z gościńca na drogę w kierunku Rudningen skręcił koń. Siedzący w siodle jeździec wcale się nie spieszył. Obojętny, wręcz zrezygnowany, pozwalał zwierzęciu prowadzić. Było przed południem i mężczyzna spodziewał się zastać Knuta w domu. Może tutejszy gospodarz zechce poświęcić mu nieco czasu na rozmowę?

Młody człowiek wzrok miał chmurny, bo ostatnio jakby wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Teraz tylko Knut byłby w stanie mu pomóc. Gdy go wysłucha, może podsunie jakąś dobrą radę? Objechał stodołę i zanim wjechał na podwórze, wstrzymał konia. Choć nikogo jeszcze nie spotkał, uderzyło go, że w tym miejscu, wśród zabudowań jest jakoś swojsko, przytulnie. A już po chwili w jego stronę nadbiegł Mały Ole, a kilka kroków za nim szła Emilie.

- Jostein, jak miło cię znów widzieć! - Emilie wytarła ręce o zapaskę i czekała, aż synek przywita się ze swoim wujkiem. - Właśnie zjedliśmy drugie śniadanie. Chcesz trochę kaszy?

- Nie, dziękuję, ale wiem, że parzysz pyszną kawę, więc chętnie się napiję. - Jostein podniósł Małego Olego do góry i od razu odwzajemnił uśmiech chłopca; dzieci zawsze potrafią poprawić człowiekowi humor. To prawdziwy balsam na wszelkie zmartwienia.

W tym momencie na podwórze wpadli także Bjorn i Harald, i nagle wokół zrobiło się bardzo wesoło.

- Chciałem zamienić z Knutem kilka słów, o ile ma czas. Jest w domu?

- Tak. - Emilie przywołała dzieci, by włożyć im sweterki. - Chyba poszedł razem z Ashild do warsztatu, bo zamek się poluzował. Zaraz mu powiem, że jesteś.

- Ja powiem! - krzyknął Mały Ole i już gnał w stronę pracowni.

- Jesteś jakiś markotny. Czy coś się stało? - zapytała Emilie brata, gdy chłopiec zniknął za rogiem.

- Ciągle coś się dzieje - westchnął Jostein. - Z ojcem w ogóle nie mogę się dogadać, zwłaszcza w sprawach gospodarstwa.

- Złości się na mamę?

- Nie, przynajmniej już nie podnosi na nią ręki, ale jest dla niej nieprzyjemny i to się odbija na nas wszystkich - dodał. Nie chciał opowiadać siostrze o przykrych sytuacjach, jakie miały ostatnio miejsce w Skogstad. Wkrótce i tak Emilie się dowie.

- Hm, to niedobrze. Ale wiesz, ojciec nigdy nie był łatwy we współżyciu, a im starszy, tym jest gorszy.

Emilie miała nadzieję, że ojciec trochę się uspokoi, kiedy już zakończy rozbudowę, na razie jednak się na to nie zanosilo. Tymczasem nadszedł Knut, więc poprosiła ich do nowej jadalni.

- Usiądźcie tu sobie, a ja wam zaraz przyniosę kawy. Nikt wam tu nie będzie przeszkadzał.

Knut przywitał się ze szwagrem, po czym obaj wymienili kilka uwag o pogodzie i nadchodzących jesiennych obowiązkach. Knut pochwalił się nowym zamkiem w spiżarni, który kowal wykonał dokładnie według jego zaleceń.

- Jeśli ktoś chciałby się dostać po nasze specjały, nieźle będzie się musiał natrudzić - zaśmiał się Knut. - No, ale nie przyszedłeś tu przecież po to, żeby oglądać zamki w drzwiach. Co cię sprowadza, Jostein? - Knut spojrzał z powagą na młodego Skogstada i od razu się zorientował, że tamten ma zmartwienia.

- No, tak. Chciałem zamienić z tobą parę słów - zaczął Jostein i ruszył z Knutem przez podwórze. Nie zauważył, że siostra przygląda mu się zza firanki kuchni. Emilie była szczerze zaniepokojona i wierzyła, że mąż będzie potrafił pomóc Josteinowi.

- Ale tu przyjemnie - odezwał się Jostein, gdy weszli do nowej jadalni. W kominku trzaskał ogień, a przed nim stał niewielki stolik. Emilie przykryła go

obrusem i ustawiła na nim dwie filiżanki do kawy oraz talerz z plackami. W pomieszczeniu rzeczywiście zrobiło się bardzo miło.

- Nie używamy tej izby zbyt często - odparł Knut. - Tylko wtedy, gdy mamy gości albo jakieś rodzinne święto.

W pokoju na głównym miejscu stał okazały stół z długimi rzędami krzeseł po jednej i drugiej stronie. Oprócz niego, niedaleko kominka, znajdował się niewielki stolik, przy którym właśnie zasiedli i kilka dodatkowych krzeseł. Na ścianach powieszono gobeliny, by dodawały wnętrzu ciepła.

- Widzę, że do budowy użyłeś potężnych bali - zauważył Jostein, przyglądając się ścianom. Te tutaj były jeszcze masywniejsze niż u nich w Skogstad.

- To z naszego lasu. Bardzo mi tu pasowały. Ale wy też macie piękne drewno w Skogstad.

- O, tak. Ojciec się postarał - westchnął Jostein i rozsiadł się wygodnie przed kominkiem. - Muszę jednak powiedzieć, że coraz trudniej z nim wytrzymać pod jednym dachem.

W tym momencie do pokoju weszła Emilie z dzbankiem kawy, a gdy napełniła filiżanki, postawiła go na brzegu kominka, by napój nie ostygł.

- No, to zostawiam was i wracam do swoich obowiązków. - Odwróciła się i wyszła.

- Czyżby Hermod nie cieszył się z nowych budynków? - zapytał Knut i wypił łyk kawy. Smakowała wybornie.

- Nie wiem, czy on jeszcze potrafi się z czegoś cieszyć.

- A na pewno nie z tego, że znalazłem sobie dziewczynę.

- O, jak miło.

- Ojciec tak nie uważa. Zabrania mi się z nią spotykać.

- A któż to taki? - zaciekał się Knut. Skoro Hermod nie zgadza się na ten związek, dziewczyna zapewne pochodzi ze skromnej rodziny, pomyślał.

- Jorid Haugen. Mają swoją letnią zagrodę niedaleko naszej. To wspaniała dziewczyna. Pracowita i niezwykle zaradna. Akurat takiej potrzeba mi, żeby postawić Skogstad na nogi.

- Pomówmy najpierw o Jorid. Sprawa gospodarstwa to zupełnie inny temat.

- Po prostu ojciec nie chce się zgodzić, żebym ją poślubił. Zagroził nawet, że mnie wydziedziczy, jeśli się z nią ożenię. Nie będziemy wtedy mogli tam nawet zamieszkać.

- A więc chce cię wypędzić z domu? - Knut pojął, dlaczego Jostein jest taki załamany.

- Tak. A wiesz, jaki on jest zacięty. Gdzie my się wtedy podziejemy?

- A gdyby ojciec jednak zgodził się na wasz ślub, myślisz, że dalibyście sobie oboje radę, żyjąc z nim pod jednym dachem?

- Mamy tam teraz sporo budynków, więc nie musielibyśmy mieszkać w tym samym domu. Wprawdzie rodzice nie postawią już raczej domku dla dziadków, bo mają chyba zamiar do śmierci zajmować główny budynek, ale nam to nie przeszkadza.

- Czy Jorid wie, co Hermod o niej myśli?

- O, tak. Często o tym rozmawiamy. Ona raczej próbuje odwieść mnie od ożenku i sugeruje, żebym znalazł sobie inną. Ale za każdym razem, gdy tak mówię, widzę łzy w jej oczach i wiem, jak bardzo cierpi.

Jostein upił łyk kawy, by zdusić cisnący mu się do gardła szloch. Jego uczucie do Jorid było tak silne, że powoli zaczął przyzwyczajając się do myśli o porzuceniu rodzinnego gospodarstwa.

- Czy twój ojciec zdaje sobie sprawę z tego, że wybrałbyś Jorid zamiast Skogstad?

- Chyba tak. Nie raz zaczynaliśmy o tym rozmowę i za każdym razem kończyło się krzykiem i trzaskaniem drzwiami. Ojciec twierdzi, że skoro wolę Jorid, nie mamy o czym rozmawiać, po czym wściekły wychodzi. On się nie ugnie.

- Hm, to akurat wcale nie jest takie pewne. Nawet taki uparty osioł jak on może zacząć rozsądniej myśleć.

Jostein uniósł brwi i spojrzał zdumiony na Knuta. Czyżby istniał cień nadziei?

- Myślisz, że może ustąpić?

- Nie będzie to dla niego proste, ale w końcu się zgodzi - oznajmił Knut, wpatrując się w migoczące płomienie. - Jeśli tylko ty i Jorid jesteście gotowi znosić jego humory, będziecie mogli się pobrać.

- Ale w jaki sposób? Co takiego mogłoby się wydarzyć, aby ojciec pobłogosławił ten związek?

- Jeśli pozwolisz, porozmawiam z Hermodem. Po tej rozmowie nie będzie miał wyjścia i zgodzi się na wasze małżeństwo. Ale ty musisz przyzwyczaić się do jego nieustannego zrzędzenia i złości.

- Bardzo bym chciał zostać w Skogstad i w mądry sposób poprowadzić gospodarstwo - rzekł cicho Jostein i przegładził dłonią włosy. - Już wolę się pomęczyć z tymi jego humorami - stwierdził, ale nie zapytał Knuta, o czym ten zamierza z nim rozmawiać. Zresztą, co za różnica, najważniejsze, żeby tylko mógł być z Jorid.

- Mówisz: w mądry sposób poprowadzić gospodarstwo? - zaciekał się Knut. - Chcesz powiedzieć, że ojciec źle się stara?

- Tak. Chodzi mu raczej o to, żeby się popisać przed sąsiadami, przed nimi udaje wielkie panisko - odpowiedział bez zastanowienia Jostein. - Zapomina, że takie duże gospodarstwo potrzebuje większych nakładów, by w przyszłości zapewnić odpowiednie dochody. Nowe konie i powiększone stado potrzebują więcej paszy. A to oznacza, że musimy powiększyć areał łąk i zgromadzić więcej siana.

- Ale w Skogstad macie teraz przecież dużo miejsca.

- Z miejscem nie problem, ale jeśli ziemi nie przybyło, będziemy musieli dokupić paszę. To nie jest dobre rozwiązanie, koszty są zbyt wysokie.

Jostein miał rację. Powiększenie stada powinno iść w parze ze zwiększeniem wydajności; pasza musi pochodzić z własnych pól.

- O ile wiem, będziecie powiększać areał w przyszłym roku? - rzekł Knut. Spodziewał się, że Hermod Skogstad dokładnie zaplanował rozbudowę i powiększenie gospodarstwa.

- Ja, w każdym razie, mam taki zamiar. Ale ojciec bardziej się zajmuje wydawaniem pieniędzy niż ich zarabianiem. Wcałe bym się nie zdziwił, gdyby nasza ziemia była zadłużona.

- Nie możesz go o to zapytać?

- Pytałem, ale on milczy jak zakłęty. Mało tego, nie chce mi nawet pokazać aktu własności. Mówi tylko, że trzyma go w bezpiecznym miejscu. Ale gdyby wszystko było jak należy, mógłby mi go przecież pokazać i rozwiać wszelkie wątpliwości, prawda?

- Hm, ciekawe, gdzie też ukrył te dokumenty...

- Na pewno nie u lensmana, bo tam już pytałem. Lensman nie przechowuje żadnych papierów ze Skogstad.

Rozdział trzynasty

Knut milczał. Zastanawiał się, ile może powiedzieć Josteinowi. Dla Josteina teraz najważniejsze było, czy będzie mu dane poślubić Jorid. Co do kondycji gospodarstwa, z czasem i tak się dowie. Knut postanowił, że na razie nie będzie go niepokoił, niech chłopak wraca do domu w dobrym nastroju.

- Pamiętaj, że w dniu, kiedy przejmiesz gospodarstwo, ojciec musi pokazać ci wszystkie dokumenty - orzekł Knut. - Na razie się nad tym za bardzo nie zastanawiaj. Hermod chce koniecznie pokazać, że jest panem we własnym domu i ma prawo decydować o wszelkich działaniach.

Jostein wyraźnie się uspokoił. Z tego co zrozumiał, nie musi się tak zamartwiać. Poślubi ukochaną Jorid, a teraz wystarczy że zajmie się codzienną pracą. Powoli odzyskiwał pogodę ducha. Wierzył Knutowi i skoro on tak mówi, wszystko się ułoży.

- W takim razie nie będę już ojcu wspominał o akcie własności - rzekł Jostein. - Kiedyś w końcu mi go pokaże. A rachunki poprowadzę tak, jak uczył mnie Ole Svingen. Był u mnie latem i sporo rozmawialiśmy. Ojciec niech sobie robi, co chce.

Knut dowiedział się, że Jostein był przeciwny powiększaniu gospodarstwa tak, jak zaplanował to sobie Hermod. Syn z niepokojem przyglądał się ciągłym wydatkom ojca i nieustannie wypytywał go, jak zamierza pokryć rosnące koszty. To, że Hermod nie chciał pokazać synowi aktu własności ani też zapoznać go z domowymi rachunkami, wydawało się Josteinowi mocno podejrzane.

- Jeśli ty i Jorid będziecie się wspierać, czeka was dobra przyszłość. Ale musisz pamiętać, że wybieracie trudną, pełną zakrętów drogę - oświadczył Knut.

- Tak. Wiemy też, że rodzice Jorid nie będą się zbyt często spotykać z moimi. Chociaż może moja matka się z nimi zaprzyjaźni, ale jeśli to robi, ojciec tego nie pochwali.

Knut uśmiechnął się pod nosem. Przekonał się, że młodzi szczegółowo przemyśleli sytuację. I wyglądało na to, że byli sobie po prostu przeznaczeni; z innymi partnerami u boku żadne z nich nie byłoby zapewne szczęśliwe. Knut pomyślał teraz o swoim związku z Emilie, do którego doprowadził ojciec. Gdyby to Knut miał decydować o swoim życiu, wybrałby Emmę. A jednak dzisiaj z ręką na sercu mógł powiedzieć, że szczerze kocha Emilie. Nie miał w sobie tyle odwagi co Jostein, by podjąć walkę z własnym ojcem. Więzy, które łączą tych dwoje, muszą być naprawdę silne.

- Nie wdawaj się w żadne dyskusje, dopóki nie porozmawiam z twoim ojcem. Niedługo się do was wybiorę - powiedział na koniec Knut. - Bardzo bym się zdziwił, gdyby Hermod się z tobą nie pogodził.

- Knut, to więcej niż mogłem oczekiwać. Jestem ci naprawdę wdzięczny - rzekł cicho Jostein. Najwyraźniej pogodził się już z myślą, że ojciec nie wyrazi zgody na jego małżeństwo z Jorid.

- Tylko nie żeń się w tym samym dniu co Sebjorg - uśmiechnął się Knut i wlał do filiżanek ostatnie krople kawy. Widział, że Jostein jest pracowitym i rozsądnym chłopakiem i Skogstad w jego rękach będzie miało się dobrze.

- A w przyszłą sobotę spotkamy się pewnie na tańcach, co?

- Chyba cała wieś się tam wybiera - odrzekł Jostein. - Nawet starzy.

- O, z pewnością dobrze im taka rozrywka robi - powiedział rozbawiony Knut. - Dawno już nie mieliśmy porządnej potańcówki dla wszystkich mieszkańców. - Knut wstał. Uznał, że odwiedzi Hermoda Skogstada przed zabawą; niech Jorid i Jostein mają powód do radości.

- Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. - Jostein uściśnął rękę Knuta i skierował się do drzwi.

- Daj spokój. Jeśli mogę komuś pomóc, bardzo mnie to cieszy. Bo nie zawsze sprawy idą tak, jakby się chciało.

Knut przyglądał się Josteinowi, gdy chłopak dosiadał konia i odjeżdżał w swoją stronę. Rozmowa z Hermodem z pewnością nie będzie należała do przyjemnych, ale robi to dla Josteina i po części także dla Emilie; wiedział, że los brata leży jej bardzo na sercu.

- Czyżby jakieś kolejne wieści o zaręczynach? - zaśmiała się Sebjorg, przemykając przez podwórze. Dziewczyna domyślała się, z jaką sprawą zjawił się u Knuta Jostein.

- No, całkiem możliwe - odrzekł rozbawiony Knut. - Ale czy ty przypadkiem nie powinnaś zająć się przygotowaniem do swojego wesela, a nie wtykać nos w cudze sprawy?

- Wcale nie wtykam. Po prostu zżera mnie ciekawość... - odparła rozbijając szczerze Sebjorg.

- A jak wam idzie w warsztacie? - Czy mama radzi sobie z długą listą zamówień?

- Idzie nieźle. Podzieliłyśmy się pracą i ja nawet sama wykonuję pewne prostsze przedmioty. Ona ma wtedy więcej czasu na bardziej skomplikowane zamówienia.

- Cieszę się. Myślę też, że niedługo powinniśmy zajrzeć do Asmundrud. Bo na pewno chcesz poczynić tam jakieś zmiany, co?

- O, tak. Dobrze byłoby przystosować coś na pracownię dla Hansa. No i trzeba wygospodarować miejsce choćby na niewielki magazyn na jego futra.

- Wybierzemy się tam więc, jak zjawi się Hans. - Knut cieszył się, że przyszedł mąż siostry wkrótce ich odwiedzi, był to bowiem wyjątkowo towarzyski i miły chłopak. Młodzi muszą się, niestety, pogodzić z tym, że Ostrupowie stracili poczucie rzeczywistości. Oby tylko nie stwarzali za wiele kłopotów. A niestety Knut odczuwał wewnętrzny niepokój na wspomnienie państwa Ostrupów. Przed weselem pewnie jeszcze o nich usłyszą...

Kilka dni później Emilie zaprosiła matkę na wczesny obiad w Rudningen. Anneli cieszyła się niezmiernie na myśl o spotkaniu z wnukami. Hermod zajęty był pracą przy rozbudowie chlewa, Anneli mogła więc pozwolić sobie na chwilę wytchnienia.

Mniej więcej w tym samym czasie Knut wybrał się w przeciwną stronę; zamierzał porozmawiać z Hermodem o jego synu. W połowie drogi spotkał Anneli i Josteina, który podwoził mamę do Rudningen. Jechali niedużym wozem ciągniętym przez wysłużonego konia. Syn, w przeciwieństwo do ojca, nie rwał się do korzystania z najlepszych zwierząt.

- Anneli, zajdź proszę do mojej mamy. W pracowni spędza teraz całe dni, na pewno się ucieszy - poprosił Knut.

- Dobrze, obiecuję że ją odwiedzę.

- Emilie już czeka. Przygotowała coś dobrego do jedzenia.

Knut ruszył dalej ku Skogstad. Wkrótce pomiędzy świerków zaczęły wyłaniać się kolejne nowe dachy, a gdy Knut wyjechał z zakrętu, gospodarstwo, do którego zmierzał, ukazało się w całej krasie. W istocie, teraz była to nietuzinkowa posiadłość. Knut jednak znał gorzką prawdę: Hermod Skogstad włożył w rozbudowę znacznie więcej, niż mógł sobie na to pozwolić. Knut był zdumiony, że jego teść wykazał taki brak rozsądku.

- Dzień dobry - rzekł Knut, wjeżdżając na podwórze; Hermod właśnie wyszedł ze stodoły.

- A więc ty też nie masz zamiaru przysłuchiwać się babskim gadkom? - rzekł, śmiejąc się tubalnie Skogstad; teraz oczywiście myślał o spotkaniu Anneli i córki. - Chodź, razem coś przekąsimy. Matka na pewno co nieco przygotowała.

Knut wszedł do kuchni. Na stole wyłożono chleb, solone mięso i mus jabłkowy. Poczęstunek wyglądał nadzwyczaj apetycznie.

- W tym roku masz chyba więcej świń na ubój? - spytał Knut swego teścia, siadając do stołu. Zastanawiało go, czy Hermod się domyśla, w jakiej sprawie tu przyjechał.

- Cztery oprócz tych dwóch, które zawsze idą pod nóż - odpowiedział Hermod, grubo smarując masłem pajdę chleba. - Za rok będzie jeszcze więcej. Ludzie coraz lepiej płacą za słoninę - dodał, mlaskając głośno.

- Masz na myśli tych z miasta?

- Tak. Nawiązałem sporo kontaktów w Christianii i mam nadzieję, że będzie z tego niezły grosz.

- To pewnie chodzi o tego człowieka, który ma z tobą polować? - Knut poczęstował się solonym mięsem i zagryzł chrupkim chlebem.

- A i owszem. On ma wielu znajomych, którzy chętnie kupią świeżą słoninę i wędzone udźce.

- Ale chyba nie tylko to? - Knut posłał teściowi ostre spojrzenie.

- No, być może... Ci z miasta mają różne dziwne zachcianki. - Hermod wpatrywał się teraz w swój talerz. Zauważył, że rozmowa przybiera nieprzyjemny bieg.

- U nas też się zdarzają tacy dziwacy - rzekł Knut, wycierając usta chustką. Sprzedają co się da, żeby tylko zdobyć pieniądze.

- Hm, może i tak. A co w tym złego?

- Nie ma nic złego, o ile pieniądze pochodzą z uczciwego źródła. Ale jeśli zarabia się je nielegalnie, to już co innego.

Hermod nic nie odpowiedział, dopił resztkę mleka z kubka i wygodnie rozparł się na krześle. Knut może sobie tutaj gadać, co chce, ale on, gospodarz ze Skogstad, nie ma zamiaru się tłumaczyć.

- Masz teraz pewnie pociechę z Josteina, bo gospodarstwo jest naprawdę okazałe. Twój syn to już dorosły mężczyzna.

- I tak, i nie, w każdym razie on sam tak uważa. - Hermod splótł dłonie na wystającym brzuchu. - Ale takie młokosy bujają z głową w chmurach i nie mają pojęcia co dla nich najlepsze.

- Jostein to nie żaden młokos - rzekł zdecydowanie Knut. - Sam się przekonałem, że jest rozsądny i układa plany na przyszłe lata.

- Ach tak? Ja nie byłbym tego taki pewien.

- Pewnie niedługo będzie się chciał żenić? - Knut przeszedł do sedna sprawy. - Ma kogoś na oku?

- Nie. Ale ja mam.

- A on ją lubi?

- Powinien. Karolinę Toppen to dobra partia.

- Ale ona chyba nie jest stąd? - Knut pomyślał, że ta Karolinę z pewnością wniesie do małżeństwa okazały posag.

- Z Gol - odparł zadowolony Hermod. - Starsza córka pewnego kupca i możnego właściciela lasu.

- A co na to Jostein? - Knut był ciekaw, czy chłopak w ogóle cokolwiek wie o planach, ojca.

- Nie chce o tym słyszeć. Ubzdurał sobie, że weźmie za żonę dziewczynę z naszej wsi. Ale u nas nie ma dla niego odpowiedniej partii - oznajmił, a w jego oczach pojawił się groźny błysk.

- A co powiesz o Jorid Haugen? Zdaje się, że Jostein ją lubi.

- A co ty o tym możesz wiedzieć? Przecież tyle czasu cię tu nie było? - spytał ze złością Hermod i nagle jego twarz spochmurniała. Zrozumiał, w jakiej to sprawie zięć złożył mu wizytę. Co za bezczelność! Ten wymoczek chce mu dyktować, z kim ma się żenić jego własny syn.

- Takie rzeczy się widzi. Moim zdaniem, byłaby z nich dobrana para.

- Jorid pochodzi z biednej rodziny.

- A to, że syn będzie szczęśliwy, nic dla ciebie nie znaczy? - spytał Knut, ale nie czekając na odpowiedź, szybko dodał: - Jorid jest niezwykle pracowita, robota aż pali jej się w rękach. Jestem pewien, że byłaby wielką pomocą w gospodarstwie.

- A to co, u licha, ma znaczyć? - Hermod zmrużył oczy i posłał Knutowi wściekle spojrzenie. - Od kiedy to tak dobrze znasz tę Haugenównę? Ja się nigdy nie zgodzę na takie małżeństwo.

- Widzę, że wolisz, żeby Jostein opuścił Skogstad, zamiast rozwinąć je w dostatnie gospodarstwo?

- Skogstad jest dostatnim gospodarstwem.

- Czyżby? - Knut uniósł brwi i spojrzał Hermodowi prosto w oczy.

Teść poczerwieniał lekko i zrozumiał naraz, że Knut o wszystkich jego sprawach dobrze wie. Nie miało sensu udawać, że jest inaczej. Stary Skogstad nie chciał jednak pozwolić, by ktoś narzucał mu swoją wolę.

- No, różnie to bywa, czasem jest lepiej, czasem gorzej - mruknął pod nosem. - Każde gospodarstwo miewa trudne okresy, kiedy trzeba zacisnąć pasa. W tym roku u nas jest trochę ciężiej, ale w następnym staniemy na nogi.

- I ty wierzysz w to, co mówisz? - spytał Knut.

- Ma się rozumieć. Mam wszystko pod kontrolą. Nie zapomnij, że dłużej gospodaruję od ciebie.

- Mnie nie interesuje, gdzie przechowujesz akt własności. - Knut odchrząknął i ciągnął dalej. - Jostein chciałby to wiedzieć, ale na razie nie jest to konieczne. Ale potrzebuje kobiety, którą kocha i z którą czułby się bezpiecznie.

- Knut urwał, by dać swojemu teściowi czas do namysłu. Jeśli Hermod nadal będzie się upierał, Knut spróbuje z nim porozmawiać inaczej. Zaraz jednak dodał: - Zrzucisz na syna nielekkie zadanie w dniu, gdy przekazesz mu Skogstad. A rozpuszczona i kłótniwa dziewczyna, której wciąż coś się nie podoba, nie poradzi sobie.

- Właśnie dlatego on potrzebuje takiej, co to potrafi ogarnąć duży majątek.

- Chcesz powiedzieć: taka, która umie wydawać pieniądze? I nigdy w życiu nie musiała oszczędzać, bo zawsze dostawała to, czego tylko zapragnęła. - Tym razem Knut wlepił wzrok w Skogstada, czekając, co tamten powie. Zegar wybił czwartą, pora obiadowa dawno minęła, ale dwaj mężczyźni nie wstawali od stołu.

- W rodzinie Toppen nie ma takiego marnotrawstwa. Oni zwykle są bardzo praktyczni i to trzeba cenić.

- Jostein może opuścić Skogstad na dobre, jeśli nie zgodzisz się na jego małżeństwo z Jorid. Czy to pojmujesz?

- Ach tak! A więc poleciał do ciebie na skargę! Powinienem się tego domyślić. Ale nie zmienię zdania; nie zgodzę się, żeby Jorid została nową gospodynią w Skogstad.

Knut wypił łyk mleka i odstawił kubek. Hermod uważa, że wszystko pójdzie po jego myśli, lecz tym razem srodze się przeliczy. Knut był zdumiony, że teść jeszcze tego nie zrozumiał...

- Obawiam się, że będziesz musiał zaakceptować Jorid jako nową panią w Skogstad - rzekł po dłuższej chwili dziedzic z Rudningen. - Jostein jej potrzebuje, a ona jest dla niego najbardziej odpowiednia.

- Nigdy! - Hermod poderwał się z krzesła i przez ułamek sekundy Knut myślał, że teść wyrzuci go za drzwi. Tymczasem Hermod zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem. - Jak mogę zgodzić się na coś podobnego! Cała wieś będzie się z nas śmiała!

- Wieś zaakceptuje twój wybór. Mądry wybór. Docenią, że dbasz o szczęście syna, a nie o własną pozycję.

- To nie jest mój wybór! - wrzasnął Skogstad, zatrzymując się po drugiej stronie stołu i wpatrując uporczywie w zięcia. - Co to w ogóle znaczy? Jak śmiesz wtrącać się w moje sprawy? - Hermod ledwie panował nad sobą i wydawało się, że lada chwila rzuci się na Knuta.

- Dobrze wiesz, dlaczego - odparł spokojnie Knut.

Nagle Hermod skulił ramiona i opadł na krzesło. Przypominał teraz starego, zmęczonego człowieka. Czuł się poniżony i w jednej chwili opuściła go wola

walki. Podniósł wzrok na zięcia, ale było to spojrzenie zranionego rysia. Natomiast w głębi jego duszy zakiełkowała nienawiść.

- Najlepiej, abys już dzisiaj powiadomił Josteina o tym, że może poślubić Jorid. Niech sobie ludzie we wsi myślą, co chcą. Dobrze by było, żebyś nie opowiadał nikomu o tej rozmowie. Mieszkańcy uznają, że leży ci na sercu dobro syna - dodał Knut.

Rudningen podziękował za poczęstunek i wstał. Nie miał ani odrobiny współczucia dla teścia. Stary gospodarz będzie teraz musiał ponieść konsekwencje swojego zachowania. Szkoda tylko, że wcześniej się nie opamiętał.

- Twój syn będzie naprawdę szczęśliwy. Oszczędź mu wymówek i złych słów, niech się cieszy. Przecież dzielnie ci pomagał w rozbudowie gospodarstwa. - Knut wyciągnął dłoń na pożegnanie, lecz teść jej nie przyjął. Dziedzic z Rudningen odwrócił się, by dodać: - I radzę ci jeszcze raz, niech ta rozmowa zostanie między nami. Do widzenia, Hermod.

Knut miał mieszane uczucia. Z jednej strony cieszył się na myśl o radości Josteina, z drugiej jednak obawiał złości Hermoda. Człowiek, który wszem i wobec przedstawiał się jako wielki pan i gospodarz, teraz dość zdecydowanie został przywołany do porządku. Lecz to nie Knut miał Skogstadowi zadać najbardziej dotkliwy cios, tylko Ole. A jeśli Jostein będzie mógł decydować o przyszłości gospodarstwa, wtedy ono nie przepadnie.

- Witaj, Knut. A więc nie przeprowadzacie się na dobre do Danii?

Knut wstrzymał konia, bo z naprzeciwka nadeszła Ingeborga Flogo.

- O, nie. Tutaj jest nasz dom. Poza tym mamie bardzo brakowało pracy w warsztacie.

- A no właśnie. - Ingeborga wsunęła niesforny lok pod chustkę i dodała: - Latem wielu obcych pytało o warsztat złotniczy Ashild. Pewnie zebrało się sporo zamówień, co?

- Owszem. Mama nie narzeka na brak zajęcia, ale teraz pomaga jej Sebjorg, więc radzą sobie chyba całkiem nieźle.

- O ile wiem, ludzie nawet zostawiali zadatki. Mam nadzieję, że dotarły do Ashild? - spytała Ingeborga, badawczo przyglądając się Knutowi.

- No, nie wiem. Na pewno coś dostała.

- Przypilnuj w każdym razie, żeby dostała te, które odebrał Skogstad - rzekła bez ogródek. - Hermod przyjął niemało zamówień z zadatkami, ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby je zatrzymał dla siebie. Niektórzy, kiedy im brak grosza, posuwają się do dziwnych zachowań.

- To Hermodowi brak grosza? - Knut był ciekaw, czy to się już rozniosło po wsi, czy też Ingeborga sama się tego domyśliła.

- Jeśli masz oczy, to widzisz takie rzeczy. - Ingeborga mrugnęła porozumiewawczo w stronę Knuta. - Zresztą, co ja ci tu będę mówić. Sam wiesz lepiej ode mnie. No, ruszam. Cieszę się, że już wróciliście - rzekła z uśmiechem, podnosząc z ziemi koszyk. - Dobrze wiedzieć, że nasza złotniczka jest na miejscu. Ashild stała się taka znana i wszyscy jesteśmy z niej dumni. Pozdrów ją ode mnie!

Po tych słowach Ingeborga pospieszyła w swoją stronę, a Knut skierował się do Rudningen. Ciepło mu się robiło na sercu, gdy słyszał miłe słowa o matce. Zresztą nie sposób było się smucić po spotkaniu z Ingeborgą. Ta kobieta ma w sobie tyle radości.

Rozdział czternasty

Kiedy ludzie ciągnęli tłumnie w stronę Langehaug na potańcówkę, wiało tak mocno, że świerki gięły się nisko do ziemi. Jedni na piechotę, inni wozami, niektórzy konno. Wydawało się, że cała wieś zapragnęła zabawić się w Langehaug.

Ole i Ashild cieszyli się, że ich dzieci także wybierają się na tańce i obiecali solennie, że nie spuszczą wnuków z oczu.

- Takiego zgromadzenia nie widziałam od czasu tańców na polanie Lykkja. - Emilie poczuła teraz podobne napięcie jak przed laty, gdy udawała się na tańce jako młoda panienka. Uśmiechnęła się do siebie i upomniała w duchu: Przecież nie mam już siedemnastu lat. Jednak pełna radosnego oczekiwania, ujęła rękę Knuta i wkroczyła na podwórze w Langehaug.

- Ostatnio nieczęsto się zdarza, żeby ktoś organizował takie okazały wieczorek - zauważył Knut. Odwzajemnił uścisk dłoni żony i lekko pociągnął ją za sobą w stronę grupki znajomych. Sebjorg już wcześniej zauważyła kilka koleżanek i teraz wesoło z nimi rozprawiała.

- Cześć, Knut. Chcesz popróbować tabaki? - Asgeir Troim uśmiechnął się szeroko, pokazując, co ma na języku. - Doskonały towar prosto z Drammen.

- Nie, dziękuję. Jakoś nie przepadam za tabaką - odpowiedział Knut.

Tego wieczoru wszyscy ubrani byli odświętnie. Wiele kobiet założyło strój ludowy, inne tylko podkreśliły niecodzienny charakter imprezy kolorową spódnicą, śnieżnobiałą bluzeczką lub choćby barwną chustką na szyi. Emilie nie mogła się napatrzeć na te wszystkie kolorowe zapaski. Na co dzień mieszkańcy okolicznych wsi nosili kolory ciemne. Sama włożyła suknię z delikatnej wełny. Spódnica aż do kolan miała kolor mchu, a niżej doszyto rdzawoczerwoną falbanę. Kamizelka, także w zielonym kolorze, była sznurowana czerwonymi wstążkami. Emilie usłyszała wiele pochlebnych słów na temat swojej kreacji.

- Emilie, nie brakowało ci tego lata górskiego powietrza? - spytała żona Asgeira. - Jakoś trudno mi sobie wyobrazić lato bez górskiego pastwiska, masła i świeżej śmietany.

- W Danii było dość atrakcji i nawet nie miałam czasu tęsknić za domem - odparła z uśmiechem Emilie. - Ale to nie znaczy, że zamierzam wyjeżdżać stąd każdego lata...

I Emilie zaczęła opowiadać o życiu w Kopenhadze. Starła się unikać opisów majątku; nie chciała, by sąsiadki uznały, że się przechwala.

Wokół Emilie zbierało się coraz więcej kobiet, a niedaleko nich także i mężczyźni gromadzili się w grupki. Raz po raz dołączały kolejne osoby, rozmowy z każdą chwilą były weselsze, a żarty bardziej rubaszne.

- Ja mam dzisiaj ze sobą własną buteleczkę - przyznała się Berit Akselplassen i zaraz wyciągnęła zza pazuchy niewielką piersiówkę. - Co, tylko chłopcy mogą sobie dogadzać? - Upiła łyczek i poczęstowała koleżanki.

Wkrótce okazało się jednak, że nie tylko ona miała taki sprytny pomysł. Jedna za drugą, kobiety wyciągały z kieszeni małe buteleczki i dyskretnie raczyły się alkoholem, chichocząc niczym młode dziewczyny.

- Z nami nie kłopot, gorzej z nimi. - Berit ruchem głowy wskazała grupę mężczyzn. - Oni to mają wielkie butle z bimbrem. Kobiety roześmiały się, a piersiówki z powrotem powędrowały do torebek i kieszeni.

- No, tak, ktoś musi przecież sprowadzić tych pijaków z powrotem do domu. Któż to zrobi, jeśli nie my? - dodała Sissel Grov.

- O, Kaja, chodź do nas!

Emilie odwróciła się i pozdrowiła drobną kobietę. Kaja i Jon po raz pierwszy przybyli na wiejską zabawę razem. Jon nie opowiadał o swoim życiu z Marit Sletten, ale ludzie wiedzieli niejedno. Jego życie u boku Marit, w dodatku pod jednym dachem z jej matką Karolinę, nie było usłane różami.

- Owszem, miło czasem gdzieś się wyrwać - odrzekła Kaja, przyłączając się do grupy kobiet. - Nie mogłam sobie odmówić przyjemności, żeby nie spotkać znajomych.

- No tak. Ty to masz czas jeździć po kumach, skoro w domu jest opiekunka do dziecka. I kto wie co jeszcze - zauważyła cierpko Tordis Kverndokken. We wsi Tordis uważano za zawistną i kłótniwą kobietę.

- Dzisiaj wyszłam pierwszy raz po powrocie z Ameryki - usprawiedliwiła się Kaja. - W gospodarstwie mamy mnóstwo roboty. Bekkedalen, kiedy je kupowaliśmy, było w kompletnej ruinie - dodała.

- Jak się ma pieniądze, to nie sztuka postawić gospodarkę na nogi - rzekła kwaśno Tordis.

- Domowego ciepła i pracowitości nie da się kupić za pieniądze. - Berit nie bała się powiedzieć, co myśli. Sąsiadka z Kverndokken zachowała się nieładnie. - Chyba nikt nie zazdrości Kai i Jonowi tego, że przez lata harowali w Ameryce.

- Och, oni to mówią tylko po to, żeby im współczuć - ciągnęła Tordis. - My tu też tyramy jak dzikie woły.

- Wszystko jedno. Dziś przyszliśmy się bawić, a nie rozbudzać zazdrość - wtrąciła Emilie. Miała powyżej uszu złośliwości Tordis.

Kobiety umilkły, a ich zdumione spojrzenia spoczęły na Emilie. Nigdy wcześniej nie słyszały, by Emilie Rudningen tak ostro zareagowała. Zawsze łagodna, spokojna i dyskretna, teraz bez wahania przymówiła Tordis.

- Baby, chodźcie do stodoły, wkrótce zaczną grać - zaproponowała Berit. - Strasznie wieje, niedługo wiatr podwieje nam spódnice. To byłby dopiero widok!

Rozbawione roześmiały się głośno, po czym ruszyły w kierunku okazałego drewnianego budynku. Ze starej stodoły wyniesiono cały sprzęt i położono całkiem nową podłogę. Miejsca nie brakowało i goście uznali, że nie może to być pierwsza i ostatnia taka zabawa.

- O, dzisiaj nasze baby nieźle się pokręcą - rzekł jeden z mężczyzn, gdy liczna grupa kobiet wkroczyła do stodoły. Stary drwal z Granly mierzył wzrokiem każdą z wchodzących. - Wielkie nieba. Ale wybór! Będzie za co chwycić!

- Szkoda, że nie wytrwasz dłużej niż do pierwszego tańca - odrzekła zjadliwie gospodyni z Line. Miała cięty język i szybko potrafiła usadzić niejednego, który za dużo sobie pozwalał. - Wolę się zakręcić z takim, co to potrafi ustać na nogach i poprowadzić babę w tańcu.

Drobne zaczepki, nieszkodliwe przygadywanie, a wszystko to przerywane salwami śmiechu. Nareszcie mogli oderwać się od codziennych obowiązków i cieszyć chwilą swobody. Cztery spośród wiejskich gospodyń zadbały, by przygotowano wielkie gary z zupą, a wszyscy przynieśli ze sobą coś na przekąskę. Okoliczni mieszkańcy zamierzali hulać do późnej nocy.

- Popatrzcie, no! Wielcy państwo się zjechali! - zawołał ktoś przy wrotach stodoły.

Emilie, stojąca daleko od wejścia, nie od razu zorientowała się o kim mowa. Zaraz jednak okazało się, że to jej rodzice. Hermod z żoną z wielkim fasonem zajechali na podwórze powozem zaprzęgniętym w dwa najlepsze konie. Hermod nie byłby sobą, gdyby nie starał się zwrócić na siebie uwagi. Dwa potężne czarne ogiery tylko po to, by podwieźć dwoje ludzi. Widok był komiczny, ale Hermod osiągnął, co chciał. Ludzie pchali się, by podejść bliżej i popatrzeć na niecodzienny zaprzęg.

- Dobrze, że twoja mama zdecydowała się przyjechać. - Knut podszedł do żony i położył jej na ramieniu dłoń. - Po miesiącach budowy i nerwów zasłużyła na chwilę odpoczynku.

- Mam nadzieję, że będzie to dla niej miły wieczór - odparła zamyślona Emilie. - Ojciec jest w siódmym niebie, mając tylu słuchaczy wokół. Żeby

tylko umiał się trzymać w ryzach, bo ostatnimi czasy często miewa zmienne nastroje.

- To prawda. Raz jest roześmiany i miły, a zaraz potem zły niczym chmura gradowa - przyznał Knut. Wcale nie był pewien, czy to popołudnie będzie udane dla Hermoda, ale nie podzielił się z żoną swoim niepokojem. - Spójrz, Emilie, oto i nasi skrzypkowie.

Dwaj mężczyźni usadowili się wygodnie na beczkach z ziarnem, po czym wyjęli z futerałów instrumenty. Zaczęli je stroić, a Knut poczuł mrowienie w palcach. Sam dawno nie grał na skrzypkach i pomyślał, że czas najwyższy to zmienić. Wkrótce i on wyciągnie skrzypce w Rudningen; nikt już nie może mu zakazać gry we własnym domu.

- Zaraz zagrają do tańca - rzekł wesoło do Emilie. - Ale to inne tony niż te, które słyszałaś w Sorholm.

- I tak nie mogę się doczekać. - Emilie odwróciła twarz ku Knutowi i spojrzała mu w oczy. Była wzruszona i szczęśliwa.

Knut całkiem niedawno odkrył, że jego żona bardzo lubi przyjęcia i tańce. Dopiero w Sorholm spostrzegł, że rozkwitała, gdy wokół pojawiali się goście. Zawsze uśmiechnięta i miła, w trakcie takich spotkań stawała się jeszcze bardziej otwarta i serdeczna.

- Jeśli tylko chcesz, będziemy zimą częściej zapraszać gości do Rudningen - powiedział Knut i poprowadził żonę na drugą stronę pomieszczenia, bliżej miejsca przeznaczonego do tańca. Miał ochotę jak najszybciej wziąć ją w ramiona i wirować z nią w takt melodii.

- Oczywiście, że chcę. Nawet sama o tym myślałam - odparła wesoło Emilie. - Gdy zjawi się u nas Hans, będzie doskonała okazja, by zaprosić przyjaciół i dalszą rodzinę. Niech ich powoli poznaje. Trzeba wprowadzić więcej życia do naszego domu.

- Ale najpierw tu wprowadzimy więcej życia - zawołał Knut, po czym chwycił żonę wpół i ruszył z nią w tany.

Tuż za nimi na parkiet podażyły kolejne pary. Widać było, że okoliczni mieszkańcy długo czekali na taką zabawę i teraz ochoczo rzucili się w wir tańca. Młodzi i starzy, wszyscy bez wyjątku, bawili się przy doskonałej muzyce.

Sebjorg już wcześniej przyłączyła się do koleżanek i zdążyła im opowiedzieć co nieco o pobycie w Danii, a szczególnie o pracy w warsztacie złotniczym. Przyjaciółki podziwiałały dziewczynę za to, że chce iść w ślady matki, ale już nie były zaskoczone tym, że Sebjorg będzie wykonywać tak niecodzienne dla kobiety zajęcie.

- Zostaniesz naszą nową złotniczką, co? - zapytała Tone, która podczas pobytu Sebjorg w Danii wyszła za męża.

- Na razie zostanę czeladnikiem... czeladniczką u mamy, a co potem, zobaczymy.

- Podobno się zaręczyłaś? Pokaż nam pierścionek!

- Tak. Latem urządzamy wesele. - Sebjorg uniosła dłoń, by koleżanki mogły przyjrzeć się pierścionkowi zaręczynowemu. - Hans jest Duńczykiem. Jesienią ma mnie tu odwiedzić.

- A gdzie będziecie mieszkać? - pytała dalej Tone, wybijając nogą rytm melodii.

- Na razie tutaj. Jeśli Hansowi się u nas spodoba, zostanie na stałe.

- Świetnie. Wtedy częściej się będziemy mogły spotykać - zawołała radośnie Tone. - Ale teraz chodźcie, nie warto podpierać ścian, gdy muzyka taka skoczna.

Tone ruszyła w poszukiwaniu swojego męża, a Sebjorg wkrótce poproszono do tańca.

Śmiech, wesołe okrzyki, odgłosy przytupów niosły się po całej wsi, gdy powoli zapadał zmrok. Wiatr wyraźnie przybrał na sile, bezlitośnie gnąc pnie smukłych, wysokich świerków, a lampy oświetlające podwórze, migotały niepokojąco. Konie zbiły się w ciasną grupkę, spuściły łby, a ich grzywy furkotały na wietrze. Zanosiło się na zmianę pogody, ale tańczącym wcale to nie przeszkadzało.

Na samym środku podłogi do tańca jedna z par przykuwała uwagę. Młodzi wirowali jak szaleni, a ludzie wokół rozstąpili się, by zrobić im więcej miejsca. Oklaskom i zachętom nie było końca i wkrótce zarówno dziewczyna, jak i chłopak spływali potem. Ludzie nie mogli wyjść ze zdumienia, gdyż dziewczynę prowadził w tańcu Ellef Finset, chłopiec z drewnianą protezą. Ten sam, który stracił nogę na skutek wybuchu w kamieniołomach w Leśnym Rogu.

- Aż trudno uwierzyć, że on ma sztuczną nogę - odezwała się, stojąca obok Anneli Kaja. - Nawet nie utyka.

- Rzeczywiście, teraz tego nie widać, ale czasem, kiedy idzie drogą, lekko się kołysze. To zawzięty chłopak. Postanowił sobie, że brak nogi nie zniszczy mu życia.

- I nic go nie boli? - dziwiła się Kaja.

- Na to wygląda - odpowiedziała Anneli. Cieszyła się, że Ellef tak znakomicie sobie radzi. Człowiek, który ma taki silny charakter, wiele w życiu osiągnie, pomyślała w duchu.

- Ale skoku z Hallingdal nie zrobisz, bo ci ten kołek całkiem odfrunie! - krzyknął ktoś z tyłu.

Wesołe okrzyki natychmiast ucichły, tylko skrzypkowie nie przerwali swojej melodii. Oczy wszystkich skierowały się na Hermoda Skogstada, który stał nieopodal na szeroko rozstawionych nogach i złośliwie się uśmiechał. Jeśli miał to być dobry żart, gospodarzowi ze Skogstad z pewnością się nie udał. Ludzie zaczęli szeptać pod nosem.

- O, myślę, że wcale nie gorzej bym sobie poradził niż pan. - Ellef przerwał taniec, otarł pot z czoła i posłał starszemu mężczyźnie harde spojrzenie. Wiedział, że temu masywnemu, tęgiemu człowiekowi wysokie podskoki łatwo nie przyjdą. - A może chce pan popробować? - dodał buńczucznie, bo dobrze znał własne możliwości.

- Ze względu na ciebie dam sobie spokój - zaśmiał się Hermod. - Po co masz wracać do domu ze stertą drzazg?

Zebrani oniemieli. Jak można zachować się tak chamsko? Stary Skogstad chyba wlał w siebie za dużo bimbru. Ellef nie zasługiwał na tak okrutne żarty. Na szczęście chłopak potrafił się odgryźć.

- Wielkie dzięki. - Ellef skłonił się z galanterią przed Hermodem. - Oszczędzi nam pan dźwigania. Stare chłopcy z połamanym kręgosłupem ważą pewnie z tonę.

Cała sala wybuchnęła gromkim śmiechem, tymczasem Hermod wpił wściekle spojrzenie w swojego rozmówcę. Nie dość że ten gówniarz nie zna się na żartach, to jeszcze wystawia go na pośmiewisko!

- Ellef! Ale ty nas zadziwiasz! - krzyknął Petter Viljugrein, który przed laty chodził do klasy z Knutem. Spojrzał na Ellefa i rzekł przyjaźnie: - Żaden z nas nie poradziłby sobie ze sztuczną nogą tak znakomicie, jak ty! A co dopiero tak tańcować!

- Tak jest! Ma rację!

Zebrani zaczęli klaskać i przytupywać, zaś chłopak odszedł na bok, by ugasić pragnienie. Hermod, rad nierad, musiał pogodzić się z faktem, że ludzie odwrócili się odeń plecami i po prostu przestali nań zwracać uwagę. Ta ostra wymiana zdań szybko mogła przekształcić się w bijatykę, na szczęście jednak Petter Viljugrein rozładował napięcie. Skrzypkowie skorzystali z okazji, by zrobić krótką przerwę. Wielu tańczących postanowiło dla ochłody wyjść na zewnątrz.

- Co się dzieje z ojcem? - Emilie pokręciła z niedowierzaniem głową. - Tylko sprowadza na nas wstyd.

- Nie od dzisiaj to robi - odparł kaśliwie Jostein. Ja już tego nie słucham. Uodporniłem się - dodał, po czym pomachał ręką, przywołując jasnowłosą dziewczynę. - Poznajcie Jorid Haugen.

- Witaj, Jorid. - Knut i Emilie przywitali się ciepło z ukochaną Josteina, tymczasem on sam otwarcie ją przytulił.

- Jorid obiecała, że za mnie wyjdzie. O ile, rzecz jasna, nie wystraszy się mojego ojca - rzekł Jostein, lekko się czerwieniąc, Jorid zaś spuściła wzrok.

- Żartujesz? Jostein, naprawdę? - Emilie otworzyła oczy ze zdumienia. Nie miała pojęcia, że brat się oświadczył. To wspaniała nowina!

- Tak. Wczoraj ojciec wyraził zgodę.

- W takim razie bardzo się cieszę, że w Skogstad przybędzie nowa gospodyni. Mama też na pewno będzie rada.

Knut mrugnął porozumiewawczo do Josteina. A więc wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

- Będziemy wdzięczni, jeśli poczekacie ze swoim weselem do przyszłej jesieni - uśmiechnął się Knut. - Sebjorg wychodzi za mąż wczesnym latem, przydałaby się więc chwila oddechu przed kolejnym świętowaniem.

Jorid niewiele się odzywała, ale ze strony Knuta i Emilie czuła serdeczność i przychylność. Matka Josteina również okazała jej sympatię. Tylko Hermod sprawiał wrażenie zagniewanego, ale z tym muszą sobie jakoś poradzić.

- Może i my się trochę przewietrzymy? - zaproponował Knut.

Młodzi przytaknęli i ruszyli do wyjścia. Na dworze zimny jesienny wiatr omal nie przyprawił ich o utratę tchu. Knut skierował się więc za stodołę, gdzie wiało znacznie mniej. Było tu już gwarno; niektórzy pociągali z butelki, inni pałaszowali przyniesione ze sobą smakołyki. Nieco dalej od dorosłych ustawiła się młodzież i raz po raz dochodziły stamtąd głośne śmiechy chłopców oraz piski dziewcząt.

Dorośli w małych grupkach także wesoło ze sobą gawędzili. Takie wiejskie potańcówki dawały znakomitą okazję, by poplotkować i dowiedzieć się czegoś nowego o bliższych i dalszych sąsiadach. Zwykle w tym gronie znalazłby się też Hermod, tym razem jednak ludzie nie szukali jego towarzystwa.

Knut pomyślał o teściu. Stary Skogstad pewnie siedzi gdzieś teraz samotny, bez humoru. Powinien mieć więcej oleju w głowie i nie naśmiewać się z ułomnego chłopca. Niech więc ma za swoje.

- Ależ paskudny wiatr - zauważyła Sebjorg, ciasno otulając się kurtką. Również i ona postanowiła się przewietrzyć. - Podróż powrotna chyba się nam da we znaki.

- Nie martw się, my będziemy mieć wiatr w plecy. Gorzej z tymi, co pojadą na północ - stwierdził Knut. - Może jednak trochę się uspokoi, zanim skończy się zabawa.

- Za pół godziny podajemy zupę! - zza stodoły dobiegł ich głos gospodyni z Langehaug. - Kilka tańców i zapraszamy wszystkich na posiłek!

Skrzypkowie zaczęli szykować się do następnej rundy, a zebrani na podwórzu powoli wracali do stodoły.

- Chodź, Jorid, musimy się rozgrzać - rzekł Jostein, przyciągając do siebie dziewczynę. - Teraz jesteś moją narzeczoną, więc nie musimy się już przed nikim ukrywać.

Sebjorg ruszyła w tany z synem gospodarza ze Storejordet.

Tymczasem w kącie, niedaleko stajni, postawny mężczyzna obserwował bawiących się ludzi. Hermod z chmurną miną przyglądał się, jak jego syn wiruje z Jorid. Nie tak wyobrażał sobie przyszłość dziedzica Skogstad. Zastanawiał się, co też powiedzą ludzie. Ale ludzie nic nie mówili, ciepło spoglądali na parę i sami korzystali z każdej chwili, by zatańczyć przy swojskiej muzyce. Tylko Hermod Skogstad siedział na uboczu i wciąż nie potrafił pogodzić się z urażoną dumą.

Anneli tańczyła i z Knutem, i z gospodarzem z Vollo. Hermod widział, że żona doskonale się bawi i to go jeszcze bardziej rozdrażniało. Nie ma co, trzeba zaraz wracać do domu. Dla niego zabawa już dawno się skończyła. Hermod przebiegł wzrokiem po roześmianych twarzach i naraz wypatrzył wśród nich Ellefa, który właśnie przeciskał się w stronę wyjścia.

Temu smarkaczowi przydałaby się nauczka, pomyślał naraz Hermod. Schował piersiówkę z bimbrem za pazuchę i także ruszył w kierunku wyjścia. Ten cały Ellef ma pewnie z siedemnaście lat, powinien więc wiedzieć, jak należy traktować starszych od siebie. Sztuczna noga to żadne usprawiedliwienie.

Ellef wyszedł na zewnątrz za potrzebą, ale postanowił jeszcze chwilę pooddychać świeżym powietrzem. Zabawa udała się wybornie. Ellef był zadowolony, że nie uległ namowom kolegów i nie przesadził z alkoholem. Z powodu protezy nie było mu wcale łatwo utrzymać równowagę, tym bardziej więc należało zachować trzeźwość.

- Kogo ja widzę! Król tańca wyszedł na spacer!

Ellef drgnął, gdy Hermod Skogstad pojawił się niespodziewanie i zagroził drogę. Byli teraz na dworze sami, cała reszta wirowała w ostatnim tańcu przed posiłkiem.

Ellef nie odpowiedział, czekał, aż starszy mężczyzna usunie się na bok.

- Co, straciłeś język w gębie? A coś mi się zdawało, że wcześniej byłeś taki wygadany?

- Niech mnie pan przepuści. Chcę wrócić do środka.

- Najpierw przeproś!

- Za co? - Ellef zdumiony uniósł brwi. Cała ta sytuacja zaczynała go irytować.

- Za to, że chciałeś mnie ośmieszyć przed całą kupą ludzi!

- To akurat nieprawda - odparł Ellef. - O ile pamiętam, to pan sam zaczął.

- I jeszcze do tego łżesz! - Hermod zacisnął dłonie w pięści, ale nadal stał bez ruchu. - Takich jak ty trzeba nauczyć moresu.

- Dziękuję bardzo, od pana nie mam zamiaru się niczego uczyć - wypalił Ellef i zrobił krok w kierunku Hermoda, ale wtedy tamten popchnął go na ścianę.

Ellef musiał się mocno podeprzeć, żeby nie upaść. Odkąd uległ wypadkowi, bójki jeszcze nie próbował i wcale nie miał na to ochoty. A Hermod wyraźnie szykował się do bitki.

- Posłuchaj no, chłopaczku! - Hermod schwycił poły koszuli Ellefa i podciągnął go do góry. - Powinienem ci złoić skórę! I to porządnie! - Jedną ręką trzymał chłopaka, drugą zacisnął w pięść, gotowy do ciosu. W jednej chwili przed oczami stanął mu nastolatek, podkładający pudełko z osami, potem dwie spadające w przepaść krowy i syn, który nie potrafił uszanować zdania ojca, a na koniec zięć z długą listą żądań. Cała złość, którą nosił w sobie Hermod, znalazła teraz upust i skierowała się na nieszczęsnego Ellefa. Hermod Skogstad tracił nad sobą kontrolę.

Ellef Finset pojął, że żarty się skończyły. Gospodarz ze Skogstad jest nieobliczalny i teraz on, Ellef, musi jakoś się wyswobodzić. Krzyk nic tu nie pomoże; wiatr hulał między budynkami, więc nikt by go tu nie usłyszał; nie mówiąc o hałasie dochodzącym ze stodoły. Ellef mógł teraz uczynić tylko jedno: błyskawicznie zgiął zdrową nogę i z całej siły kopnął Skogstada kolanem w krocze. Stary natychmiast puścił chłopaka i zgiął się wpół, wściekle przy tym przeklinając. Ellef bez chwili wahania pobiegł w stronę wrót stodoły, ale z powodu protezy ciągle się potykał, a Hermod prawie go doganiał. W ostatnim momencie Ellef uskoczył na bok i zaczął uciekać w przeciwną stronę.

- Już ja cię dopadnę, ty kulawy idioto! - ryknął Skogstad, goniąc za młodym Finsetem. Już on go złapie! Chłopak biegł teraz prosto w mrok nocy, oddalając się od pełnej ludzi stodoły.

Ale Ellef nie uciekał bez celu, pamiętał bowiem, że nieco dalej znajduje się niewielka szopka na drewno i jeśli tylko zdoła tam dobiec, będzie mógł się ukryć i zamknąć. Żeby tylko się nie przewrócić.

Pędził ile sił w nogach. Jeden długi sus na zdrowej nodze, potem krótszy, gdy ciężar ciała opierał o protezę.

Hermod nie mógł się nadziwić, jak szybko, mimo ułomności, porusza się ten młody człowiek. Jemu samemu trudno było się odnaleźć w kompletnej ciemności, tymczasem Ellef najwyraźniej nie miał z tym problemów.

Chłopak starał się myśleć trzeźwo. Tylko spokojnie. Musi czym prędzej dotrzeć do szopy.

W stodole ludzie bawili się w najlepsze, a kilkadziesiąt metrów dalej Ellef Finset uciekał co sił, by ratować własną skórę. Jeśli tylko Skogstad go dopadnie, spuści mu takie manto, że Ellef nie będzie się mógł podnieść przez wiele dni. Nie, nie pozwoli, żeby ten staruch go skrzywdził!

Kilka razy Ellef potknął się i o mało nie stracił równowagi, ale w końcu dopadł szopy. Szarpnął drzwi z impetem i wpadł do środka. W ostatniej chwili udało mu się założyć zasuwę.

Gdy Hermod całym ciężarem naparł na podniszczone wrota, Ellef z przerażeniem zrozumiał, że długo nie wytrzymają. Przez moment chłopak stał na środku szopy i nie wiedział, co począć. Oparł się o wysoką stertę drewna na opał, potem po omacku usiłował znaleźć jakąś siekierę lub piłę, ale na próżno. Wiatr gwizdał na zewnątrz i wciskał się do szopy każdą większą szczeliną. Sytuacja zaczynała być groźna. Kiedy Skogstad ponownie gruchnął ciałem w drzwi, Ellef odskoczył do tyłu. Może ktoś wreszcie usłyszy ten hałas. To niesłychane, by chłopak został pobity, kiedy dookoła znajdują się dziesiątki osób...

Rozdział piętnasty

W stodole ucichły ostatnie tony muzyki, a tańczący zebrali się wokół garów z gorącą zupą. Po kilku godzinach zabawy większość zgłodniała i gdy talerze powoli się napełniały, cichły rozmowy. Jak dotąd, obyło się bez bójek i innych przykrych niespodzianek i wyglądało na to, że zabawa będzie należała do najspokojniejszych, jakie kiedykolwiek się w okolicy odbywały.

Knud i Emilie siedzieli w towarzystwie Josteina i Jorid. Emilie częstowała bliskich chrupkim chlebem i naleśnikami.

W pomieszczeniu słychać było teraz siorbanie i pełne zadowolenia westchnienia. Dopiero gdy rozmowy przy stołach ucichły, a ludzie zajęli się jedzeniem, można było usłyszeć, jak na zewnątrz hula wiatr.

Niektóre lampy przygasły, ale w pomieszczeniu nadal było dość jasno. Lampy zawieszono wysoko u powały, na grubych belkach i nie przeszkadzały bawiącym się. Kilku młodych ludzi miało za zadanie pilnować, by nikt nie zaprószył ognia.

Ludzie siedzieli na czym się da: na stołkach, skrzynkach, stertach drewna i beczkach i ze smakiem pałaszowali zupę. Była gęsta i pożywna, więc chętnych na dokładki nie brakowało.

Powoli znów robiło się coraz gwarniej i wszyscy zbierali siły na kolejne tańce. Skrzypkowie z pewnością nie dadzą szybko za wygraną. Pod ścianami kilku mężczyzn spało, inni przymykając oczy, próbowali się zdrzemnąć. Nawet młodzież cieszyła się z dłuższej chwili odpoczynku. Ci, którzy siedzieli w najciemniejszych kątach, mieli okazję, by w ukryciu wsunąć rękę pod spódnice czy bluzkę siedzącej obok dziewczyny.

Po jakimś czasie ludzie zaczęli się ożywiać, gotowi do dalszej zabawy, a gdy mężczyźni znowu pociągnęli nieco z butelek, w stodole rozległy się wybuchy śmiechu i nie brakowało też rubasznym żartów.

W pewnej chwili ktoś zapytał o Ellefa. Anders Finset nie mógł znaleźć syna.

- Czy Ellef jest na stryszku? - zawołał, ale w odpowiedzi siedzący wysoko jedynie przecząco pokręcili głowami.

- A może przysnął gdzieś w stajni? - podpowiedział któryś z chłopców, ale tam też go nie było.

- Pewnie się zmęczył i pojechał do domu.

Tymczasem na niedużej beczce z ziarnem siedziała Anneli i z niepokojem rozglądała się po stodole. Szukała wzrokiem za słupami i po kątach, ale bez powodzenia. Po chwili podniosła się wolno i podeszła do Knuta i Emilie. Może oni zauważyli jej męża?

- Widzieliście może Hermoda? - spytała cichutko, spoglądając na Knuta. Już dawno zniknął mi z oczu.

- Hermoda? Nie - rzekł Knut, po chwili jednak zorientował się, o czym myśli Anneli i zaraz przed oczami zamajaczył mu jakiś obraz. Hermod i Ellef... Knut poderwał się ze stołka i rozejrzał dookoła. Rany boskie, przecież to jasne! Skogstad nie mógł ścierpieć ostrych komentarzy Ellefa i cały czas szukał okazji, by się na nim zemścić. A teraz... teraz wreszcie ma przewagę...

- Czy jest tu jakaś szopa na drewno? I gdzie? - krzyknął Knut.

- Po prawej stronie za stodołą - rzucił ktoś, a mężczyźni w okamgnieniu poderwali się na nogi.

- Przepuście Knuta! - krzyknął ktoś inny i otworzył wrota stodoły.

Knut wyskoczył na zewnątrz, a wtedy silny podmuch wiatru omal go nie przewrócił. Mimo to pobiegł dalej, okrążył stodołę i popędził w stronę szopy, a za nim ludzie z lampami w dłoniach. Podmuchy wiatru jednak momentalnie je gasiły i tylko jedna okazała się dostatecznie szczelna i wciąż dawała mdłe światło.

- Ellef, jesteś tu? - wołał Knut, lecz jego słowa niknęły w porywistym wietrze.

Kiedy wreszcie dotarł do szopy, zauważył, że drzwi były otwarte na oścież. Ze środka dobiegł przeraźliwy wrzask. W chwili gdy dopadł drzwi, pojawił się ktoś z lampą. Migoczący płomień rzucał mdłe światło na część pomieszczenia. Knut stanął i rozejrzał się; przed jego oczami roztaczał się niesamowity widok.

Na stercie drzewa w najdalszym rogu siedział Ellef i wściekle wywijał przed sobą ramieniem. Hermod Skogstad stał tuż przed nim z nożem w dłoni. Ale nie był w stanie podejść ani kroku bliżej, by zadać cios, bo Ellef trzymał w rękę drewniany kikut i wymachiwał nim, odparowując każdą próbę uderzenia.

- To ty wyśmiewałeś się z mojej drewnianej nogi! - wrzeszczał Ellef. - Ale ja ci pokażę, że ona nadaje się nie tylko do tańca!

- Stójcie! - krzyknął Knut, ale na niewiele się to zdało. W chwili, kiedy Hermod ponownie usiłował dosięgnąć chłopaka, Ellef z całych sił trzepnął kikutem i trafił Hermoda w łokieć. Ci, którzy stali za plecami Knuta, usłyszeli chrobot kości a zaraz potem ryk Hermoda. Nóż wypadł mężczyźnie z dłoni, a on sam opadł bez sił na kolana i chwycił się za obolałe ramię.

- Co z tobą? - zaniepokojony Knut podbiegł do Ellef a. Chłopak siedział bez ruchu i ciężko oddychał. Jego zdrowa noga z ledwością dosięgała ziemi, a obok luźno zwisała pusta nogawka spodni. Chłopak w dalszym ciągu zaciskał kurczowo palce na drewnianym kikucie, który sterczał teraz złowieszczo w stronę zaciekawionych wieśniaków.

Sebjorg stała tuż za Knutem i trzymała w ręku lampę, która jako jedyna jeszcze nie zgasła.

- No proszę, nawet jedna drzazga się nie ułamała! Trzeba przyznać, że solidna ta twoja noga! - odezwała się Sebjorg, chcąc rozładować napięcie. Wkrótce pozostali także zaczęli się śmiać i oddychali z ulgą; walka dobiegła końca. Na szczęście nikt poważnie nie ucierpiał i była w tym niemała zasługa Knuta.

Tymczasem Hermod nadal krzyczał wniebogłosy i większość przyglądających się szybko opuściła pomieszczenie. Pozostało tylko kilku silnych mężczyzn, którzy mieli pomóc wynieść stąd Hermoda i zawieźć do domu.

Ellef tymczasem zaczął rozglądać się za paskami, które przytrzymywały kikut na miejscu.

- Nie mam pojęcia, czego ten człowiek ode mnie chce - rzekł Ellef, naciągając nogawkę na umocowaną protezę.

- Przecież to nie ja zacząłem tę kłótnię.

- Hermod chyba za dużo wypił - odpowiedział wolno Knut. Gdy alkohol uderzał do głowy, sprawiał, że ludzie mówią i czynią wiele złego. Ale w przypadku Hermoda chodziło o znacznie więcej. I trudno było oczekiwać, że Ellef zrozumie sytuację. - Myślę, że przez kilka najbliższych dni będzie trochę cierpiał. I pewnie mocno się zdziwi, jak sobie uzmysłowi, że spowodował to drewniany kikut.

- Dobrze, że miałeś cokolwiek w ręku, żeby się bronić - rzekła Sebjorg, podnosząc z ziemi nóż Hermoda. Był to piękny nóż z długim ostrzem. Gdyby został użyty, z pewnością spowodowałby głęboką ranę. - A ty nie masz noża?

- Mam, ale miałem dość rozumu w głowie, żeby go nie wyciągać. Uznałem, że lepiej bronić się czymś dłuższym, tak żeby nie dopuścić go blisko do siebie.

- Ellef mrugnął teraz do Knuta. - Trochę lepiej umiem oceniać sytuacje niż wtedy, kiedy pracowałem w kamieniołomach.

Knut się uśmiechnął. Dobrze, że Ellef ma poczucie humoru. Z takim nastawieniem do życia z pewnością poradzi sobie w najtrudniejszych chwilach.

- Rozumiem. - Knut obrzucił spojrzeniem Hermoda, którego mężczyźni ułożyli na skrzydle starych drzwi. Mogło teraz im posłużyć za prowizoryczne nosze. Teść uspokoił się nieco, ale wciąż związał się z bólu i co chwilę pojękiwał. - Zaczekajcie.

Knut poprosił, by postawili nosze na ziemi; chciał jeszcze obejrzeć ramię teścia. Mimo że stary sobie na to zasłużył, Knut nie chciał patrzeć, jak tamten cierpi.

- Mam nadzieję, że Jostein i Anneli zawiozą cię do domu - rzekł cicho. - Twoje ramię trzeba usztywnić, więc najlepiej będzie, jak zrobimy to od razu.

Twarz Hermoda ściągnęła się jeszcze bardziej ze strachu, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia. Jeśli ramię ma mu dalej służyć, musi się dobrze zrosnąć.

- Przytrzymajcie go mocno. Ale tak, żeby się nie ruszy! - poprosił Knut.

Trzej postawni chłopcy przyklękli i chwycili Skogstada. Czwarty mężczyzna poszedł szukać deseczek i kawałka materiału na przewiązanie.

- Po tym wszystkim będziesz spał. - Knut także przyklęknął obok teścia. Wokół roznosił się zapach świeżo rąbanego drewna. Teraz, gdy doniesiono kolejne lampy, w szopie zrobiło się całkiem przytulnie. Na zewnątrz nadal hulał wiatr, a zimne podmuchy wciskały się do środka szczelinami, jednak nikt z obecnych nie zwracał na to uwagi. Wszyscy drżeli na myśl o tym, co się zaraz wydarzy; Knut musiał bowiem nastawić wywichnięte ramię.

- Muszę najpierw zbadać twoje ramię i nieco je usztywnię - wyjaśnił Knut, zrzucając z siebie kurtkę, po czym delikatnie ujął łokieć Hermoda. Wiedział, że po teściu wszystkiego się może spodziewać. Gospodarz nie był wprawdzie całkiem trzeźwy, ale zdawał sobie sprawę z tego, co się wokół niego dzieje. - Dobrze, nie ruszaj teraz ramieniem i przytrzymaj je przy sobie - rzekł Knut i bardzo ostrożnie pociągnął kończynę w dół. Unikał przy tym spojrzenia Hermoda. Kilka razy obmacał staw łokciowy, by przekonać się, jak się ułożyła kość. Hermod usiłował się podnieść, ale silne ręce trzech mężczyzn przytrzymały go na miejscu.

- Cholerni idioci! Puście! - ryknął. - Nie macie prawa mnie dotykać! Auuuu!

Stojąca tuż za bratem Sebjorg przymknęła oczy. Ledwie była w stanie znieść krzyki Skogstada. Nie mogła pojąć, jak Knut nie boi się nastawiać ramienia Hermoda. Teraz jednak wszystko potoczyło się bardzo szybko. Podczas gdy mężczyźni trzymali Skogstada w żelaznym uścisku, Knut energicznie pociągnął za przedramię. Teść zawył niczym zarzynane zwierzę, staw wskoczył na swoje miejsce i Knut mógł poluzować uścisk.

- Jeśli będziesz leżał spokojnie, nie trzeba będzie tego powtarzać - rzekł dobitnie Knut. Wziął dwie deseczki i kawałki materiału. - Dojdiesz do siebie, ale na razie potrzebujesz spokoju. I nie wierć się tak, bo znowu staw się wywichnie.

Knut podłożył deseczki po obu stronach ramienia i przewiązał je dokładnie z pomocą pasków tkaniny. Teraz należało jedynie czekać, aż zwichnięcie się wygoi.

Dopiero gdy Knut skończył nastawianie, spojrzął na teścia. Twarz starszego mężczyzny była kredowobiała, na jego czole perliły się krople potu, ale przeraźliwe krzyki ucichły. Teraz pojękiwał tylko, a z kącików oczu płynęły mu łzy.

Dostał to, na co zasłużył, pomyślał Knut.

- Teraz zaśniesz - powiedział, położył dłoń na piersi Hermoda i już po chwili zauważył, że napięcie mięśni u chorego wyraźnie zelżało. Ściągnięta bólem twarz wygładziła się, a oddech wyrównał. Mężczyzna powoli zapadał w drzemkę.

- Dobrze. Teraz już możecie zanieść go na wóz i zabrać do domu - oświadczył Knut. - Jostein i Anneli mogą się teraz nim zająć.

Nieliczni pozostali w szopie głęboko odetchnęli. Mokre od potu czoła, zaciśnięte pięści. Tylko Knut wyglądał na spokojnego, lecz był to jedynie pozór. Jemu samemu wydawało się, że jest napięty niczym struna; nigdy przedtem nie przeżył czegoś podobnego. Nie było czasu na posyłanie po lekarza. Hermodowi zostały oszczędzone kolejne cierpienia i w gruncie rzeczy Knut był z siebie zadowolony.

Jakiś czas stał jeszcze w drzwiach drewnutni, wpatrując się w mrok nocy. Mężczyźni z noszami dawno już sobie poszli; Ellef i Sebjorg wrócili do stodoły. Skogstad był pod presją wielu czynników i najwyraźniej całkowicie utracił zdolność oceny sytuacji. Knut zastanawiał się, jak wiele jeszcze trosk ojciec przysporzy Josteinowi w najbliższym czasie. Młody dziedzic będzie najpewniej zmuszony przejąć wiele obowiązków, ale też będzie decydował sam. Kto wie, może ten wypadek przyniesie także pozytywne skutki...

- Wydaje mi się, że twoja matka sprawia wrażenie silniejszej - zauważył Knut.

Dzieci już spały, a Knut i Emilie usadowili się przed kominkiem. Minał tydzień od pamiętnej potańcówki w Langehaug i ramię Hermoda goiło się bez przeszkód.

- Anneli już nie pozwala tak sobą rządzić i jest znacznie odważniejsza - dodał. Już po powrocie z Danii zauważył wyraźne zmiany w zachowaniu teściowej wobec męża.

- Mama zawsze była na swój sposób silna - odparła Emilie. - Ale teraz wydaje mi się, że straciła resztki szacunku dla ojca.

- Być może. - Knut zastanawiał się, jak wiele Anneli opowiedziała córce, gdy ta niedawno gościła w Skogstad. On sam nie miał zamiaru wtajemniczać żony w sprawy, które go nie dotyczą.

- A czy ty wiedziałeś, że ojciec sprzedał posag mamy bez jej zgody? To niewielkie gospodarstwo?

- Owszem. To nie było uczciwe.

- Myślę, że dla mamy nie miało takiego znaczenia. Gospodarstwo nie miało przed sobą przyszłości, ale mamie szkoda było tych dwojga ludzi, którzy dzierżawili ziemię, a ojciec ich wyrzucił prawie z dnia na dzień.

- Moim zdaniem twój ojciec postąpił bardzo niegodnie, wyzbywając się tego gospodarstwa i nie pytając Anneli. Tak się nie robi.

- Oj, on zawsze postępował tak, jak chciał. Nigdy nikogo nie pytał o radę.

- No tak, to trudny człowiek. Mam tylko nadzieję, że dopuści Josteina do gospodarowania i pozwoli mu znowu rozwinąć Skogstad.

- Jak to? A czy Skogstad się nie rozwija? - zapytała zdziwiona Emilie.

- Nie. Twój ojciec stanowczo za dużo wydał na nowe budynki. Jak najszybciej powinien postarać się o zwiększenie przychodów. Twój brat doskonale to rozumie i wie, co robić. Oby tylko mógł wziąć sprawy w swoje ręce.

- Chyba to się uda, skoro ojciec zgodził się na ślub? Swoją drogą nigdy bym nie przypuszczała, że tata zgodzi się na małżeństwo Josteina z Jorid. - Emilie przerwała, napotykając spojrzenie męża. Nagle uzmysłowiła sobie, że Knut wie znacznie więcej niż ona. - Czyżbyś miał z tym coś wspólnego?

- Szczerze mówiąc, coś tam mu kiedyś napomknąłem - rzekł z wahaniem Knut. - Ale sam podjął decyzję. Myślę, że to dobre rozwiązanie i dla Josteina, i dla gospodarstwa.

- A dla Jorid? - Emilie zdawała sobie sprawę z tego, że dziewczynie nie będzie łatwo jako nowej gospodyni w Skogstad. Liczyła w duchu, że chociaż matka zechce wesprzeć Jorid i jakoś załagodzi konflikt pomiędzy ojcem i synem.

- Jorid to silna i pracowita dziewczyna - odparł szybko Knut. - Da sobie radę. - Wyciągnął się w fotelu i oparł wygodnie. - Może twój ojciec czegoś się jednak nauczy po tym zdarzeniu z Ellefem. Dobrze by było, gdyby się nieco uspokoił.

- Jeśli chce, potrafi zachować się jak człowiek. - Emilie nie była zachwycona, że jej ojciec udawał wielkiego pana, kiedy tylko miał wokół publiczność. - A jeśli przesadził z rozbudową, tym bardziej powinien teraz przyhamować. - Uniosła brwi, po czym spytała męża: - Czy nie mówiłeś przypadkiem, że wydał za dużo pieniędzy?

- No, niestety. Rozbudowa kosztowała go znacznie więcej, niż mógł sobie na to pozwolić - orzekł Knut. - Ale teraz, kiedy sprzedał posag Anneli i wynajął tereny łowieckie, wpadnie mu nieco grosza i chyba da sobie radę.

- Mam nadzieję. Zwłaszcza, że to Jostein wszystko przejmie. - Emilie pokręciła zrezygnowana głową i spojrzała na Knuta. - Ale najbardziej szkoda mi mamy.

- Anneli dotąd dawała sobie radę. Teraz, kiedy wyście już dorośli, nie będzie gorzej. - Knut ujął dłoń żony i pociągnął Emilie za sobą. - Chodź do łóżka. Dzisiaj chcę cieszyć się ciepłem twojego ciała i poczuć twój zapach. I zawsze bądźmy dla siebie dobrzy, kochanie.

Knut przyciągnął żonę do siebie i żarliwie ją pocałował. Stali objęci przed kominkiem, w którym wesoło trzaskał ogień. Czuli się szczęśliwi; tak dobrze było im razem w Rudningen. Spletli się ze sobą i nie zauważyli, że w drzwiach stanął Mały Ole. W koszuli nocnej i w skarpetkach, przez krótką chwilę przyglądał się rodzicom, ale szybko zrozumiał, że nie powinien im teraz przeszkadzać. Cichutko przymknął z powrotem drzwi i na paluszkach wrócił do swojego łóżka. Jednak obraz rodziców w czułych objęciach już na zawsze miał pozostać w pamięci małego dziedzica z Rudnigen.

Zbliżał się czas uboju i wszyscy byli zajęci przygotowaniami. Także Sebjorg musiała na jakiś czas odłożyć prace w warsztacie mamy. Drewniane cebry, bańki, dzieże i beczki należało dokładnie wyszorować. Spiżarnię uporządkowano, robiąc miejsce na nowe zapasy i przygotowano piekarnię, by tam porcjować mięso. Mężczyźni zadbali o wysokie sterty drewna na opał, gdyż gar z wrzątkiem musiał być cały dzień pod ręką. Naostrzono też wszystkie noże.

- W tym roku ubijemy więcej cielaków i więcej świń - rzekła Emilie, gdy kobiety zawzięcie szorowały drewniane tace. - No i pewnie przyda się trochę baraniny.

- Ale Hans nie ma przecież licznej rodziny, więc z jego strony nie przybędzie zbyt wielu gości - odpowiedziała Sebjorg. Uważała, że jej zamążpójście i tak nastęrcza Emilie i bratu mnóstwo obowiązków. - A przecież baran mógłby jeszcze pożyć parę lat?

- Nie, myślę, że jednak pójdzie pod nóż. - Emilie wyprostowała plecy i wytarła mocno zaczerwienione ręce o fartuch. Woda, w której płukały mięso, była lodowata. - Za to z naszej strony gości nie zabraknie. O ile się nie mylę, twoja mama chce też chyba zaprosić sporo osób mieszkających po drugiej stronie Rudningen. Wiesz, że w taki dzień nikt nie może odejść głodny od

stołu. - Emilie mrugnęła wesoło ku Sebjorg. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, chyba nie mniej niż ty sama.

Sebjorg roześmiała się w odpowiedzi i dalej szorowała naczynia. Oczywiście, że się cieszyła, ale do wiosny 1866 roku pozostało jeszcze tyle czasu i nie czuła specjalnego napięcia. Nie mogła się za to doczekać dnia, kiedy w Rudningen zjawi się Hans. Już za kilka tygodni będą razem chodzić na długie spacerunki i tylko to teraz zajmowało jej myśli.

- Sebjorg, list do ciebie - oznajmił Tosten i uwiązał konia niedaleko strumyka, gdzie kobiety myły naczynia. - A drugi jest dla gospodarzy. Mam też dla was nowe gazety.

- Pewnie dostałaś list od Hansa - droczyła się Emilie. - Chyba okropnie za tobą tęskni.

- Przecież Hannah też mogła do mnie napisać - odrzekła Sebjorg, ale w duchu liczyła, że jest tak, jak mówi Emilie. - Przeczytam go wieczorem.

- Jutro zaczynamy strzyżenie owiec - oświadczyła Solveig. Wyjęła ze strumyka wielki drewniany półmisek i ciężko westchnęła. - Ciekawa jestem, czy Trond Fryzjer będzie nam pomagał?

- Tak. Nie ma lepszego od niego. Trond zna się na rzeczy i robota szybko idzie. - Emilie spojrzała z zadowoleniem na długi rząd wyszorowanych mis. Jak skończy się ubój, kobiety z przyjemnością zabiorą się za przedzenie. To świetna odmiana, pomyślała.

- Odkąd pamiętam, Trond strzygł owce we wszystkich okolicznych gospodarstwach. Nic dziwnego, że ma takie doświadczenie - zauważyła Sebjorg.

- Knut i Tosten też są dobrzy. Razem z Trondem szybko się uwiną - odparła Emilie. - Oby tylko Trond Fryzjer uważał na swoją głowę. Jest taki wysoki i zawsze o coś się uderzy. Nie znam nikogo innego, kto by miał na głowie tyle guzów co on - dodała ze śmiechem.

- Ile mamy teraz owiec? - zapytała Sebjorg. Pomyślała ze zdumieniem, że za rok być może będą już strzyc owce w Asmundrud.

- Wcale niemało. Pięćdziesiąt trzy. W tym jagnięta.

- O, to rzeczywiście sporo. Czy ty wszystko sama przedziesz, Emilie?

- Prawie wszystko, ale czasem zdarza mi się wynająć kobietę do pomocy. - Emilie i Solveig wzięły teraz największy półmisek i razem zaniósły go do piekarni. Sebjorg zabrała kilka mniejszych. - Mam jeszcze trochę wełny z poprzedniego roku i teraz koniecznie muszę się z nią uporać. Upzedzona wełna zajmuje znacznie mniej miejsca.

- A czy farbujesz ją zimą? - Sebjorg była wyraźnie zaciekawiona; Emilie bowiem często wykonywała domowe zajęcia nieco inaczej, niż dotąd oni w Rudningen. Farbowanie wełny najczęściej odbywało się u nich latem, na letnich pastwiskach. Wtedy rośliny były najświeższe, a pogoda sprzyjała suszeniu.

- Czasami. Wtedy korzystam z piekarni, a suszę ją w stodole pod powałą. Po kilku dniach zabieram wełnę do domu i dosuszam przy kominku. Ale najczęściej farbuję latem, kiedy jest najwięcej świeżych roślin.

- A może kolor lepiej się utrzymuje, jeśli nie dochodzi światło słoneczne? - zastanawiała się Sebjorg. - Jeśli tej zimy będziesz coś farbować, daj mi znać, chętnie ci pomogę.

Kobiety ustawiły czyste półmiski w piekarni. Piekarnią nazywano niewielki domek, składający się z pomieszczenia na pieczenie chleba oraz z izby, w której prano bieliznę. W piekarni na środku znajdował się okazały piec, który Knut wstawił tu przed rokiem. W górnej jego części znajdowała się okrągła kamienna płyta przeznaczona do pieczenia cienkiego chleba chrupkiego, naleśników i kruchych ciasteczek. Obok w pralni inny duży piec z kilkoma fajerkami umożliwiał przygotowanie wrzątku w wielkich garach. Emilia była bardzo rada, że posiada piekarnię, bo dzięki temu miała dość miejsca i na pieczenie, i na pranie, co oszczędzało jej dodatkowych porządków w domu.

- Dziękuję ci, Sebjorg. Wygląda na to, że wszystko jest już czyściutkie i gotowe. Teraz możemy zaczynać ubój. - Emilie wytarła dłonie ścierką i po raz ostatni rozejrzała się dookoła. - Miejmy nadzieję, że pogoda nam dopisze i da się pracować na świeżym powietrzu. To by nam bardzo ułatwiło porcjowanie mięsa.

Emilie posłała Solveig do kuchni i poprosiła ją, by przyrządziła posiłek, Sebjorg zaś mogła wreszcie wrócić do pracy w srebrze.

Sebjorg zastanawiała się, czy nie przeczytać najpierw listu, ale postanowiła poczekać. Dopiero, gdy skończyła pracę w warsztacie, udała się do swojego pokoju. W tym roku dostała własny pokój, tuż za kuchnią. Mogła zamknąć za sobą drzwi i wtedy nikt jej już nie przeszkadzał.

Usiadła na brzegu łóżka i wyjęła kopertę z kieszeni. Nie był to list od Hansa, bo dobrze знаła jego charakter pisma. Ale nie był to też list od Hannah. Kto w takim razie mógł go przysłać?

Nie zauważyła żadnej pieczęci, która wskazywałaby, skąd nadszedł list. Równie dobrze mógł zostać nadany w Danii jak i w sąsiedniej wsi. Zaciekawiona, przecięła kopertę malutkim nożykiem do papieru. W środku

znajdował się złożony, lekko pożółkły arkusik, zapisany czarnym pismem. Rozłożyła go i odczytała nagłówek: Do panny Sebjerg Sorholm

Od razu pomyślała, że to na pewno z Danii, bo przecież nikt w Norwegii nie nazwałby jej tym nazwiskiem.

Piszę do ciebie z szacunkiem i podziwem, bo masz w sobie niespotykaną siłę. Posiadasz trudną do opisaną pewność siebie, której niejeden może ci pozazdrościć. Niewielu jest taka siła dana. Te cechy możesz jeszcze wzmocnić i wykorzystać, jeśli dokonasz właściwego wyboru. Wiele osób pragnie twego szczęścia, zwłaszcza jedna. Ktoś, kto chce tobą pokierować i poprowadzić do bogatego, wspaniałego życia. Masz wewnętrzną odwagę, więc daj mu na to szansę. Zwróć się w stronę, od której inni odwracają twarz. Wierz mi, nie ma się czego obawiać. Tylko spróbuj. Nadal będę mieć nad tobą pieczę aż do chwili, gdy podejmiesz ten ostateczny krok. Ale nikomu nic o tym nie mów!

Sebjorg opuściła list na kolana i zadrżała. Nieprzyjemny powiew przeszedł jej po plecach i wkrótce zrobiło jej się zimno. Cóż to takiego? Polecenie, żeby zaczęła oddawać cześć ciemnym mocom? Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Któż mógł napisać podobne bzdury? Raz jeszcze omiotła wzrokiem końcowy fragment listu i przeczytała ostatnie zdanie. Wydawało jej się jednak, że nie był to charakter pisma Kajsy Ostrup.

Nie będziesz żałować. Chyba że go wyrzucisz i nie dasz się przekonać.

Na końcu nie było podpisu, tylko staranny rysunek: czarny kot.

Rozdział szesnasty

Sebjorg czytała list po wielokroć, a jego treść coraz mniej jej się podobała. List zawierał nie tylko polecenie, ale i groźbę. Z nikim nie powinna dzielić się swoimi myślami, a w dodatku będzie żałować, jeśli nie postąpi tak, jak życzy sobie anonimowy nadawca i nie zwróci się ku ciemnym mocom. Tak to odczytała. Wprawdzie informacja była zakamuflowana, ale trudno było zrozumieć ją opacznie.

W pierwszej chwili Sebjorg postanowiła pokazać list Knutowi, lecz powstrzymała się. Po co ma zawracać mu głowę takimi głupstwami? Najlepiej o tym zapomnieć i udawać, że nic się nie stało. Sebjorg wstała i wyjrzała za okno. Zauważyła Knuta, który wraz z bliźniętami zmierzał ku stajni. Obok wesoło podskakiwał pies. Po chwili wszystkie postaci rozplynęły się w wieczornej mgle. Nie, Knut ma w tych dniach mnóstwo spraw na głowie i nie powinno się go jeszcze niepokoić jakimiś anonimami.

Niewiele myśląc, Sebjorg chwyciła list i rozerwała go najpierw na pół, potem jeszcze raz, i znowu, aż zamienił się w dziesiątki malutkich skrawków papieru. Pewnymi krokami podeszła do pieca i wszystko wrzuciła do ognia. Kiedy płomienie pochłonęły skrawki papieru, a złe słowa uleciały z dymem, Sebjorg odetchnęła z ulgą. Teraz list już jej nie zaszkodzi. Dla pewności uczyniła przed sobą znak krzyża, po czym skierowała się do warsztatu złotniczego. Mama potrzebowała jej pomocy. Chętni, oczekujący na misterne wyroby Ashild, spodziewali się ich jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

- Córeczko, czy w dniu ślubu będziesz chciała założyć srebrną koronę Hannah? - spytała matka, kiedy obie z Sebjorg sprzątały w warsztacie po całym dniu pracy. W duchu liczyła na to, że najmłodsza córka także zechce założyć tę piękną koronę, podobnie jak Hannah i Emilie. Z Sebjorg jednak nigdy nic nie było oczywiste, bo dziewczyna zawsze miała swoje zdanie.

- Ależ oczywiście, mamo! To jasne, że wystąpię w twoim misternym dziele na głowie. Już się cieszę. Pomyśl, taka ciężka i taka dostojna ozdoba. Nie mogę być mniej uroczysta niż one obie.

- Tak tylko zapytałam - uśmiechnęła się Ashild i odwiesiła na haczyk swój skórzany, roboczy fartuch. - W końcu możesz mieć inne oczekiwania i zachcianki.

- Chcę być taką panną młodą, jaka jest tu w tradycji. Ale pomyślałam sobie, że chętnie założę czerwoną spódnicę i szeroki biały pas. Chyba trochę mogę zmienić wygląd stroju świątecznego?

- Jeśli tylko wypada, możemy robić to, co uznamy za stosowne. - Ashild pomyślała, że córka pewnie będzie mieć jakieś szczególne życzenia na ten jedyny w życiu dzień. - A co powiedziałałybyś na paseczek z białego futerka na mankietach bluzki?

- Wiesz co, mamó? Wydaje mi się, że Hans wybierze jakiś strój ze skóry albo futra, więc może byłoby tego za dużo?

- Hm, skoro wasze wesele ma się odbyć latem, zbyt dużo ozdób z futra nie byłoby chyba najlepszym pomysłem. Natomiast obszycie bluzki przy szyi wąskim paseczkiem białego futerka wyglądałoby niebrzydko.

- To mi się nawet podoba, ale nie musimy przecież decydować o tym już dzisiaj? Chyba wystarczy, jeśli krawcowa przyjdzie zdjąć miarę po świętach?

- Tak, dziecko, czasu mamy dużo - uśmiechnęła się Ashild i zamknęła drzwi do warsztatu. Tak się zapaliłam do tych przygotowań, no ale przedtem czeka nas mnóstwo innych obowiązków.

- O, mama! - Naprzeciwko pojawił się Knut. - Wiesz co, moim zdaniem jest w oborze za dużo krów. Kiedy te ciężarne się ocielą, w boksach będzie bardzo ciasno.

- Lada dzień zaczynamy ubój - zauważyła Ashild. Teraz matka i córka szły obok Knuta w stronę domu. Czy to nie rozwiąże problemu?

- Niespecjalnie.

- Chyba dobrze, jeśli zimą zwierzęta będą stać blisko siebie, bo nie zmarzną - wtrąciła Sebjorg.

- Ale nie za blisko. - Knut podrapał się po głowie. - Chyba zapytam w Skogstad, czy nie zechcą przetrzymać nam przez zimę ze trzech krów. Miejsca mają teraz dość.

- To całkiem niezły pomysł. - Ashild domyśliła się, dlaczego Knut zaproponował takie rozwiązanie. Anneli na pewno się nie sprzeciwi.

- A wiosną całkiem spora liczba zwierząt zmieni właściciela. - Knut mrugnął zawadiacko w stronę młodszej siostry. - Do Asmundrud powróci życie.

Ashild nic na to nie rzekła, zauważyła jednak, że Sebjorg się uśmiechnęła, a w jej oczach pojawił się blask. To, że córka wraz z Hansem postanowili osiedlić się tak niedaleko, w gospodarstwie, w którym ona sama spędziła swoje dzieciństwo, napawało ją wielką radością. Złe wspomnienia z czasów, kiedy brat mieszkał w Asmundrud, przyblakły i matka mogła się tylko cieszyć, iż niedługo Sebjorg zamieszka po sąsiedzku.

- Na pewno to miejsce ożyje, ale nie oczekujcie wielkiego gospodarstwa - rzekła Sebjorg. Wiedziała, że z mężem będą musieli uprawiać trochę ziemi i hodować zwierzęta; domowi trzeba zapewnić mleko, sery i mięso. Ale przede

wszystkim Sebjorg i Hans zaplanowali, że będą utrzymywać się z produkcji wyrobów ze srebra i z handlu futrami. - A jutro strzyżenie owiec. Mamo, chyba przyjdiesz popatrzeć?

- Na chwilę na pewno wpadnę. - Ashild skrzyła w stronę domu dla dziadków. - Ale mam wciąż mnóstwo pracy w warsztacie. Ty możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Trond Fryzjer ma na pewno kilka dobrych rad dla przyszłej młodej gospodyni.

- Bardzo chciałabym spróbować. Nigdy wcześniej nie strzygłam owiec - wyjaśniła Sebjorg.

- To nie jest praca dla kobiet - wtrącił Knut, wiedząc, jakie spojrzenie pośle mu za chwilę siostra. - Nożyce są ciężkie i trudno utrzymać zwierzęta.

- Chcę tylko spróbować - rzekła z naciskiem Sebjorg. - Z jakąś małą owieczką chyba dam sobie radę.

- U nas nie ma małych owiec, są tylko dobrze wyrosnięte. Ale chyba na twój upór nie ma rady. Tylko nie miej do mnie pretensji, jak się skaleczysz albo któraś cię kopnie.

- O, niech tylko spróbuje - zaśmiała się Sebjorg. Jakże się cieszyła na nadchodzący dzień. Od dawna chciała spróbować swoich sił przy strzyżeniu.

I rzeczywiście, był to dzień, który i Sebjorg, i obserwatorzy długo będą wspominać. Nawet Ole zjawił się w oborze popatrzeć na zmagania córki przy strzyżeniu. Sebjorg tymczasem wybrała sobie najmniejszą dorosłą owcę, po czym z uwagą przysłuchiwała się radom, które dawał jej Trond Fryzjer. Ścisnąwszy owieczkę mocno między kolanami, Sebjorg zaczęła prowadzić nożyce blisko skóry zwierzęcia, odcinając długie paski grubej wełny. Na początku nie były one równej szerokości, ale wkrótce dziewczyna nabrała wprawy i zgrabnie obcinała każdy pukiel, nie kalecząc przy tym owcy. Sebjorg czuła, że strzyżenie idzie jej nadspodziewanie dobrze. Ashild i Emilie dopingowały ją, wesoło pokrzykując i Sebjorg poczuła się jak mistrzyni... aż do chwili, gdy postanowiła obrócić owcę. Zwierzę zwietrzyło szansę ucieczki i wyrwało się swojej pani. Wszyscy obecni wybuchnęli gromkim śmiechem, owieczka wyglądała bowiem żałośnie: jeden bok całkiem ostrzyżony, z drugiego zaś zwisały pojedyncze pukle wełny. Niewiele myśląc, Sebjorg złapała uciekinierkę i nie poddała się, dopóki nie dokończyła swojego dzieła.

- No, a teraz przydałoby się jeszcze gdzieś wyrównać - wtrącił Trond Fryzjer, co dziewczyna skwapliwie wykonała.

- Teraz wygląda już nieźle, co? - rzekła dumna z siebie.

- Bardzo ładna - pochwalił ją Knut, wypuszczając kolejną z owiec, które on sam strzygł. - Jeszcze trochę potrenujesz i mnie dogonisz. Ja w tym czasie ostrzygłem cztery.

- I co z tego? - Sebjorg wyszła z boksu z zawziętą miną. Niech brat mówi, co chce. Spróbowała strzyżenia i dała sobie radę. Nie miała jednak ochoty zabierać się za kolejne, bo to rzeczywiście była ciężka praca. - Nawet jeśli nigdy wam nie dorównam, to i tak poradzę sobie ze stryżeniem, choćby miało mi zająć więcej czasu.

Knut otarł pot z czoła i już trzymał między nogami kolejne zwierzę. Siostra bardzo mu zaimponowała, bo dotąd nie spotkał żadnej dziewczyny, która podjęłaby się strzyżenia owiec.

- Oj, córko, coś mi się zdaje, że w posagu powinnaś dostać więcej owiec - zaśmiał się Ole. - Naprawdę masz do tego smykałkę.

Sebjorg także się uśmiechnęła i przyglądała się teraz, jak Solveig i Emilie zbierają leżącą na ziemi wełnę. Potem razem z matką udała się do warsztatu złotniczego.

Następne dni mieszkańcy Rudningen spędzili na uboju i przygotowywaniu kielbas, kaszanek i peklowaniu mięsa. Ashild także pomagała, było więc ich do pracy sporo i wszyscy mieli doskonałe humory. Opowiadano i zabawne, i niekiedy dramatyczne historie z ubojów, które odbywały się w poprzednich latach. Nie zawsze szlachtowanie zwierząt szło gładko i bezproblemowo. Kiedyś w Rudningen zdarzyło się, że pijany rzeźnik pomylił wieprzka z owcą i nie mógł się nadziwić, dlaczego świnia beczy. Innym razem piorun uderzył w nóż rzeźniczy, który leżał nieopodal na ławie.

- W tym roku chyba wszystko pójdzie dobrze - stwierdził Ole. - Zwierzęta padają od pierwszego uderzenia i nie ryczą tak przeraźliwe. To dobry znak na wiosenne uroczystości.

Odd Rzeźnik cieszył się z pochwały. Mimo że był doświadczony w swoim fachu, chętnie przyjmował życzliwe słowa. Jemu także świetnie się tu pracowało, bo w Rudningen zawsze panowała serdeczna atmosfera, a i jego traktowano tu z szacunkiem. Jutro czeka go szlachtowanie w Skogstad. Oby tam uporał się z robotą jak najszybciej; Hermod Skogstad nie należał do uprzejmych, zachowywał się grubiańsko i ciągle patrzył na ręce.

- No, zaraz ostatnia runda - oświadczył Knut, gdy zjedli posiłek. - Ale najpierw kubek dobrej kawy.

Zasiedli przy kominku i przez kwadrans smakowali czarny aromatyczny napój, po czym ruszyli do uboju ostatnich zwierząt.

Sebjorg razem z Emilie napelniała kieszki farszem, przygotowując smakowite kielbasy. Robiła to już wielokrotnie, więc praca szła jej sprawnie. Nieustannie jednak myślała o Hansie, który lada dzień pojawi się w Rudningen. Czy powinna powiedzieć mu o ostatnim liście? Spaliła go od razu, a przecież Hans, jeśli być może zna piszącego, mógłby nawet go rozpoznać. Może więc tym razem nie warto nic mówić?

Jej myśli nadal krążyły wokół listu i rysunku czarnego kota. Sebjorg była przekonana, że list ów miał jakiś związek z Kajsą i Gertem Ostrupami. Gdy wracała do treści pierwszego listu, który otrzymała na statku, odnosiła wrażenie, że ten drugi to jeszcze silniejsza sugestia, by skierowała się ku siłom ciemności.

- Podaj nową kieszkę, Sebjorg! - Emilie po raz drugi zwróciła się do zamyślonej szwagierki.

- Och, przepraszam. - Sebjorg drgnęła i natychmiast podała Emilie nowy, czyściutki flak. Niepokojące myśli musi odłożyć na później, na razie trzeba zająć się pracą. Może nikt już nie będzie jej przysyłał podobnych listów? Miała jednak nieodparte wrażenie, że ktoś chce wypróbować, na ile da się ją wystraszyć. - Proszę, Emilie. Nowa kielbaska. Tę napakujemy w rekordowym tempie - zaśmiała się na koniec.

Z zadowoleniem spojrzała na rzędy pachnących kielbasianych pęt, wiszących u powały. Tych smakowitych wyrobów na pewno starczy im na długo...

W dniu przyjazdu Hansa Sebjorg zrobiła porządek w izbie gościnnej, a sama przeniosła się na stryszek. We wszystkich kątach rozłożyła pachnące gałązki jałowca i zmieniła pościel. Do wazoników wstawiła świeży wrzos i pachnące gałązki świerku. Pokój gościnny był nad wyraz przytulny. Najwięcej miejsca zajmowało w nim szerokie, podwójne łóżko z malowanymi różami oraz zdobnymi wycięciami w nogach i przy głowach. Obok stał stół z jasnego drewna, dalej w kącie na mycie taboret, a na nim miska i dzbanek z wodą. Obok Sebjorg położyła czyste ręczniki. Na prawo od drzwi ustawiono wysoką szafę na ubrania i inne przedmioty osobistego użytku. Po przeciwnej stronie znajdował się piec, a obok sterta drewna na rozpałkę. Kiedy wszystko było przygotowane, Sebjorg zamknęła za sobą drzwi i poszła do kuchni, do Emilie.

- Jak z twoim ojcem, Emilie? Czy ramię już się zagoiło? - spytała Sebjorg.

- Na to wygląda. Ojciec już powoli zaczyna się nim posługiwać. Ale bardzo ostrożnie, bo wciąż jest usztywnione. Za parę dni pewnie zdejmie temblak.

- To dobrze. Polowania na renifery i łosie za pasem, i wtedy obie ręce muszą być sprawne.

- Masz rację, ale raczej wątpię, żeby w tym roku ojciec wybierał się na łowy. Ramię będzie na pewno jeszcze długo słabe i chyba ojciec nie da rady utrzymać broni.

- Za to Jostein doskonale posługuje się bronią, więc najwyżej on pójdzie w tym roku polować.

- Jakoś się to ułoży. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co zamyśla ojciec - westchnęła Emilie i poczęstowała Sebjorg kawą. Nalała też dla siebie. - Zdaje się, że jakiś człowiek z miasta zapłacił za możliwość polowania na jego terenie, a ojciec obiecał towarzyszyć mu w górach.

- Jostein na pewno upoluje tyle, że starczy dla wszystkich w Skogstad.

- O tak, nie ma obawy. Poza tym ojciec chyba chce zobaczyć, czy to się opłaci.

Sebjorg i Emilie powoli dopijały kawę. Dzieci i ich opiekunka Liv towarzyszyły Solveig przy wypieku chleba i ciastek. Knut zajmował się czymś na podwórzu, kobiety miały więc chwilę na rozmowę. W kuchni pachniało aromatyczną kawą i wędzonką. Na blacie stołu stała gliniana miska z kawałkami niedopalonych świec. Potem będzie można je przetopić i ponownie wykorzystać. Na ścianie obok półki na talerze powieszono kilim z haftowanymi czerwoną i błękitną nitką kwiatami. Na środku wyhaftowano także napis: „Boże, pobłogosław strawę”.

- Jaka ta twoja kuchnia przytulna, Emilie. - Sebjorg wyobraziła sobie, że jej kuchnia też będzie podobnie urządzona. - I masz nawet kilka dzbanków na kawę.

- Tak, ale ten jest najlepszy i kawa w nim przyrządzona najsmaczniejsza.

- Na pewno wygodnie ci z taką dużą kuchnią? - Sebjorg wiedziała, że niewiele gospodarstw może poszczycić się osobnym pomieszczeniem na kuchnię, i to takim przestronnym. Było tu miejsce na stół, krzesła, szafę, blat do krojenia i okazałych rozmiarów skrzynię na drewno.

- O, tak. Bardzo tu lubię przebywać. Chociaż w porównaniu do kuchni w Sorholm to małe pomieszczenie.

- Daj spokój! - zachnęła się Sebjorg. Wyobrażasz sobie takie salony w Hemsedal? A kto by je zimą ogrzał?

- Nie to chciałam powiedzieć - przerwała Emilie. Bardzo mi tu dobrze i dumna jestem, że Rudningen tak się rozrosło.

- A to co? - Sebjorg podniosła się z krzesła, nie odrywając wzroku od niewielkiej półeczki obok pieca. Pomiędzy malowaną drewnianą miseczką i dzbankiem stała mała czarna figurka z drewna. Czarny kot z zadartym ogonem. - Skąd on się tutaj wziął? - Sebjorg stanęła przed ścianą, ale go nie dotknęła.

Kot bardzo przypominał tego z rysunku, jaki Sebjorg otrzymała w anonimowym liście.

- A, kotek. Mały Ole dostał go od pewnej pani na statku. Podobno odwiedzała w Kopenhadze swoje wnuki. Ale Ole jakoś się nim nie zainteresował, więc go tu postawiłam - wyjaśniła Emilie.

- Ta kobieta... Jakoś sobie nie przypominam...

- Mówiła chyba, że mieszka niedaleko Kongsvinger - dodała Emilie. Ale nie jestem pewna.

- Czarny kot... Czy on nie przynosi nieszczęścia? - Sebjorg z trudem opanowała drżenie dłoni. Emilie tymczasem wyglądała na nieporuszoną.

- Jeśli przebiegnie ci drogę. Ale nie słyszałam nic innego - uśmiechnęła się niepewnie. - My też mamy przecież w gospodarstwie dwa czarne koty.

- Z białą szyjką i białymi skarpetkami - odparła Sebjorg. Zastanawiała się, czy Knut zauważył tę figurkę, ale pewnie tak. Może więc figurka była zupełnie niewinna?

- Ale chłopcu się nie spodobała?

- Nie. - Emilie dopiero teraz odrobinę się zaniepokoiła. Co Sebjorg ma na myśli? - Mały Ole od razu ją odłożył i poszedł sobie. Potem już jej nie dotykał.

- Pytałaś go dlaczego?

- Nie. Z dziećmi tak już jest; niektóre zabawki stają się ulubione, inne w ogóle nie wywołują zainteresowania. Emilie zaczął się udzielać niepokój szwagierki. Przypomniła sobie, że chłopiec na widok kota wyraźnie się skrzywił. Zadrżała na myśl, że oto na półce w kuchni stoi figurka - symbol nieczystych mocy. A jeśli przyniesie im pecha? - Może więc powinnam ją stąd usunąć?

Po namyśle rezolutnie podeszła do półki i wzięła figurkę kota do ręki. W tej samej chwili na ziemię spadła gliniana misa i rozsypała się w drobne kawałki. Emilie wzdrygnęła się i obie kobiety wymieniły przestraszone spojrzenia. Naraz jednak usłyszały wołanie Knuta; na gościńcu pojawił się powóz. To z pewnością Hans.

- Biegnij i go przywitaj. - Emilie delikatnie wypchnęła szwagierkę z kuchni.

- A ja zaraz wrzucę tego kota do ognia.

Sebjorg nie dała się prosić dwa razy. Tak się cieszyła na przyjazd Hansa; kto wie, może narzeczony zostanie na święta Bożego Narodzenia? Na chwilę zatrzymała się przed lustrem, poprawiła włosy i bluzkę, po czym narzuciła na ramiona krótką kurteczkę. Ostatnie dni były naprawdę ciepłe i Sebjorg miała nadzieję, że taka pogoda dalej się utrzyma.

Kiedy wybiegła na podwórze, powóz skręcał na drogę prowadzącą do dworu. Z pewnością Cnut pierwszy zorientował się, że gość się zbliża, a teraz i Sebjorg mogła pomachać ukochanemu na przywitanie.

Z okna powozu dostrzegła wysuniętą dłoń i dobiegł stamtąd radosny okrzyk:
- Heeeej!

- Heeeej! - zawołała w odpowiedzi.

Z domku dla dziadków nadszedł Ole; to on pierwszy przywita gościa, bo przecież on odda mu rękę córki. Na schodach obok Knuta pojawiła się też Emilie, a w chwilę później dołączyła do nich Ashild. Sebjorg pomyślała, że nie tylko ona z niecierpliwością wyczekiwała gościa z Danii.

Tosten trzymał się nieco z tyłu, gotów zająć się koniem, a Solveig miała zaopiekować się woźnicą. Obok rodziców na schodach pojawiły się też dzieci i ich opiekunka Liv, tak więc wszyscy mieszkańcy z radością czekali, by przywitać Hansa.

Kiedy powóz okrążył stodołę i wjechał na dziedziniec, siedzący w środku młody mężczyzna od razu poczuł, że jest tu niezwykle ciepło witany. Przed wejściem do okazałego budynku stał Knut wraz z całą rodziną. Knut w czarnych spodniach, jasnozielonej koszuli i kamizelce ze srebrnymi guzikami, z charakterystyczną apaszką pod szyją. Jego żona w kolorowej spódnicy i śnieżnobiałej bluzce. Dzieci niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę i chciały biec naprzód, ale opiekunka nie puszczała ich rączek.

Hans rozglądał się z zaciekawionym. Na podwórzu górował przed nim główny budynek. Przy wejściu stały doniczki z wrzosem i gałązkami brzozy. Na prawo od wjazdu wznosiły się dwa budynki służące za spiżarnie, a przy schodkach w sporej bańce na mleko tkwiły gałązki jałowca. Po przeciwnej stronie wzniesiono dużą stodołę. Nieco dalej znajdował się mniejszy domek, na drzwiach którego wisiała piękna kołatka z kutego żelaza. Dalej stajnia; na jej wrotach zawieszono starą podkowę.

Hans przeniósł wzrok na trzy postaci, stojące na środku dziedzińca. Oto Ole Rudningen, taki, jakim go zapamiętał z Sorholm, nieco zgarbiony, wsparty na swojej ulubionej laseczce ze srebrną główką. Jasny letni strój stary gospodarz zamienił na ciemne spodnie z wełny i sięgającą ud kurtkę. Śnieżnobiała koszula ożywiała ubranie. Obok męża stała Ashild w prostej, ale gustownej sukience marszczonyj w talii. Jego przyszli teściowie, wsparci o siebie, uśmiechali się do niego serdecznie. Byli tacy inni niż właściciele Sorholm, a jednocześnie tacy prawdziwi, naturalni...

Na koniec jego spojrzenie padło na tę, za którą tęsknił najmocniej. Stała dostojnie obok rodziców. Sebjorg! Jego ukochana. Odkąd wyjechała z

Sorholm, z trudem znajdował sobie miejsce. A teraz stoi tu przed nim - najpiękniejsza kobieta, jaką znał.

Powóz zatrzymał się, ale Hans siedział jeszcze przez chwilę, wpatrzony w swoją przyszlą żonę. Miała na sobie szeroką zieloną spódnicę, obszytą na dole czerwonymi i żółtymi lamówkami. Materiał układał się miękko na jej smukłej kibici. Pod kurtkę w tym samym kolorze Sebjorg założyła białą bluzeczkę z haftowaną stójką. Włosy związała czerwono-zieloną wstążką. W otoczeniu surowej przyrody i domów z bali wyglądała prześlicznie.

- Witaj w Rudningen. - Ole jako pierwszy wyciągnął dłoń do młodego kuśnierza. Hans odwzajemnił uścisk i głęboko się skłonił; dla starego gospodarza z Rudningen żywił bowiem wielki szacunek. - Wypatrywano cię tu od dawna - mrugnął do Sebjorg. - Ale teraz chyba trochę u nas zostaniesz?

- Dziękuję. Przyznam, że nie wybieram się z powrotem tak od razu - uśmiechnął się Hans. - W każdym razie chciałbym rozprostować kości i trochę się tu rozejrzeć.

Cała czwórka roześmiała się serdecznie, po czym Hans przywitał się z Ashild.

- Tu u nas jest zupełnie inaczej niż w Sorholm. Ale mam nadzieję, że będzie ci się podobało - rzekła, a gdy Hans mocno uściśnął jej dłoń, rozczuliła się. Lepszego męża nie mogliby sobie wymarzyć dla córki.

- Sebjorg... - Hans nareszcie podszedł do swojej ukochanej. - Wreszcie jesteś. Wyglądasz jeszcze piękniej niż wtedy, gdy widziałem cię ostatnim razem. - Chwycił Sebjorg w tali, uniósł wysoko i zakręcił się z nią dookoła. Rozpierała go wielka radość.

Hans przywitał się z pozostałymi członkami rodziny, tymczasem Sebjorg cieszyła się, że narzeczony jest w tak znakomitym nastroju. Nie widać było po nim trudów podróży. A kiedy Mały Ole rozpoznał znajomą twarz kuśnierza, rzucił mu się na szyję. Śmiechom nie było końca.

Hans Ostrup ma doskonały kontakt z dziećmi, pomyślała z zadowoleniem Sebjorg. Marzyła o dniu, kiedy jej ukochany mężczyzna będzie podrzucał w powietrze własnych synów.

Tego wieczoru w Rudningen nikt wcześniej się nie położył. Knut pobieżnie zapoznał Hansa z gospodarstwem. Potem zasiedli do kolacji, a służąca nie szczędziła smakowitych, sycących potraw. Przed kominkiem na powitanie wypili po malutkiej szklaneczce koniaku, a Hans żywo relacjonował wieści z Danii. Sebjorg i Hans nie mieli nawet minuty, by porozmawiać na osobności, ale raz po raz wymieniali pełne miłości spojrzenia.

- To był niezapomniany dzień - rzekł Hans, kiedy Ole z żoną postanowili wrócić do siebie. - Przyjęliście mnie tak ciepło, że trudno mi ze wzruszenia mówić. Serdeczne dzięki.

- Mamy nadzieję, że spodoba ci się w naszej wsi. Bo nie każdy potrafi ujarzmić to młode zwierzątko - wtrącił żartobliwie Knut.

- Szkoda, że nie powiedziałeś „dzikie zwierzątko”. - Sebjorg wiedziała, że bratu chodzi o nią. - Hans jeszcze pomyśli, że to prawda.

- Przepraszam, siostrzyczko. Przecież wiesz, że to żarty.

- Och, ale mi ulżyło. - Hans natychmiast podjął żartobliwy ton. - A już się bałem... Ale zaraz. - Złapał się za brodę. - Skąd jednak możesz wiedzieć, czy to nie twoja siostra będzie musiała tu kogoś ujarzmić?

- Dobrze, dobrze. Ja myślę, że już czas na spanie - przerwała Emilie. - W przeciwnym razie może się okazać, że będziemy ujarzmić całe stado. Spij dobrze, Hans.

- Dziękuję. Cieszę się, że jutro zobaczę dolinę w świetle dnia. - Hans podziękował za gościnę i delikatnie objął Sebjorg na dobranoc. - Jutro nasza kolej - wyszeptał jej do ucha.

Hans udał się do swojego pokoju, a w jadalni została tylko jego skórzana torba. W torbie tej przywiózł dla wszystkich prezenty, teraz zaś stała pusta. Sebjorg chwyciła za rączkę i już miała odnieść ją narzeczonemu, lecz naraz zeszywniała. Tuż nad zamkiem zauważyła wytłoczony w skórze rysunek. Uniosła torbę, by mu się lepiej przyjrzeć i wtedy lodowaty dreszcz przebiegł jej po plecach. Był to mały czarny kot...

Rozdział siedemnasty

Dopiero po południu następnego dnia Sebjorg i Hans znaleźli dla siebie czas. Wcześniej Hans nie odstępował Knuta i Olego na krok, i chodził z nimi wszędzie, oglądając stajnię, stodołę i pozostałe zabudowania, sporo czasu zajęły im też rozmowy o polowaniu i zastosowaniu wszelakiego sprzętu myśliwskiego, choćby sideł na gronostaja czy lisa. Sebjorg wiedziała, że brat za kilka dni z pewnością zabierze Hansa w góry.

- Za często to ja cię nie będę widywać - żaliła się Sebjorg, gdy wreszcie znaleźli się sami na stryszku nad spiżarnią. - Podejście do dużego osobnika na odległość strzału może zająć wiele dni.

- Knut powiedział, że zwierząt w tym roku jest więcej i niewykluczone, że uda się nam coś ustrzelić już pierwszego dnia. - Hans rozejrzał się po pokoju. Mimo niewielkich rozmiarów, zmieściło się tu duże podwójne łóżko, stolik i dwa krzesła oraz skrzynia na ubrania. W kącie leżało kilka reniferowych skór. Tuż pod kalenicą wmontowano malutkie okienko, przez które do środka dostawał się promyczek światła, zasadniczo jednak panował tu półmrok. Pomieszczenie w jego centralnej części było na tyle wysokie, by stanął w nim dorosły mężczyzna, ale zaraz skośne ściany opadały aż do podłogi. O szafce nie mogło być mowy.

- Tutaj spędzimy naszą noc poślubną - oznajmiła Sebjorg, po czym zarumieniła się. Nie mogła wprost uwierzyć, że już niedługo zostanie panną młodą. - Taki u nas panuje zwyczaj.

- Będę więc czekał... - Hans spojrział tęsknie w stronę łóżka, po czym przyciągnął dziewczynę do siebie. - Ale możemy chyba posiedzieć krótką chwilę na samym brzeżku... - Nie czekając na odpowiedź, leciutko ją pocałował. Najpierw delikatnie, potem coraz bardziej żarliwie, aż oboje bliscy byli utraty tchu.

Sebjorg usiadła obok Hansa i wtedy w całym ciele pojawiło się rozkoszne mrowienie. On objął Sebjorg ramieniem, westchnął z zadowoleniem, a wtedy poczuła się taka szczęśliwa i beztroska. Gdyby tylko nie ta prześladowająca ją sylwetka czarnego kota...

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo za tobą tęskniłem - wyznał Hans, odganiając tym samym wszelkie ponure myśli z jej głowy. - Nocami śniłem, że po powrocie do domu spotkałaś innego mężczyznę i że zerwiesz nasze zaręczyny. To było koszmarne.

- Teraz sobie ze mnie żartujesz - zaśmiała się Sebjorg. - Ja także nie mogłam się doczekać twojego przyjazdu. Każdy dzień strasznie mi się dłużył. A jak ci się podoba gospodarstwo?

- Jest wspaniałe. Nawet nie przypuszczałem, że jest tak duże. I jakie potężne te bale, z których wznosicie budynki! W Danii nie spotyka się tak okazałych drewnianych domów.

- O, znalazłoby się w okolicy niejedno większe gospodarstwo niż Rudningen. Ale rzeczywiście; w ostatnich latach Knut mocno je rozbudował i teraz naprawdę mamy mnóstwo miejsca.

- No i jest tak malowniczo położone - z Czarną Górą ponad dachami. A ty jesteś jak perła na jej tle. - Hans ujął twarz Sebjorg i znowu gorąco ją pocałował. Nie mógł wprost oderwać wzroku od swojej wybranki. Tutaj była inna niż w Sorholm, jeszcze bardziej cudowna, pachnąca i pełna słodyczy. Czuł, że pragnie jej jeszcze mocniej. - Widzę, że tu jest twój prawdziwy dom, twoje serce należy do tego miejsca. - Hans delikatnie ułożył dziewczynę na brzegu łóżka i objął czule, po czym gładził jej twarz i szyję. Potem dotknął jej piersi, by w końcu zasypać jej dekolt i ramiona gorącymi pocałunkami.

Sebjorg drżała przy każdym jego dotyku, i choć wiedziała, że nie powinni leżeć we dwoje w małżeńskim łóżu przed zaślubinami, nie protestowała.

- Sebjorg, nie posunę się za daleko - wyszeptał jej do ucha Hans. - Ale tak bardzo pragnę poczuć ciepło twojego ciała, upewnić się, że nie śnię, że naprawdę jesteś moja...

Sebjorg pozwoliła, by Hans rozpiął guziki bluzki i rozchylił materiał, odsłaniając jej piersi. Gdy zaczął je czule pieścić, wzdychała z rozkoszą. Poczowała pulsowanie w dole brzucha i gdyby ukochany teraz stracił głowę, ona także by mu uległa. W pokoju było ciepło, a wokół roztaczał się przyjemny zapach drewna. Oni dwoje w małżeńskim łóżu... Czy to jednak nie przyniesie nieszczęścia?

- Ułóżmy się na podłodze. - Hans jakby czytał jej w myślach. Poderwał się szybko, rozesłał koło łóżka kilka skór i przeniósł tam ukochaną.

- A gdyby tak ktoś tu wszedł? - szepnęła Sebjorg, ale w jej głosie nie było niepokoju. Ona także pragnęła poczuć ciało Hansa tuż przy swoim.

- Na pewno byśmy posłyszeli. Tu, na górę, prowadzą dwa biegi schodów - mówił cicho, wciąż ją całując. - Twoja skóra jest jak aksamit. - Teraz energiczniej obejmował dłońmi jej krągłości, obsypywał pocałunkami i ścisnął żarliwie. Była mu przeznaczona, zostanie jego żoną. Tylko jak ugasić tak wielkie pożądanie?

Jedną rękę wsunął jej pod spódnicę. W oczach Sebjorg czytał, że jej się to podoba a gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, wydało mu się, że Sebjorg pragnie więcej.

- Boże, jak ja to wytrzymam? Jak dotrwam do tego dnia? - szepnął zrozpaczony. W tej chwili był już tak rozpalony, że z trudem hamował pożądanie. - Chyba jakieś nadludzkie siły muszą mi w tym dopomóc.

Nadludzkie siły? Nagle przed oczami stanął Sebjorg rysunek czarnego kota i nastrój tej chwili prysł jak bańka mydlana. Choć Hans nie przestawał jej czule dotykać, jej myśli niespokojnie krążyły to wokół nocy poślubnej, to wokół sił nieczystych. Mimo że i ona czuła rosnące pożądanie, w tle ciągle majaczył jej czarny kot.

- Najmilsza, twoje ciało jest delikatniejsze niż futerko królika - westchnął Hans i położył dłoń na ciepłym brzuchu narzeczonej. Teraz już musi się pilnować; nie może wszak pozwolić, by zawieść Olego i Knuta i ściągnąć na siebie ich gniew. Oni obaj bez truciū mogliby się wszystkiego domyślić, a wtedy byłby dla Hansa wielki wstyd.

Hans przewrócił się na plecy, ułożył obok Sebjorg i przymknął oczy. Przysłuchiwał się delikatnemu szemraniu strumyka za ścianą i rzeniu pasących się na zewnątrz koni. Ten dom spowija niesłychany spokój, pomyślał. Ciekawe, jak też będzie wyglądał ich dzień powszedni w przyszłym gospodarstwie? Ole proponował, by wkrótce wybrali się do Asmundrud i obejrzeni tamtejsze domostwo. Słyszał, że składa się na nie dom, stodoła, spiżarnia i kuźnia. Knut wspominał też, że ma tam zamiar dobudować jeszcze magazyn, w którym Hans będzie mógł bezpiecznie przechowywać swoje futra.

- Ta skórzana torba, w której przywiozłeś prezenty... - Sebjorg pierwsza przerwała ciszę; rysunek na torbie nie dawał jej spokoju. - Wytłoczono na niej symbol czarnego kota. Czy był tam od początku?

- Kota? - Hans ujął dłoń Sebjorg i ścisnął mocniej. - Nie wiem. Dlaczego pytasz?

- Wczoraj wieczorem go zauważyłam. Niektórzy twierdzą, że niesie on ze sobą pewien przekaz...

- Nic o tym nie wiem. Tę podróżną torbę przyniosła mi ostatnio matka. Jest wykonana z doskonałej skóry i dużo się w niej mieści.

Sebjorg nerwowo przełknęła ślinę i usiadła na łóżku. To nie przypadek, że Kajsa Ostrup zostawiła tę właśnie torbę synowi. W ostatnim czasie wokół Sebjorg pojawiło się stanowczo za dużo czarnych kotów, by było to przypadkowe.

- Mówi się, że czarny kot to symbol ciemności i zła - rzekła zamyślona dziewczyna. Zastanawiała się, czy powiedzieć ukochanemu o liście od jego matki i o tej ostatniej anonimowej korespondencji. - Dziwnym trafem, ciągle się na nie natykam.

- Diabeł pod postacią kota? - Hans wpatrywał się teraz w potężną kalenicę nad sobą. - Aha, coś mi się wydaje, że matka z rozmysłem kazała wytłoczyć na torbie tego kota. Po rozmowach, które z nią przeprowadziłem, już nic nie jest w stanie mnie zadziwić. - Hans wyprostował się, poprawił kamizelkę, a koszulę wsunął w spodnie. Jeśli matka myśli, że on się przejmie takimi bzdurami, srodze się przeliczy. - Usunę rysunek kota, jeśli sobie tego życzysz. Nie mam zamiaru paradować wokół z jakimś diabelskim symbolem. Matka jest daleko stąd, więc przynajmniej tu nas nie będzie zdręczać.

- Czyżby? - Sebjorg obciągnęła spódnicę i zapięła bluzkę. - Wysłała do mnie list, który dostarczono mi jeszcze na statku. Życzyła spokojnej podróży, ale też zachęcała, bym zainteresowała się czymś nowym. W kopercie znajdowały się dwie figurki czarnych kotów. Kajsza Ostrup nalegała, bym zawsze miała je przy sobie, bo wtedy przyniosą mi szczęście.

- Co takiego? - Hans otworzył ze zdumienia oczy. - I mama to podpisała?

- Tak. Być może, miała dobre chęci, ale ja nie potrzebuję podobnych amuletów. Knut poradził, bym je wrzuciła do morza i tak zrobiłam.

- Bardzo dobrze. - Hans wstał i omal nie uderzył głową w strop. - Ale dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? Już ja bym sobie z mamą porozmawiał.

- Nie sądzę, że to by coś zmieniło. Twoja mama jest tak owładnięta inną wiarą, że trudno byłoby na nią wpłynąć. Obawiam się też, że Gert podziela jej zdanie.

- O, Sebjorg. Naprawdę tak mi przykro. - Hans ujął obie jej dłonie w swoje i spojrzał dziewczynie głęboko w oczy. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by więcej cię nie nękała - urwał, po czym spytał: - Jest coś jeszcze?

- Nie, wydaje mi się, że nie.

- Wydaje ci się? A więc jest coś jeszcze. Zasmucisz mnie, jeśli mi tego nie wyznasz.

I Sebjorg opowiedziała mu o anonimie, który dostała, przemilczała natomiast o drewnianej figurce kota z kuchennej półki.

- Charakter pisma nie przypominał pisma twojej mamy, a ja natychmiast ten list spaliłam, nie możesz go więc obejrzeć. Może ktoś inny próbuje mnie przekabacić...

- Nie wierzę! To na pewno także jej sprawka. A więc jednak. Boję się, że skoro już zaczęła, łatwo się nie podda. Czy Knut i twój ojciec o tym wiedzą?

- Knut czytał pierwszy z nich, o drugim nikomu nie wspominałam. Ale jestem czujna, więc łatwo nie będzie mnie zaskoczyć. Tyle że figurki i rysunki czarnych kotów już mi naprawdę obrzydły.

- W takim razie jutro pozbędę się tej torby - obiecał Hans. - A w przyszłości żaden czarny kot nie przestąpi progu naszego domu. - Hans był szczerze zdumiony tym, co usłyszał od Sebjorg. Pożądanie, które jeszcze niedawno się w nim rozpało, teraz zmieniło się w potrzebę otoczenia tej dziewczyny opieką. Za wszelką cenę musi uchronić Sebjorg przed opętaniem matki.

- Skoro wszystko ci już opowiedziałam, możemy o tym zapomnieć i cieszyć się nawzajem swoją obecnością - oświadczyła z uśmiechem. Nie chciała, by Hans przez resztę pobytu w Rudningen zamartwiał się ponurymi listami. - Jutro pokażę ci kościół, szkołę i warsztat mamy. No i nasz nowy dom w Asmundrud. A potem możemy wybrać się na spacer wzdłuż strumyka. Z góry widać sporą część wsi i miło jest też po prostu posiedzieć w górach.

- Cieszę się na wszystko, byle byś ty była blisko - odparł Hans. - Nie damy się przestraszyć głupiej kobiecie.

Sebjorg zdziwiło nieco, że Hans w ten sposób wyraża się o własnej matce, wyglądało jednak na to, że srodze się na niej zawiódł.

- Jeśli będziemy się trzymać razem, nie ma powodu do niepokoju - rzekła Sebjorg. - Wcześniej czy później ona na pewno zrozumie, że traci swój czas. - Uchyliła drzwi, zeszła po schodach i znalazła się na podwórzu. Na szczęście nikogo tu nie było, więc odetchnęła z ulgą. Wolałaby uniknąć kąśliwych uwag ze strony brata.

- Ole wspominał, że wkrótce wybierzemy się do Asmundrud. Myślisz, że nie będzie miał nam za złe, jeśli jutro oboje tam pojedziemy?

- Na pewno nie, ale porozmawiam z tatą. Skoro mamy wprowadzać jakieś zmiany, musimy się najpierw rozejrzeć.

- Sama wiesz najlepiej. - Hans już zaczął się zastanawiać, co począć z tą nieszczęsną torbą. Chyba zapyta Knuta.

- Hej, gołąbki! - Od strony piekarni rozległ się wesóły głos Emilie. - Możecie mi pomóc? Żarna mi się zacięły.

Młodzi nie dali się prosić dwa razy i już po chwili Hans mocował się, by usunąć spomiędzy dwóch płaskich kamieni żarna skawaloną grudę plew.

- Ziarno było trochę zanieczyszczone. A ja chciałabym zrobić placuszki ziemniaczane na drożdżach i zabrakło mi mąki. Jeśli się nie uda, poczekam, aż Knut zmiele nową porcję we młynie. - Kobieta nie lubiła przechowywać

dużych ilości drobno mielonej mąki; taka mąka często pleśniała i wtedy nie nadawała się już do wypieków.

- To zrobi nam się prawdziwie świąteczny nastrój - zażartowała Sebjorg i oblizwała się na myśl o pysznych placuszkach bratowej.

- Mając w domu gościa z tak daleka, staramy się podawać to, co najlepsze. - Emilie mrugnęła w stronę Hansa. - Znam też kilku innych łasuchów, którzy nie pogardzą moimi wypiekami.

- Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy - rzekł Hans, rad, że udało mu się oczyścić żarna.

- O, nic się nie bój. Roboty tu nie zabraknie - zaśmiała się Emilie. - Już Knut na pewno szykuje dla ciebie jakieś zadania w gospodarstwie. On też się nie mógł doczekać twojego przyjazdu.

Sebjorg i Hans opuścili piekarnię i wtedy Knut przywołał ich do jadalni w nowej części budynku. Powoli zapadał zmrok i w kominku ogień palił się już żywym płomieniem. Oboje młodzi usadowili się wygodnie obok Knuta.

- Miło tak posiedzieć przy ogniu, kiedy dni już chłodniejsze. I coraz krótsze.

- Tu jest inaczej niż w Danii. Ciemność zapada znacznie wcześniej.

- To prawda. Ale polować można do późnego wieczora, a ja planuję się wybrać na renifery - oświadczył Knut. - Mam nadzieję, że się ze mną zabierzesz?

- Nie jestem pewien, czy moje umiejętności strzeleckie okażą się wystarczające, ale z wielką chęcią. Daleko chcesz się udać?

- No, kawałek. Będzie sporo chodzenia po górach. No i spanie w kamiennej chatce. Jesteś na to gotów?

- Ma się rozumieć. No i chętnie ci pomogę przy mieleniu ziarna we młynie - zaoferował się Hans, pamiętając słowa Emilie.

- A, to znakomicie! - rozjaśnił się Knut. - Muszę przyznać, że nie jest to lekka robota. Trochę się trzeba nadźwigać.

- Knut, my tymczasem chcielibyśmy wybrać się jutro do Asmundrud. Czy możemy? Tata nie będzie miał nic przeciwko?

- Nie widzę problemu. Kiedy indziej możemy tam pojechać we czwórkę, i wtedy nam opowiecie, co chcielibyście zmienić. Tej zimy sporo tam będzie pracy.

- Ale ja przecież mogę...

- Daj spokój - przerwał mu Knut. - To posag Sebjorg i my tam wszystko uporzędkujemy. Ojciec życzy sobie, żeby do waszego ślubu dom i obejście było gotowe. A co potem już tam zrobicie, wasza sprawa.

Długo jeszcze siedzieli przy ogniu, rozprawiając o tym i owym. Hans opowiadał o swoich wizytach w Sorholm, kiedy po wielokroć gościł u Hannah i Fabiana na obiedzie. Sebjorg była wzruszona, bo siostra najwyraźniej poczuwała się do obowiązku, by utrzymywać ścisły kontakt z Hansem. Młody Duńczyk dzielił się też wrażeniami z podróży statkiem oraz podróży powozem z Christianii do Hemsedal. Wszystko wokół było dla niego takie nowe i musiał przyznać, że nie nudził się ani minuty. Z kolei rodzeństwo Rudningen opowiadało gościowi o ostatniej potańcówce w Langehaug. Sebjorg nie mogła też nie wspomnieć o bójce pomiędzy Hermodem i dzielnym Ellefem, lecz nie zdradziła, że Hermod jest ojcem Emilii. Kiedy Hans wysłuchał tej niecodziennej historii, kręcił ze zdumienia głową i był ciekaw, czy na takie właśnie atrakcje podczas wiejskiej zabawy ma się na przyszłość przygotować.

- Nie zawsze dochodzi do bójki, ale jeśli ktoś przesadzi z piciem, wszystko się może zdarzyć - wyjaśnił Knut.

- W Sorholm przyjęcia są dużo spokojniejsze - wtrąciła Sebjorg. - Ale chyba wolę wiejskie zabawy, bo ludzie są bardziej naturalni i weseli.

- Jeszcze nie raz się przekonasz, że nudno tu nie jest - dodał Knut.

- Jutro będziemy oglądać naszą wieś, za to pojutrze muszę pomóc mamie w warsztacie - oznajmiła Sebjorg. - Ale to chyba się dobrze składa, bo wy się zajmiecie pracą we młynie.

- Oczywiście. Mną się tak nie przejmujcie i róbcie to, co zwykle. A ja się włączę do pomocy, o ile mogę być przydatny.

- To świetnie. - Knut oparł się wygodnie na krześle. - Pomyślałem, że któregoś dnia mógłbyś mi pomóc w lesie. Chcę też, żebyś kogoś poznał. Ten człowiek poluje na gronostaje i wyprawia skóry. Są podobno doskonałej jakości.

Hans się zaciekawiał, ale Knut nie mógł mu zbyt wiele powiedzieć, bo na garbowaniu zupełnie się nie znał. Hans będzie mógł sam porozmawiać z Karlem.

- A ja mam jeszcze do ciebie pytanie - rzekł Hans. - Chciałbym się pozbyć pewnej skórzanej torby. Gdzie mógłbym ją spalić?

- Tak, należałoby ją spalić. - Knut nie był ani trochę zdziwiony, o nic też nie pytał. - Za stodołą jest miejsce, gdzie zazwyczaj palę wszystko, co niepotrzebne. Znajdziesz tam kupkę popiołu. Wyrzuć tam torbę, a ja już się nią zajmę. - Knut dołożył do kominka kilka polan, po czym dodał żartobliwie: - Czarne koty to nie jest przyjemne towarzystwo.

Sebjorg i Hans wymienili spojrzenia. Skoro Knut traktuje sprawę z taką lekkością, nie ma co się zamartwiać.

Następnego dnia na ziemię spadły ciężkie krople deszczu. Sebjorg postanowiła, że kościół i okolicę zwiedzą z Hansem kiedy indziej, tymczasem wzięła klucze do Asmundrud i oboje wybrali się wozem do ich przyszłego miejsca zamieszkania. Kiedy skręcili na południe, ze wszystkich stron otoczył ich gęsty las. Dziewczyna wyjaśniła narzeczonemu, że obecnie to Rudningen jest w większości właścicielem okolicznych lasów, po tym jak Knut odkupił spory areal od najbliższych sąsiadów.

- Wiem, że tata składowuje niedaleko grube pnie, które zamierza wykorzystać przy rozbudowie Asmundrud. Naprawdę o wszystkim pomyślał.

- Ale dość daleko stąd do najbliższego sąsiada - mruknął jakoś niepewnie Hans. O ile zrozumiał, zbliżali się do gospodarstwa, i dlatego Hans odnosił wrażenie, że musi ono być położone w samym środku lasu.

- Nie dalej niż pół godziny drogi piechotą- odparła lekko Sebjorg. - Krócej niż z niejednego domostwa. Z tej strony najbliższej jest do Rudningen. Jadąc dalej w tym samym kierunku, a minąwszy położone przy samej drodze Asmundrud, dojechalibyśmy do Gamlehaugen, gdzie mieszka wdowa po pastorze - wyjaśniała Sebjorg. - Uważasz, że jest tu za pusto?

- Las rzeczywiście jest tu gęsty i rozległy, ale teraz widzę, że odległości nie są większe niż do waszych sąsiadów w Sorholm - zaśmiał się Hans i żartobliwie trącił Sebjorg w bok. Tam posiadłość jest naprawdę ogromna i w dodatku nie ma tyle drzew, jest jasno i można spojrzeć hen daleko, po horyzont.

- Nie martw się, Asmundrud wcale mnie nie przeraża.

Sebjorg nie była całkiem przekonana, czy Hans mówi prawdę. Jechali właśnie bardzo wąską ścieżką i las był tu wyjątkowo gęsty. Ale przed nimi już się rozjaśniało, gdyż zbliżali się do rodzinnego domu Ashild.

- Zaraz zobaczysz dach stodoły - rzekła Sebjorg, rozglądając się ciekawie dookoła. - Niewielu ludzi wędruje tym traktem.

A jednak tego dnia, pomimo deszczu, ktoś jeszcze wybrał się tą drogą. Za Sebjorg i Hansem, w bezpiecznej odległości, niezauważony, podążał samotny jeździec. Rozmiękła droga tłumiła odgłosy końskich kopyt, ale jeździec był czujny; nie zamierzał się bowiem ujawniać...

Hans popuścił wodze i pozwolił koniowi iść swobodnie przed siebie. Najpierw dostrzegł stodołę, potem jego oczom ukazał się główny budynek, którego dach pokrył zielonkawy nalot. Droga rozszerzała się i wiodła teraz prosto na jasne, przestronne podwórze. Dalej, po południowej stronie, ciągnął się niewielki kawałek uprawnej ziemi.

- Ależ tu miejsce jest jasne i już nie tak zalesione! - wykrzyknął z radością Hans, skręcając na podwórze. - Przez chwilę myślałem, że drzewa wyrastają tuż za ścianami domu.

- Rzeczywiście, tak to może wyglądać, gdy zbliżamy się od strony Rudningen. - Ale moim zdaniem, jak już się tu dotrze, miejsce robi przyjemnie wrażenie. - Sebjorg wyskoczyła z wozu i ruszyła w kierunku piekarni, chcąc pokazać Hansowi płynący nieopodal strumyk. - Zawsze lubiłam Asmundrud. Jest w sam raz dla niewielkiej rodziny.

- Jak to niewielkiej? - zdziwił się Hans i wziął Sebjorg w ramiona. - Wręcz przeciwnie, mam nadzieję, że nasza rodzina będzie liczna. Wyobraź sobie, ile frajdy może przynieść zabawa nad takim strumykiem?

- A potem wyjedziesz w podróż z naręczem swoich skór i zostawisz mnie samą z gromadką dzieci - zaśmiała się Sebjorg i, obróciwszy się, pocałowała Hansa w czubek nosa. - Co myślisz o tym miejscu? Zechcesz tu zamieszkać?

- Pewnie, że zechcę. Ale chodźmy najpierw do środka. Sebjorg wyciągnęła pęk kluczy i otworzyła drzwi. Na froncie wisiała rozciągnięta w poprzek pajęczyna, a jakaś samotna mysz przemknęła po podłodze. Dom dość długo stał pusty, więc czuło się, że dawno nikt tu nie wietrzył. W środku było jednak czysto, w końcu mieszkała tu para służących z Rudningen.

- No, i co powiesz? Nie sądzisz, że potrzebujemy oddzielnego pomieszczenia na kuchnię? - spytała niecierpliwie Sebjorg, gdy weszli do środka i zaczęli się rozglądać. - I może jeszcze przydałaby się jedna izba?

- Hm, no rzeczywiście. Jedna izba i jedna sypialnia, które tu widzę, to niewiele - rzekł Hans. Uważał, że dom jest rzeczywiście nieduży, ale nie oczekiwał zbyt wiele. - Na pewno będzie nam tu bardzo przyjemnie - dodał i przeciągnął dłonią po kędzierzawych włosach. Bale, z których wzniesiono domostwo, były równie masywne, co te w Rudningen. Stół i dwa krzesła z pewnością nadają się do wymiany, za to długi stół jest w dobrym stanie. Sebjorg wprowadzi swoje porządki, przyniesie kwiaty w doniczkach, powiesi makatki i na pewno sprawi, że zrobi się tu przytulnie.

- Czy nie uważasz, że najlepiej byłoby dobudować izby z tej strony, gdzie teraz znajduje się sypialnia? Albo może po jednej izbie z każdej strony, a wtedy kuchnia po przeciwnej? - spytała Sebjorg.

- Jeśli będziemy mieli pokoje po jednej stronie domu, łatwo go będzie rozbudowywać w przyszłości, gdy powiększy nam się rodzina.

- A ja chciałabym jeszcze, żeby obok kuchni wybudować niewielki składzik. Będzie tam można trzymać drewno, trochę jedzenia, garnki, wiadra i inne

kuchenne sprzęty. Skoro nie mamy stryżku, taki składzik bardzo się przyda na różne rzeczy.

- Będiesz miała wszystko, czego zapragniesz - zapewnił Hans. Coraz bardziej mu się tu podobało.

W przeciwieństwie do Sorholm, gdzie otaczały ich eleganckie, wytworne przedmioty, tu dominowała prostota, dając jednocześnie poczucie, że wszystko jest solidne i trwałe. Asmundrud wzniesiono z myślą o przyszłych pokoleniach.

- Będę się za to upierał przy jednej zmianie - oświadczył Hans. Oboje stali teraz w sypialni i wyglądali przez okienko na tył domu, w stronę lasu. Wąskie łóżko i nieduży stolik były jedynym wyposażeniem w tym dość ciemnym pomieszczeniu. - Chcę mieć tu wielkie łóżko, tak żebyśmy mieli w nim dość miejsca na baraszkowanie.

- I do tego nowy piec, bo ten jest już zardzewiały i pewnie słabo grzeje - dodała Sebjorg.

- A więc nie wierzysz, że ja ci wystarczę do ogrzania? - zapytał z udawaną pretensją Hans i uniósł Sebjorg w górę, niczym lalkę. - Hurra, niedługo zostaniesz moją żoną i wprowadzimy się do najpiękniejszego gospodarstwa w Hemsedal. Czy musimy czekać aż do wiosny?

- Jeśli będziesz stosował takie metody, żeby mnie rozgrzać, to nie jestem pewna - zaśmiała się Sebjorg i poprosiła, by postawił ją z powrotem na podłodze. - W takim razie będę miała dwa piece.

- Tylko poczekaj! - Hans spełnił jej prośbę, stawiając delikatnie na ziemi. - Mam w sobie tyle żaru, że jeszcze się sparzysz. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym ci go ofiarować. - Hans otoczył ukochaną ramionami, aż zniknęła w jego objęciach. - Wyobraź sobie, że w kominku pali się ogień, a my nadzy pod kocami... tylko ty i ja...

Sebjorg poczuła mrowienie w brzuchu na wspomnienie poprzedniego dnia i gorących dłoni Hansa. Był taki czuły i delikatny...

Nagle drgnęła zaniepokojona. Trzasnęły jakieś drzwi, a potem dał się słyszeć tętent końskich kopyt. - Co to było? Czy ktoś jeszcze tu jest?

Rozdział osiemnasty

Hans wypuścił Sebjorg z objęć i wybiegł na podwórze. Wokół panowała cisza: koń, zaprzężony do wozu, stał spokojnie i czekał na swoich państwa. Deszcz nie przestawał padać, a nad całą okolicą zawisła mgła. Typowy jesienny, wilgotny dzień.

- Chyba się przesłyszeliśmy - rzekł Hans, rozejrzawszy się dookoła. Niczego podejrzanego nie zauważył. - Ani śladu żywego ducha.

- Ale ktoś trzasnął drzwiami! Musiało to być w piekarni albo w stodole. - Sebjorg zebrała w dłonie spódnicę i pewnym krokiem ruszyła w stronę, gdzie zwykle przechowywano zboże. Dałaby sobie uciąć głowę, że ktoś był na podwórzu. - Zobacz, Hans, zamek do stodoły jest ułamany!

Wprawdzie w stodole w Asmundrud nie przechowywano żadnych wartościowych przedmiotów, jednak jakiś nieproszony gość widocznie tu węszył.

- A może tylko przeszkodziliśmy jakiemuś zbłąkanemu wędrowcy, który szukał schronienia przed deszczem? - zastanawiał się Hans.

- Nie, raczej nie. - Sebjorg odsunęła wrota i zajrzała do środka. Było tu ciemno. - Przejedni raczej wybierają inne drogi, tutaj rzadko kto się zapuszcza.

Po dłuższej chwili ich oczy przywykły do ciemności i teraz oboje dostrzegli więcej szczegółów. Było tu wysprzątane, po obu stronach stały rzędem beczki i różnej wielkości skrzynie, a także kilka wózków i taczek.

Sebjorg weszła do środka i zaczęła rozglądać się na wszystkie strony. Jednocześnie zostawiła wrota uchylone, tak by wpadało tu trochę światła. Jak dotąd jednak nic niepokojącego nie zauważyła, więc odetchnęła z ulgą. Jeśli ktoś nawet tu był, z pewnością dawno się zdążył oddalić.

- Jak się tu wprowadzimy, obiecuję ci, że wiele się tutaj zmieni i zrobi się tu naprawdę gwarno - oświadczył Hans, stojąc za plecami Sebjorg. - Skoro mamy uprawiać ziemię, potrzebujemy dobrych narzędzi i każde z nich musi mieć swoje miejsce.

- A więc zamierzasz zostać gospodarzem? - żartowała Sebjorg. Cieszyła się niezmiernie, bo Hans najwyraźniej coraz pewniej czuł się w Asmundrud.

- No, wiesz, po części gospodarzem, po części kuźnikiem - oznajmił. - Na pewno da się pogodzić oba zajęcia. Nie co dzień człowiek ma...

Nagle Sebjorg zatrzymała się w pół kroku i zakryła dłonią usta, po czym cicho jęknęła.

- Zobacz... - ręką wskazała dziwny kształt przypominający stertę szmat obok jednej z beczek. - To na pewno zwierzę.

W stodole pachniało starym drewnem, ale też inne zapachy mieszały się z zapachem świerkowych bali. Stały tu skrzynie z odzieżą, skrzynki i beczki, w których zapewne przechowywano kiedyś śledzie, w innych ziarno, lub smołę. W powietrzu nadal utrzymywał się dyskretny zapach ryb. Spomiędzy bali szczelinami do środka sączyło się światło, tworząc na ścianach tajemnicze wzory-cienie. Gospodarstwo było dobrze utrzymane; posąg Sebjorg był więc nie do pogardzenia, pomyślał w duchu Hans. Nie wiedział tak naprawdę, czego oczekiwać, ale przygotowany był na to, że tutejsze domostwo jest znacznie skromniejsze niż majątek w Sorholm. To akurat Hansowi nie przeszkadzało.

Hans podszedł bliżej. To coś leżało bez ruchu i na pierwszy rzut oka przypominało zwiniętą szmatę. Schylił się, dotknął dziwnego zawiniątka i zorientował się, że to futerko. Wtedy przejęła go groza. Zmusił się, by wziąć truchło w rękę i unieść w górę.

- Wiedziałam - oznajmiła Sebjorg, a w jej głosie nie było słyhać trwogi, lecz wyraźną złość. - Wiedziałam, że to martwy kot!

- Chyba masz rację. I do tego czarny. - Hans odwrócił się i wyszedłszy na dwór, odrzucił martwe zwierzę jak najdalej. Wcześniej zdążył zauważyć, że tuż za uszkiem kot miał plamę zakrzepłej krwi. - Ten kot jest zimny. Musiał zdechnąć jakiś czas temu - rzekł Hans. - Kto, do pioruna, próbuje nas przestraszyć w taki sposób? Przecież tym razem to chyba nie mogła być moja matka?

- Nie, myślę, że ktoś inny usiłuje nam zaszkodzić. - Sebjorg przeszły po plecach ciarki. Nie ma na co czekać, tym razem musi już porozmawiać z Knutem. Nie będzie żyć pod presją, nękana nieustannymi groźbami. Oby tylko brat potrafił rozwikłać tę nieprzyjemną zagadkę. - Porozmawiam z Knutem. - Dziewczyna starała się zrzucić z siebie ponure wrażenia ostatnich chwil i udawała, że nic się nie stało. - Nie mam nic przeciwko kotom, białym, rudym czy czarnym, ale zdecydowanie wolę, gdy są żywe.

- I ja także. No, będę teraz miał o czym myśleć. Mam zamiar znaleźć tego, kto robi nam takie idiotyczne psikusy. I to zanim stąd wyjadę. - Hans zasunął skobel i zamknął stodołę na kłódkę. - Nikt mnie stąd nie wygoni, ani też nikomu nie uda się nas rozdzielić. Chodź, najmilsza - powiedział i naciągnął na ramiona dziewczyny płaszcz. - Teraz pojedziemy do Rudningen i odwiedzimy Ashild. Jeszcze nie widziałem, jak wygląda jej warsztat.

W ten sposób Hansowi udało się skierować uwagę Sebjorg na inne sprawy niż gusła i czarne koty. On także chciał porozmawiać na osobności z Knutem i

bardzo liczył, że przyszły szwagier będzie umiał coś poradzić. Zwłaszcza jeśli chodzi o rodziców Hansa i problemy, jakie w przyszłości mogą nastreczyć młodym.

Dni w Rudningen biegły szybko. Sebjorg była bardzo zajęta, pomagając matce w warsztacie złotniczym. Knut też zawsze miał pełne ręce roboty. Każdego dnia dziedzicowi z Rudningen towarzyszył Hans, czy to przy mieleniu zboża we młynie, podczas pracy przy wyrębie, czy też w trakcie wizyt u znajomych myśliwych. Hans nie miał nawet chwili, by się nudzić, ciągle czymś się zajmował i tylko wieczorami nadarzała się okazja, by porozmawiać z Sebjorg. Zbierali się wówczas całą rodziną w nowej części domu i gawędzili o tym i o owym. Dzieciom od czasu do czasu pozwalano posiedzieć dłużej w towarzystwie dorosłych, bo zazwyczaj babcia i dziadek także wpadali w gościnę. Ku uciesze najmłodszych, Ole opowiadał wtedy interesujące historie sprzed lat.

Zdaniem Hansa, były to niezapomniane chwile, które niczym balsam, koiliły zatroskaną duszę. Życzyłby sobie, aby właśnie tak wyglądało w przyszłości życie jego i Sebjorg w Asmundrud, gdy pojawią się tam ich własne dzieci.

W te wieczory Sebjorg siadywała koło Hansa. Po rozmowie z bratem o dziwnych wydarzeniach z czarnymi kotami, zdecydowanie się uspokoiła. Knut wprawdzie nie umiał wyjaśnić tych zagadek, obiecał jednak, że będzie czuwał. To było dla Sebjorg najważniejsze.

W dniu, kiedy Hans i Knut wybierali się na polowanie na renifery, zaopatrzeni w zapas jedzenia na cały tydzień, niebo było bezchmurne i świeciło słońce. Powietrze wprawdzie było rześkie, ale i tak pogoda dopisała. Jeden i drugi mieli ze sobą strzelby oraz wypchane sakwy. Hans ubrany w skórzane spodnie i także kurtkę, wyglądał na myśliwego z krwi i kości. Sprawiał też wrażenie, jakby wreszcie znalazł się w swoim żywiole.

- Spróbujemy doprowadzić konie aż do kamiennej chatki - rzekł Knut i skinieniem głowy pozdrowił nadchodzącego ojca. - Stamtąd już możemy wybierać się we wszystkie kierunki.

- Życzę wam udanych łowów - powiedziała Sebjorg, gdy odjeżdżali. Długo jeszcze stała i przyglądała się oddalającym się mężczyznom. Była naprawdę dumna z tego, że Hans tak gładko wszedł w obowiązki i rytm zajęć w Rudningen. I wyglądało na to, że dobrze się tu czuje. Liczyła, że obaj spędzą kilka niezapomnianych dni na prawdziwie męskich zadaniach i rozmowach.

- Ani się obejrzymy, a oni już będą z powrotem, każdy ze swoją zdobyczą - zaśmiała się Emilie. - Ci dwaj potrafią wyśledzić zwierzynę. Ale za to nam przybędzie roboty...

Sebjorg nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Była przekonana, że jeszcze nie raz Hans i Knut razem wybiorą się na polowanie.

- Ja też chcę na polowanie - oświadczył rezolutnie Mały Ole, kiedy kobiety wracały do domu. - Umiem wypatrzeć renifera.

- Nie wątpię - odpowiedziała Sebjorg. - Ale małym dzieciom nie wolno chodzić na polowania. Za to jak podrośniesz, będziesz mógł polować co roku.

- Ja też umiem złapać renifera - krzyknął Bjorn. - Na łąso.

I tym samym niania miała pełne ręce roboty, bo dzieciom zachciało się rzucać łąssem. Wkrótce wszyscy wrócili do swoich obowiązków.

Kilka godzin później dwaj mężczyźni wciąż wspinali się pod górę, po czym znaleźli się po południowej stronie jeziora Totten, skąd mogli już wypatrywać zwierzynę. Płaskowyże leżały skąpane w jesiennym słońcu, a góry przystroiły się w brązowo-żółte i złotawe barwy. Gdzieś tam srebrem pobłyskiwały tafle maleńkich górskich jezior, kusząc ku sobie wędrowców. Hans nigdy przedtem nie widział podobnych, tak pięknych widoków i wręcz zapomniał, że to reniferów mają wypatrywać w górach. Młody Duńczyk głęboko wdychał rześkie powietrze i w przedziwny sposób czuł się bogatszy; bogatszy o doznania, których nawet nie potrafiłby nazwać.

- Dopiero teraz mogę zrozumieć, dlaczego twoja siostra nie chce przeprowadzać się do Danii na stałe - westchnął Hans. Dopiero tutaj mógł oddychać pełną piersią.

- O, tak. Sebjorg zdarzało się wędrować po górach całymi dniami. Bez celu; a raczej tylko po to, by wdychać zapachy, leżeć na wrzosowisku, przyglądać się ptakom i roślinom, rozkoszować się przyrodą. Podobnie jak jej babka.

- A jednak Stara Hannah postanowiła zamieszkać w Sorholm?

- Myślę, że przeprowadziła się tam w głównej mierze dla mojego ojca - odparł Knut, przystawiając dłoń do czoła i wypatrując na zachodzie zwierzyny. Czyżby coś się tam poruszyło? - Pragnęła, by Ole i Ashild przejęli Rudningen i zarządzili się tu sami.

- To wspaniałomyślne. - Hans podążył za spojrzeniem Knuta, ale niczego nie dostrzegł. - Ale w Sorholm też dobrze się czuła, prawda?

- Tak. Przecież tam się urodziła i spędziła siedemnaście lat. - Knut opuścił dłoń i wskazał kierunek, w którym, jego zdaniem, powinni się udać. - Niedaleko stąd, koło jeziora Storevatnet, znajduje się kamienna chatka. Tam się prześpiemy tej nocy. W tych okolicach na ogół nie trudno natknąć się na renifery.

Przez długą chwilę posuwali się naprzód, nie odzywając się do siebie.

Hans ruszył za Knutem. Teraz mógłby mu towarzyszyć choćby na koniec świata. Szli krok za krokiem, a każdy prowadził za sobą swego konia. Teren był bowiem zbyt stromy, by dało się bezpiecznie utrzymać w siodle. Hans wyczuwał jakąś magię w zapachu wrzосу, mchu i jałowca. W tej chwili nic więcej do szczęścia nie było mu potrzebne.

- Spójrz, ile tu reniferowych odchodów. Są świeże, a to oznacza, że stado jest całkiem niedaleko - oznajmił Knut, po czym znów zaczął uważnie się rozglądać. Po drugiej stronie jeziora, nieco wyżej, na zboczu, spostrzegł niewielką, ruchomą, białą plamę. - Tam są - wskazał dłonią i wtedy również Hans zauważył przesuwaną się jasną sylwetkę. A tuż za nią kolejne, ciemniejsze.

- Ten jasny ren wskazuje nam całe stado - rzekł cicho Hans. Teraz jednak zwierzęta znajdowały się jeszcze za daleko, by przygotowywać broń do strzału. - O, jest ich naprawdę dużo.

- To stadko nie jest liczne - wyjaśnił Knut. - Ale dla nas w zupełności wystarczy. Żeby tylko udało nam się je podejść. - Knut przyspieszył kroku. - Uwiążemy zaraz konie i przeniesiemy sakwy do chatki. Zanim się ściemni, możemy jeszcze zrobić krótki obchód.

Hans czuł rosnące podniecenie. Zbliżali się teraz do niewielkiej chatki, która z daleka przypominała rumowisko. Gdy jednak podeszli bliżej, Hans zauważył, że kamienna budowla posiada i dach, i drzwi. Z daleka trudno ją było wypatrzyć, bo sprawiała wrażenie, jakby wyrastała prosto ze skały. W pewnym sensie tak było; jedno z jej pomieszczeń wznosiło się w masyw góry. Z przodu ściany chatki wzniesiono z większych spłaszczonych głazów, ułożonych jeden na drugim. Szczyt zaś wieńczył dach z grubych desek i darni.

- Kto zbudował te chałupinę? - zaciekał się Hans, gdy już znaleźli się w środku. Nie było tu okien, a podłogę stanowiła polepa.

- O, stoi tu, odkąd pamiętam. Nie wiem, kto ją wzniósł, ale w ostatnich latach to na Rudningen i Asmundrud spoczywał obowiązek utrzymania jej w przyzwoitym stanie. - Knut mrugnął w stronę przyszłego szwagra. - Zatem i ty będziesz musiał się do tego przyłożyć,

- A czy Asmundrud też ma tu prawo do odstrzału zwierzyny?

- Tak, w tej okolicy jest nas czterech uprawnionych właścicieli: Rudningenowie, oraz mieszkańcy Asmundrud, Gamlehaugen i Snertehaugen. Dwaj ostatni jednak rzadko z niego korzystają. - Knut rozłożył kilka skór na ławie, a na podłodze postawił swoją sakwę. - Najpierw coś przekąsimy, a potem jeszcze się trochę przejdziemy.

Wzięli ze sobą jedzenie i wyszli na zewnątrz, po czym usadowili się wygodnie, opierając plecy o kamienną ścianę. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a dwaj mężczyźni, przysłuchując się odgłosom przyrody, wolno przeżuwali suszone mięso i popijali zimnym mlekiem.

Wiatr miękko poruszał trawami, które porastały te wysokie partie gór, pachniało ziemią i jałowcem, a góry przyoblekły się w złocisto-purpurową szatę.

Piękniejszy krajobraz trudno byłoby sobie wyobrazić. A więc to tu jest moje miejsce i moje życie. Życie moje i Sebjorg, pomyślał uszczęśliwiony Hans.